

NIEMIECKA LITERATURA KOBIET

SOPHIE  
MEREAU-BRENTANO  
„DYLETANTKA”  
NA WEIMARSKIM  
PARNASIE

pod redakcją  
Renaty Dampc-Jarosz  
i Niny Nowary-Matusik



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
WYDAWNICTWO

Sophie Mereau-Brentano (1770–1806) należała jako jedna z nielicznych piszących kobiet epoki klasycyzmu-romantyzmu do grona pierwszych profesjonalnych pisarek niemieckich. Publikowała pod własnym nazwiskiem, wydawała czasopisma i pertraktowała z wydawcami. Swoją pozycję na rynku wydawniczym zawdzięczała jednakże w dużej mierze wsparciu kolegów po piórze – Friedricha Schillera i Achima von Arnima. Publikacja *Sophie Mereau-Brantano. „Dyletantka” na weimarskim parnacie* przybliży czytelnikom tę mało znaną w Polsce autorkę i jej dwa utwory prozatorskie w przekładzie na język polski – powieść epistolarną *Amanda und Eduard* oraz opowiadanie *Marie*.

Umieszczone w trzecim tomie serii *Niemiecka Literatura Kobiet* opracowania monograficzne koncentrują się na wybranych aspektach twórczości Sophie Mereau-Brentano, obrazujących etapy jej rozwoju twórczego, wpływ pola kulturowego na kształtowanie się osobowości, współpracę z Schillerem, współtworzenie historii literatury kobiet, w szczególności gatunku powieści epistolarnej, oraz paradygmatach artystki i sztuki w autobiograficznym opowiadaniu *Marie*. Przełożone w ramach projektu translatorsko-edycyjnego, którego uczestnikami byli pracownicy badawczo-dydaktyczni, studenci oraz doktoranci Uniwersytetu Śląskiego, powieść *Amanda i Eduard* oraz opowiadanie *Marie* podejmują motywy artystowskie, samorealizacji kobiet w ówczesnym społeczeństwie mieszczańskim, a także – lub przede wszystkim – nieustannego poszukiwania miłości i szczęścia.

SOPHIE  
MEREAU-BRENTANO  
„DYLETANTKA”  
NA WEIMARSKIM  
PARNASIE



SOPHIE  
MEREAU-BRENTANO  
„DYLETANTKA”  
NA WEIMARSKIM  
PARNASIE

pod redakcją  
Renaty Dampc-Jarosz  
i Niny Nowary-Matusik

Seria  
Niemiecka Literatura Kobiet (3)

Redaktor serii  
Renata Dampc-Jarosz

Rada Naukowa serii  
Prof. dr hab. Christa Bürger  
(Frankfurt a.M./Berlin)  
Prof. dr hab. Mirosława Czarnecka  
(Uniwersytet Wrocławski)  
Prof. dr hab. Katarzyna Grzywka  
(Uniwersytet Warszawski)  
Prof. dr hab. Krzysztof Jarosz  
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)  
Dr hab. prof. UJ Jadwiga Kita-Huber  
(Uniwersytet Jagielloński)  
Prof. dr hab. Lothar Pikulik  
(Universität Trier)  
Prof. dr hab. Hannelore Scholz-Lübbering  
(Humboldt-Universität zu Berlin)

Recenzentka  
Beate Sommerfeld

# Spis treści

Przedmowa ( <i>Renata Dampc-Jarosz</i> ) . . . . .	7
--	---

## Część I

Sophie Mereau-Brentano i jej drogi do pisarstwa ( <i>Renata Dampc-Jarosz</i> ) . . . . .	13
Sophie Mereau i Schiller ( <i>Norbert Oellers</i> ) . . . . .	32
Emancypacja jako rzeczywistość wyimaginowana w powieściach epistolarnych Sophie von La Roche i Sophie Mereau ( <i>Karina Becker</i> ) . . . . .	52
Problematyka artystowska w opowiadaniu <i>Marie Sophie Mereau-Brentano</i> ( <i>Nina Nowara-Matusik</i> ) . . . . .	71
Bibliografia . . . . .	89

## Część II

<i>Amanda i Eduard</i> (część pierwsza, listy 1–13 tłum. <i>Agnieszka Dreinert-Jakosz</i> ; część pierwsza, listy 14–27 tłum. <i>Kamil Iwaniak</i> ; część druga, listy 1–5 tłum. <i>Kamil Iwaniak</i> ; część druga, listy 6–13 tłum. <i>Nina Nowara-Matusik</i> ; część druga, listy 14–20 tłum. <i>Marek Krisch</i> ; wiersze tłum. <i>Renata Dampc-Jarosz</i> ). . . . .	101
<i>Marie</i> (tłum. <i>Nina Nowara-Matusik</i> ) . . . . .	276
Indeks osobowy . . . . .	313







*Sophie Mereau.*

1801.

*Sophie Mereau-Brentano*, portret ołówkiem. Autor nieznany  
Źródło: Zbiory Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, konwolut nr 122.

## Przedmowa

Sophie Mereau-Brentano (1770–1806) była pisarką niemiecką epoki klasycyzmu-romantycznej. W stwierdzeniu tym nie kryłoby się nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że w odniesieniu do piszących kobiet wspomnianego okresu tylko w nielicznych przypadkach mówi się o byciu pisarką. Szeroko pojęta twórczość artystyczna kobiet wychodziła wprawdzie na przełomie XVIII i XIX wieku z cienia i zyskiwała na znaczeniu, ale pisanie pod pseudonimem lub nazwiskiem małżonka było wciąż powszechną praktyką<sup>1</sup>. Droga Sophie Mereau-Brentano na pisarski parnas uchodzić może w pewnym sensie za wyjątkową. Wrażliwość, umiejętność postrzegania świata, tak ceniona w dobie romantyzmu, nieprzeciętne zdolności językowe byłyby zapewne niewystarczające, gdyby nie wsparcie, jakiego Mereau-Brentano doświadczyła od kolegów po piórze: Friedricha Schillera i Achima von Arnima. Nie bez znaczenia dla jej rozwoju był, wbrew przeciwnemu stanowisku literaturoznawczyń niemieckich<sup>2</sup>, związek małżeński z Clemensem Brentanem.

---

<sup>1</sup> Por. B. Hahn: *Unter falschem Namen. Von der schwierigen Autorschaft der Frauen*. Frankfurt a.M. 1991, s. 7–70.

<sup>2</sup> Por. H.M. Kastinger Riley: *Saat und Ernte. Sophie Mereaus Forderung geschlechtlicher Gleichberechtigung*. In: Eadem: *Die weibliche Muse. Sechs Essays über künstlerisch schaffende Frauen der Goethezeit*. Columbia/South Carolina 1986, s. 58–72; J. Augart: *Eine romantische Liebe in Briefen*.

Mimo iż wiele kobiet zaczynało w tym okresie pisać i publikować, to najczęściej ich twórczość spotykała się krytyką i odrzuceniem, a one same nazywano pogardliwie pisarzynami lub dyletantkami<sup>3</sup>. Dyskusję na temat pisarek-dyletantek zainicjowali w swoich listach Johann Wolfgang Goethe i Friedrich Schiller, zainspirowani oceną prób poetyckich dwóch autorek – Amalii von Imhoff, krewnej pani Charlotte von Stein, oraz Caroline Wolzogen, szwagierki Schillera. Wymiana poglądów weimarskich koryfeuszy na temat możliwości kobiecego pisarstwa trwała od marca do sierpnia 1799 roku, a następnie została opublikowana w zbiorze *Über den Dilettantismus* [O dyletantyzmie], w którym Goethe wyjaśnia przyczyny niepowodzeń piszących kobiet, sprowadzając je do ich niezakorzenia w tradycji literackiej, braku edukacji i umiejętności oddzielenia życia od sztuki. Przyczyna kobiecego dyletantyzmu pisarskiego tkwiła, według Goethego, w ich sytuacji życiowej: zamążpójściu, macierzyństwie i niemożności pogodzenia obowiązków domowych z zawodem pisarki. Mimo licznych czynników uniemożliwiających kobietom pisanie obaj wieszczowie często wspierali swoje „koleżanki po piórze”, udzielając im rad, poprawiając teksty czy nawet organizując warsztaty<sup>4</sup>. W gronie owych „dyletantek” znalazła się także przysła

---

*Zur Liebeskonzeption im Briefwechsel von Sophie Mereau und Clemens Brentano.* Würzburg 2006, s. 196–211.

<sup>3</sup> W tonie pogardy o pisarstwie kobiet wyrażali się np. Clemens Brentano i Ludwig Tieck. Por. A. Runge: *Literarische Praxis von Frauen um 1800. Briefroman, Autobiographie, Märchen.* Hildesheim 1997, s. 66. Por. także ubolewania Sophie Tieck-Bernhardi-Knorring na temat niedoceniań kobiecego pisarstwa w M. Haberstock: *Sophie Tieck – Leben und Werk. Schreiben zwischen Rebellion und Resignation.* München 2001, s. 170.

<sup>4</sup> F. Schiller udzielał im często praktycznych rad dotyczących doboru gatunku czy tematu (polecał krótkie formy prozatorskie i baśnie). J.W. von Goethe był skłonny zaakceptować kobiece pisanie, czyli ów dyletantyzm, jeśli służył sztuce i człowiekowi. Schiller dostrzegał natomiast jego korzyści w kształtowaniu uczuć, języka, rozwijaniu siły wyobraźni i rozumu jednostki. Por. Ch. Bürger: *Leben Schreiben. Die Klassik, die Romantik und der Ort der Frauen.* Stuttgart 1990, s. 19–31. Warsztaty organizowane przez Goethego i Schillera opisuje P. Kühn: *Die Frauen um Goethe.* Leipzig 1910/1911, s. 163–166.

pisarka Sophie Mereau-Brentano, która jednakże, w odróżnieniu od innych pań, zyskała od początku uznanie Schillera i stała się jego równorzędną partnerką w rozmowach o pisarstwie, a następnie samodzielną pisarką, wydającą własne czasopisma dla kobiet, zawierającą umowy z wydawcami, uczestniczącą w targach książki, a przede wszystkim kobietą świadomie definiującą swoje *credo* artystyczne. Mimo tych niekwestionowanych osiągnięć i pozycji na ówczesnym rynku wydawniczym Sophie Mereau-Brentano przez dzieściolecie pozostawała pisarką zapomnianą, skrywającą się za swoim mężem Clemensem Brentanem. Do jej ponownego odkrycia przyczyniła się Sigrid Weigel, której artykuł z roku 1981 zapoczątkował badania feminologiczne, skoncentrowane wyłącznie na osobie Sophie Mereau-Brentano, a nie na mężu bądź mężczyznach z otoczenia pisarki (np. Schillerze, którego listy do Sophie drukowano bez uwzględnienia jej korespondencji)<sup>5</sup>. Do upowszechnienia twórczości S. Mereau-Brentano poprzez edycję do tej pory niedrukowanych tekstów, a także liczne projekty badawcze, przyczyniła się w znaczącym stopniu Katharina von Hammerstein<sup>6</sup>.

\*\*\*

Tom trzeci serii Niemiecka Literatura Kobiet nieprzypadkowo koncentruje się na tych aspektach twórczości Sophie Mereau-Brentano, które obrazują jej etapy drogi pisarskiej, wpływ pola kulturowego na rozwój osobowości (Renata Dampc-Jarosz, Katowice), współpracę z Schillerem (Norbert Oellers, Bonn), współtworzenie historii literatury kobiet, w szczególności powieści epistolarnej w nawiązaniu do tradycji tego gatunku i jednej z pierwszych jego autorek – Sophie von La Roche (Karina Becker, Paderborn) oraz literacki obraz artystki w autobiograficznym opowiadaniu

---

<sup>5</sup> Por. S. Weigel: *Sophie Mereau, 1770–1806*. In: *Frauen. Portraits aus zwei Jahrhunderten*. Hrsg. von H.J. Schultz. Stuttgart 1981, s. 20–33.

<sup>6</sup> K. von Hammerstein zorganizowała w roku 2006 pierwszą konferencję poświęconą S. Mereau-Brentano, której owocem była monografia wieloautorska. Por. bibliografię.

*Marie* (Nina Nowara-Matusik, Katowice). Opracowania monograficzne zebrane w tej książce korespondują z pierwszymi w języku polskim edycjami powieści *Amanda i Eduard* oraz opowiadania *Marie*. W mniejszym stopniu analiza, interpretacja i dobór przełożonych na język polski utworów podejmują typowe dla autorki tematy: miłości, możliwości emancypacji kobiet czy autobiograficznego zapisu życia, gdyż stały się już one przedmiotem licznych opracowań. Pomocą w poszerzeniu wiedzy na ten temat może posłużyć niewątpliwie załączona bibliografia, obejmująca spis utworów Sophie Mereau-Brentano, jak i utworów poświęconych jej życiu i twórczości.

*Renata Dampc-Jarosz*



CZĘŚĆ I



## Sophie Mereau-Brentano i jej droga do pisarstwa\*

Większość piszących kobiet epoki klasyczno-romantycznej wywodziła się z rodzin mieszczańskich o ugruntowanej tradycji kulturowej. Ojcowie Caroline Schlegel-Schelling, Dorothei Schlegel czy Therese Forster-Huber, jak i innych słynnych „uniwersyteckich panienek”<sup>1</sup>, byli ważnymi osobistościami ówczesnego życia społeczno-kulturalnego. Wiele piszących czy aktywnych kobiet od dziecka uczestniczyło, nawet jeśli odbywało się to w ukryciu, w spotkaniach salonowych Berlina, Getyngi czy Weimaru<sup>2</sup>. Droga Sophie Mereau-Brentano na literacki parnas uwarunkowana była, mimo licznych różnic, także jej pochodzeniem i zależała od kształtującego ją pola kulturowego. Urodziła się 28 marca 1770<sup>3</sup> roku w prowincjonalnym miasteczku Altenburg (wów-

---

\* Artykuł stanowi nieznacznie zmienioną wersję części monografii mojego autorstwa. Wersja niniejsza została uzupełniona o nowe informacje dotyczące życia Sophie Mereau-Brentano oraz interpretacje jej dzieł. Por. R. Dampc-Jarosz: *Zwierciadła duszy. Estetyka listów pisarek niemieckich epoki klasyczno-romantycznej*. Wrocław-Katowice 2010, s. 121–129.

<sup>1</sup> Por. E. Kleßmann: *Universitätsmamsellen. Fünf aufgeklärte Frauen zwischen Rokoko, Revolution und Romantik*. Frankfurt a.M. 2008.

<sup>2</sup> O takich spotkaniach w domu Mendelssohnów por. C. Stern: *Ich möchte mir Flügel wünschen. Das Leben der Dorothea Schlegel*. Reinbek b. Hamburg 1990, s. 33–38.

<sup>3</sup> Na podstawie ksiąg parafialnych Uta Fleischmann ustaliła sporną do tej pory datę narodzin pisarki. Por. U. Fleischmann: *Zwischen*



czas Księstwo Sachsen-Gotha-Altenburg, dzisiaj Turynia) i bez wątpienia miała mniejsze możliwości rozwoju niż jej, choćby berlińskie czy weimarskie, rówieśniczki. Ojciec Gotthelf Schubart (1723–1791), urzędnik finansowy, nie należał także do tak znanych osobistości życia kulturalnego i naukowego jak profesor orientalistyki i teologii Johann David Friedrich Michaelis (1717–1791) czy oświeceniowy filozof Moses Mendelssohn (1726–1786), ale uchodził za postępowego zwolennika edukacji i rozwoju jednostki oraz był jednym ze współtwórców Towarzystwa Literackiego w miasteczku<sup>4</sup>. Zadał o wykształcenie swoich dzieci, jak się okazało, przydatne w ich późniejszym życiu. Jego pasierb, Johann Friedrich Pierer (1767–1832), został lekarzem, autorem rozpraw naukowych z zakresu medycyny<sup>5</sup>, a następnie wydawcą; obie córki, starsza Henriette (1769–?) i młodsza Sophie, doskonaliły swoje umiejętności w zakresie języków obcych (francuski, angielski, włoski, hiszpański), gry na pianinie i śpiewu. Losy rodziny potoczyłyby się na pewno inaczej, gdyby nie śmierć matki podczas narodzin kolejnego dziecka, a następnie śmierć ojca – w 1791 roku. Ustanowiony zarządcą majątku najstarszy brat sprawował opiekę nie tylko nad swoją własną rodziną, ale także nad dwiema siostrami oraz najmłodszym z braci – Karlem (1785–?), dlatego życzył im szybkiego zamążpójścia i usamodzielnienia się. I mimo iż ceniąca wolność osobistą Sophie nie śpieszyła się do zmiany stanu cywilnego, czynił on usilne starania, aby do tego doprowadzić. Wytrwałość Friedricha Ernsta Carla Mereau (1765–1825), prawnika, wówczas bibliotekarza uniwersyteckiego w Jenie, następnie profesora, przyjaciela brata z łoży

---

*Aufbruch und Anpassung. Untersuchungen zu Werk und Leben der Sophie Mereau.* Frankfurt a.M. [et al.] 1987, s. 2. Sophie podawała jako datę swych urodzin 27 marca.

<sup>4</sup> O rozwoju kulturalnym Altenburga, istnieniu Towarzystwa Literackiego, pierwszej czytelnicy i biblioteki por. „*Lieber Bruder...*“. *Briefe von Sophie und Friedrich Ernst Carl Mereau an Johann Friedrich Pierer.* Hrsg. von S. Gruber. Jena 2007, s. 13–17.

<sup>5</sup> J.F. Pierer doktoryzował się na temat przebiegu ciąży i porodów kobiet z różnych środowisk społecznych. Por. *ibidem*, s. 18.

wolnomularskiej<sup>6</sup>, przełamała po sześciu latach upór Sophie. Po ślubie 10 września 1791 roku młoda mężatka zmuszona była opuścić ukochane miasteczko i udać się do Jeny; za nią podążył młodszy brat, a po jakimś czasie dołącza do nich także siostra, która, pozostając niezamężną, liczyć musiała do końca życia na wsparcie swego rodzeństwa, głównie Sophie, ratującej jej znikomy budżet zleceniami na wykonanie tłumaczeń. W przypadku Sophie możemy zatem mówić o małżeństwie z rozsądku, w którym próżno by szukać uczucia ze strony narzeczonej. Biografowie tłumaczą natomiast decyzję Sophie o poślubieniu Mereau jego obietnicą przedstawienia jej Schillerowi, z którym był za przyjaźniony<sup>7</sup>.

Po osiedleniu się w Jenie Sophie znalazła w Schillerze doradcę i przyjaciela, który nie tylko recenzował jej wiersze, ale był także powiernikiem problemów małżeńskich. Sophie została niebawem powołana do grona stałych współpracowników najpierw czasopisma „Thalia”<sup>8</sup>, na łamach którego ukazał się jej najpopularniejszy wówczas wiersz *Bey Frankreichs Feier des 14. Julius 1790* [Na święto Francji 14 lipca 1790], chwalaący wolność jednostki i rewolucję francuską. Kolejne publikacje w „Die Horen”, głównie wiersz *Schwarzburg* (1795)<sup>9</sup> – stanowiący tym razem apote-

---

<sup>6</sup> O mężu Sophie por. A. Teichmann: *Mereau, Friedrich Ernst Carl* w: *Allgemeine Deutsche Biographie* [dalej: ADB]. Bd 21. Leipzig 1885, s. 419 i nast.

<sup>7</sup> Por. D. von Gersdorff: *Dich zu lieben kann ich nicht verlernen. Das Leben der Sophie Brentano-Mereau*. Frankfurt a.M. 1984, s. 30 i nast.; U. Fleischmann: *Zwischen Aufbruch...*, s. 25.

<sup>8</sup> Czasopismo „Thalia” było wydawane przez Schillera w latach 1786–1791, następnie w latach 1792–1793 jako „Neue Thalia”, której celem było dotarcie do szerszego, nowego kręgu odbiorców oraz zachęcenie do współpracy nowych literatów.

<sup>9</sup> O najpopularniejszych wierszach Sophie Schubart-Mereau, ich genezie i znaczeniu por. U. Fleischmann: *Zwischen Aufbruch...*, s. 29–38, szczególnie o motywie geniusza w wierszu *Das Bildnis*, zob. ibidem, s. 35–38. Helene M. Kastinger Riley interpretuje wczesne wiersze Sophie pod kątem motywów oraz podobieństwa do liryki Schillera. Wskazuje na ich dialektyczny charakter, umiejętność wyrażenia stanu umysłu i odczuć, trafną symbolikę oraz przejście do romantycznej poetyki. Por.

ożę szczęścia, płynącego z harmonii z naturą – przyniosą młodej poetce zaszczytne miano „niemieckiej Safony”<sup>10</sup>. Jej pozycję na rynku literackim ugruntowały jednakże powieści: *Amanda und Eduard* [Amanda i Eduard] (1803)<sup>11</sup> i *Das Blüthenalter der Empfindung* [Kwietny wiek odczuć] (1794) – utwór propagujący wolność osobistą, prawo kobiety i mężczyzny do miłości, samorozwoju, głoszący hasło równouprawnienia i demokracji kobiet i mężczyzn. Była także autorką opowiadań *Marie* (1798), *Elise* (1800) i *Die Flucht nach der Hauptstadt* [Ucieczka do stolicy] (1806). Ich głównymi bohaterkami są kobiety dążące do samostanowienia i realizacji swoich pragnień. Głosy współczesnych badaczy, oceniających innowacyjność, jak i wkład S. Mereau-Brentano do emancypacji kobiet, są jednakże podzielone. Niektórzy zdecydowanie widzą w niej pisarkę propagującą tradycyjny obraz uległej, podporządkowanej męskiemu porządkowi kobiety (R. Möhrmann) bądź krytykują jej nieokreślony, zbyt subiektywny sposób ukazania kobiet i aspektu miłości (Ch. Bürger), a także całkowite zatracenie się w tym uczuciu (Ch. Touaillon)<sup>12</sup>. Katharina Hammerstein opowiada się natomiast jednoznacznie za postępowym, nowatorskim ujęciem postaci kobiecych w powieściach i opowiadaniach pisarki, podkreślając ich dążenie do wolności i deklarowanie

---

H.M. Kastinger Riley: *Saat und Ernte. Sophie Mereaus Forderung geschlechtlicher Gleichberechtigung*. In: Eadem: *Die weibliche Muse. Sechs Essays über künstlerisch schaffende Frauen der Goethezeit*. Columbia/South Carolina 1986, s. 58–72.

<sup>10</sup> Wydawca Julius Graf von Soden w liście do Sophie z dnia 31 sierpnia 1797. Por. G. Schwarz: *Literarisches Leben und Sozialstrukturen um 1800. Zur Situation von Schriftstellerinnen am Beispiel von Sophie Brentano-Mereau geb. Schubart*. Frankfurt a.M. [et al.] 1991, s. 210.

<sup>11</sup> Powieść była drukowana w „Die Horen” we fragmentach w roku 1797.

<sup>12</sup> Por. K. von Hammerstein: *Sophie Mereau-Brentano. Freiheit – Liebe – Weiblichkeit. Trikolore sozialer und individueller Selbstbestimmung um 1800*. Heidelberg 1994, s. 122; Ch. Bürger: „Die mittlere Sphäre”. *Sophie Mereau – Schriftstellerin im klassischen Weimar*. In: *Deutsche Literatur von Frauen*. Hrsg. von G. Brinker-Gabler. Bd 1. München 1988, s. 379; Ch. Touaillon: *Der deutsche Frauenroman des 18. Jahrhunderts*. Wien–Leipzig 1919, s. 543 i 547.

miłości, zwracając jednak uwagę na obecne w utworach podporządkowanie bohaterki oraz wyrzeczenie się uczucia w imię dobra innych<sup>13</sup>. Zdecydowanie negatywnie ocenia natomiast twórczość Sophie Mereau-Brentano Hannelore Schlaffer, odmawiając jej wszelkich wartości literackich<sup>14</sup>.

Okres pobytu w Jenie to oprócz sukcesów w pracy literackiej, udziału w życiu salonów profesorskich, spotkań towarzyskich w domu męża, na które przychodzili m.in. Friedrich Schiller, Jean Paul, Johann Gottfried Herder, bracia Friedrich i Ludwig Tieck, Johann Gottlieb Fichte, Friedrich Schelling, August Wilhelm, Friedrich i Dorothea Schlegel<sup>15</sup>, czy grywania w teatrze amatorskim, razem z Caroline Schlegel-Schelling, przyniósł także doświadczenie macierzyństwa (syn Gustav 1794–1800) oraz namiętnych miłości. Sophie słynęła w Jenie z urody, jej figura<sup>16</sup> przyciągała wzrok wielu mężczyzn, a miła powierzchowność sprawiała, że chętnie przebywali w jej towarzystwie<sup>17</sup>. Chcąc ponieść się uczuciu niczym bohaterki jej powieści, wdała się w romans ze studentem Johannem Friedrichem Kippem (1773–1834)<sup>18</sup>,

---

<sup>13</sup> Por. K. von Hammerstein: *Sophie Mereau-Brentano...*, s. 48–121. Także Claudia Priebe opowiada się za oryginalnością postaci kobiecych i podkreśla w swojej analizie ich samoświadomość. Por. Eadem: *„Erwarte nur Fragmente von mir“*. *Die Konstitution des Subjekts in den Romanen Sophie Mereaus*. Essen 2015.

<sup>14</sup> Por. H. Schlaffer: *Weibliche Geschichtsschreibung – ein Dilemma*. „Merkur” 1986, Nr. 40, s. 254–259.

<sup>15</sup> Por. G. Brinker-Gabler, K. Ludwig, A. Wöffen: *Lexikon deutschsprachiger Schriftstellerinnen 1800–1945*. München 1986, s. 216 i nast.

<sup>16</sup> Jean Paul w liście do Christiana Otta nazwał ją „niedliche Miniatür-Grazie” (słodka, miniaturowa gracia). Por. G. Schwarz: *Literarisches Leben...*, s. 73.

<sup>17</sup> Mężczyźni chwalili przede wszystkim grację, z jaką się poruszała, ogólną postawę czy bujny biust (Clemens Brentano), ale też uczuciowość, żartobliwy ton i gibkość umysłu (Ludwig Tieck). Por. U. Fleischmann: *Zwischen Aufbruch ...*, s. 38 i nast.

<sup>18</sup> Romans pochodzący z Lubeki studenta prawa i Sophie rozpoczął się wiosną 1794 roku. Po uzyskaniu doktoratu Kipp szybko opuścił Jenę, gdyż był namiętnym hazardzistą i uciekał przed wierzycielami. Później pracował w zawodzie prawniczym, w 1833 obrano go na burmistrza rodzinnego miasta. Korespondencję pomiędzy Sophie a Kippem wydała

następnie w przelotną znajomość z Georgiem Philippem Schmidtem (1766–1849)<sup>19</sup>, udając się z nim na spotkanie z kochankiem Kippem w Berlinie, wzbudzając tą podróżą powszechne zgorszenie. Sophie odrzuciła wprawdzie swych adoratorów i zdecydowała się, za namową Schillera, na pozostanie z mężem, a nawet na drugie dziecko (córka Hulda 1797–1833), ale nie poprawiło to relacji z niekochanym mężczyzną. Kolejne drobne miłosne uniesienia (np. bliska znajomość z Friedrichem Schleglem czy wówczas jeszcze studentem medycyny Clemensem Brentanem) uzmysłowiły jej jedynie tragizm sytuacji. Po śmierci synka decyduje się na opuszczenie Jeny (1800) i pierwszy w mieście, a nawet i w całym księstwie, pozew rozwodowy wniesiony przez kobietę (1801)<sup>20</sup>. Krok Sophie uznać należy za bardzo odważny, sam rozwód uchodził bowiem wówczas za coś niespotykanego, niemoralnego i gorszącego<sup>21</sup>; dla debiu-

---

i opatrzyła komentarzem Anja Dechant. Por. Eadem: „*Harmonie stiftete unsere Liebe, Phantasie erhob sie zur Begeisterung und Vernunft heiligte sie mit dem Siegel der Wahrheit*“. *Der Briefwechsel zwischen Sophie Mereau und Johann Heinrich Kipp*. Frankfurt a.M. [et al.] 1996, s. 61–67; D. von Gersdorff: *Dich zu lieben...*, s. 67–84.

<sup>19</sup> Schmidt studiował w Jenie medycynę, w 1797 roku doktoryzował się i przeniósł do rodzinnego miasta Lubeki, gdzie założył praktykę lekarską. Bardziej sprawdził się jako publicysta, autor wierszy i doradca na dworach arystokratycznych. Por. D. von Gersdorff: *Dich zu lieben...*, s. 86–99.

<sup>20</sup> Julia Augart twierdzi, że był to nawet pierwszy pozew rozwodowy wniesiony przez kobietę w całych Niemczech. Podstawą pozwu była nie zdrada małżeńska, lecz „wzajemna niechęć” małżonków. Por. J. Augart: *Eine romantische Liebe in Briefen. Zur Liebeskonzeption im Briefwechsel von Sophie Mereau und Clemens Brentano*. Würzburg 2006, s. 50. Dokumentacja procesu rozwodowego znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (karton nr 122). Por. *Die Varnhagen von Ense'sche Sammlung in der Königlichen Bibliothek zu Berlin*. Geordnet und verzeichnet von L. Stern. Berlin 1911, s. 511.

<sup>21</sup> Przeprowadzenie rozwodu w sytuacji małżeństwa Mereau było bardzo trudnym przedsięwzięciem, gdyż nikt nie chciał podjąć się reprezentowania Sophie ze względu na lojalność wobec męża, uznanego prawnika. Nicole Grochowina dokonała oczyszczenia jego wizerunku, próbując wskazać na zasługi profesora na polu zawodowym oraz jego obycie w życiu towarzyskim, do którego wprowadził w Jenie Sophie. Por.

tującej pisarki oznaczał niepewność egzystencji, gdyż nie dysponowała jakimkolwiek zabezpieczeniem materialnym, poza przysądzoną jej i córce pensją, nie mogła też liczyć na wsparcie czy nowy związek z mężczyzną, gdyż świadomie odcięła się od wszystkich znajomości, odtrącając nawet na pewien czas zakochanego w niej bez pamięci Clemensa Brentana.

Po opuszczeniu Jeny Sophie rzuciła się w wir pracy. Najpierw w Camburgu, następnie w Weimarze, do którego przeniosła się jesienią 1801; spod jej pióra wyszły nowe teksty, a także doszła do skutku realizacja od dawna planowanych pomysłów – własnych czasopism, przeznaczonych wyłącznie dla kobiet. Czasopismo „Kalathiskos” ukazało się dwukrotnie: w 1801 i 1802 roku, w tym czasie pracowała też nad wydaniem w całości powieści *Amanda und Eduard* (1803). Pozycja finansowa Sophie stała się coraz stabilniejsza, wydawcy zabiegali o jej prace, ona uczyła się stawiać warunki i pertraktować z nimi, zyskując miano pierwszej profesjonalnej pisarki niemieckiej, utrzymującej się wyłącznie z własnej twórczości i działalności wydawniczej<sup>22</sup>. Istotnym źródłem dochodu dla młodej, ugruntowującej swoją pozycję na rynku wydawniczym pisarki, a także dobrym polem do kształtowania własnego stylu w kontakcie z innymi wzorcami literackimi, były tłumaczenia, których – dzięki dobrej znajomości języków obcych – często się podejmowała. Jako tłumaczka Sophie Mereau-Brentano zaistniała ponownie

---

Eadem: „Abends bei Eckardt. Aufgeheitert, lustig”: *Sophie Mereaus soziale Beziehungen in der Universitätsstadt Jena*. In: *Sophie Mereau. Verbindungslinien in Zeit und Raum*. Hrsg. von K. von Hammerstein, K. Horn. Heidelberg 2008, s. 275–292.

<sup>22</sup> Za pierwszą pisarkę Niemiec uważana jest Sophie von La Roche. Zwolennicy S. Mereau-Brentano podkreślają jednak, że to właśnie ona może pretendować do tego tytułu ze względu na skalę swej działalności i samodzielność podejmowanych przedsięwzięć. Działalność Sophie na tym polu przedstawia Gisela Schwarz, która umiejscawia Sophie na ówczesnym rynku wydawniczym, opisuje jej kontakty z wydawcami, wysokość honorariów, która uwarunkowana była nie objętością czy jakością tekstu, lecz renomą jego autora. Por. G. Schwarz: *Literarisches Leben...*, s. 110–151.

za sprawą Schillera, który zwrócił jej uwagę na wielkich twórców literatury europejskiej<sup>23</sup>. Sophie Mereau-Brentano tłumaczyła głównie z języka francuskiego (utwory prozatorskie i rozprawki Monteskiusza, Jeana-Jacques'a Rousseau czy Pierre'a Corneille'a) oraz włoskiego (nowele ze zbioru *Dekameron* Giovanniego Boccaccia<sup>24</sup>), podejmowała się także we współpracy z siostrą Henriettą przekładów opowiadań z języka angielskiego<sup>25</sup>. Jak wiele ówczesnych pisarzy-tłumaczy, także kobiet<sup>26</sup>, kierowała się zasadą oddania intencji utworu, jego idei, a tym samym nie dążyła do dosłownego oddania treści, co częstokroć przysporzyło jej wiele głosów krytycznych<sup>27</sup>; przekład dzieł literatury europejskiej służył pisarce – jak dowodzi Britta Hannemann – jako wyraz własnej poetyckiej koncepcji, powstającej z myślą o odbiorcy oraz popularyzacji literatury<sup>28</sup>.

W Weimarze odrodził się związek ze starającym się nieustannie o jej względy Clemensem Brentanem, którego żoną zgodziła się w końcu zostać, będąc w piątym miesiącu ciąży. Po ślubie, 28 listopada 1803 roku, młoda para zamieszkała w Marburgu, a następnie w Heidelbergu. Czas pobytu w tym mieście to dla Sophie nie tylko okres intensywnego rozwoju, ale także uczestnictwa we wspólnym projekcie Clemensa i Achima von Arnima – opracowania zbioru piosenek ludowych *Cudowny róg chłopca* (*Des Knaben Wunderhorn*), a także

---

<sup>23</sup> Działalnością Sophie Mereau-Brentano jako tłumaczki zajęła się Britta Hannemann. Por. Eadem: *Weltliteratur für Bürgertöchter. Die Übersetzerin Sophie Mereau-Brentano*. Göttingen 2003, s. 7.

<sup>24</sup> Do jej najbardziej znanych przekładów należała *Fiametta*. Por. ibidem, s. 258–277.

<sup>25</sup> O tej działalności por. ibidem, s. 175–228, w szczególności o siostrze jako tłumaczce zob. ibidem, s. 176–190.

<sup>26</sup> Por. o działalności translatorskiej i recenzyjnej Caroline Schlegel-Schelling czy Dorothei Schlegel w R. Dampc-Jaros: *Zwierciadła duszy...*, s. 193–207.

<sup>27</sup> O słabych stronach tłumaczeń pisarki, np. zacieraniu się granicy pomiędzy autorem a tłumaczem, braku zaznaczenia opuszczeń i wprowadzaniu własnych ekwiwalentów językowych por. B. Hannemann: *Weltliteratur für Bürgertöchter...*, s. 94.

<sup>28</sup> Por. ibidem, s. 280–285.

znajomość z twórcami tzw. romantyzmu heidelberskiego – wspomnianym już Achimem von Arnimem (1781–1831), historykiem starożytnym Georgiem Friedrichem Creuzerem (1771–1858), pisarzem i filozofem Josephem Görresem (1776–1848) czy prawnikiem Friedrichem Carlem Savignym (1779–1861).

Małżeństwo z Clemensem doczekało się już wielu, przeważnie negatywnych, ocen badaczy. Większość z nich krytykuje egocentryzm Clemensa, podporządkowywanie sobie Sophie, bezwzględne traktowanie i wyśmiewanie jej rzekomych słabości (prowadzenie gospodarstwa, pisarstwo), ubolewa nad faktem czterokrotnego bycia w ciąży (dwoje pierwszych dzieci umarło w kilka tygodni po urodzeniu<sup>29</sup>, w przypadku trzeciej ciąży spekuluje się o poronieniu, czwarta zakończyła się śmiertelnie dla matki i dziecka), widzi w niej ofiarę, zaniedbującą swoje pisarstwo i postawione niegdyś cele<sup>30</sup>. Analizując wpływ małżeństwa na twórczość małżonków Sophie i Clemensa, Julia Augart dochodzi jednakże do wniosku, że wbrew licznym negatywnym opiniom okres ten był dla obu twórców owocny<sup>31</sup>. Twórczość Sophie z ostatnich trzech lat życia potwierdza tę tezę. W czasie trwania małżeństwa z Clemensem powstają bądź ukazują się drukiem tomiki wierszy, opowiadania, tłumaczenia utworów prozatorskich z hiszpańskiego i wło-

---

<sup>29</sup> Syn Achim Ariel Tyll przyszedł na świat 11 maja 1804 roku w Marburgu i żył tylko kilka tygodni. Podobny los spotkał urodzoną w Heidelbergu córkę Joachime Elisabeth Claudia Caroline Johanna (13.05.1805). Mimo tych niepowodzeń i niechęci Sophie do kolejnego potomstwa Clemens nie wyobrażał sobie małżeństwa bez dziecka i ubolewał w korespondencji z Achimem von Arnimem nad przekleństwem spoczywającym na jego nasieniu. Por. C. Brentano: *Sämtliche Werke und Briefe*. Hrsg. von J. Behrens, K. Feilchenfeldt, W. Frühwald [et al.]. Bd. 31. Frankfurt a.M. 1992, s. 473.

<sup>30</sup> Por. H.M. Kastinger Riley: *Die weibliche Muse...*, s. 58; U. Fleischmann: *Zwischen Aufbruch...*, s. 135 i nast.; Ch. Bürger: *Leben Schreiben. Die Klassik, die Romantik und der Ort der Frauen*. Stuttgart 1990, s. 51.

<sup>31</sup> Por. J. Augart: *Eine romantische Liebe...*, s. 196–211, szczególnie s. 197–200.



skiego oraz nowe, samodzielnie wydawane czasopismo „Bunte Reihe kleiner Schriften” [Kolorowa Seria Drobnych Pism]<sup>32</sup>, wszystko pod nazwiskiem autorki, która nie musi już ukrywać swej tożsamości. Spośród utworów powstałych w latach 1801–1806 na uwagę zasługują m.in. *Rückkehr des Don Fernand de Lara in sein Vaterland. Eine spanische Erzählung* [Powrót don Fernanda de Lary do ojczyzny. Hiszpańskie opowiadanie] (1805), *Marie* [Marie] (1805), *Die Flucht nach der Hauptstadt* [Ucieczka do stolicy] (1806) i tłumaczenie z języka włoskiego *Fiametty* Giovanniego Boccaccia (1806)<sup>33</sup>. Trudno jest wprawdzie mówić o długim i unormowanym pożyciu małżeńskim, bo związek tej „literackiej pary” trwał zaledwie trzy lata, przy czym Clemens często bywał w podróży (na kuracjach, u rodziny we Frankfurcie czy w Berlinie u przyjaciela Achima von Arnima), uciekając jakby przed spokojnym życiem małżeńskim i myślą o braku potomstwa, którego bardzo pragnął. Sophie wykorzystywała jednakże okres rozłąki, oddając się rozmyślaniom i pisaniu, co znalazło wyraz w pozostawionych przez nią pamiętnikach<sup>34</sup> i listach. Nieobecny Clemens odgrywał w tych zapiskach znaczącą rolę, urastając do niemego partnera, pobudzającego wyobraźnię i wyzwalającego kreatywność, a samotność gwarantowała możliwość pełnego kontaktu z naturą i lepszego samopoznania. Niech zaświadczy o tym choćby jeden z fragmentów listu, napisanego do Clemensa z Weimaru, 5 września 1803 roku, jeszcze przed zawarciem związku małżeńskiego. Nieobecność narzeczonego pozwala działać wyobraźni i umożli-

---

<sup>32</sup> O działalności dziennikarskiej i wydawniczej Sophie Mereau-Brentano por. J.A. Schmidt-Funke: *Weibliche Handlungsmuster und Gestaltungsmöglichkeiten im Presse- und Verlagswesen am Beispiel Sophie Mereaus*. In: *Sophie Mereau. Verbindungslinien...*, s. 307–326.

<sup>33</sup> *Fiametta* ukazała się jako ostatnie dzieło Sophie Mereau-Brentano w wydawnictwie Georga Andreasa Reimera w Berlinie, w którym publikowali twórcy niemieckiego romantyzmu. O jej utworach, tłumaczeniach i eseju o Ninon von Lenclos por. H.M. Kastinger Riley: *Die weibliche Muse...*, s. 75–88; G. Schwarz: *Literarisches Leben...*, s. 108–127 oraz U. Fleischmann: *Zwischen Aufbruch...*, s. 131 i nast.

<sup>34</sup> Por. K. Horn: „Muth zu mir selbst”. *Das Tagebuch Sophie Mereaus als Selbstzeugnis*. In: *Sophie Mereau. Verbindungslinien...*, s. 197–228.

liwia wymyślanie idealnego ukochanego, przypisywanie mu ról, a przez to poszukiwanie sensu związku i istoty miłości: „Nagle zobaczyłam siedzącego przy drodze małego, siwego jak gołąbek pustelnika, z długim na łokieć białym nosem, nagle czarny zamaskowany olbrzym zaszedł mi drogę, nagle stanęła koło mnie z boku trumna z białym krzyżem. Wschód słońca zmienił wszystko. Modliłam się gorliwie do źródła światła, które swoimi promieniami oświeca również moje wnętrze, gdy tylko jestem cicha i poddana, a moje życie staje się modlitwą. O! patrz na mnie zawsze, tak modliłam się do świętego, strzegącego mnie oka! nie pozwól mi nigdy, abym straciła zaufanie do Ciebie, dzięki temu moje życie pozostanie pięknym jak u dziecka, bo tylko kto mocno umie ufać, ten jest prawdziwy i staje się wieczny!”<sup>35</sup>

Budowanie przez Sophie nici porozumienia i zaufania przynosi wyraźne efekty, gdyż także i Clemens z czasem otwiera się i wykazuje chęć lepszego poznania żony. W swoich listach artykułuje coraz częściej potrzebę pojednania z ukochaną, odsłonięcia przed nią swoich tajemnic i wyraża pragnienie osiągnięcia wieczności, a tym samym nieskończonej miłości. Sophie kreowana jest przy tym na mużę, gwarantującą spokojny proces twórczy, małżeństwo z nią porównuje do lirycznego związku, łączącego miłość, poezję i kobiecość<sup>36</sup>. Budowanie pomiędzy kochankami coraz mocniejszej nici porozumienia wyraża relacja matka – syn,

---

<sup>35</sup> „Bald sah ich am Weg einen kleinen aschgrauen Einsiedler sitzen, mit einer ellenlangen weißen Nase, bald trat ein schwarzer verummter Riese mir im Weg, bald stand ein Sarg mit weißen Creuz mir zur Seite. Der Aufgang der Sonne verwandelte alles. Ich betete inbrünstig zu dem Quell des Lichts das auch mich mit seinen Strahlen im Innern erleuchtet, sobald ich still und ergeben bin, und mein Leben zum Gebet wird. O! blicke mich immer an, so bete ich, heiliges, beschützendes Auge! Laß mir nie das Vertrauen auf Dich schwinden, so bleibt mein Leben schön und kindlich, denn nur wer fest vertrauen kann, der ist wahr und bleibt ewig!“. Zob. *Lebe der Liebe und liebe das Leben. Der Briefwechsel von Clemens Brentano und Sophie Mereau*. Hrsg. von D. von Gersdorff. Frankfurt a.M. 1981, s. 182. Wszystkie tłumaczenia z dzieł Sophie Mereau-Brentano, o ile nie podano inaczej, R.D.-J.

<sup>36</sup> Por. *ibidem*, s. 168–198.

w której rolę dziecka przyjmuje Sophie, mogąca zawsze liczyć na wsparcie Clemensa-„ojca”<sup>37</sup>. Analiza korespondencji tej pary<sup>38</sup>, stanowiąca odzwierciedlenie ich związku, pokazuje jej na wskroś ambiwalentny charakter, którego siłą napędową jest bez wątpienia Clemens. Jego próby osiągnięcia harmonii w związku zdają się jedynie grą i chwilową strategią, której celem staje się osiągnięcie dominacji i uczucia wyższości – niezbędnego twórczego komponentu. Pochwała ukochanej znajduje przeciwwagę w nietaktownych wypowiedziach, w formułowanych pod adresem Sophie zakazach uczestnictwa w życiu towarzyskim<sup>39</sup> czy nagabywaniu, aby przyjeła w końcu jego oświadczenia i zgodziła się na małżeństwo<sup>40</sup>. Najtrudniejszym polem bitewnym staje się spór o walory pisarstwa Sophie i wszystkich pozostałych piszących kobiet. Clemens Brentano należał bowiem do tych przedstawicieli epoki, którzy jednoznacznie przeciwstawiali się działalności twórczej kobiet, zwłaszcza własnych żon, tolerował jedynie siostrę Bettinę, której talent chwalił. W liście do Sophie odrzuca pisarstwo kobiet bez wyjątku: „Mój żart o pisaniu kobiet na pewno Pani nie dotknął, nie zauważyłem w Pani nigdy najmniejszej, typowej dla autorów pewności siebie, a Pani już tak wiele mi wybaczyła, że powinienem zostać grzesznikiem, skoro wybaczenie stało się jedynym stosunkiem, jaki łączy mnie z Panią. Nie wiem dlaczego, ale są rzeczy, które właściwie nie są brzydkie, od których muszę jednak zawsze odwracać wzrok, gdy widzę je u przyjaciół. Gdy Pani mnie jeszcze kochała, ogarniał mnie zawsze strach, gdy widziałem coś wydrukowanego Pani autorstwa,

---

<sup>37</sup> Motyw dziecka był jednym z ulubionych w twórczości Brentana; także w rzeczywistych sytuacjach swego życia chciał być traktowany jak niewinne, twórcze dziecko. W korespondencji z Sophie następuje natomiast nietypowe dla całej twórczości odwrócenie ról. O tym motywie w twórczości C. Brentana por. G. Schaub: *Le Génie Infant. Die Kategorie des Kindlichen bei Clemens Brentano*. Berlin–New York 1973.

<sup>38</sup> Analizie listów Sophie do Clemensa, a także Kippa i brata, poświęcona jest monografia mojego autorstwa: *Zwierciadła duszy...*, szczególnie s. 348–375.

<sup>39</sup> Por. *Lebe der Liebe und liebe das Leben...*, s. 173, 194, 230, 243.

<sup>40</sup> Por. *ibidem*, s. 192.

i nic mnie bardziej nie męczyło jak czytanie [Pani utworów – R.D.-J.], nie żeby były dla mnie za słabe, albo dość dobre, nie, wydawało mi się to tak nienaturalne, że coś, co Pani mówiła, [obojętnie – R.D.-J.], na ile mogłoby to być złe czy dobre, zostawało przytwierdzone ołowianymi literami, każdy format zdawał mi się czynić Pani wiersz komicznym albo przerysowanym [...]”<sup>41</sup>.

Clemens negował pisarstwo przyszłej żony i wszystko, co wydawała, bo bał się, że w ten sposób stanie się własnością innych, że nie będzie kochać go dostatecznie i koncentrować się tylko na nim, że będzie żyć dla czytelników. Jego argumentowanie pozostawało w jaskrawym kontraście do reprezentowanej przez Schillera linii oceny utworu literackiego<sup>42</sup>. Dla Clemensa kategorie estetyczne były bez znaczenia, twórczość Sophie jawiła się jako nijaka, ani dobra ani zła, może jedynie komiczna, choć za tym słowem nic tak naprawdę się nie kryło, podobnie jak pojęcie „nienaturalne” nie zostało szerzej wyjaśnione. Zadziwiają tu brak obiektywizmu, uogólnienia, złośliwość niepoparta przykładami, chęć upokorzenia odbiorcy bez konkretnej przyczyny, bo tak naprawdę nie wiemy, czy atakowana jest Sophie jako autorka, czy jej bezbarwne utwory, czy wszystkie piszące kobiety, czy brzydota w ogóle. Sophie odpowiada na tak

---

<sup>41</sup> „Mein Scherz über die Schriftstellerei der Weiber kränkt Sie gewiß nicht, ich habe nie den mindesten Autorenstolz in Ihnen bemerkt, und Sie haben mir ja schon so vieles verziehen, soll ich nicht ein Sünder werden, weil Sie Verzeihung zum einzigen Verhältnisse zu mir haben werden lassen. Ich weiß nicht warum, aber es gibt Dinge, die nicht eigentlich hässlich sind, von denen ich aber immer die Blicke wenden muß, wenn ich sie bei Freunden erblicke. Als Sie mich noch liebten, da erschrak ich immer, wenn ich etwas Gedrucktes von Ihnen sah, und nichts war mir quälender, als etwas von Ihnen zu lesen, nicht als wenn es mir zu schlecht sei, oder gut genug, nein es kam mir so unnatürlich vor, dass Etwas, was Sie sagten, schlecht genug, und gut genug sein könne, so mit dem bleiernem Buchstaben fest genagelt zu werden, jedes Format schien mir ein Gedicht von Ihnen komisch oder pitoiabel zu machen [...]” (Marburg, 10.01.1803). Ibidem, s. 106.

<sup>42</sup> Pisze o tym Norbert Oellers w artykule zamieszczonym w niniejszym tomie na stronach 32–51.

postawione zarzuty jak uczennica prawdziwego mistrza – Schillera, nieobawiająca się żadnej krytyki, lecz stawiająca na wymianę konkretnych argumentów: „To, co Pan mi mówi o kobiecych pisarzach, a w szczególności o moich skromnych próbach, bardzo mnie poruszyło, ba, nawet podbudowało. Zapewne [pisanie – R.D.-J.] nie przystoi właściwie wcale naszej płci i tylko nadzwyczajna wspaniałomyślność mężczyzn pozwoliła na spokojne, tak długie przyglądanie się temu wybrykowi. Drżałabym zupełnie z powodu niektórych prac, które niestety! są już w druku, gdybym nie znalazła pociechy w myśli o braku ich znaczenia i nieszkodliwości. Ale w przyszłości nie będę przynajmniej marnować mojego czasu na składanie wersów, a jeśli widziałabym konieczność pisania, to muszą to być dobre książki umoralniające albo kucharskie. A kto wie, czy Pana uczone dzieło, na którego pojawienie się zwrócił mi Pan łaskawie uwagę, zupełnie mnie do tego nie nakłoni, żeby na zawsze zamienić pióro na igłę”<sup>43</sup>.

Sophie próbuje się zatem zdystansować od wypowiedzi przysłego męża, stosując ironię romantyczną i konwencję żartu. Nie broni pisarstwa kobiet, lecz zgodnie z ówczesnym męskim dyskursem, do którego czyni liczne dygresje (wybryk natury, wspaniałomyślnie tolerowany przez mężczyzn, nazwanie „typowych” kobiecych gatunków, realizowanie się w sferze robótek domowych etc.), uznaje

---

<sup>43</sup> „Was Sie mir über die weiblichen Schriftsteller, und ins besondere, über meine geringen Versuche, sagen, hat mich recht ergriffen, ja erbaut. Gewiß ziemt es sich eigentlich gar nicht für unser Geschlecht und nur die außerordentliche Großmut der Männer hat diesen Unfug so lange gelassen zusehen können. Ich würde recht zittern wegen einiger Arbeiten, die leider! schon unter der Presse sind, wenn ich nicht in dem Gedanken an ihre Unbedeutsamkeit und Unschädlichkeit einigen Trost fände. Aber für die Zukunft werde ich wenigstens mit Versemachen meine Zeit nicht mehr verschwenden, und wenn ich mich ja genötigt sehen sollte, zu schreiben, so gute moralische, oder Kochbücher zu verfertigen suchen. Und wer weiß, ob Ihr gelehrtes Werk, auf dessen Erscheinung Sie mich gütigst aufmerksam gemacht haben, mich nicht ganz und gar bestimmt, die Feder auf immer mit der Nadel zu vertauschen” (Weimar, 20.01.1803). *Lebe der Liebe und liebe das Leben...*, s. 116.

jego bezwartościowość i drugorzędność. Zastosowane przez poetkę słownictwo okazuje się elementem ironicznej gry, świadomym ośmieszeniem poglądów Clemensa z zastosowaniem środków estetycznego wartościowania. Czasowniki „poruszyć” i „podbudować” wskazują na jej wzburzenie, ukryty gniew, ale pokazują też, że dojrzały twórca potrafi nawet z tak dyletanckiej krytyki wyciągnąć wnioski i wykorzystać je w przyszłości z pożytkiem; słowa „wybryk” i „drzenie”, praktycznie zestawione ze sobą, wyrażają nie tyle nastawienie Sophie co do wydawania tekstów przez kobiety, ale wzmagają ciekawość, co też naprawdę za tymi pracami się kryje. Książka kucharska, niemal porównana z uczonym dziełem, zyskuje tym samym na wartości, jednocześnie niweczy powagę tego drugiego. Obraz uznawanej przez Schillera i Goethego poetki z igłą w ręku czyni z tego przedmiotu nie element wyposażenia damskiego kuferka z robótkami, lecz rodzaj oręża przeciw wszystkim tym, którzy nie rozumieją sztuki. Wykorzystując możliwości języka, Sophie nie obraża nikogo, pokazuje tylko, jak można dyskutować o sztuce na adekwatnym dla twórców poziomie. Ważne jest też, że jako kobieta utożsamia się z innymi piszącymi kobietami, nazywając je świadomie kobiecymi pisarzami, nie pisarkami, a na pewno odrzucając pejoratywnie nacechowane sformułowanie Clemensa o „kobiecej pisaninie”.

Zdecydowana postawa Sophie, jej umiejętność prowadzenia dyskursu powodowały, że samodzielnie podejmowała decyzje w kwestiach estetycznych, do męża zwracając się jedynie o radę w sprawach marketingowych<sup>44</sup>. Zdawkowe odpowiedzi Clemensa, pozbawione jednakże agresji czy złośliwości, świadczyć mogą o akceptacji niezależności żony i jej pozycji na rynku wydawniczym<sup>45</sup>. Postawa Sophie

---

<sup>44</sup> W listach Sophie prosi o wskazanie włoskich nowel do tłumaczenia czy wydawcy dla przełożonej właśnie przez siebie *Fiametty* albo rozważa, jaki tytuł nadać swojemu czasopismu, którego „rodzicami chrzestnymi” mieliby zostać Clemens Brentano i Achim von Arnim. Por. *ibidem*, s. 211, 332, 341, 357.

<sup>45</sup> Por. *ibidem*, s. 239, 362.

jest zresztą analogiczna: wprawdzie pisarka pomagała mężowi w zbieraniu piosenek ludowych do *Des Knaben Wunderhorn*, ale powstrzymuje się od komentarzy, rad czy inspirowania do pisania. Tym samym wyznacza granicę pomiędzy swoim życiem zawodowym a życiem prywatnym, odrzucając koncepcję „literackiego małżeństwa”. W jednym z listów do Clemensa nazwała wyraźnie, co jest gwarantem jej powodzenia: „Nie byłoby możliwe, żebym tak dużo pracowała, gdybyś Ty tu był”<sup>46</sup>. Błędne okazałoby się twierdzenie, jakoby Sophie nie potrzebowała żadnego wsparcia, że w zupełności uniezależniła się od swojego otoczenia i stała się na wskroś samodzielną pisarką. Rolę powiernika, podobną do tej, którą niegdyś pełnił Schiller, przejął bowiem na ostatnim etapie jej krótkiego życia Achim von Arnim. Analogicznie do wcześniejszej relacji pojawiło się i w tym związku wzajemne wsparcie, płynące od Sophie, która – z jednej strony – dawała Achimowi rady, chwaliła jego talent<sup>47</sup>, z drugiej – to ona znajdowała w nim podporę podczas tłumaczenia *Fiametty* czy wzmocniała się wewnętrznie, słuchając jego słów pełnych troski na temat stanu jej zdrowia i rzekomego przepracowania<sup>48</sup>. Arnim przejął też rolę Schillera w pertraktowaniu z przyszłym wydawcą *Fiametty*, która na życzenie Clemensa miała się ukazać pod jego nazwiskiem. Sophie, do tej pory publikująca wszystko samodzielnie, zgodziła się na to (zapewne dla zachowania spokoju w rodzinie<sup>49</sup>), sama ustalając jednakże minimalną stawkę za arkusz. Jedynie sprzeciw Arnima sprawił, że Brentano porzucił swój pomysł i tłumaczenie ukazało się

---

<sup>46</sup> „Es wäre unmöglich, dass ich so viel arbeiten könnte, wenn Du hier wärest“ (Weimar, 17.09.1804). Ibidem, s. 324.

<sup>47</sup> Por. ibidem, s. 343.

<sup>48</sup> Por. ibidem, s. 357.

<sup>49</sup> Clemens znany był ze swojego trudnego charakteru, co stanowiło zapewne przyczynę niechęci Sophie do związania się z nim na stałe. Jej próby zmiany jego usposobienia, uczenie go zaufania i miłości do ludzi oraz radości życia kończyły się fiaskiem. Sophie wybaczała mężowi wszelkie jego złośliwości, jak np. upublicznianie jej listów, zawierzanie intymnych spraw siostrze i po prostu lekceważyła taką postawę. Por. ibidem, s. 184, 202, 205.

ostatecznie pod nazwiskiem autorki przekładu<sup>50</sup>. Przykłady te pozwalają widzieć w Sophie pisarkę pokonującą trudności w imię dobra sztuki, zdolną do dialogu i kompromisu, dbającą o swoją niezależność twórczą, także w przestrzeni małżeństwa i rodziny.

Przedwczesna śmierć Sophie<sup>51</sup> przerwała jej karierę literacką i zmieniła także znacząco życie oraz rozwój artystyczny męża, który nigdy nie pogodził się z jej utratą<sup>52</sup>. Sophie została pochowana w Heidelbergu na cmentarzu dla ubogich przy kościele pw. św. Anny<sup>53</sup>, jej grób nie przetrwał do czasów współczesnych. Spuścizna epistolarna, jak i literacka po Sophie Mereau-Brentano zachowała się przede wszystkim dzięki zabiegom jej męża Clemensa, który przez całe życie troszczył się o manuskrypty, chwalił ich wartość i starannie je przechowywał<sup>54</sup>. Odziedziczone przez siostrę Bettinę von Arnim trafiły do kolekcji Karla Augusta Varnhagena von Ense około roku 1856 i stały się później własnością Preußische Staatsbibliothek w Berlinie, skąd, wraz z pozostałymi zbiorami, wywiezione zostały do Krzeszowa, a następnie przekazane Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie znajdują się do dziś, stanowiąc największy zbiór manuskryptów Sophie Mereau-Brentano<sup>55</sup>. Pozostałe jej listy przechowywane są w archiwum w Altenburgu (listy do brata), Weimarze (Stiftung Weimarer Klassik) i Frankfurcie (Freies Deutsches Hochstift). Wiele listów (np. do siostry Henriette) uchodzi za zaginione. Listy Sophie wydawane lub omawiane były wcześniej jedynie w ramach

---

<sup>50</sup> Por. *ibidem*, s. 366.

<sup>51</sup> Umarła podczas szóstego w jej życiu porodu 31 października 1806 roku.

<sup>52</sup> Targany obłędem Clemens uciekł z miasta i nie chciał do niego powrócić. Por. D. von Gersdorff: *Dich zu lieben...*, s. 386 i nast.

<sup>53</sup> Por. C.W.O.A. von Schindel: *Die deutschen Schriftstellerinnen des 19. Jahrhunderts*. Hildesheim–New York 1978 (wznowienie wydania lipskiego z roku 1823–25), s. 58. Notatka w tym leksykonie jest przykładem na postrzeganie S. Mereau-Brentano wyłącznie z perspektywy jej życia prywatnego i bycia żoną C. Brentana.

<sup>54</sup> Por. G. Schwarz: *Literarisches Leben...*, s. 142.

<sup>55</sup> Por. *Die Varnhagen von Ensesche Sammlung...*, s. 511–513.



korespondencji z Friedrichem Schillerem czy Achimem von Arnimem<sup>56</sup>, badacze spuścizny epistolograficznej Clemensa Brentana często zupełnie je ignorowali bądź traktowali marginalnie<sup>57</sup>. Korespondencja pomiędzy Clemensem a Sophie zebrana została po raz pierwszy przez Heinza Amelunga w 1908 roku, uchodzi jednak za niekompletną i w wielu miejscach błędną. Pełnej, poprawionej edycji doczekały się listy Sophie (do Clemensa Brentana, Johanna Friedricha Kippa i brata Johanna Friedricha Pierera) dopiero w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku<sup>58</sup>.

---

<sup>56</sup> Por. R. Boxberger: *Schillers Briefwechsel mit der Dichterin Sophie Mereau. Zum erstenmal in erreichter Vollständigkeit veröffentlicht*. „Die Frau im gemeinnützigen Leben“ 1889, Nr. 4, s. 123–131; C. Brentano, A. von Arnim: *Auszüge aus Briefen Schillers an eine junge Dichterin*. „Zeitschrift für Einsiedler“ [Heidelberg] 1808, s. 149–152; W. Migge: *Briefwechsel zwischen Achim von Arnim und Sophie Mereau. Ein Beitrag zur Charakteristik Clemens Brentanos*. In: *Festgabe für Eduard Berend zum 75. Geburtstag*. Hrsg. von H.W. Seiffert, B. Zeller. Weimar 1959, s. 384–407.

<sup>57</sup> Heinz-Joachim Fortmüller zajął się jako pierwszy estetyką listów Clemensa Brentana, pomijając zupełnie jego korespondencję z Sophie Mereau. Por. H.-J. Fortmüller: *Clemens Brentano als Briefschreiber*. Frankfurt a.M.–Bern 1977. O recepcji listów C. Brentana por. J. Augart: *Eine romantische Liebe...*, s. 35 i nast.

<sup>58</sup> Por. *Bibliografie* w niniejszym tomie.

Renata Dampc-Jarosz

## Sophie Mereau-Brentano und ihre Wege zum Schriftstellertum

### Zusammenfassung

Der Artikel leitet in das Leben und Werk der deutschen Schriftstellerin der klassisch-romantischen Zeit – Sophie Mereau-Brentano – ein. Es wird auf jene Faktoren hingewiesen, die ihre dichterische Welt geprägt und auf ihre Position einer der ersten deutschen Berufsschriftstellerinnen Einfluss gehabt haben. Besonderes Augenmerk gilt daher der Erziehung im Elternhaus, der Ausbildung, die ihr Vater erfolgreich gefördert hat,

der Zusammenarbeit mit Schiller, in dessen Zeitschrift „Thalia“ sie ihre ersten Gedichte veröffentlicht hat, dem Ehebund mit Clemens Brentano und der Freundschaft mit Achim von Arnim. Außerdem setzt man sich zum Ziel, eine allgemeine Charakteristik des Werkes von Sophie Mereau darzustellen, in dem die von ihr kreierten Frauenfiguren eine besondere Rolle spielen. Ihr Streben nach Selbstverwirklichung, Glück und Liebe kennzeichnet das Gesamtwerk der Autorin. Ins Blickfeld des Interesses wurde der Weg zum professionellen Schriftstellertum gerückt, der von einer Frau viel Durchsetzungskraft auf einem von Männern dominierten Literaturmarkt verlangte, sowie die Dilemmata eines weiblichen Schriftstellers, zu welchen u.a. die Zerrissenheit zwischen Privat- und Berufsleben, zwischen dem weiblichen Raum des Privaten und dem männlichen des Öffentlichen gehört. All diese Faktoren bedingen das Verständnis des Werkes von Sophie Mereau-Brentano und dessen heutige Perzeption.

Renata Dampc-Jarosz

## Sophie Mereau-Brentano and her ways to write

### Summary

The article is an introduction to the life and work of the German classic-romantic period writer Sophie Mereau-Brentano. It shows all those factors that influenced the formation of her poetic world and consolidated her position as one of the first professional German writers. Particular attention has been paid to the family home, the education gained thanks to the efforts of her father, her collaboration with Schiller, in whose magazine „Thalia“ the young Sophie published her first poems, her marriage to Clemens Brentano and her friendship with Achim von Arnim. The article is also an attempt at the general characteristics of Sophie Mereau-Brentano's writing, particularly emphasizing her creation of female characters, striving for self-determination, happiness and love. Much attention has also been paid to the position of the female writer, competing with the male-dominated publishing market. The dilemmas of the split between private life, the role of wife and mother and professional life, the writer, the publisher of a women's magazine and a translator, the feminine and the masculine world of private and public space are an important key to understanding Sophie Mereau-Brentano's work and her contemporary perception.

## Sophie Mereau i Schiller

O relacji łączącej Sophie Schubart-Mereau-Brentano i Friedricha Schillera napisano już bardzo dużo i – było to nieuniknione – powtarzając w większości to samo: że ich znajomość trwała od 1791 roku aż do śmierci Schillera, a więc prawie piętnaście lat, że w połowie lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku ich kontakty były szczególnie intensywne, zaś najpóźniej – ok. 1799 roku, gdy poeta przeprowadził się z Jeny do Weimaru, uległy rozluźnieniu. Były raczej luźne także wtedy, gdy pod koniec 1801 roku Mereau na prawie dwa lata zamieszkała w Weimarze, z którego potem przeprowadziła się do Marburga, a następnie (rok później) do Heidelbergu. Najprawdopodobniej obyło się też bez waśni, jak to miało miejsce w przypadku Schillera i nazywanej „Dumą Lucyfer”<sup>1</sup> Caroline Schlegel, nie nastąpiło nawet pogorszenie się ich stosunków.

Na zachowaną korespondencję Mereau i Schillera składa się dziewięć listów wysłanych przez Mereau i dziewięć napisanych przez Schillera. Prawdopodobnie tyle samo, a może nieco więcej listów zaginęło, m.in. liczne bileciki, którymi wymieniali się w Jenie i Weimarze, wliczając w nie także być może pojedyncze *billet doux*. Istnieje kilka wyraźnych

---

<sup>1</sup> Por. N. Oellers: *Die Dame Lucifer zwischen Revolution und Literatur*. „Germanica Wratislaviensia” 1990, T. 80, s. 121–135.

śladów wskazujących na to, co się jednak nie zachowało; Mereau wspomina przykładowo o jednym ze swoich listów z 14 września 1803 roku w korespondencji do Clemensa Brentana: „Napisałam wczoraj w sprawie mojej sztuki do Schillera; na to on zjawił się u mnie we własnej osobie i spędził ze mną całe popołudnie”<sup>2</sup>. W prowadzonym niezbyt dokładnie przez Schillera dzienniku (*Kalender*) mowa jest o około siedmiu kolejnych listach pisarki, które trafiły do niego w latach 1795–1804, natomiast pod datą 25 lutego 1805 roku znajduje się informacja o liście wysłanym do niej przez niego<sup>3</sup>. Nie ma powodu, by wątpić, iż są to świadectwa trwałego, przyjacielskiego związku, jaki daje się do pewnego stopnia w miarę szczegółowo zrekonstruować na podstawie pamiętnika Mereau oraz ich słynnych listów kierowanych do innych osób. Wydaje się, że już w 1793 roku, gdy Sophie Schubart poślubia Carla Mereau, bibliotekarza Uniwersytetu w Jenie, i następnie się do niego przeprowadza, ich relacja oparta była na wzajemnym szacunku, a może nawet fizycznym pociągu.

Pierwszym dowodem rozwijającego się związku, właściwie dotąd ignorowanym przez badaczy, jest anonimowy list niespełna osiemnastoletniej Sophie Schubart, wysłany z Altenburga i opatrzony notą: „zimą 88”. Jego pierwsze zdanie brzmi następująco: „W porywie najżywszego uczucia

---

<sup>2</sup> *Lebe der Liebe und liebe das Leben – Der Briefwechsel von Clemens Brentano und Sophie Mereau*. Hrsg. von D. von Gersorff. Frankfurt a.M. 1981, s. 204. Wspomniany dramat to *Cyd Pierre’a Corneille’a*, który Mereau miała przetłumaczyć dla weimarskiego teatru. Tłumaczenie zostało ukończone, lecz Goethe nie wystawił sztuki na scenie i w efekcie nie zostało ono opublikowane do dzisiaj. *Cyd* został wystawiony na deskach weimarskiego teatru dopiero 30 czerwca 1806 roku w tłumaczeniu Antona Niemeyera. Kwestię tę wyjaśniłaby być może kwerenda w spuściznie Mereau w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

<sup>3</sup> Por. *Schillers Werke. Nationalausgabe*. Bd. 41, 1. Teil: *Lebenszeugnisse 1*. Weimar 2003, s. 20, 37, 38, 44, 114, 117, 252 i 257. Nie są znane listy Schillera, które dołączał do przesyłek zawierających „*Musen-Almanach*” lub „*Die Horen*”. Dalej w tym artykule *Schillers Werke. Nationalausgabe* lokalizowane są przez podanie skrótu NA, numeru tomu, części oraz strony, z której pochodzi cytowany fragment.

podziwu i uszlachetnionej przyjemności, jakie w każdym wrażliwym sercu wzbudzić musi lektura tych wszystkich utworów, które wraz z *Don Karlosem* wyszły spod tego samego pióra, do ich szanowanego autora pisze obca mu zupełnie dziewczyna, aby wyrazić mu wdzięczność, że on to właśnie owych uczuć jest sprawcą<sup>4</sup>.

Nie dziwi fakt, iż Schiller otrzymywał wiele listów od darzących atencją go młodych ludzi, zastanawia natomiast, że wiele listów napisanych w tym stylu (przykładowo ów list autorstwa „nieznanej przyjaciółki”, jak miała się w zwyczaju podpisywać Sophie Schubart) zachował. Na niego poeta wprawdzie nie odpisał, za to na kolejne próby nawiązania komunikacji już zareagował, przyjmując w latach 1790–1792 do czasopisma „Thalia” kilka jej wierszy.

W nawiązaniu kontaktu osobistego między Schillerem a Schubart pośredniczył Carl Mereau, znający się z poetą bardzo dobrze, i będący w styczniu 1791 roku nawet jego pielęgniarzem<sup>5</sup>. 21 maja 1791 roku Mereau pisał do swojej późniejszej żony o nawracających napadach choroby poety, zapowiadając, że odwiedzi go w Rudolstadt, „głównie po to, aby porozmawiać z nim o znalezieniu wydawcy dla Pani wierszy”<sup>6</sup>. 14 listopada 1791 roku napisał zaś do adorowanej przez niego Sophie: „Schiller po wielokroć wyrażał życzenie, że byłoby miło, gdybyś zbliżyła się do niego i do naszego całego towarzystwa tutaj. Oczywiście nie będę Ci tego znowu doradzał, zwłaszcza po tym, jak przekonałaś mnie, że byłoby to niestosowne, gdybyś przенiosła swój dobytek do Jeny, jeszcze zanim rozpoczęliśmy wspólne życie”<sup>7</sup>.

Sophie Schubart ruszyła w drogę, by w grudniu 1791 roku spotkać się z uwielbianym autorem *Don Karlosa*.

---

<sup>4</sup> *Schillers Werke. Nationalausgabe*. Bd. 33, Teil 1: *Briefe an Schiller 1781–28.2.1790*. Text. Hrsg. von N. Oellers. Berlin–Heidelberg 1989, s. 168 i nast. List opublikował po raz pierwszy Jakob Minor w „Berliner Tageblatt” z 1.05.1905 roku.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

Wkrótce potem podziękowała mu wylewnie za okazaną jej łaskę: „Zechce Pan przyjąć raz jeszcze najgłębsze wyrazy wdzięczności za to, że mogłam osobiście poznać Pana i Pana szacowną małżonkę. Owo słodkie wrażenie, jakie wywarło na mnie to spotkanie, pojąć może jeno ten, kto całym sobą potrafi wsłuchiwać się w dźwięki mej duszy [...]. Jak długo towarzyszyć mi będzie poczucie tego, co wzniosłe i piękne, tak długo nie ochłodzi się to najczystsze uczucie miłości i szacunku dla Was Dwojga, jakie przepętnia serce oddanej Wam po wielokroć Sophie Schubart”<sup>8</sup>.

Jak się zdaje, Sophie Schubart-Mereau-Brentano nigdy nie musiała wycofać się z tego zapewnienia, nawet jeśli Friedrich Schlegel, z którym była w bliskich relacjach przede wszystkim ok. 1800 roku, nie szczędził wysiłków, aby związek ów zakończyć; wrogość Schlegla wobec Schillera rozciągała się bowiem także na sferę prywatną często przez niego krytykowanego poety i wydawcy czasopism „Die Horen” i „Musen-Almanach”.

Gdy Mereau i Schiller poznali się osobiście, ich literacka znajomość trwała już ponad rok. Nie można natomiast stwierdzić, kiedy i w jakich okolicznościach Schiller otrzymał wiersz Mereau napisany z okazji pierwszej rocznicy zdobycia Bastylii. Prawdopodobnie został mu on przesłany wraz z listem w październiku 1790 roku, możliwe również, że Carl Mereau osobiście przyniósł mu go do domu. Wiersza brakuje jeszcze w spisie treści jedenastego zeszytu „Thalii”, jaki Schiller przedłożył swojemu wydawcy Göschenowi 28 września. Utwór został opublikowany jako ostatni w owym zeszycie<sup>9</sup> w drugiej połowie grudnia 1790 roku (a więc nie dopiero w 1791, jak się zwykło uważać) – była to pierwsza publikacja dwudziestoletniej wówczas poetki; wydawca ukrył jej nazwisko pod pseudonimem „Demoiselle\*\*\*”, a w tytule wiersza pojawił się błąd ortograficzny

---

<sup>8</sup> NA 34 I [1991], s. 123. Sophie Schubart podpisywała wiele listów jako „Schubert”.

<sup>9</sup> NA 34 I [1991], s. 141 i nast. Do listu dołączono tylko dwustronne „wyjaśnienie wydawcy” (*Erklärung des Herausgebers*).

lub drukarski: *Bey Frankreichs Feier. / den 14ten Junius 1790*  
[Na święto Francji. 14 lipca<sup>10</sup> 1790 r.]. Składający się z dwunastu strof wiersz, złożony ze starannie dobranych wersów i rymów, przepęnlony duchem romantycznego zachwyty dla rewolucji, rozpoczyna się następującymi słowami:

Genius der Freiheit! Du der glühend  
sich ins Herz der Nationen taucht,  
wo ein Strahl von Menschenwürde schlummert  
schnell den Strahl in lohe Flammen haucht,  
Wo, an welchem Himmelsfeuer zündest  
du die Fackel? – Welche Sonne leiht  
ihren Strahl dir, daß von ihm erwärmet  
jede Zone dir Altäre weiht? –

W końcowych wersach utworu pojawia się refleksja, że rewolucja mogłaby przybrać niekorzystny bieg, lecz jej zdobycze nie stracą przez to na wartości:

Sinkt ihr rückwärts vom erstiegenen Gipfel  
in der Knechtschaft fürchterlichen Schooß,  
jeder Edle wird euch Thränen weihen!  
– doch auch dann bleibt, was ihr thatet, groß! –

Doch hinweg die schwarze Ahndung heute,  
wo der Freude süße Thräne rinnt,  
wo von hohem Selbstgenusse trunken  
dreimal glücklich Frankreichs Bürger sind.

Unbekümmert ob die *Sein'*, der Ganges,  
ob der Nil durch seine Länder fließt,  
nehm ich Theil an jedes Volkes Freude,  
das der Freiheit goldnes Glück genießt.

Utwór, który recenzent gazety „Allgemeine Literatur-Zeitung” skomentował w następujący sposób: „Pióra

---

<sup>10</sup> Chodzi o błąd literowy. W miejscu słowa Junius powinno było znaleźć się Julius. Tym samym lipiec stał się czerwcem – przyp. tłum.

pewnej kobiety. Miejscami jednak zbyt prozaiczny<sup>11</sup>, jest jednym z rzadkich świadectw ilustrujących stosunek Schillera do rewolucji w latach 1789–1792. Podobnie jak inne teksty zebrane w „Thalii”, spośród których na szczególną uwagę zasługuje *Uebersicht einiger vorbereitenden Ursachen der französischen Staats-Veränderung*<sup>12</sup> [Przegląd okoliczności prowadzących do zmiany ustroju Francji] Karla Friedricha Reinharda, wiersz ten stanowi dowód na to, że wydawca czasopisma, sam ze zrozumiałych względów (zatrudnienie na Uniwersytecie w Jenie) powstrzymujący się od publicznego wygłaszania poparcia dla rewolucji<sup>13</sup>, sympatyzował z wydarzeniami we Francji, nim w 1792 roku nie dokonał radykalnej wolty, której powodem była prawdopodobnie tzw. masakra wrześniowa, do jakiej doszło w miesiąc po mianowaniu tego piewcy wolności na obywatela Francji<sup>14</sup>. Rewolucyjny entuzjazm utraciła także szybko – najpóźniej w momencie nastania terroru Jakobinów – Sophie Mereau. Z pewnością jednak nie miało to bezpośredniego związku ze zmianą poglądów Schillera.

Na końcu zdominowanego przez rozprawę Reinharda zeszytu „Thalii” Schiller umieścił jeszcze jeden wiersz Mereau: *Die Zukunft* [Przyszłość], podpisany następująco: „Demoiselle S – t.”<sup>15</sup>. Ponownie ściśle zachowana jest forma poematu rewolucyjnego, lecz ciekawsza jest konstatacja, iż autorka zainspirowała się Klopstockiem i poezją młodego

---

<sup>11</sup> „Allgemeine Literatur-Zeitung” z 16.07.1791; cyt. za: *Schiller und Goethe im Urtheile ihrer Zeitgenossen – Zeitungskritiken, Berichte und Notizen [...]*. 1. Abt.: Schiller. Hrsg. von J.W. Braun. Bd. 1. Leipzig 1882, s. 312.

<sup>12</sup> „Thalia” 1791, H. 12, s. 30–77.

<sup>13</sup> Por. N. Oellers: *Bürger von Frankreich – Schiller und die Französische Revolution*. „Jahrbuch der Deutschen Schillergesellschaft” 1989, Bd. 33, s. 210–239.

<sup>14</sup> Fakt, że wielokrotnie (także w literaturze poświęconej Mereau) powtarza się, iż Schiller został honorowym obywatelem Francji, może mieć kilka powodów: fundamentalna różnica między obywatelem a honorowym obywatelem nie jest powszechnie znana; badacze nie sięgają do źródeł (tj. tekstów, jakie przesyłano do obywatela Francji Schillera), i w efekcie Z powtarza to, co powiedział Y, ten zaś wziął to od X itd.

<sup>15</sup> „Thalia” 1791, H. 12, s. 143 i nast.



Schillera (w szczególności zaś jego drukowanymi również w „Thalii” wierszami *Resignation* [Rezygnacja] i *Freigeisterei der Leidenschaft* [Wolnomyślicielstwo namiętności], oraz że podąża za swoimi ideałami, lecz ich nie naśladuje. Rzecz będzie się miała podobnie w przyszłości: wiele detali w wierszach Mereau pozwala wprawdzie zauważyć wpływ Schillera, lecz mimo tego utwory te zachowują swoją niepowtarzalną samodzielność. Tak jest także w przypadku wierszy *Das Bildniß* [Obraz] (o sygnaturze „Dem. S ..... t.”)<sup>16</sup> oraz *Die letzte Nacht* [Ostatnia noc] (podpisanego skrótem: S. S.)<sup>17</sup>, włączonych przez Schillera do czasopisma „Neue Thalia”. W obrazowy sposób oddają one nastrój duszy dręczonej płónnymi nadziejami i mrocznymi przecuciami, która ledwie odnajduje swoje miejsce w przestrzeni napięć, jaką wyznaczają tęsknota miłosna i racje dyktowane jej przez rozum. Biografia Mereau nie pozostawia wątpliwości, iż wersy te należy rozumieć jako próby upewnienia się co do własnej tożsamości. W 1794 roku Schiller postanowił zakończyć wydawanie „Neue Thalia”; w lutym 1795 ukazał się ostatni numer czasopisma. Do tego czasu poeta zawarł umowy z wydawcami „Die Horen” oraz „Musen-Almanach”. Czasopismo ukazywało się przez trzy lata, a almanach przez pięć lat. W obu przedsięwzięciach miała swój udział Sophie Mereau – autorka, o którą Schiller zabiegał i na którą mógł liczyć.

W pamiętniku pisarki mowa jest czasami o spotkaniach z Schillerem, prawie zawsze natomiast są one opatrzone komentarzem: „Wizyta u Schillera. Miły, pogodny wieczór. Luźny, nieskrępowany nastrój” (11 maja 1797 roku)<sup>18</sup>. „Odwiedziny w ogrodzie u Schillera. Ciekawa, wyestetyzowana

---

<sup>16</sup> „Neue Thalia” 1792, Bd. 1, 3. Stück [opublikowane w maju 1792 – N.O.], s. 385–387.

<sup>17</sup> „Neue Thalia” 1793, Bd. 3, 1. Stück [opublikowane w maju 1793 – N.O.], s. 108 i nast.

<sup>18</sup> S. Mereau-Brentano: „*Wie sehn’ ich mich hinaus in die freie Welt*”. *Tagebuch, Betrachtungen, und vermischte Prosa*. Hrsg. von K. Hammerstein. München 1997, s. 27.

rozmowa. Wieczór upłynął miło” (23 czerwca 1797 roku)<sup>19</sup>. „Wizyta u Schillera. Przyjemna, interesująca rozmowa. Ciepła atmosfera” (4 lipca 1797 roku)<sup>20</sup>. „U Schillera. Słodka rozmowa” (16 września 1798 roku)<sup>21</sup> etc. Dwie wzmianki o Schillerze, z 17 i 26 października 1796 roku, są natomiast godne wspomnienia – zostaje on wymieniony w szczególnym kontekście. Otóż pisarka wspomina o poczuciu przesytu życiem małżeńskim oraz o próbie wyrwania się z niego (chodzi o zakończoną właśnie podróż do Lipska, Berlina, Poczdamu, Dessau i Wörlitz, jaką pisarka odbyła razem ze studentem Georgem Philippem Schmidtem), jej bezradności, jak powinna się zachować w stosunku do męża i syna, wreszcie pragnieniu, aby Schiller udzielił jej rady. Życzenie pisarki zostało spełnione: można o tym przeczytać w korespondencji Schillera i Goethego, a także w literaturze poświęconej Sophie Mereau – jest to jednak kwestia, która wymaga jeszcze bardziej szczegółowych badań. Dlaczego bowiem wiarołomna małżonka zwróciła się właśnie do Schillera, człowieka rzekomo surowych obyczajów, rozpowwszechniającego w rozprawie *O wdzięku i godności*, a także w wierszu *Würde der Frauen* [Godność kobieca] oraz w kilku epigramach (włączonych później do *Pieśni o dzwonie*) rygorystyczne koncepcje płci, w których honorowe miejsca zajmują delikatne i wierne małżonki i panie domu? Uważa się, że podobno właśnie z tego powodu Schiller był wymarzoną spowiednikiem, ponieważ udzielona przez niego absolucja musiałaby przynieść szczególną ulgę. Takie spekulacje, gdyby tylko były wystarczająco uzasadnione, można by kontynuować; wzorem kapłana Schiller musiałby odesłać rozgrzeszoną poetkę, nakazując jej: „Idź i nie grzesz więcej” (J 8,11). Tak się oczywiście nie stało.

Pewne jest jedno: Mereau szukała rady Schillera, ponieważ wiedziała, jak małą wagę przywiązywał do problemu trwania w małżeństwie za wszelką cenę, ponieważ on sam

---

<sup>19</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 45.

kochał nie tylko swoją żonę Charlotte. Pozostawał bowiem w związku (bez względu na to, jakiego typu on był) ze swoją szwagierką Caroline von Wolzogen. Chęć uzyskania rady Schillera można tłumaczyć bliskimi relacjami z Sophie Mereau (za bliskie uznawał je także sam poeta). Podobne relacje łączyły go z urzekającą i bardzo pociągającą Amalie von Imhoff. „Epoka kobiet”, która zdaniem Goethego nastąpiła w grudniu 1797 roku<sup>22</sup> – czasopismo „Die Horen” wydrukowało bowiem wtedy teksty sześciu pisarek, m.in. Sophie Mereau, Caroline von Wolzogen oraz Amalie von Imhoff – ma również coś wspólnego z psychiczno-fizycznymi skłonnościami Schillera do „parających się poezją przyjaciółek”, jak nazwał je wspomniany już Goethe<sup>23</sup>.

W październiku 1796 roku Sophie Mereau prowadziła rozmowy o swojej trudnej sytuacji miłosnej i w konsekwencji niebezpiecznej sytuacji życiowej z bardzo wyrozumiałym i bardzo doświadczonego doradcą, który daleki był od tego, aby nawracać ją na ścieżkę moralności mieszczańskiej. Prawdopodobnie udzielał jej praktycznych rad, które także dzisiaj miałyby rację bytu: jak znosić życie nie do zniesienia, u boku męża, którego się nie kocha, z kochankiem lub bez niego. Jak konkretnie owe rady brzmiały, można ustalić przy odrobinie wyobraźni<sup>24</sup>.

---

<sup>22</sup> List do F. Schillera z 16 grudnia 1797 roku. NA 37 I [1981], s. 202.

<sup>23</sup> Por. List J.W. Goethego do F. Schillera z 23 sierpnia 1797. NA 37 I [1981], s. 109.

<sup>24</sup> O tym jak troskliwie i przyjaźnie Schiller rozmawiał z Mereau w trudnych sytuacjach, świadczy jego list z 23 grudnia 1795 roku (NA 28 [1969], s. 139–141), będący odpowiedzią na niezachowany list Mereau, w którym poetka pisała prawdopodobnie o prywatnych problemach, z jakich wzięło się pragnienie zwiększenia materialnej niezależności. Cel ten miała osiągnąć, wydając własne czasopismo albo przynajmniej podejmując próbę jego wydawania. Schiller odradził jej ten krok, pisząc, iż ma przecież dobre możliwości publikowania z widokiem na solidny zarobek: „Pozostawiam to do Pani decyzji, jaki uczyni Pani pożytek z mojej rady, która wypływa przecież z najszczerzych przekonań”. Mereau początkowo posłuchała rady Schillera (por. na ten temat jej list z 19 stycznia 1796 roku (NA 36 I [1972], s. 86), lecz później zaczęła wydawać następujące periodyki: „Romanenkalender” (1799–1801), „Berlinerischer Damenkalender auf das Jahr 1800”, „Göttinger Musenalmanach für 1803” oraz „Kalathiskos” (1801

Właściwa, zachowana tylko we fragmentach korespondencja między Schillerem i Mereau rozpoczęła się w czerwcu 1795 roku. Schiller dziękował za teksty przesłane do almanachu, charakteryzując w kilku zdaniach ich istotę i wyrażając pochlebną opinię: „Odkrywam w nich tego samego ducha kontemplacji, jaki odbija się we wszystkim, co wychodzi spod Pani pióra. Pani fantazja uwielbia symbolizować, traktując wszystko, co przed nią staje, jako wyraz idei. [...] Pozwoliłem sobie być redaktorem i zaznaczyć w Pani wierszach kilka miejsc. [...] Może zechce Pani znaleźć czas i ochotę, aby drobiazgi te zmienić. *Schwarzburg* jest moim absolutnym faworytem. Tyle że jest w mej opinii nieco za długi [...]. Na wszystkich przesłanych przez Panią wierszach odcisnęła Pani ducha melancholii. Życzyłbym sobie zatem przeczytać też kilka poezji przepięknych pogodnym nastrojem i duchem radości”<sup>25</sup>.

Ponieważ wiersz *Schwarzburg* podobał się Schillerowi najbardziej, poeta postanowił opublikować go w „Die Horen”; drukowane w nich teksty poetyckie miały bowiem w jego zamysle znacznie przewyższać kunsztem poetyckim wiersze wybrane do „Musen-Almanach”<sup>26</sup>.

Mereau nie skróciła wiersza zgodnie z życzeniem Schillera, lecz, jak wynika z listu datowanego na 11 lipca 1795 roku, uwzględniła jego sugestie w przypadku innych wierszy: „W końcu jestem w stanie – pisała – wiersze te ponownie poddać Pana ocenie. Żywię nadzieją, iż *zmiany*,

---

i nast). Ostatni z nich to dwutomowy zbiór bardzo zróżnicowanych literackich produktów różnorodnych autorów. Mereau była bardzo wdzięczna Schillerowi za doradzanie jej w trudnych sytuacjach prywatnych – świadczy o tym list prawdopodobnie z początku 1797. NA 36 I [1972], s. 414.

<sup>25</sup> NA 27 [1958], s. 199 i nast.

<sup>26</sup> Dnia 11.07.1795 roku Schiller napisał S. Mereu o utworze *Schwarzburg*: „Jakkolwiek bardzo życzyłbym sobie mieć ów wiersz w moim almanachu [...], to jednak »Die Horen« są mi bliższe i miałbym ogromną ochotę zamieścić go właśnie tam, jeśli nie miałyby Pani przeciwko temu” (NA 28 [1969], s. 10). Natomiast o wierszu *Das Reich der Schatten* (późniejszy tytuł: *Das Ideal und das Leben*) napisał do Wilhelma Humboldta (w liście z dniach 9 sierpnia 1795), iż jest „zbyt ważny jak na pracę do Almanachu” i dlatego winien ukazać się w „Die Horen” (ibidem, s. 23).

jakich w nich dokonałam, można uznać także za *ulepszenia*<sup>27</sup>. Odpowiadając, Schiller potwierdził, że jest z nowych wersji zadowolony: „Nagrodą za wysiłek, jaki włożyła Pani w poprawę wierszy, jest niewątpliwy sukces Pani starań. Jasność, lekkość oraz (co w przypadku produktów kobiecej muzy rzadkim jest walorem) poprawność charakteryzują je w sposób wręcz znakomity, co pozwala mi, bez zbędnych pochlebstw, zapewnić Panią już teraz, że będą się w »Almanachu« wyróżniać na tle innych”<sup>28</sup>.

W pierwszym numerze almanachu opublikowanym w 1795 roku, a datowanym na 1796<sup>29</sup> rok, ukazały się aż cztery wiersze Mereau – wszystkie podpisane jej nazwiskiem (tak będzie się działo także w kolejnych numerach). Są podobne pod względem podziału na strofy, formę wersów i rodzaj rymów, a nawet pod względem problematyki: to wyznania wrażliwej kobiety, której wewnątrz przepełniają nieprzemijająca tęsknota i żal. W zapowiedzi almanachu pióra Wielanda pisarz szczególnie wyróżnia wiersze *Frühling* [Wiosna] i *Das Lieblingsörtchen* [Ulubiony zakątek] (dwa lata później w „Die Horen” zostanie opublikowany pewien rodzaj jego kontynuacji), pisząc o nich, iż pochodzą one od „pewnej czarującej poetki”<sup>30</sup>. Dwa pozostałe, *Vergangenheit* [Przeszłość] oraz *Erinnerung und Phantasie* [Wspomnienie i fantazja], znalazły natomiast uznanie w oczach anonimowego recenzenta „Oberdeutsche allgemeine Litteraturzeitung”. Podczas gdy pierwszy z nich to, jego zdaniem, „wiersz delikatny i przyjemny”, drugi – „przepełniony jest fantazją”<sup>31</sup>. Friedrich Schlegel skrytykował tylko jedno sformułowanie „w wierszu

---

<sup>27</sup> NA 35 [1964], s. 241.

<sup>28</sup> NA 28 [1969], s. 9.

<sup>29</sup> Badacze z reguły źle podają daty publikacji wierszy Mereau pomieszczonych w „Musen-Almanach”, ponieważ nie uwzględnia się, iż almanachy pojawiały się na rynku zazwyczaj podczas jesiennych targów, jakie odbywały się przed rokiem publikacji widniejącym na stronie tytułowej. Pięć tomów „Musen-Almanach” Schillera na lata 1796–1800 ukazało się zatem w latach 1795–1799.

<sup>30</sup> „Neues Teutsches Merkur”, kwiecień 1796; cyt. za: *Schiller und Goethe im Urtheile ihrer Zeitgenossen...*, s. 124.

<sup>31</sup> Por. *ibidem*, s. 113 i nast.

*Frühling*, najpiękniejszym utworze *Sophie Mereau*, której wiersze odznaczają się słodką pełnią oraz lekkością połączoną z werwą<sup>32</sup>. Także Schiller szczególnie cenił wiersz *Frühling*, jak możemy dowiedzieć się z listu do kompozytora Johanna Friedricha Reicharda, datowanego na 3 sierpnia 1795 roku: „*Frühling* wyszedł spod pióra pewnej młodej damy, obdarzonej, jak wynika z załączonej [do listu – N.O.] próbki, dużym talentem poetyckim. Wydaje mi się, że ów wiersz zasługuje także na muzyczną kanonizację<sup>33</sup>. Reichardt przesłał Schillerowi kompozycję (włączoną potem do almanachu) 26 sierpnia 1795 roku, rozptylając się w pochwałach: „Że *Frühling* mnie uszczęśliwił, pozna Pan, mam nadzieję, wysłuchawszy kompozycji. Niechże mi Pan zdradzi nazwisko tej niezwykle wrażliwej, przepętnionej pasją Safony<sup>34</sup>”.

*Sophie Mereau* nigdy nie nabrała przekonania, że jej poetycki talent mógłby mierzyć się z tak bardzo honorowanymi Goethem czy Schillerem. Publikując w 1800 roku poezje zebrane, poetka poprzedziła je strofą z wiersza Schillera *Stanzen an den Leser* (o zmienionym później tytule *Pożegnanie z czytelnikiem*), drugą z trzech oktaw, rozpoczynającą się następująco: „Nie zamierzają dłużej żyć te pieśni / Niż radość, jaką budzą w sercu tkliwem<sup>35</sup>. Nie jest ważne, czy *Mereau* miała nadzieję dotrzeć do „tkliwych serc” także w dalekiej przyszłości, na pewno jednak nie posłużyła się wersami Schillera, aby zademonstrować fałszywą skromność, prowokując tym samym do wyrażania sprzeciwu<sup>36</sup>.

---

<sup>32</sup> Recenzja Schillerowskiego almanachu ukazała się w lipcu 1796 w: J.F. Reichardt, „Deutschland”, Bd. 2, s. 348–360, cyt. za: O. Fambach: *Schiller und sein Kreis in der Kritik ihrer Zeit*. Berlin 1957, s. 268.

<sup>33</sup> NA 28 [1969], s. 17.

<sup>34</sup> NA 35 [1964], s. 307.

<sup>35</sup> F. Schiller: *Pożegnanie z czytelnikiem*. Tłum. J. Litwiniuk. W: F. Schiller: *Dzieła wybrane*. T. 1: *Poezje, proza, pisma estetyczne, pisma historyczne, listy do Goethego*. Oprac. S.H. Kaszyński. Poznań 2006, s. 99.

<sup>36</sup> To oczywiście całkowicie wykluczone, że sam Schiller wybrał owe wersy jako rodzaj wstępnego zapewnienia czytelnika o jakości wierszy *Mereau*, jak czasami zwykło się przypuszczać. Por. S. *Mereau-Brentano*: *Ein Glück, das keine Wirklichkeit umspannt. Gedichte und Erzählungen*. Hrsg. von K. Hammerstein. München 1997, s. 236.

Zresztą wydaje się, że nie oponowała także wtedy, gdy była w związku z Clemensem Brentanem, który twierdził, że jej poezje niewiele są warte.

W połowie 1796 roku Mereau ponownie przesłała Schillerowi kilka wierszy i opowiadanie; ten zaś, potwierdzając ich odbiór, wydał o nich następujący sąd: „W Pani wierszach znajduję wiele piękna, i to zarówno pod względem treści, jak i wyrazu. Kilka z nich chciałbym pomieścić w »Almanachu«, pozostałe zaś, za kilka miesięcy, w »Die Horen« [...]. W stosunku do opowiadania prozą mam poważniejsze zarzuty i odradzałbym Pani, aby od razu uczynić z niego użytek. Niech manuskrypt poleży jeszcze kilka miesięcy [...]. Charaktery są nie nazbyt wyraziście nakreślone, zasady, wedle których działają, trudno zaakceptować, opowieść za bardzo się wlecze; lecz nie brakuje pięknych akcentów, bo przecież w pracy podyktowanej przez Pani ducha zabraknąć by ich nie mogło”<sup>37</sup>.

W „Die Horen” Schiller opublikował jeszcze tylko jeden wiersz poetki: *Des Lieblingsörtchens Wiedersehen* [Powrót do ulubionego zakątka]. Być może utwór ten wcale nie powstał w 1796 roku, tak jak pozostałe wiersze, ponieważ włączono go do wydanego w lutym 1798 roku z czteromiesięcznym opóźnieniem dziesiątego numeru rocznika 1797<sup>38</sup>. Wydanie opublikowanego na początku 1796 roku „»Musen-Almanach« für das Jahr 1797”, które z powodu *Xenien* wywołało wielkie poruszenie i ogromne protesty niemieckich literatów, zawiera napisany przez Mereau za pomocą udanych dystychów wiersz *Andenken* [Ku pamięci] („Arthmet von Lüftchen bewegt, die Linde mit stillem Gesäusel, / Wähn’ ich, es beb’ um mich, leise dein zärtlicher Laut”) oraz skomponowany przy użyciu rymów półokolnych (aabccb) wiersz *Die Landschaft* [Krajobraz] („Einsam, auf des Berges ödem Gipfel, / Schau ich, über die bewegten Gipfel”). Utwory te są wspomniane w licznych recenzjach „Musen-Almanach”

---

<sup>37</sup> NA 28 [1969], s. 266. Nie wiadomo, jakie opowiadanie Schiller ocenił w ten sposób.

<sup>38</sup> Por. przypis nr 26.

niejako przy okazji. I tak przykładowo w „Berlinisches Archiv der Zeit und ihres Geschmacks” można przeczytać, że „Sophie Mereau odcisnęła ujmującą pieczęć kobiecości na dwóch pięknych wierszach”<sup>39</sup>, podczas gdy w „Neue allgemeine deutsche Bibliothek” Nicolaia, następcza Lessinga na stanowisku bibliotekarza w Wolfenbüttel Ernst Theodor Langer, wyrokuje, iż „oprócz obrazka rodzajowego w jego typowym kolorycie” Sophie Mereau przedstawiła również „elegię o istic rzymskim sznycie”, która „udała jej się wcale dobrze”<sup>40</sup>.

Na początku października 1797 roku Mereau otrzymała od Schillera świeżo opublikowany „»Musen-Almanach« für das Jahr 1798”, zawierający ponownie trzy wiersze jej autorstwa: *Lindor und Mirtha* [Lindor i Mirtha] (dialog kochanków zapisany w harmonijnie brzmiących dystychach), *Der Garten zu Wörlitz* [Ogród w Wörlitz] (fantazyjnie ubogacone wspomnienie wizyty w ogrodzie, jaką odbyła z przyjacielem Schmidtem w październiku 1796 roku?) oraz elegię *Licht und Schatten* [Światło i cień] – jeden z jej najpiękniejszych wierszy, nie gorszy niż wersy Schillera i Hölderlina, nawet jeśli nieco przestylizowany:

Wenn sich der Aether erhebt, in hoher heiliger Klarheit,  
Wenn sich ein fließendes Gold über die Erde ergießt,  
Und vor dem stralenden Gott die Schatten leise zerrin-  
nen,  
Freut dich der blendende Glanz und das allmächtige  
Licht.  
Aber bezaubernder, Freund, erscheint dir die liebliche  
Gegend,

---

<sup>39</sup> Anonimowa recenzja ukazała się w styczniu 1797 roku. Cyt. za: *Schiller und Goethe im Urtheile ihrer Zeitgenossen...*, s. 228.

<sup>40</sup> Podpisana przez „Zb.” recenzja ukazała się na początku 1797 roku w czasopiśmie Nicolaia (Bd. 31, 1. Stück, s. 320–324); Cyt. za: *Schiller und Goethe im Urtheile ihrer Zeitgenossen...*, s. 320 i nast. O Langerze jako autorze por. [G. Parthey:] *Die Mitarbeiter an Friedrich Nicolai's Allgemeiner Deutscher Bibliothek nach ihren Namen und Zeichen in zwei Registern geordnet – Ein Beitrag zur deutschen Literaturgeschichte*. Berlin 1842, s. 14 i nast.



Dich erfreut der Contrast und das gebrochene Licht –  
 Wenn die Wolke sich hebt, und wechselnd auf Thäler  
 und Dörfchen,  
 Tannenwälder und Seen dunkle Schattirungen  
 streut,  
 Oder der silberne Mond am Berge freundlich hervor-  
 steigt,  
 Und der Schatten des Bergs tief in die Thäler sich  
 senkt.  
 O! wie die Hohen sich dann in heiligem Schimmer  
 verklären,  
 Wie das erfreuliche Licht heller der Schatten  
 besäumt!  
 – Und doch klagtest du jüngst, dein trauriges Schicksal  
 beweinend,  
 Wie des Lebens Gefild oft ach! so dunkel dir sey,  
 Wie auf der Stellen geliebtester dämmernd ein Schatten  
 sich lagre,  
 Oft nach dem lieblichsten Tag schwarz dich umgebe  
 die Nacht.  
 Wechsel vergnügt dein Gemüth; es freuet der Wechsel  
 uns alle,  
 Freue dich, Glücklicher doch, daß du nicht glückli-  
 cher bist.“

Do listu z podziękowaniem za przesłanie „Musen-  
 -Almanach” poetka dołączyła prośbę: „Moje oczy daremnie  
 poszukują wiersza *Schwärmerei der Liebe* [Miłosne marzenia],  
 który sądziłam tutaj odnaleźć, a zatem proszę, aby napisał  
 mi Pan kilka słów o jego przeznaczeniu lub jego wyłąc-  
 zeniu”<sup>41</sup>. Schiller spełnił życzenie przyjaciółki prawdopodobnie  
 ustnie. Być może wyjaśnił jej, że wiersz został prze-  
 oczony podczas kompletowania almanachu. Tym sposobem  
 utwór przez rok czekał, by ostatecznie ukazać się – jako  
 ostatnia publikacja Mereau w periodykach Schillera<sup>42</sup> –

<sup>41</sup> NA 37 I [1981], s. 164.

<sup>42</sup> W roku 1796 i 1797 Schiller przyjął do „Die Horen” jeszcze inne  
 utwory prozatorskie Mereau. Są to: *Nathan* (*Aus dem Decam. des Boccacz.*)  
 („Die Horen” 1796, 9. Stück); *Carl von Anjou, König. von Neapel. Nach dem*

w „»Musen-Almanach« für das Jahr 1799”. Jest to tekst pod względem formy jak i treści nawiązujący do wcześniejszych wierszy poetki, takich jak *Frühling* czy *Erinnerung und Phantasie*. W ocenie Körnera, przyjaciela Schillera, „miejscami” są one „wyśmienite”, lecz „brak im siły, która spajałaby całość”<sup>43</sup>. W „Musen-Almanach” na 1800 rok, zajęтым prawie w całości przez epos *Die Schwestern von Lesbos* [Siostry z Lesbos] pióra Amalie von Imhoff, Schiller zabiera wprawdzie głos raz jeszcze (zamykając almanach *Pieśnią o dzwonie*), lecz nie ma w nim jakichkolwiek przyczynków Sophie Mereau – prawdopodobnie dlatego, że żadnych nie zaproponowała.

Literacka współpraca między Schillerem i Mereau nie ustała jednak w chwili, gdy poeta zaniechał wydawania swoich periodyków. Przynajmniej tyle dowiadujemy się z zachowanej korespondencji: jak już wspomniałem, w 1802 roku Schiller służył radą przyjaciółce w trakcie prac nad tłumaczeniem *Cyda* Pierre’a Corneille’a. A poza tym w jego bibliotece znajdowała się opublikowana w 1803 roku w dwóch częściach powieść epistolarna *Amanda und Eduard* oraz zainicjowane przez Schillera tłumaczenie memuarów Marguërite-Jeanne Baronne de Staal pióra Mereau – oba utwory były zapewne prezentami autorki i tłumaczki<sup>44</sup>.

---

Bocczaz („Die Horen” 1797, 2. Stück); *Briefe von Amanda und Eduard* [listy 1–8] („Die Horen” 1797, 6., 7. und 10. Stück). Nie ma tutaj jednak miejsca, by je szerzej omówić. Wypada jedynie nadmienić, że początek późniejszej powieści epistolarnej *Amanda und Eduard*, opublikowanej w dwóch częściach w 1803 roku, nie różni się znacznie od wersji opublikowanej w „Die Horen”, która zaczyna się od dwóch listów Eduarda skierowanych do Bartona.

<sup>43</sup> Por. NA 38 I [1975], s. 42 (o liście do Schillera z 20 lutego 1799 roku).

<sup>44</sup> Por. NA 41 I, s. 674, nr 323 oraz s. 788, nr 621. Na marginesie wypada dodać, że w badaniach poświęconych Mereau mylono baronową de Staal (1684–1750) z Madame de Staël (1766–1817): „W 1792 r. Schiller przesłał Sophie za pośrednictwem Mereau memuary Madame de Staël [...]”. (G. Schwarz: *Literarisches Leben und Sozialstrukturen um 1800. Zur Situation von Schriftstellerinnen am Beispiel von Sophie Brentano-Mereau geb. Schubart*. Frankfurt a.M. [et al.] 1991, s. 124).

Na koniec tych rozważań warto jeszcze sformułować kilka uwag na temat sądów, jakie o poetce wydali Goethe i Schiller. Nie wiadomo, czy Goethe kiedykolwiek napisał do Sophie Mereau. Jej nazwisko pojawia się w jego dzienniku tylko raz, lecz istnieje wystarczająco dużo dowodów na to, że łączyła ich relacja oparta na zaufaniu, a nawet serdeczności oraz że Goethe jak najbardziej zgadzał się z oceną jej poetyckich utworów, jaką wyrażał Schiller, nazywając Mereau po wielokroć „naszą poetką” oraz „naszą przyjaciółką”. Chwalił pojedyncze wiersze (przykładowo tak: „Sophie Mereau bardzo dobrze się sprawiła”<sup>45</sup>), zamierzał także pochwalić jej nieustający pęd ku dalszej edukacji<sup>46</sup> i lubował się w innych, ojcowsko-przyjaznych spostrzeżeniach, dla których wyjaśnieniem może być różnica wieku (21 lat) oraz generalna krytyczna ocena kobiet parających się piórem, właściwa dla zdominowanej przez męski punkt widzenia estetyki epoki klasycyzmu-romantycyzmu.

Zasadnicza ocena poetyckich umiejętności Sophie Mereau, jaka wyszła spod pióra Schillera w dwóch listach skierowanych do Goethego, spotkała się z jego poparciem. W pierwszych, przeznaczonych do publikacji w „Die Horen” listach z powieści *Amanda und Eduard* odkrył Schiller, jak napisał w liście z 30 czerwca 1797 roku do Goethego, „o wiele więcej jasności, lekkości i prostoty [...] niż można było się po niej do tej pory spodziewać [...]. Zaiste zadziwia mnie, jak też w tych czasach nasze kobiety, na iście dyletancki sposób, potrafią wyrobić w sobie taką zręczność pisania, która nieomal ociera się o sztukę”<sup>47</sup>. Zaś w jakiś czas potem, 17 sierpnia, jedną ze swych (i Goethego) poetyckich przyjaciółek Schiller porównuje z inną, w tle zaś zdaje się mający przekonanie (uwidaczniające się także w innym przypadku<sup>48</sup>), że poezje kobiet nigdy nie sprostają – uważa-

---

<sup>45</sup> NA 36 I [1972], s. 301 (List do Schillera z 13 sierpnia 1796 roku).

<sup>46</sup> Por. NA 37 I [1981], s. 55 (List do Schillera z 1 lipca 1797 roku).

<sup>47</sup> NA 29 [1977], s. 93. Por. także przyjazną ocenę początku powieści, jaką Schiller sformułował w liście do S. Mereau z dnia 27 (?) czerwca 1797 roku (ibidem, s. 91 i nast.).

<sup>48</sup> W liście do J.W. Goethego z 20 lipca 1798 roku Schiller wyraża się o opowiadaniach Madame de Staël w następujący sposób: autorce brak

nemu za wzorcowy – męskiemu ideałowi: „Tak oto naszej przyjaciółce Mereau w samej rzeczy właściwa jest pewna intensywność przeżywania, a niekiedy i nawet godność uczuć; nie mogą odmówić jej również pewnej głębi. Tylko że Mereau rozwinęła się w samotności i w konflikcie ze światem. Natomiast Amalia Imhoff doszła do poezji nie przez serce, lecz przez fantazję, i już do końca życia będzie się tym jedynie bawić. Ponieważ jednak wedle mojego pojęcia estetyczność jest zawsze powagą i zabawą zarazem, przy czym powaga ma swą podstawę w treści, a zabawa w formie – tedy Mereau uchybiać musi istocie tego, co poetyckie, pod względem formy, a Imhoff pod względem treści”<sup>49</sup>.

Niewykluczone, że zarzucając Mereau, iż uchybia istocie tego, co poetyckie pod względem formy, Schiller myśli także o sobie, bo przecież w ostrych recenzjach wierszy Bürgera (1791) wyraźnie przeprowadza także autokrytykę, mimo że nie podaje swojego nazwiska. Swoją wizję poety prawdziwego – dysponującego na równi umiejętnością kształtowania zarówno formy, jak i wyrażania głębokich treści, w przeciwieństwie do dyletanta, któremu brak jednego lub drugiego – Schiller przedstawił szczegółowo w schematycznych rozważaniach o dyletantyzmie (1799)<sup>50</sup>, będących owocem jego współpracy z Goethem. Do Sophie Mereau należy odnieść hasło „Poezja pańienek” („Frauenzimmergedichte”<sup>51</sup>), a także to, co znalazło się w rubryce „Walory” („Nutzen”<sup>52</sup>): „Wysoko rozwinięta uczuciowość oraz umiejętność językowego przetworzenia owej wrażliwości; kultura imaginacji / rozwinięte poczucie rytmu / idealizacja wyobrażeń inspirowanych przedmiotami dnia powszedniego”.

---

jest wprawdzie „nawet ułamka pięknej kobiecości, lecz błędy w książce to błędy typowo kobiece” (NA 29 [1977], s. 256).

<sup>49</sup> F. Schiller: *Listy do Goethego*. Tłum. M.J. Siemek. W: F. Schiller: *Dzieła wybrane*. T. 1., s. 331.

<sup>50</sup> Por. tablice *Über den Dilettantismus* dołączone do tomu 21 zbioru NA [1963].

<sup>51</sup> Por. *ibidem*, tablica nr 7 (*Lyrische Poesie*).

<sup>52</sup> *Ibidem*.

W systemie estetycznym Schillera Mereau zajmuje miejsce bardziej wyeksponowane, niż mogłoby to wynikać z zarzutów, jakie Schiller jako krytyk formułuje w listach do Goethego, nie jest ono jednak na tyle szczególne (także w opinii jego samego), aby mogło znaleźć się w owego krytyka bezpośrednim sąsiedztwie.

Clemens Brentano, odpowiadając na list Mereau z 14 września 1803 roku, w którym poetka donosi mu o chwilach spędzonych z Schillerem minionego dnia („Było [...] bardzo wesoło”), pisze: „W samym sercu Twego listu niezwykle arogancko wzniosłaś mały tron, na którym rozsiadasz się wraz z Schillerem”<sup>53</sup>. Dręczony zazdrością przyszły małżonek sprawę wyolbrzymił, lecz myśl, która naprowadziła go na taką wizję, nie była całkiem wyszana z palca.

Tłumaczyła *Nina Nowara-Matusik*

 <http://orcid.org/0000-0002-7088-0395>

---

<sup>53</sup> *Lebe der Liebe und liebe das Leben...*, s. 218 (list z 22 września 1803 roku).

Norbert Oellers

## Sophie Mereau und Schiller

### Zusammenfassung

Im Mittelpunkt des Beitrags steht die jahrelange Relation, die Sophie Mereau-Brentano mit Friedrich Schiller verbunden hat. Es wird dabei sowohl auf die privaten Beziehungen der beiden Künstler, als auch auf die Bedeutung Schillers für Mereaus künstlerische Entwicklung eingegangen. Als Untersuchungsmaterial dient die erhalten gebliebene Korrespondenz, die in Schillers Zeitschriften publizierten Gedichte von Mereau sowie ihr Tagebuch.

Norbert Oellers

## Sophie Mereau-Brentano and Schiller

### Summary

The subject of the article is a long-term relationship connecting Friedrich Schiller with Sophie Mereau-Brentano. The author of the article analyzes their private contacts and the influence of Schiller on the artistic development of Mereau. The research corpus consists of preserved correspondence, Mereau's poetry published in Schiller's magazines and her diary.

Karina Becker

Otto von Guericke-Universität Magdeburg

 <http://orcid.org/0000-0003-2323-6705>

## Emancypacja jako rzeczywistość wyimaginowana w powieściach epistolarnych Sophie von La Roche i Sophie Mereau

Sophie von La Roche jest uznawana za pierwszą, niezależną finansowo pisarkę, której powieść epistolarna pt. *Geschichte des Fräuleins von Sternheim* [Historia panny von Sternheim] (1771) zdobyła uznanie ówczesnych czytelników, a przede wszystkim Johanna Wolfganga von Goethego. Powieść została wydana anonimowo w 1771 roku przez Christopha Martina Wielanda, kuzyna i dawnego narzeczonego Sophie von La Roche. Nawet w XIX wieku jeszcze przez wiele lat powszechnie stosowana była praktyka, iż większość kobiet przez wzgląd na swoje rodziny, jak również mając na uwadze lepsze wyniki sprzedaży, publikowała swoje utwory pod pseudonimami lub anonimowo.

Powieść La Roche ukazała się w czasie, gdy popularność – w szczególności wśród żeńskiej części odbiorców – zdążyły już zyskać sentymentalne powieści epistolarne Samuela Richardsona i Jeana-Jacques'a Rousseau, w których miłość została ukazana jako autentyczne uczucie, a pożądanie seksualne – wbrew obowiązującym normom społecznym – jako zgodne z naturą. Z jednej strony, Sophie von La Roche daje się poznać jako „pojętna uczennica”<sup>1</sup> J.-J. Rousseau, ukazując

---

<sup>1</sup> R. Morrien: *Über die Kunst, natürlich zu sein. Die weibliche Schönheit als Schauplatz der Naturalisierung der Geschlechterdifferenz in Romanen um 1800*. In: *Der „künstliche“ Mensch – eine sportwissenschaftliche Perspektive?* Hrsg. von M. Lämmer. Sankt Augustin 2003, s. 66. Por. także: K. Rid-

tytułową bohaterkę jako pełną naturalnego, niewymuszonego wdzięku i cnotliwą. Z drugiej natomiast – tworzy obraz kobiety sprzeczny z poglądami J.-J. Rousseau. W powieści rozwojowej *Emil* z 1762 roku pisarz opisuje wizję wychowania partnerki Emila Sophie (zbieżność imion jest z całą pewnością nieprzypadkowa) na gospodynię domową i matkę, która nie ma równych – w stosunku do swojego męża – praw, lecz „po to [została – K.B.] stworzona, aby podobać się mężczyźnie”<sup>2</sup>. J.-J. Rousseau przyznaje kobiecie wyłącznie prawo do podstawowej edukacji, aby mogła ona prowadzić rozmowy ze swoim mężem. Natomiast nie powinna ona przyjmować „cech męskich”, ponieważ wiązałoby się to z ryzykiem, iż „przez to zapomni o swoich właściwych obowiązkach”<sup>3</sup>.

Panna von Sternheim odnajduje w powieści swoje szczęście – dość późno, ale w porę – w małżeństwie z Lordem Seymourem, a przede wszystkim wykonując zawód nauczycielki. W Anglii wiedzie cnotliwe i wypełnione dobrymi uczynkami życie, pielęgnując jednocześnie swoje zainteresowania. W małżeństwie Sophie nie musi rezygnować z uzyskanych swobód, jej rola w związku nie sprowadza się jedynie do bycia gospodynią domową, jak ma to miejsce w przypadku literackiego pierwowzoru Sophie lub Julie z powieści epistolarnej J.-J. Rousseau *Nowa Heloiza*<sup>4</sup>, ponieważ jej mąż – Lord Seymour, pozostawia jej „nieograniczoną swobodę działania”<sup>5</sup>. Wspólnie z mężem Sophie buduje szkołę oraz szpital. Poświęca się „czynieniu dobra na rzecz innych ludzi”<sup>6</sup>, będąc „naturalnym uosobieniem prawdziwego kobiecego geniuszu oraz cnót właściwych jej płci”<sup>7</sup>.

---

derhoff: *Sophie von La Roche, die Schülerin Richardsons und Rousseaus*. Diss. Göttingen 1896.

<sup>2</sup> J.-J. Rousseau: *Emil oder Über die Erziehung*. In neuer deutscher Fassung besorgt von L. Schmidts. Paderborn 1995, s. 386. Wszystkie tłumaczenia na język polski, o ile nie podano inaczej – K.K.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 393.

<sup>4</sup> Por. S. von La Roche: *Geschichte des Fräuleins von Sternheim*. Hrsg. von B. Becker-Cantarino. Stuttgart 1983, s. 39.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 345.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 346 i nast.



Sophie i Lord Seymour, ich wspólne dziecko oraz brat Lorda Seymoura – Lord Rich, stają się w finale powieści ucieleśnieniem ideału przyjaźni, miłości, dobroczynności i wychowania, w którego centrum stoi Sophie. Wraz z Seymourem i jego bratem Lordem Richem, Sophie pozostaje w pewnego rodzaju niefizycznym *ménage à trois* szlachealnych dusz, które oparte jest na przepelnionej czułością więzi przyjaźni i miłości, i którego nie można rozłączyć nawet poprzez małżeństwo. Także Wieland roztacza przed swoją zbiegłą narzeczoną Sophie, na krótko przed zawarciem małżeństwa z La Roche, perspektywę możliwego, duchowego *ménage à trois*: „Czy Pani nowy związek miałby położyć kres subtelnej więzi naszych dusz, która opiera się na prawdziwym umiłowaniu dobrot i piękna? [...] Cóż mają Pani zaślubiny przeciwko naszej przyjaźni, iż jedno miałoby położyć kres drugiemu?”<sup>8</sup>

To nie przypadek, iż dalsze życie Sophie Sternheim toczy się w angielskiej rezydencji, a nie na niemieckim dworze, gdyż Sophie von La Roche nie widziała zapewne dla swojej bohaterki Sophie „stosownego miejsca [...] w niemieckich strukturach społecznych”<sup>9</sup>. W wyniku przeprowadzki do Anglii oraz małżeństwa z angielskim lordem o charakterze podobnym do Sophie, połączyła ona „harmonijnie ze sobą rozum i serce, wrażliwość i cnotę”, dobroczynność i szczęście, „stan mieszczkański i stan szlachecki”, „Niemcy i Anglię”<sup>10</sup>. Takie rozwiązanie jest z całą pewnością wyrazem przypisanej La Roche skłonności do kompromisu<sup>11</sup> – jak

---

<sup>8</sup> Wielands *Briefwechsel*. Hrsg. von H.W. Seiffert. Bd. 1. Berlin 1963, s. 188.

<sup>9</sup> P.U. Hohendahl: *Empfindsamkeit und gesellschaftliches Bewusstsein. Zur Soziologie des empfindsamen Romans am Beispiel von „La Vie de Marianne“, „Clarissa“, „Fräulein von Sternheim“ und „Werther“*. „Jahrbuch der Deutschen Schillergesellschaft“ 1972, Bd. 16, s. 197.

<sup>10</sup> G.-L. Fink: *Das Englandbild in Sophie von La Roches ‚Fräulein von Sternheim‘*. In: *Funktion und Funktionswandel der Literatur im Geistes- und Gesellschaftsleben. Akten des internationalen Symposiums Saarbrücken 1987*. Hrsg. von M. Schmeling. Bern [et al.] 1989, s. 60.

<sup>11</sup> P.U. Hohendahl: *Empfindsamkeit und gesellschaftliches Bewusstsein...*, s. 197.

sugeruje to Peter Uwe Hohendahl, ponieważ w cnotliwym i prostym stylu życia Sophie ład społeczny pozostaje nienaruszony. Jednakże życie panny von Sternheim nie kończy się „w więzieniu małżeństwa”<sup>12</sup>, jak twierdzi Helene Kastinger Riley, w której ocenie zawarcie małżeństwa przynosi koniec poniżenia Sophie; wręcz przeciwnie: w konsekwencji jego zawarcia bohaterka ponownie zajmuje w porządku patriarchalnym pozycję subordynowaną.

Gdy jednak w finale powieści życie bohaterów toczy się jak w jednej dużej rodzinie, której osobą najważniejszą jest Sophie, to, z punktu widzenia możliwości rozwojowych kobiety u schyłku XVIII wieku, wykreowany zostaje tym samym obraz, który sugeruje, iż powieść ta stanie się zwiastunem dążeń emancypacyjnych, a panna von Sternheim ich prekursorką<sup>13</sup>. Barbara Becker-Cantarino słusznie określa zatem zakończenie powieści „utopijną wizją”<sup>14</sup>. Utopia ta rysuje się szczególnie wyraźnie, jeśli zestawić ją z trzema punktami odniesienia: rzeczywistym stanem wykształcenia dziewcząt w Niemczech, rozpowszechnionymi przez Immanuela Kanta, Jeana-Jacques’a Rousseau czy też samą Sophie von La Roche stereotypami płciowymi oraz innymi literackimi świadectwami tej epoki, jak powieść epistolarna J.W. Goethego pt. *Cierpienia młodego Wertera* (1774).

## Obraz pierwszy

Wybudowanie gmachu szkoły w Anglii na wzór „sternheimowskiego” w Niemczech jest projekcją realnej

---

<sup>12</sup> H.M. Kastinger Riley: *Die weibliche Muse. Sechs Essays über künstlerisch schaffende Frauen der Goethezeit*. Columbia/South Carolina 1986, s. 40.

<sup>13</sup> Por. także: H. Ritter: *Eine Frau entwirft das Bild einer Frau. Sophie La Roche und ihr Roman „Geschichte des Fräuleins von Sternheim“*. In: *„Wen kümmert’s, wer spricht“*. Zur Literatur und Kulturgeschichte von Frauen aus Ost und West. Hrsg. I. Stephan, S. Weigel, K. Wilhelms. Köln-Wien-Bönlau 1991, s. 167–175, w szczególności s. 175.

<sup>14</sup> B. Becker-Cantarino: *Nachwort*. In: Eadem: *Sophie von La Roche. Geschichte des Fräuleins von Sternheim*. Stuttgart 1983, s. 415.

przyszłości, ponieważ w Niemczech pierwsza szkoła dla dziewcząt została otwarta dopiero w 1802 roku w Hanowerze. W połowie XVIII wieku tylko nieliczne kobiety z klasy mieszczańskiej potrafiły w ogóle czytać i pisać, nieliczne otrzymywały prywatne lekcje w takich dziedzinach jak: literatura, muzyka czy taniec. Kobieta miała za zadanie podobać się mężczyźnie, żyć cnotliwie, dbać o gospodarstwo domowe i nie sięgać po lekturę niebezpiecznych powieści – tak nauczali również J.-J. Rousseau i I. Kant. Jakże zatem były możliwości emancypacji? Osiągnięcie mieszczańskiego ideału cnót przy jednoczesnym aktywnym trybie życia okazywało się dla kobiet problemem. Gdy Sophie von La Roche w latach 1771–1775 zamierzała utworzyć wraz z Wielandem niezależną akademię w Neuwied pod protektorem hrabiego Fryderyka Aleksandra von Wieda, w której młodym ludziom nie wpajano by wiedzy książkowej, lecz przekazywano by wiadomości i umiejętności przydatne w codziennym życiu, oparte na filantropijnych założeniach Basedowa, szybko napotyka na trudności<sup>15</sup>. Wieland, początkowo sceptyczny, pisze w 1774 roku do swojej kuzynki: „Powiedz mi proszę, moja przyjaciółko, czy pomysł ów jest tylko jednym z tych, które Twoja uczynna fantazja każdego dnia wynajduje tuzinami, ponieważ pragnie [...] zobaczyć czynienie dobra?”<sup>16</sup>. Projekt utworzenia akademii kończy się – z różnych powodów – niepowodzeniem. Hrabia von Wied zakłada później sam szkołę łacińską dla chłopców z rodzin szlacheckich i planuje również otwarcie ośrodka edukacji „dla dam”<sup>17</sup>, przy czym brakuje dowodów potwierdzających fakt jego powstania.

Panna von Sternheim uczy dziewczęta pisania i – podobnie jak Lord Seymour – pisząc, sama podejmuje refleksję na temat własnych doświadczeń. „Umiejętność pisania nie była wprawdzie w najmniejszym stopniu tożsama z prawną

---

<sup>15</sup> Por. także: H. Rissel: *Ende einer „Affaire“*. Sophie von La Roche und Chr. Martin Wieland in den Neuwieder Akademieplänen 1771–1775. St. Katharinen 2008.

<sup>16</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 57.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 100.

samodzielnością, jednakże oznaczała przynajmniej pierwszy krok do wyrażania własnej woli i reprezentowania własnych interesów<sup>18</sup>. Pisanie służy procesowi upodmiotowienia i jest równoznaczne ze zdobywaniem nowych możliwości. Auto-refleksyjny podmiot jest w stanie „oswobodzić się ze swoich więzów i wznieść się ponad swój status, aby jednakowo spojrzeć na siebie z zewnątrz, zwrócić się ku sobie i w świadomym akcie stworzyć nowe struktury i relacje”<sup>19</sup>. Na uwagę zasługuje fakt, iż Sophie „osiąga najwyższy poziom indywidualnego rozwoju, zdobywając zarazem najwyższy stopień uspołecznienia, a przy tym pozostając wierną właściwym dla niej samej cnotom”<sup>20</sup>, żyje we wspólnocie i, podobnie jak Seymour, wyraża swoje pragnienia w listach. Jako wrażliwy podmiot uzewnętrznia się i wyjawia swoje najbardziej intymne motywy działania. Kreując postać panny von Sternheim, jej zdolność do samoanalizy i do wczuwania się w innych ludzi, La Roche stworzyła model wrażliwej duszy, który stał się powracającym motywem epoki burzy i naporu (Sturm und Drang).

## Obraz drugi

Wieland polecił swojej przyjaciółce Sophie Gutermann (później von La Roche) lekturę rozprawy I. Kanta pt. *Beobachtungen über das Gefühl des Schönen und Erhabenen* [Rozważania o uczuciu piękna i wzniosłości]. W swoim dziele filozof przypisuje płci męskiej „mądrość głęboką”, która jest wyrazem wzniosłości, zaś płci żeńskiej – „mądrość piękną”<sup>21</sup>.

---

<sup>18</sup> B. Becker-Cantarino: *Der lange Weg zur Mündigkeit. Frau und Literatur (1500–1800)*. Stuttgart 1987, s. 46.

<sup>19</sup> W. Schmid: *Philosophie der Lebenskunst. Eine Grundlegung*. Frankfurt a.M. 1999, s. 239.

<sup>20</sup> V.C. Dörr: „...bey einer guten Handlung böse Grundsätze zu argwohnen!” *Empfindsame Diskurse bei Gellert, Sophie von La Roche und in Goethes „Werther”*. „Orbis Litterarum” 2000, Vol. 55, Issue 1, s. 72.

<sup>21</sup> *Kants Werke. Akademie-Ausgabe*. Unveränderter photomechanischer Abdruck des Textes der von der Preußischen Akademie der Wissenschaft-

Kobietom brak „cech szlachetnych”<sup>22</sup>, ponieważ przedkładają wszystko, „co jest piękne, ozdobne i strojne”, ponad to, co użyteczne, przy czym mają one „wiele udzielającej się czułości, dobroci serca i współczucia”<sup>23</sup>. I. Kantowi trudno jednakże uwierzyć, „by płeć piękna zdolna była mieć zasady”<sup>24</sup>, by mogła formułować krytyczne osądy. Jego zdaniem cechuje ją raczej „szlachetna prostota i naiwność” i jest zdolna jedynie do oceny estetycznej za pomocą zmysłów<sup>25</sup>. Z tego powodu I. Kant nie zakłada również, iż w małżeństwie następuje upodabnianie się płci do siebie, lecz iż każdy staje się lepszy w swojej przestrzeni domowej: „Najważniejsze, że mężczyzna jako mężczyzna, a kobieta jako kobieta stają się bardziej doskonali, tzn. że pobudki wynikające z popędu płci działają zgodnie z zamiarem natury, aby jego jeszcze bardziej uszlachetnić, a ją i jej cechy uczynić jeszcze piękniejszymi”<sup>26</sup>. W liście do Emilii panna von Sternheim opisuje rozmowę z Panem\*\*\*, który utożsamia się ze stanowiskiem Kanta i wprawdzie przyznaje obu płciom równe prawa, jednak przestrzega Sophie przed „męskim” stosowaniem tychże praw. Każdy powinien raczej „pozostać we wskazanym mu kręgu”<sup>27</sup>. Badacze zakładają, iż La Roche przedstawia w przytoczonym fragmencie poglądy Wielanda: „[On] przyznał mi wprawdzie zdolność prawdziwego odczuwania, która daje mi prawo do tego, aby wyrażać moje myśli tak samo, jak inni. A zarazem prosił mnie, abym nie sięgała po męski ton w mowie ani w piśmie. [...] Prawdą jest, iż właściwie możemy rościć sobie takie same prawa jak mężczyźni do cnót i wiedzy, która pomaga owe prawa wcielać w życie, oświecać umysł i upiększać uczucia oraz

---

ten 1902 begonnenen Ausgabe von Kants gesammelten Schriften. Berlin 1902–1923, Reprint Berlin 1968, Bd. 2: *Vorkritische Schriften II*. 1757–1777, s. 229.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 228.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 229.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 232.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 235.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 241 i nast.

<sup>27</sup> S. La Roche: *Geschichte des Fräuleins von Sternheim...*, s. 128.

obyczaję; jednakże, w jego opinii, czyniąc z nich użytek, należy zawsze zważać na odmienność płci. Sama natura udzieliła ku temu wskazania”<sup>28</sup>.

Pan\*\*\* optuje za równorzędnością męskiego rozumu i kobiecego uczucia, podnosząc wartość zdolności do bycia wrażliwym. Równorzędność ta jest jednakże tylko pozorna, ponieważ poprzez stwierdzenie, iż kobiety nie są zdolne do racjonalnej oceny, zostaje ona unieważniona. Bovenschen dostrzega w postawie Pana\*\* próbę osłabienia wyobrażenia o kobiecie jako uczoney, a zarazem pozostania w zgodzie z modelem kobiecości sentymentalnej, aktualnej w owym czasie<sup>29</sup>. W tym miejscu należałoby z pewnością wziąć pod uwagę również koncepcję Rousseau, wedle której kobieta reprezentuje część pasywną, mężczyzna natomiast – aktywną, przez co się dopełniają. Model ten zostaje jednakże obalony przez La Roche właśnie we wspomnianej powieści, zarówno przez jej bohaterki, jak i bohaterów.

Sophie von La Roche w koncepcji bohaterek swojej powieści epistolarnej nie opiera się na rozważaniach Kanta, lecz „uzurpuje sobie prawo do zasadniczej, estetycznej autonomii”<sup>30</sup>. Ani Sophie von Sternheim, ani wdowa C, Lady Summers czy Madame Hills nie wpisują się w wąski schemat dychotomii płci. W szczególności na przykładzie wdowy C La Roche ilustruje jeden z tematów tabu w ówczesnym społeczeństwie i literaturze – zniewolenia kobiety w mał-

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 127 i nast.

<sup>29</sup> Por. S. Bovenschen: *Die Feminisierung der Kultur und die programmierte Inkompetenz der Frauen: empfindsame Kritik der weiblichen Gelehrsamkeit*. In: Eadem: *Die imaginierte Weiblichkeit. Exemplarische Untersuchungen zu kulturgeschichtlichen und literarischen Präsentationsformen des Weiblichen*. Frankfurt a.M. 1979, s. 158–190.

<sup>30</sup> E. Jost: „Rationalistische Exegese”. *Sophie von La Roches Haller-Rezeption im „Tagebuch einer Reise durch die Schweiz” (1787) und ihre Auseinandersetzung mit der ästhetischen Kategorie des Erhabenen*. In: „Ach, wie wünschte ich mir Geld genug, um eine Professur zu stiften”. *Sophie von La Roche (1730–1807) im literarischen und kulturpolitischen Feld von Aufklärung und Empfindsamkeit*. Hrsg. von B. Becker-Cantarino, G. Loster-Schneider. Tübingen 2010, s. 117.

żeństwie – i opowiada się za wolnością i szczęściem kobiety poza nim<sup>31</sup>. W drugiej części powieści Sophie uniezależnia się od mężczyzn, nabiera dystansu i żyjąc we wspólnocie z Lordem Seymourem i Lordem Richem tworzy nowy model: idealną społeczność ludzi szlacheckich i dobrych opartą na wolności i „pielęgowaniu cnót”<sup>32</sup>. Sophie łączy w sobie ideały kobiecej autonomii z elementami sentymentalizmu, reprezentowanymi przez wykształcenie, cnotliwość i dobroczynność, czyniąc krok ku zniesieniu tradycyjnego podziału ról przypisanych kobietom i mężczyznom.

Fakt, iż pojęcie dychotomicznego podziału ról płciowych jest zbyt uogólnione i nie ma uniwersalnego zastosowania, znajduje wyraz – z retorycznego punktu widzenia użyta tu przez Sophie von La Roche koncepcja zasługuje na najwyższe uznanie – bezpośrednio w dalszej części listu, traktującej o spotkaniu z Panem<sup>\*\*\*</sup>. Początkowo Sophie w swoim zachwycie dla koncepcji związków płci, jaką reprezentuje Pan<sup>\*\*\*</sup>, zdaje się zapominać o swojej własnej koncepcji kształcenia dla kobiet, dopóki sama, przytaczając kontrprzykład, nie stwierdza, iż ów podział płci jest absurdalny. Sophie opowiada, jak po wyjeździe Pana<sup>\*\*\*</sup> przybył do niej z wizytą pewien Francuz, który „rozprawiał o modach, manierach i rozrywkach”<sup>33</sup> i zachowywał się tak, jak można by oczekiwać tego od mężczyzny o kobiecych cechach, „który pomagał we wszystkich kobiecych obowiązkach domowych, i nie szczędząc epitetów oraz metafor schlebiał dystyngowanej wdowie, wyrażając swoje uznanie dla wrażliwości jej umysłu, wdzięków i jej jakżeż nieniemieckiej duszy”<sup>34</sup>. Również koncepcja męskich protagonistów nie pozwala na stwierdzenie jednoznacznego podziału bohaterów ze względu na płeć: melancholia, wrażliwość i empatia, którymi La Roche obdarowuje Lorda Seymoura, oraz czułość, poważanie, którym się cieszy, i bezinteresowność Lorda Richa, tworzą kontrast dla zazdrości, brutalności i egoizmu

---

<sup>31</sup> Por. S. La Roche: *Geschichte des Fräuleins von Sternheim...*, s. 254.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 346.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 129.

<sup>34</sup> Ibidem.

Lorda Derby. Dzięki swojemu wrażliwemu usposobieniu Seymour i Rich są podobni raczej do panny von Sternheim, a nie do innych bohaterów powieści.

Życiowe doświadczenia La Roche są zgoła odmienne od jej literackiej wizji. W swoim czasopiśmie dla kobiet pt. „Pomona” pisarka wyraża się raczej powściągliwie o możliwości osiągnięcia kobiecego szczęścia w społeczeństwie patriarchalnym: „Mężczyźni mają prawo swobodnie decydować o tym, co uczynić, aby zdobyć szczęście i sławę – my natomiast tylko o tym, co nam czynić wolno!”<sup>35</sup> Natomiast w *Brief an Lina* [List do Liny], pomieszczonym w wydaniu czerwcowym czasopisma, pada dodatkowo następujące sformułowanie: „Przeznaczone nam jest osiągnąć szczęście w związku małżeńskim z mężczyzną; sławne zaś możemy stać się, tylko wychwalając mężczyzn”<sup>36</sup>.

Sophie von La Roche musiała wprawdzie zawrzeć małżeństwo z przyczyn finansowych, jednakże wiodła samodzielne, choć jednocześnie samotne życie, przede wszystkim bez swoich dzieci, które zostały oddane na wychowanie do klasztoru. Także jej zdarza się marzyć o innym życiu, u boku Wielanda, w otoczeniu swoich dzieci. Marzy, jak pisze w liście do Wielanda z 11 kwietnia 1770 roku, o „świętej i nieograniczonej wolności we własnym domu, o przyjaźni i rozmowie”<sup>37</sup>.

## Obraz trzeci

Podczas gdy w powieści epistolarnej La Roche, a także już wcześniej w powieści Gellerta pt. *Leben der schwedischen Gräfin von G\*\*\** (1747/1748) [Życie szwedzkiej hrabiny von G\*\*\*] we wzorcowy sposób ukazany został stan równowagi pomiędzy rozumem a uczuciami, powieść *Cierpienia*

---

<sup>35</sup> „Pomona für Teutschlands Töchter” 1784, H. 2, s. 172.

<sup>36</sup> „Pomona für Teutschlands Töchter” 1784, H. 6, s. 562.

<sup>37</sup> S. von La Roche: „Ich bin mehr Herz als Kopf”. *Ein Lebensbild in Briefen*. Hrsg. von M. Maurer. München 1985, s. 102.



*młodego Wertera* J.W. Goethego przedstawia niepowodzenie tej próby. Jej tytułowy bohater udziela „bezwarunkowej odmowy żądaniom stawianym mu przez społeczeństwo”<sup>38</sup>. „Podmiot [odkrywa – K.B.] się tylko przed podmiotem”<sup>39</sup>. Werter „rezygnuje z komunikowania się z kimkolwiek innym poza samym sobą. W swoich listach właściwie koresponduje ze swoim »ja«”<sup>40</sup>. *Cierpienia młodego Wertera* Goethego to powieść epistolarna w formie monologu; jest on wprawdzie skierowany do drugiej osoby, lecz pierwszoosobowy narrator pozostaje w odosobnieniu, ponieważ bliskość i wzajemne uczucia są nieosiągalne. Goethe świadomie odrzuca możliwość *ménage à trois* pomiędzy Werterem, Lottą i Albertem. Jego powieść epistolarna pokazuje, iż dążenia emancypacyjne w społeczeństwie drugiej połowy XVIII wieku są skazane na niepowodzenie, pozostawiając (wrażliwy) podmiot w osamotnieniu.

Pannie von Sternheim udaje się ostatecznie, nawet jeśli to tylko „utopijna wizja”, żyć w społeczeństwie jako indywiduum, jako niepodzielny byt o indywidualnych cechach. Werter ponosi klęskę, a jej powodem jest przepaść, rozdzielająca indywidualne pragnienia oraz społeczne ograniczenia. Jednakże oboje w akcie pisania z powodzeniem osiągają świadomość oraz poznanie własnego „ja”, a wskutek syntezy myślącego „ja” i obserwującego siebie „ja” stają się podmiotem, który Kant opisał w 1781 roku w *Krytyce czystego rozumu*. La Roche ukazuje bohaterkę odnoszącą sukces, ponieważ panna von Sternheim potrafi odnaleźć harmonię pomiędzy uczuciami a rozumem. Goethe przedstawia bohatera ponoszącego porażkę, ponieważ Werter stawia własne uczucia ponad wszystko inne. Ona decyduje się na racjonalny, a więc, z ówczesnego punktu widzenia, męski sposób działania, on zaś wybiera emocjonalność, a więc kobiecość.

Sophie Mereau idzie o krok dalej w swojej wizji kobiecej emancypacji. W powieści epistolarnej pt. *Amanda und Eduard*

---

<sup>38</sup> V.C. Dörr: „...bey einer guten Handlung...”, s. 72.

<sup>39</sup> Ibidem.

<sup>40</sup> Ibidem.

[Amanda i Eduard] (1803) porusza tematy rozdźwięku pomiędzy małżeństwem z rozsądku a małżeństwem z miłości, różnic pomiędzy prawami kobiet i mężczyzn, a także skonwencjonalizowanych ról społecznych przypisywanych kobietom i mężczyznom i optuje za innym, bardziej samświadomym modelem roli kobiety, która, pozostając wolną i żyjąc swoim własnym życiem, w niczym nie ustępuje mężczyźnie. Utwór ten jest zarazem przykładem literackiego i poetyckiego przetworzenia listów Mereau.

Powieść ukazała się w 1803 roku. Autorka konfrontuje ze sobą nieszczęśliwe małżeństwo Amandy i Albreta z romanсами, w jakie Amanda wzięła się ze śpiewakiem Eduardem i malarzem Antoniem. Amanda ze względów finansowych spełnia życzenie swojego ojca, zawierając małżeństwo z rozsądku z Albretem. Ojciec obiecuje jej: „Albret pragnie twojej ręki, oferując ci w zamian radosne, rozkoszne życie, a mnie, twojemu staremu ojcu, pewny byt, wikt i opierunek. Będziesz, co prawda, zależna od jednego człowieka, jednak uczyni cię to wolną od innych zależności tego świata”<sup>41</sup>.

Wykształcenie, jak wynika z koncepcji postaci Amandy stworzonej przez Mereau, otwiera drogę do niezależnej (od mężczyzny) egzystencji i chroni przed nieszczęśliwym małżeństwem z rozsądku. Mereau wprawdzie sama przystała na taki związek, jednakże jej intelekt otworzył przed nią mnogość zajęć niedostępnych w ówczesnym czasie dla kobiet.

Amandzie i Sophie Mereau w ich związkach małżeńskich nie brakuje wygód i towarzystwa. „Tylko tęsknota za bratnią duszą, przyjemnością wymiany myśli, pełnym zaufaniem i wzajemną bliskością nigdy nie pozwoliła się stłumić”<sup>42</sup>, uskarża się pierwsza z nich w liście do swojej przyjaciółki Julie, podczas gdy druga w podobnym tonie zwraca się w listach do Wielanda (np. w liście z 10 października 1799 roku). Obie marzą o pokrewieństwie dusz oraz o intelektualnym i emocjonalnym rozwoju na zasadach równoupraw-

---

<sup>41</sup> Wszystkie cytaty z powieści *Amanda und Eduard* zostały zaczerpnięte z tłumaczenia zaprezentowanego w niniejszej książce. Por. s. 123

<sup>42</sup> Ibidem, s. 104.

nienia. Jednak Albret, którego Amanda nazywa „straszna istota”<sup>43</sup>, wyraża stanowcze zdanie na temat miejsca męża i żony w małżeństwie: ponieważ mężczyzna posiada rozum, a kobieta jedynie uczucia, nie jest ona zdolna do rozsądnego działania i powinna pozostawić je mężczyźnie: „Ciesz się własnym życiem Amando i nie marnuj go na zbędne troski o prawdziwie poważne rzeczy. Postępuj zgodnie ze swoimi upodobaniami, a mnie – swojemu mężowi – pozostaw sferę rozsądku”<sup>44</sup>. Amanda reaguje na te słowa oburzeniem, a Albret odpowiada jej, parafrazując słowa Fichtego: „Znaną prawdą jest bowiem, że ci, którzy nie posiadają własnych celów, sami wkrótce stają się środkiem do osiągnięcia celów innych osób”<sup>45</sup>. Tym dialogiem, który Amanda odtwarza w liście do swojej przyjaciółki Julie, Sophie Mereau wpisuje się w dyskurs o płci, toczony na przełomie XVIII i XIX wieku.

Theodor Hoppel już w 1792 roku w rozprawie pt. *Über die bürgerliche Verbesserung der Weiber* [O poprawie statusu kobiet] wyraził krytykę pozycji kobiety w małżeństwie<sup>46</sup>. Jego zdaniem, kobieta, wychodząc za męża, staje się „cieniem mężczyzny” i jest sprowadzana „do roli niewolnicy”<sup>47</sup>. Jako pozbawione praw „drugie połowy” mężczyzn kobiety pozostają wykluczone z funkcjonowania w praworządnym państwie. Przysługują im jedynie prawa „starszych dzieci”<sup>48</sup>. Rewolucja francuska nie zmieniła ich położenia<sup>49</sup>. W związku z tym Hoppel domaga się zniesienia dominacji mężczyzn nad kobietami, ponieważ – jak głosi jego zarzut – wymysłem mężczyzn a nie Boga jest, aby nie postrzegać kobiety jako osoby<sup>50</sup>. Fichte, podobnie jak Hoppel, przyznawał przed-

---

<sup>43</sup> Ibidem, s. 104.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 142–143.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 143.

<sup>46</sup> Fragmenty pisma Hoppela zostały przedrukowane w: *Die Frau ist frei geboren: Texte zur Frauenemanzipation*. Hrsg. von H. Schröder. München 1979, s. 145–151.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 146.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 147.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 148.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 150.

stawicielom obu płci wprowadzić jednakowe prawa, lecz jednocześnie dokonywał ich polaryzacji, przyporządkowując mężczyznom rolę aktywną, a kobietom pasywną, naturalnie nie w stosunku antagonistycznym, lecz komplementarnym. Zasadnicza równość płci u Fichtego okazuje się jednak tylko pozorna, ponieważ kobieta trwa w statusie przedmiotu, kiedy – jak twierdzi Fichte – wraz z wstąpieniem w związek małżeński przestaje „prowadzić samodzielne życie”<sup>51</sup>, staje się wyłącznie „środkiem do zadowolenia mężczyzny”<sup>52</sup> i musi zrzec się na jego rzecz „swojego majątku i wszystkich swoich praw”<sup>53</sup>. Kobieta nie jest również przeznaczona do pełnienia funkcji publicznych, gdyż działa emocjonalnie, mężczyzna natomiast – racjonalnie<sup>54</sup>. Przez pryzmat tychże poglądów należy rozumieć wyrażoną w powieści krytykę małżeństwa. Amanda oburza się na Albreta, który w swojej argumentacji przyjmuje perspektywę Fichtego i przyswaja sobie skonwencjonalizowane role płciowe.

W romansie z Eduardem Amanda odnajduje upragnione szczęście w sferze światopoglądowej i seksualnej. Rozkosz stawia ponad wierność swojemu mężowi Albretowi. Do Julie pisze: „Nikt nie może sobie teraz rościć prawa do mojego towarzystwa. Nie istnieję dla innych. Liczę się teraz tylko ja, ja i moje osobiste, prywatne niebo. Jak to możliwe, że w jednej chwili udało mi się osiągnąć pełnię szczęścia – szczęścia, które do tej pory było jedynie mglistą melodią przyszłości?”<sup>55</sup> „Ach! Jak długo tęskniłam za ową bratnią duszą i jak ogromnie przeżyłam te gorzkie, utracone wczoraj bezpowrotnie godziny...”<sup>56</sup>

Amanda nie żałuje także krótkiego epizodu z synem wiejskiego gospodarza, do jakiego doszło podczas jednej

---

<sup>51</sup> Johann Gottfried Fichte. *Grundlage des Naturrechts nach Prinzipien der Wissenschaftslehre*. Hrsg. von M. Zahn. Hamburg 1960, s. 307 (Prawo rodzinne, § 6).

<sup>52</sup> Ibidem, s. 306 (Prawo rodzinne, § 5).

<sup>53</sup> Ibidem, s. 306 (Prawo rodzinne, § 6).

<sup>54</sup> Ibidem, s. 346 i nast. (Prawo rodzinne, § 38).

<sup>55</sup> S. Mereau: *Amanda i Eduard...*, s. 160.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 165.

z wycieczek i cieszy się „perspektywą kilku szczęśliwych, beztrasko przeżytych dni”<sup>57</sup>, jak relacjonuje przyjaciółce Julie. Po rozstaniu z Eduardem szybko znajduje nową miłość w osobie malarza Antonia, podobnie jak Eduard w Cölestine. „Twierdzenie, że możemy kochać tylko raz, tylko jeden obiekt, jest niesamowitym, szkodliwym wręcz błędem. Spotykamy w życiu liczne istoty, do których przyciąga nas sympatia, i które *moglibyśmy* kochać, gdyby siły losu pozwoliły dojrzeć temu delikatnemu kwiatowi, bo samej tej sympatii *nie* można nazwać miłością”<sup>58</sup>, tłumaczy się Amanda. Mereau ukazuje nam pewną siebie bohaterkę, która odrzuca mieszczańskie konwenanse i samodzielnie decyduje o swojej fizyczności. Radykalnie odchodzi „od społecznie akceptowanych norm zachowania, domagając się emancypacji seksualnej kobiet”<sup>59</sup>. Poza tym Amanda kształtuje w sobie poczucie samodzielności: „Tak, najmilsza Julie, pragnę pozostać samotna! – Czyż jest to aż tak nieprawdopodobne, że kobieta może być po prostu sobą? – Czy nasze serca nie zostały stworzone po to, by na własny sposób, kierując się własnymi uczuciami, rozkoszować się wspaniałościami tego świata?”<sup>60</sup> Mereau pokazuje nam „dojrzewanie Amandy do bycia niezależną i pewną siebie”<sup>61</sup>.

W swojej powieści Mereau czyni jedną z bohaterek i jednego z bohaterów propagatorami nowej, romantycznej koncepcji miłości: są nimi Amanda i Eduard. Oboje przeciwstawiają się skonwencjonalizowanym rolom płciowym i pokazują, każde na swój sposób, że miłość stanowi największe szczęście i jest prawem obu płci. Nie jest przy tym istotne, czy znajduje się ją w związku małżeńskim, czy poza nim. Amanda i Eduard traktują się na równi i pozostawiają sobie swobodę w sferze intelektualnej i seksualnej. Dokładnie tego brakowało autorce w jej małżeństwie z Mereau, hołdującym racjonalistyczno-konserwatywnym (Fichteańskim)

---

<sup>57</sup> Ibidem, s. 156.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 270.

<sup>59</sup> H.M. Kastinger Riley: *Die weibliche Muse...*, s. 73.

<sup>60</sup> S. Mereau: *Amanda i Eduard...*, s. 127.

<sup>61</sup> H.M. Kastinger Riley: *Die weibliche Muse...*, s. 73.

poglądom na temat małżeństwa, według których kobieta miała się podporządkować mężczyźnie i wyrzec się siebie. Z listu Friedricha Ernsta Karla Mereau, w którym tłumaczy się on przed swoją żoną, wynika, iż Sophie Mereau skarżyła się na ograniczenie wolności w związku małżeńskim oraz na jego życzenie, aby w towarzystwie zachowywała się jak „kochająca kobieta” i tym samym była mu posłuszna<sup>62</sup>. Ona natomiast postrzega wolność i miłość jako wzajemnie warunkujące się atrybuty małżeństwa: miłość wskazuje drogę do wolności i samopoznania, z kolei wolność jest podstawą dla miłości. Podobnie definiuje je w powieści Amanda: „małżeństwo to bez wątpienia stan największej wolności i największego szczęścia”<sup>63</sup>.

„Dającego najwięcej wolności i szczęścia stanu” Sophie Mereau doświadcza w związku ze studentem Johannem Heinrichem Kippem. 24 czerwca 1795 roku pisze do niego: „Harmonia dała początek naszej miłości, fantazja przemieniła ją w zauroczenie, a rozsądek uświęcił ją pieczęcią prawdy”<sup>64</sup>. W liście z 8 lipca 1795 roku wyjawia mu, iż dostrzega podobieństwo pomiędzy nim a Eduardem: „Przyznaję Ci się także, iż kreując postać pewnego młodego mężczyzny [tj. Eduarda], często myślałam o Tobie”<sup>65</sup>. Kilka fragmentów korespondencji ze studentem Kippem oraz z Friedrichem Ludwigiem Lindnerem pisarka wplotła później niemalże w dosłownym brzmieniu w powieść *Amanda und Eduard*, co odkryła Adelheid Hang już w latach trzydziestych XX wieku<sup>66</sup>. Przez długi czas powieść była „interpretowana jako przetworzenie prawdziwego przeżycia w fikcję literacką”<sup>67</sup>; z tej

---

<sup>62</sup> D. von Gersdorff: *Dich zu lieben kann ich nicht verlernen. Das Leben der Sophie Brentano-Mereau*. Frankfurt a.M. 1984, s. 34.

<sup>63</sup> Por. S. Mereau: *Amanda i Eduard...*, s. 243.

<sup>64</sup> A. Dechant: „*Harmonie stiftete unsere Liebe, Phantasie erhob sie zur Begeisterung und Vernunft heiligte sie mit dem Siegel der Wahrheit*“. *Der Briefwechsel zwischen Sophie Mereau und Johann Heinrich Kipp*. Frankfurt a.M. 1996, s. 54.

<sup>65</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 223 i nast.

<sup>66</sup> A. Hang: *Sophie Mereau in ihren Beziehungen zur Romantik*. Frankfurt a.M. 1934.

<sup>67</sup> A. Dechant: „*Harmonie stiftete unsere Liebe...*...”, s. 121.

racji odmawiano jej prawa do uznania za autonomiczne dzieło literackie: miała służyć Sophie Mereau jako „wentyl”<sup>68</sup> lub też być „czystopisem”<sup>69</sup> jej doświadczeń i pragnień. Natomiast obszerna analiza Anji Dechant dostarcza informacji na temat tego, w jaki sposób Mereau wykorzystywała „swoje własne przeżycia dla tworzenia sztuki”<sup>70</sup>: „Przetwarzanie własnych przeżyć w fikcję literacką nie następuje jednak bezpośrednio w procesie tworzenia powieści, lecz jest ściśle powiązane z montowaniem, cytowaniem i aluzyjnym obrazowaniem, tworzącym w ten sposób swoistą estetykę. Oprócz korespondencji z Kippem oraz listu od Friedricha Ludwiga Lindnera Mereau sięga po cytaty literackie oraz odwołania do współczesnych dzieł literackich”<sup>71</sup>.

Pisarka rozwija romantyczną koncepcję małżeństwa jako alternatywę dla małżeństwa mieszczańskiego, a więc opartej na rozsądku, a nie na miłości. Kreując swoich bohaterów w określony sposób oraz poruszając taką, a nie inną tematykę, zrywa z tradycją, ze światem wartości mieszczańskich i dotychczasowym schematem powieści epistolarnej. O ile Sophie von La Roche nauczała swoje czytelniczki, jak być przydatnymi w sferze etyki, nie tracąc samodzielności, to Sophie Mereau otwarcie nakłania do lekceważenia instytucji społecznych. Jednocześnie podważa typowy paradygmat miłości, charakterystyczny dla powieści epistolarnych, opisując miłość, która nie musi trwać wiecznie. Pod tym względem powieść Mereau pozbawia złudzeń. Zarazem jednak właśnie w jej utworze urzeczywistnia się utopijny *happy end*, jaki przynosi powieść La Roche, tyle że dzieje się to w radykalniejszej formie.

Utopijne szczęśliwe zakończenie powieści La Roche oraz hipostaza rozpasania Amandy i Eduarda autorstwa Mereau

---

<sup>68</sup> S. Weigel: *Sophie Mereau, 1770–1806*. In: *Frauen: Porträts aus zwei Jahrhunderten*. Hrsg. von H. J. Schultz. Stuttgart 1981, s. 25.

<sup>69</sup> U. Treder: *Sophie Mereau. Montage und Demontage einer Liebe*. In: *Untersuchungen zum Roman von Frauen um 1800*. Hrsg. von H. Gallas. Tübingen 1990, s. 179.

<sup>70</sup> A. Dechant: „*Harmonie stiftete unsere Liebe...*”, s. 122.

<sup>71</sup> *Ibidem*.

są literackimi wizjami nieprzystającymi do czasów, w jakich tworzyły obie pisarki. Były to zarazem wizje dostatecznie radykalne, aby zostać zauważonymi, dostatecznie konkretne, aby można było dostrzec ich mankamenty oraz dostatecznie fantazyjne, aby poddać się mocy wyobraźni. Właśnie owa „dostateczność” może stanowić wytłumaczenie, dlaczego powieści epistolarne były przez długi czas raczej mało popularne.

Tłumaczył Krzysztof Kłosowicz  
 <http://orcid.org/0000-0003-2105-4377>

Karina Becker

Emanzipation als imaginierte Wirklichkeit  
in Briefromanen von Sophie von La Roche  
und Sophie Mereau

Zusammenfassung

Sophie von La Roche entwirft in ihrem Briefroman *Geschichte des Fräuleins von Sternheim* (1771) ein modernes, emanzipiertes Frauenbild, das dem Frauen- und Männerbild in Briefromanen von männlichen Autoren dieser Zeit, beispielsweise in Goethes Briefroman *Die Leiden des jungen Werthers* (1774), widerstreitet. Sophie Mereau wagt sich in ihrem Briefroman *Amanda und Eduard* (1803) an ein Tabuthema heran. Hypostasiert werden außereheliches Sexualleben und Lustempfinden einer Frau. Wenn auch in ihren Gedanken der (männlich dominierten) Zeit voraus, zeigt ein Blick in das Leben der beiden Autorinnen, wie imaginiert noch ein derartiger Entwurf einer emanzipierten Weiblichkeit war.



Karina Becker

Emancipation  
as an imaginary reality in the epistolary novels  
of Sophie von La Roche and Sophie Mereau

Summary

Sophie von La Roche creates in her epistolary novel entitled *Geschichte des Fräuleins von Sternheim* [*The History of Lady Sophia Sternheim*] (1771) an image of a modern, emancipated woman that remains in opposition to the images of women and men of epistolary novels written by men, such as in Goethe's *The Sufferings of Young Werther* (1774). Sophie Mereau, on the other hand, in her epistolary novel *Amanda und Eduard* [*Amanda and Edward*] (1803) boldly takes up the taboo subject of extramarital sex and women's bodily sensations. Although the views of both writers were ahead of their time, they still remained merely an imaginary concept of femininity.

## Problematyka artystowska w opowiadaniu *Marie Sophie Mereau-Brentano*

W monografii poświęconej epoce romantyzmu Gerhard Schulz wyrokuje, iż w literaturze niemieckiej tego okresu rzadko pojawiają się postaci kobiet spełnionych oraz że jej bohaterki najczęściej ukazywane są w roli ofiary<sup>1</sup>. Nawet jeśli owa konstatacja jest nieco upraszczająca i generalizująca, to należy uznać ją za słuszną, taki obraz wyłania się bowiem z reguły z utworów należących do wciąż jeszcze zdominowanego przez mężczyzn kanonu. Tak dzieje się przykładowo w powieści Achima von Arnima *Armut, Reichtum, Schuld und Buße der Gräfin Dolores* [Ubóstwo, bogactwo, wina i pokuta hrabiny Dolores] (1810), której zakończenie przynosi drastyczny obraz porażającej gwałtownością śmierci głównej bohaterki, asocjacyjnie zrównany z ofiarą, jaką złożył z siebie Chrystus: „Dolores modliła się w uniesieniu, błogosławiąc swe dzieci i przypominając sobie słowa Chrystusa, na które natrafiła rankiem: ‘Zaprawdę powiadam ci, jeszcze dzisiaj będziesz ze mną w raju’; w tej samej chwili rzeka krwi zalała rozmodlone usta; jej śmierć nie była już walką, jaką było jej życie, lecz zaczątkiem pokoju”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> G. Schulz: *Romantik. Geschichte und Begriff*. München 2008, s. 109.

<sup>2</sup> A. von Arnim: *Sämtliche Romane und Erzählungen*. Bd. 1. München 1962, s. 508. Tłumaczenia z języka niemieckiego, o ile nie podano inaczej – N.N.-M.

Rzecz ma się natomiast inaczej, jeśli pytanie o obraz kobiety przenieść na literaturę autorstwa kobiet. Jak twierdzi bowiem Renata Dampc-Jarosz, „wiele pisarek, zwłaszcza po 1800 roku, kreuje ciekawsze i oryginalniejsze postacie [niż ich koledzy po piórze – N.N.-M.]”<sup>3</sup>. Portret takiej niezwykle kobiecej osobowości przynosi opowiadanie *Marie Sophie Mereau-Brentano*, opublikowane po raz pierwszy w 1798 roku w czasopiśmie „*Flora. Teutschlands Töchtern geweiht. Eine Monatsschrift von Freuden und Freundinnen des schönen Geschlechts*”<sup>4</sup>. Opowiadanie to jest wyjątkowe nie tylko z tego względu, iż jego autorka kreuje w nim obraz kobiety spełnionej, lecz także dlatego, iż kobieta owa jest artystką, która w dodatku spełnienie odnajduje w sztuce, a nie w małżeństwie, jak to z reguły było w przypadku bohaterek literatury przełomu XVIII i XIX wieku. Jakkolwiek kobiety artystki pojawiają się także w innych utworach piszących kobiet tego okresu – przykładowo powieść *Margarete* (1812) pióra Caroline Auguste Fischer, ukazująca losy tancerki Rosamunde, „portretuje jedną z najbardziej śmiałych postaci kobiecych artystek w literaturze niemieckiej początku XIX wieku”<sup>5</sup>, antycypując nawet obrazowanie stosowane przez radykalne feministki w latach trzydziestych XIX wieku<sup>6</sup> – to za „wzorcowe uosobienie” artystów wczesnego romantyzmu uchodzą wciąż jeszcze mężczyźni artyści, na czele z poszukującym błękitnego kwiatu poetą Heinrichem von Ofterdingenem Novalisa, genialnym kompozytorem i muzykiem Josephem Berglingerem Wilhelma Heinricha Wackenrodera czy przemierzającym średniowieczną Europę

---

<sup>3</sup> R. Dampc-Jarosz: *Zwierciadła duszy. Estetyka listów pisarek niemieckich epoki klasycyzmu-romantycznej*. Wrocław-Katowice 2010, s. 78.

<sup>4</sup> Jak przypuszcza Katharina von Hammerstein, *Marie* mogła być właśnie tym opowiadaniem, którego publikację odradzał Mereau Fryderyk Schiller. Por. więcej na ten temat artykuł N. Oellersa w niniejszym tomie oraz S. Mereau-Brentano: *Ein Glück, das keine Wirklichkeit umspannt. Gedichte und Erzählungen*. Hrsg. und kommentiert von K. von Hammerstein. München 1997, s. 276.

<sup>5</sup> J.E. Martin: *Germaine de Staël in Germany: Gender and Literary Authority (1800–1850)*. Maryland 2011, s. 134.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

malarzem Franzem Sternbaldem Ludwiga Tiecka i Wilhelma Heinricha Wackenrodera.

Opowiadanie *Marie* warte jest uwagi z jeszcze innego względu: daje ono bowiem wgląd w mało dotąd przebadany na gruncie literaturoznawstwa polskiego problem romantycznego i zarazem kobiecego myślenia o artyście i sztuce<sup>7</sup>. Jest to problem o tyle istotny, że w przypadku niemieckiego kręgu kulturowego romantyczna koncepcja artysty i sztuki nie stanowi bynajmniej jednolitego i zwartego systemu, lecz charakteryzuje się dużą różnorodnością<sup>8</sup>, co z kolei implikuje konieczność przeprowadzania badań wpisujących się w paradygmat *case studies* o charakterze analityczno-interpretacyjnym, uwzględniających każdorazowo specyfikę oraz poetykę wybranego utworu literackiego i werbalizowanego w nim dyskursu o artyście. Co nie mniej ważne, „poglądy estetyczne romantyków nie były bynajmniej pochodną czy też bardziej szczegółowym rozwinięciem [...] systemów [filozoficznych – N.N.-M.], lecz w dużej mierze niezależnym od filozofii, autonomicznym spojrzeniem na istotę i zadania sztuki na przełomie XVIII i XIX wieku”<sup>9</sup>. Dyskurs o artyście, jaki przynosi opowiadanie *Marie*, należy zatem traktować nie tylko jako autonomiczne uzupełnienie romantycznego dyskursu o artyście, lecz także, co nie mniej ważne, jako istotny kobiecy głos w historii formującej się od początku XVIII wieku jako samodzielna dyscyplina naukowa estetyki, zdominowanej aż po XX wiek przez męski punkt widzenia.

Fabula opowiadania daje się streścić w następujący sposób: z dala od wielkiego świata, na wsi mieszka – wraz z córką Marie – gospodarz, a zarazem niegdyś sławny

---

<sup>7</sup> Przykładowo w jednej z nowszych pozycji poświęconych czarnemu romantyzmowi w Polsce i Europie oraz jego oddziaływaniu na literaturę modernizmu oraz współczesności nie odnajdziemy żadnej pozycji poświęconej pisarkom romantycznym ani ich koncepcjom. Por. *W kręgu czarnego romantyzmu. Inspiracje, motywy, interpretacje*. Red. M. Piechota, J. Strzałkowski, A. Szumiec. Katowice 2018.

<sup>8</sup> Por. T. Namowicz: *Wstęp*. W: *Pisma teoretyczne niemieckich romantyków*. Wybrał i oprac. T. Namowicz. Wrocław [et al.] 2000, s. XXII.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. XIII.

muzyk Anton Renard. Ich uporządkowane życie przebiega zgodnie z rytmem przyrody, która jest jedyną i najważniejszą towarzyszką dziecięcych zabaw Marie. Pewnego razu ową idyllę zakłóca pojawienie się dwojga nieznanym: szlachcianki Antonie oraz młodego muzyka Brandema. Czekając na naprawienie wozu, który uległ uszkodzeniu w wyniku wypadku, goście zaprzyjaźniają się z gospodarzem tak bardzo, że ten zgadza się, aby na jakiś czas Marie zamieszkała w mieście u Antonie. Spotkanie z Brandemem i Antonie wywiera także wielkie wrażenie na dziewczynie: zachwycona artystycznym występem gości zaczyna samodzielnie parać się muzyką, pragnąc jednocześnie coraz bardziej poznać wielki świat. Gdy ojciec przekonuje się, jak wielkim talentem dysponuje Marie, wysyła ją na dalszą naukę do miasta. Tam opiekę nad Marie przejmuje Brandem, zaś Antonie wprowadza ją na salony. Gdy podczas balu maskowego Marie poznaje szlachcica Seeberga, który potem okazuje się narzeczonym Antonie, zakochuje się w nim bez pamięci, a ten także wkrótce zaczyna odwzajemniać jej uczucia. Tymczasem ojciec Marie umiera; od tej chwili bohaterka musi sama decydować o swoim życiu. Za namową Seeberga rusza wraz z nim do jednej z jego wiejskich posiadłości, by w romantycznym ustroniu rozkoszować się miłością. Sielanka jednak nie trwa długo: rozczarowany prozą życia Seeberg zaczyna coraz bardziej oddalać się od Marie i wracać myślą do swojej dawnej miłości – Antonie. Zrozumiawszy jego rozterki, Marie rozstaje się z nim i rusza w świat. Wybierając karierę aktorki, znajduje zatrudnienie w jednym z niemieckich teatrów, gdzie po wielu poszukiwaniach odnajduje ją zakochany w niej bez pamięci Brandem. Ponowne spotkanie z muzykiem nie zmienia już jednak jej planów: Brandem towarzyszy jej odtąd jako wierny przyjaciel, Marie zaś poświęca się całkowicie sztuce aktorskiej.

Głównym nośnikiem dyskursu o artyście są w opowiadaniu niewątpliwie same postaci – mimo że w jego strukturze do głosu dochodzi także figura komentującego wydarzenia i moralizującego narratora, którego, za Gérardem Genettem,

nazwać można intradiegetycznie-heterodiegetycznym, to nie ma on wielkiego wpływu na kształtowanie się w toku narracji problematyki artystowskiej. Analizując konstelację postaci pod kątem ich relacji ze światem sztuki, daje się przede wszystkim zauważyć, że na składające się z pięciu pierwszoplanowych postaci *ensemble* aż trzy można określić mianem artystów: muzykiem jest Anton Renard, ojciec głównej bohaterki, sama Marie, obierająca po muzycznej inicjacji drogę kariery aktorskiej, oraz jej przyjaciel, muzyk Brandem. Losy oraz osobowość Marie kształtują także bez wątpienia znajomość z Antonie von Lauben, rozkapryszoną intrygantką, reprezentantką wyższych sfer, która wprowadza ją do „wielkiego świata”, oraz relacja miłosna łącząca główną bohaterkę z romantycznym bywalcem salonów Seeborgiem. Z ich strony Marie odbiera jednak przede wszystkim edukację jako człowiek, nie jako artystka, zaś jej artystyczny rozwój stanowi wyraźny kontrast w stosunku do postaci dwóch pozostałych artystów: Antona oraz Brandema.

Anton Renard, ojciec Marie, jest, posługując się współczesną terminologią, sławnym multiinstrumentalistą, który rozczarowany światem ucieka w samotność wiejskiej idylli i wyrzeka się swojej artystycznej tożsamości. Z niewiadomych powodów pełen rozgoryczenia oddaje się prozie życia, prowadząc małe gospodarstwo i zajmując się wychowaniem córki. Pragnie przy tym przede wszystkim uchronić ją od kontaktu ze światem, który, w jego opinii, jest przyczyną wszelkich ludzkich nieszczęść. Renard reprezentuje więc typ artysty niespełnionego i skonfliktowanego ze światem, człowieka, który wyrzekł się sztuki i nigdy nie będzie już w pełni szczęśliwy. Mimo że muzyk godzi się z prozą życia, a nawet odnajduje w niej ukojenie, można odnieść wrażenie, że jego artystyczna tożsamość nie pozwala mu w pełni zintegrować się ze światem mieszczan. Ojciec Marie przypomina w tym sensie innego romantycznego bohatera – kompozytora i muzyka Josepha Berglingera, będącego niejako uosobieniem romantycznego rozdziału prozy życia i transcendentnej sfery sztuki; podczas jednak gdy tragiczny rozdział obu

tych przestrzeni naznacza Berglingera wewnętrznym rozdarcie, które prowadzi go ku coraz większemu wyalienowaniu i ostatecznie śmierci, stosunek Renarda do otaczającego go świata charakteryzuje rezygnacja i poczucie otrzeźwienia, ciężąc tym samym ku już raczej realistycznie pojmowanej koncepcji artysty, której bodaj najpełniejszy wyraz dał Gottfried Keller w powieści *Zielony Henryk* (1845, druga wersja – 1880, wyd. polskie – 1955).

Naznaczonym konfliktem artystą, podobnie jak Renard, jest również Brandem: nieprzypadkowo zatem ojciec Marie dostrzega w nim bratnią duszę: „W mgnieniu oka znaleźli wspólne tematy i pokrewne idee, a prąd sympatii popłynął swobodnie przez otwarte serca”<sup>10</sup>. Jednak w przypadku Brandema nie chodzi o konflikt ze światem, lecz przede wszystkim o konflikt wewnętrzny, uwidaczniający się już nawet w jego fizjonomii: „W jego nieco mrocznym spojrzeniu odbijały się zarówno wrażliwość artysty, jak i duma z tego, że nim jest, w rozmowie zaś przejawiał na zmianę to entuzjazm, to przejmujący chłód, to zaś zależało od tego, jaką poruszyło się w nim strunę – przeplatając się ze sobą, były one zresztą ukryte niezbyt głęboko w jego piersi”<sup>11</sup>. Brandem jako artysta jawi się zatem jako źle nastrojony instrument – ów brak wewnętrznej harmonii skazuje go przy tym na niespełnienie również w życiu prywatnym: zwlekając z wyznaniem swoich prawdziwych uczuć Marie, powstrzymuje się od aktywnego działania, w efekcie czego traci ukochaną na rzecz innego, by ostatecznie zostać (tylko) jej przyjacielem. Zarówno Brandem, jak i Anton odznaczają się więc szeroko pojmowaną dysharmonią: miotając się między głosem serca a obowiązkiem, poczuciem zranionej dumy i potrzebą uwagi manifestują brak (wewnętrznej) równowagi, będącej (wyprzedzając tutaj nieco dalszą analizę) warunkiem *sine qua non* stania się artystą spełnionym. Obaj także reprezentują postawę pasywną wobec życia, rezygnując ze swoich największych marzeń i pragnień. Nie jest zatem

---

<sup>10</sup> Zob. w niniejszej książce s. 281.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 280.

przypadkiem, że niejako ich przeciwieństwem jest postać Marie, jednocząca w sobie harmonijną i aktywną postawę.

Harmonia od początku jest ukazywana jako najważniejszy atrybut Marie: Brandem jest zachwycony Marie, uznaje ją za „idealnie nastrojony instrument”<sup>12</sup>, zaś jej ojciec dostrzega jej „naturalny i harmonijny głos”<sup>13</sup>. W jeszcze zaś innych miejscach czytamy, iż grająca na skrzypcach bohaterka roztaacza „nieodparty czar harmonii”<sup>14</sup>, zaś wykonując muzykę, w magiczny sposób przenosi się do harmonijnej krainy wróżek<sup>15</sup>. Ukuty prawdopodobnie przez pitagorejczyków termin „harmonia”, oznaczał w pierwotnym sensie „zestroj, zjednoczenie [...] zgodność i jedność składników”<sup>16</sup>. Pitagorejczycy pojmowali harmonię przede wszystkim jako „objaw harmonii głębszej, za wyraz wewnętrznego ładu w samej budowie rzeczy”<sup>17</sup>. Wychodząc od zasad matematycznych, Grecy rozpatrywali przez jej pryzmat harmonię w muzyce, uznając ją nawet za najważniejszą właściwość kosmosu<sup>18</sup>. Harmonijna osobowość Marie nie ma wprawdzie wymiaru kosmologicznego, lecz przedstawia się jako specjalny dar, który wykształcił się w niej wskutek działania szeroko pojmowanej natury. Marie staje się bowiem istotą harmonijną w efekcie swobodnego rozwoju, który przebiega poza jakimikolwiek sztywno ustanowionymi ramami edukacyjnymi, w odcięciu od świata (czy też raczej w szerszym sensie: cywilizacji), zgodnie z wyobrażeniem o szczęśliwym życiu na łonie natury, jakim kieruje się jej ojciec. Takie wychowanie odnosi pożądany skutek: Marie w naturalny sposób rozwija swoje talenty i swoją osobowość, posiada bowiem „naturalną pogodę ducha”<sup>19</sup>. Jako istota na wskroś natu-

---

<sup>12</sup> Zob. *ibidem*.

<sup>13</sup> Zob. *ibidem*, s. 284.

<sup>14</sup> Zob. *ibidem*.

<sup>15</sup> Por. *ibidem*, s. 283.

<sup>16</sup> W. Tatarkiewicz: *Historia estetyki*. T. 1: *Estetyka starożytna*. Warszawa 1985, s. 89.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> Posługując się zwrotem „glückliches Naturell”, pisarka zdaje się nawiązywać do *Wilhelma Meistra* J.W. von Goethego, w którym



ralna zdaje się przy tym uosabiać postulat wysunięty przez Jeana-Jacques'a Rousseau: „z powrotem do natury”, przy czym chodzi nie tylko o powrót człowieka do pierwotnych warunków bytowania, lecz do jego najbardziej naturalnego „ja”. W rozumieniu Rousseau „człowiek naturalny to człowiek »całościowy« [cudzyśłów – N.N.-M.], w którego przypadku rozum i zmysłowość nie tworzą jeszcze opozycji”<sup>20</sup>. W tym sensie Marie jest istotą naturalnie harmonijną, jednoczącą w sobie sprzeczności, jakimi targane jest jej otoczenie. Co istotne, owa naturalna harmonia zyskuje także wymiar etyczny: Marie odznacza się bowiem „naturalnym dobrem”, a w opinii jednego z bohaterów opowiadania „jej wrażliwy zmysł nie pozwoli jej nigdy zejść z drogi prawdziwej cnoty”<sup>21</sup>. Ukazując bohaterkę jako istotę harmonijną i dobrą oraz – jak dowiadujemy się z innych partii tekstu – także nad wyraz piękną (w sensie fizycznym oraz moralnym), Mereau przywołuje tym samym pewną myślową tradycję, zapoczątkowaną przez myślicieli starożytnych na czele z Platonem, zgodnie z którą wartości estetyczne i etyczne są ze sobą ściśle spokrewnione: „Wszystko, co dobre, jest piękne, a piękne nie może być bez miary”<sup>22</sup>, stwierdza grecki myśliciel. Triada pojęć, jaką posługuje się Platon – dobro, piękno i harmonia – podkreśla nie tylko znaczenie harmonii jako warunku zaistnienia piękna, ale uzmysławia także, iż idea dobra jest właściwie ideą piękną. Zjawisko

---

pada następujące zdanie: „A czyżby szczęśliwy temperament – odparł Wilhelm – jako rzecz pierwsza i ostatnia nie mógł sam przez się zaprowadzić aktora, jak każdego innego artystę, jak każdego może człowieka, do celu tak wysoko postawionego?” (Idem: *Wilhelm Meister (obie części)*. Przeł. i wstępem poprzedził P. Chmielowski. Warszawa 1893, s. 88). Wydaje się, że tłumaczenie „szczęśliwy temperament” nie jest zbyt trafne – chodzi bowiem o raczej naturalną (wrodzoną) pogodę ducha.

<sup>20</sup> M. Buschmeier: *Die Idylle bei Salomon Geßner, Friedrich (Maler) Müller und Johann Heinrich Voß. Kritik und Transformation einer Gattung*. In: *Sturm und Drang. Epoche – Autoren – Werke*. Hrsg. von M. Buschmeier, K. Kauffmann. Darmstadt 2013, s. 222.

<sup>21</sup> Zob. opowiadanie *Marie* w niniejszym tomie – s. 286

<sup>22</sup> W. Tatarkiewicz: *Historia estetyki*. T. 1..., s. 119.

to opisuje grecki termin *kalokagathia*, oznaczający w najbardziej ogólnym sensie rzecz zarazem piękną i dobrą<sup>23</sup>. Na gruncie estetyki myśl tę podejmuje w XVIII wieku przede wszystkim Anthony Ashley Shaftesbury, gdy w rozprawie teoretycznej *Moralisci...* (*The Moralists*, 1709) każe jednemu z uczestników dyskusji o istocie sztuki jednoznacznie zawyrokować: „Piękno i Dobro jest jednym i tym samym”<sup>24</sup>. Celnie postawę estetyczną Shaftesbury’ego charakteryzuje Władysław Tatarkiewicz: „Opierał się na fakcie, że czyny moralne wzbudzają wśród ludzi taki sam podziw i upodobanie, jak i piękno; i wnosił stąd, że moralność jest – pokrewna pięknu. Istota piękna leży w harmonii; więc również w harmonii leży istota dobra. [...] dobra jest każda istota, która postępuje wedle skłonności naturalnych”<sup>25</sup>. Uosobieniem tej właśnie idei zdaje się być Marie – w jej przypadku idea owa odnosi się jednak nie do pewnej abstrakcyjnej myślowej konstrukcji, lecz do konkretnego modelu osobowościowego, który Mereau opatruje dwukrotnie powracającym w tekście opowiadania określeniem „piękna dusza”, eksplicytnie nawiązując tym samym do koncepcji idealnej osobowości szeroko rozpowszechnionej w literaturze i kulturze niemieckiej szczególnie XVIII wieku<sup>26</sup>. Niemiecka *schöne Seele* była jednym z centralnych

---

<sup>23</sup> Por. P. Jaroszyński: *Kalokagathia*. „Człowiek w Kulturze” 1994, T. 2, s. 31–42.

<sup>24</sup> A.A. Shaftesbury: *Moralisci – utamki filozoficzne, będące powtórzeniem pewnych rozmów o przedmiotach naturalnych i moralnych*. Część druga. Tłum. E. Stefańska. W: *Teoretycy, artyści i krytycy o sztuce 1700–1870*. Wybór, przedmowa i komentarze E. Grabska, M. Poprzęcka. Warszawa 1974, s. 23.

<sup>25</sup> W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. T. 2: *Filozofia nowożytna do roku 1830*. Warszawa 1983, s. 119.

<sup>26</sup> Co nie oznacza, iż „piękna dusza” nie pojawia się także w twórczości późniejszej. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na powieść Friederike Helene Unger: *Bekenntnisse einer schönen Seele. Von ihr selbst geschrieben* (Berlin 1806), w której problem „pięknej duszy” rozpatrywany jest również w odniesieniu do piękna fizycznego. Powieść Unger odczytywana jest z reguły jako replika na Goetheańskie *Wyznania pięknej duszy*, jeden z rozdziałów jego *Wilhelma Meistra*. Szczegółową, zorientowaną genderowo analizę obu utworów przeprowadza Inge Stephan.

kategorii antropologicznych i estetycznych, jaką, obok Christopa Martina Wielanda czy Johanna Gottfrieda Herdera, posługiwali się przede wszystkim weimarscy klasycy: Johann Wolfgang von Goethe i Friedrich Schiller. Co istotne, „piękna dusza” nie była przy tym bynajmniej kategorią neutralną w sensie płciowym, lecz, jak twierdzi Inge Stephan, „także wiodącym modelem, zgodnie z którym w tekstach [literackich – N.N.-M.] modelowano postaci kobiet”<sup>27</sup>. Chyba najbardziej znanym przykładem literackiej reprezentacji „pięknej duszy”, pochodzącym z tego okresu, jest postać Ifigenii z dramatu Goethego *Ifigenia w Taurydzie* (*Iphigenie auf Tauris*, 1786; wyd. polskie – 1928), uosabiająca zwycięstwo (moralnego) obowiązku nad skłonnością, koniecznością powiedzenia prawdy nad pójściem za głosem serca, która jako klasyczny wzorzec idealnego postępowania posiada niewyobrażalną moc przemienienia despoty w człowieka litościwego (Ifigenia jest tym samym także wzorcowym nośnikiem idei *Fürstenerziehung*). Umocowania teoretycznego dla „pięknej duszy” dostarcza natomiast Schiller, definiując ją w rozprawie *O wdzięku i godności* jako idealną osobowość, w której harmonijnie współlegzystują obowiązek i skłonności: „O pięknej duszy mówimy wtedy, kiedy poczucie moralne człowieka przeniknie w końcu wszystkie jego doznania w takim stopniu, że może bez lęku pozostawić afektowi kierowanie wolą i nigdy nie naraża się na ryzyko popadnięcia w sprzeczność z jego decyzjami. Toteż poszczególne działania pięknej duszy nie są właściwie moralne, natomiast moralny jest cały charakter. Żadnego z tych działań nie można też poczytać jej za zasługę, ponieważ zaspokojenia popędu nie można nazwać zasługą. Jediną zasługą pięknej duszy jest to, że istnieje. Z niemal instynktowną lekkością wypełnia ona

---

Por. Eadem: *Das Konzept der „schönen Seele“. Zur geschlechtlichen Codierung einer philosophisch-religiösen Figuration im Gender-Diskurs um 1800 – am Beispiel der „Bekenntnisse einer schönen Seele“ von Goethe (1795/96) und Unger (1806)*. In: Eadem: *Inszenierte Weiblichkeit: Codierung der Geschlechter in der Literatur des 18. Jahrhunderts*. Köln 2004, s. 189–204.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 190.

najbardziej przykre obowiązki stawiane jej przez człowieczeństwo, a heroiczna ofiara, do jakiej zmusza swój popęd naturalny, wydaje się skutkiem jego dobrowolnej zgody. Dlatego też nie wie ona o pięknie swego działania ani nie wyobraża już sobie, by można było działać albo odczuwać inaczej [...]”<sup>28</sup>.

Przenosząc Schillerowskie rozumienie „pięknej duszy” na postać Marie, widać wyraźnie, że bohaterka jest wiernym odwzorowaniem zdefiniowanego przez poetę pojęcia, czy wręcz nawet piękną duszą *per se*: jej działania jawią się jako moralne i prawe, a wynika to z tego, iż jej pojęcie tego, co moralne, ściśle związane jest z tym, co naturalne. Takie rozumowanie wyklucza zatem traktowanie moralności w kategoriach mieszczańskich czy też szerzej: ustalanych każdorazowo przez społeczne zasady, poza którymi Marie sytuuje się od początku. Marie nie spełnia się jednak jedynie w roli „pięknej duszy” – ów klasyczny wzorzec osobowości staje się bowiem niejako podbudową, na której pisarka konstruuje dyskurs o artystce, noszący już jednak widoczne ślady nie tyle klasycznego, ile (pre)romantycznego myślenia o genialnych twórcach.

W bohaterce zmysł piękna związany z potrzebą artystycznego kształtowania otaczającej ją rzeczywistości rodzi się, podobnie jak jej moralność, w sposób naturalny – mimo że ojciec świadomie odcina ją od wszelkich przejawów szeroko pojmowanej sztuki, pragnąc zaoszczędzić jej możliwych rozczarowań, które stały się jego udziałem, Marie od początku wykazuje się estetyczną wrażliwością. Jej artystyczny zmysł kształtuje się początkowo w efekcie obcowania z naturą, która zastępuje jej edukację, a dopiero z czasem w efekcie nauk, które pobiera u ojca oraz (jak można jedynie przypuszczać, gdyż nie dowiadujemy się na ich temat żadnych szczegółów) u Brandema, i szeroko rozumianego kontaktu ze światem. Talent jako naturalny dar jest zatem w jej

---

<sup>28</sup> F. Schiller: *O wdzięku i godności*. W: Idem: *Pisma teoretyczne. „Listy o estetycznym wychowaniu człowieka” i inne rozprawy*. Przeł. i przedmowa opatrzył J. Prokopiuk. Warszawa 2011, s. 248.

przypadku oznaką geniuszu w takim rozumieniu, jak opisał go Kant: „Genialność (*Genie*) jest talentem (darem przyrody), który ustanawia prawidła dla sztuki. Ponieważ talent jako wrodzona zdolność twórcza artysty sam należy do przyrody, można by też tak się wyrazić: genialność jest wrodzoną dyspozycją umysłu (*ingenium*), za pomocą której przyroda ustanawia prawidła dla sztuki”<sup>29</sup>.

Genialność Marie drzemie w niej początkowo jako nie-uświadomiony potencjał, który, jak się początkowo wydaje, wymaga (u)doskonalenia na drodze edukacji. W tym sensie to znaczące, że przełomowy moment w życiu bohaterki następuje w efekcie obcowania ze sztuką: „Owe harmonijne dźwięki, które usłyszała po raz pierwszy w życiu, przeszły jej duszę dreszczem, poruszając w niej cudowne, nieznanne dotąd struny, zaś pierwsze promienie sztuki z rozkoszną przemocą obudziły drzemiący w niej pęd ku nauce”<sup>30</sup>. Można odnieść wrażenie, że bycie artystką staje się więc powołaniem, wynikającym z naturalnych zdolności bohaterki oraz potrzeby formowania swojej osobowości. Mereau przywołuje tym samym pewien schemat narracyjny, typowy dla romantycznych *Künstlerromane*, w których bohaterowie odbierają człowieczą i artystyczną edukację (ów schemat narracyjny powieść o artyście „wypożycza” z kolei z *Bildungsroman* – powieści edukacyjnej). Ich prototypem oraz polem do estetycznych polemik był *Wilhelm Meister* Goethego – tytułowy bohater, *nota bene* aktor, ostatecznie wyrzeka się jednak swojej artystycznej tożsamości na rzecz integracji ze światem mieszczańskim – w tym sensie opowiadanie Mereau można odczytywać także jako swoistą polemikę z artystyczną wizją Goethego. Istotne jest natomiast, że Marie nie rusza od razu w świat, by odbyć proces formacji, lecz sama sobie staje się nauczycielką: porywając w tajemnicy przed ojcem jego lutnię, bohaterka ukrywa się w romantycznym zakątku i próbuje wydobyć z instrumentu dźwięki, które drzemią gdzieś w jej

---

<sup>29</sup> I. Kant: *Krytyka władzy sądenia*. Tłum. J. Gałęcki. Warszawa 1986, s. 231.

<sup>30</sup> Zob. tłumaczenie *Marie* w niniejszym tomie – s. 281.

wnętrzu: „Cóż to za rozkosz, jakaż nieopisana radość kryła się w tych chwilach! Przebudzony talent, po raz pierwszy poddany ćwiczeniom, przeczuwał, wstrząsany słodkim dreszczem, swe własne istnienie; dziecięcy brak doświadczenia skrywał przed nim granice sztuki, by odważnym krokiem wstąpić na ścieżkę wiodącą ku nieskończoności!”<sup>31</sup>. W iście romantycznym sensie pisarka przedstawia zatem bohaterkę jako artystkę przekraczającą w twórczym akcie istniejące granice i sięgającą ku transcendencji – owo wychodzenie poza ustalone bariery (*Entgrenzung*) jest możliwe także dzięki temu, że Marie zachowuje, mimo zebranego doświadczenia, cechy dziecka, które przecież w opinii romantyków jest szczególnie predestynowane do tego, aby na równi z artystą odgrywać rolę pośrednika między człowiekiem a transcendencją. Wyraźniej eksponuje to jeszcze inny fragment opowiadania, w którym Anton poznaje się na talencie Marie: „Jej talent był bezsporny: jakże mógłby zabronić swobodnie się rozwijać temu boskiemu pierwiastkowi, który oddawał się pod jego opiekę?”<sup>32</sup>. Ową szczególną łączność Marie ze sferą absolutu werbalizuje także następujący *passus*: „Często jednak podziwiał, im dłużej był w świecie, jej przenikliwość, za pomocą której, przy tak nikłym doświadczeniu, jakby natchnięta przez siłę wyższą, często wydawała trafne sądy o tak wielu życiowych sprawach lub celnie przewidywała ich dalszy bieg”<sup>33</sup>. W bohaterce kumulują się zatem wszystkie te atrybuty, które odpowiadają wyobrażeniu (pre)romantycznego geniuszu: „geniusz jest wrodzonym przymiotem ducha, darem od Boga. Geniusz artysty ukryty jest w duszy, a fascynacja sztuką wypływa wprost z najgłębszych zakamarków ludzkiego wnętrza. Atrybutami geniusza są: uczucie, serce, wrażliwość, dusza, odczuwanie, duch”<sup>34</sup>.

---

<sup>31</sup> Ibidem, s. 283.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 284.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 307.

<sup>34</sup> H. Scholz-Lübbering: *Artysta jako geniusz. Transmedialność i synestetyka u Heinricha Wackenrodera i Ludwiga Tiecka*. W: *Jeszcze o artyście (i sztuce): w literaturze, kulturze i nieopodal*. Red. N. Nowara-Matusik. Katowice 2019, s. 85 i nast.

Co znaczące i frapujące, mimo że Marie rusza w końcu w wielki świat, by pobierać nauki, o jej postępkach artystycznych nie dowiadujemy się właściwie niczego, a odbieraną przez nią edukację można określić przede wszystkim jako ludzką (bohaterka poznaje smak prawdziwej, iście romantycznej miłości<sup>35</sup>, lekceważącej wszelkie społeczne konwencje), a nie artystyczną: „Kontakt ze światem oświecił, a nie oślepił jej naturalnie rzutkiego umysłu, jej fantazja była pobudzona, lecz nie otumaniona, jej uczucie było wysmakowane, lecz nie wybrakowane”<sup>36</sup>. Zbierając doświadczenia, Marie właściwie nie zmienia się jako artystka, co pozwala wyrazić przypuszczenie, że właśnie od początku, jako naturalny geniusz, jest artystką w pełnym tego słowa znaczeniu. Dlatego zastanawiające jest, jaką właściwie rolę w jej artystycznym formowaniu się pełnią owe „lata nauki”. Wydaje się, że ich głównym celem jest uzyskanie samoświadomości: wyzwalając się bowiem z więzów miłości (Seeberg), przyjaźni naznaczonej relacją mistrz – uczeń (Brandem) oraz społecznych uwikłań (Antonie) i obierając życie w pojedynkę jako aktorka teatralna, Marie podąża drogą samodzielności i niezależności: „Była teraz zupełnie taka, jaką być pragnęła”<sup>37</sup>. Bohaterka pojmuje zatem nie tylko, że jej los zależy przede wszystkim od niej samej, ale także, że jedynie będąc autonomiczną jednostką, a nie przyjaciółką, kochanką lub uczennicą, może się w pełni realizować.

Frapujące w tym kontekście jest ponadto pytanie o wybór rodzaju artystycznej działalności – mimo iż początkowo mogłoby się wydawać, że Marie zostanie śpiewaczką lub kompozytorką, bądź będzie zajmować się szeroko pojętą muzyką, bohaterka wybiera sztukę aktorską. Dla zro-

---

<sup>35</sup> Zdaniem Elke Reinhardt-Becker tematyzowana w opowiadaniu romantyczna miłość znosi wszelkie społeczne bariery i może się realizować wyłącznie poza społecznymi ustaleniami. Por. Eadem: *Seelebund oder Partnerschaft?: Liebessemantiken in der Literatur der Romantik und der Neuen Sachlichkeit*. Frankfurt a.M.–New York 2005, s. 72.

<sup>36</sup> Zob. tłumaczenie *Marie* w niniejszym tomie – s. 308.

<sup>37</sup> Ibidem.

zumienia tego problemu kluczowe zdają się następujące pojęcia: gra, rola oraz scena. Słowo „gra” pojawia się po raz pierwszy w komentarzu narratora, oceniającym zachowanie Marie w stosunku do nowo poznanego Brandema: „Osoby tego pokroju robią większe wrażenie na tych, co znają się na ludziach, niż na młodych i niestałych sercach, które nade wszystko cenią piękno ułudy; ich wtajemniczenie w godniejsze zajęcia może nastąpić dopiero za sprawą gry”<sup>38</sup>. Komentarz ten, sprawiający wrażenie oderwanej od głównego wątku opowiadania, moralizującej dygresji, ma jednak istotną funkcję: aktualizuje bowiem dobrze znany literacki topos świata jako teatru. Ów zespół wyobrażeń związanych z rzeczywistością teatralną zostaje wyraźniej przywołany w dalszej partii tekstu: „Dziwnie poruszona nową dla niej sytuacją po raz pierwszy poczuła konieczność podjęcia przełomowej decyzji i przyjęcia jednej z ról na scenie życia, które do tej pory odgrywali inni, występując w prawdziwych lub zmyślonych spektaklach, a którym przypatrywała się z przyjemnym zainteresowaniem”<sup>39</sup>. Fragment ten ma dla interesującego nas problemu zasadnicze znaczenie: jest to bowiem nie tylko chwila, gdy po śmierci ojca Marie zaczyna przeobrażać się w istotę samodzielną, ale także moment zwrotny w jej życiu, przyobleczony zatem nieprzypadkowo w motyw *theatrum mundi*. Od tej chwili motyw ten powraca konsekwentnie w refleksjach Marie, towarzyszących kryzysowi w związku z Seebergiem: „Teraz, w pewnych ponurych chwilach spędzanych samotnie, w jej sercu odżywała pamięć o dawnym życiu, a melancholijne wspomnienia nasycaly ciepłymi barwami **sceny** z upływającej spokojnie młodości”<sup>40</sup>; i nieco dalej: „Na nowo zaczęła radować się tym, że może ćwiczyć swego ducha w **scenach** z prawdziwego życia [...]”<sup>41</sup>. W pożegnalnym liście do ukochanego bohaterka konstatuje natomiast:

---

<sup>38</sup> Ibidem, s. 280.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 300.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 304.

<sup>41</sup> Ibidem; tu i dalej w przywoływanych cytatach z tłumaczenia Marie podkr. – N.N.-M.



„Nie, mój przyjacielu, cokolwiek mnie czeka, wspomnienie naszej miłości będzie do mnie powracało, niosąc się po rozproszonych **scenach** mego życia niczym echo pieśni skowronka podczas burzy”<sup>42</sup>, by w chwili ponownego spotkania z Brandemem wyznać: „Cóż to za rozkosz, cóż za przyjemność dla serca, móc z największą otwartością przedstawić mu wiernie te wszystkie **sceny**, które rozegrały się od ich rozstania [...]”<sup>43</sup>. Bez wątpienia zatem bohaterka traktuje swoje życie jako scenę, na której przyszło pełnić jej pewne konkretne role – tutaj jednak pisarka przetwarza motyw teatru świata w sposób zasadniczy, odrywając bohaterkę od implikowanej przez ów motyw roli bezwolnej marionetki: początkowo Marie sprawia wprawdzie wrażenie, iż jest jedynie igraszką w rękach losu, lecz w chwili, gdy decyduje się sama decydować o swoim życiu i być niezależną, idea ta zostaje unieważniona. Nie chodzi zatem o to, jakie role bohaterka odgrywa, lecz o wyeksponowanie samego faktu **grania**. I to w grze właśnie bohaterka osiąga szczyty artystycznego kunsztu, jaki zachwycony nią Brandem opisuje w następujący sposób: „To nie artystka, która czyniła zadość rozumowi swoją rozważną, wspaniałą grą i roznieciła ogień jego uczuć, lecz ów żywy, zachwycający wytwór boskiej wyobraźni, Miranda we własnej osobie. Stopniowo poczęła znikać także ona, a jej miejsce zajęła Marie. Z każdą chwilą stawała mu żywiej przed oczyma, z każdym ruchem była bardziej nią – i była nią naprawdę!”<sup>44</sup> Odgrywając rolę Szekspirowskiej Mirandy, Marie wciela się w nią tak doskonale, że na pewien moment unieważnia niejako istnienie samej siebie, koncentrując uwagę widza na **grze** fantazji, w której w sposób doskonały przenikają się iluzja z rzeczywistością. Marie musi zatem być aktorką, gdyż gra jest warunkiem *sine qua non* zaistnienia jej artystycznej tożsamości, umożliwiającej jej – co wyjątkowo wyraźnie wybrzmiewa dopiero w ostatnich zdaniach opowiadania – swobodny

---

<sup>42</sup> Ibidem, s. 305.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 311.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 310.

bodny rozwój: „Brandem baczniej przypatrywał się Marie, której duch był już w pełni rozbudzony i z subtelną samodzielnością podążał za jej świetlanymi wizjami”<sup>45</sup>. Tym samym gra zostaje ściśle związana z pojęciem wolności, w języku niemieckim wpisanym niejako w samo pojęcie *Spiel*. Dzięki grze Marie wyswobadza się bowiem ze społecznych ograniczeń i konwencji, stając się istotą samodzielną i niezależną, a więc, w konsekwencji – wolną. Owa myślowa zależność między grą a wolnością prowadzi przy tym w prostej linii do Schillerowskiego ujęcia problemu wolności. Jak bowiem pisze wybitny znawca myśli i dzieła weimarczyka Lothar Pikulik, „pojęcie swobody zawiera kwintesencję Schillerowskiej wolności. Jest to pojęcie gry (*Spiel*), a gra oznacza u Schillera stan uwolnienia od wszelkich ograniczeń i wymogów dyktowanych przez rzeczywistość. Takiego wyswobodzenia, które człowiek wierzący odnajdywał w transcendencji, Schiller szuka w sztuce i pewnej formie społeczno-politycznej nazwanej »państwem estetycznym«, które całkowicie oddaje się sztuce. [...] Tylko w estetycznie uformowanej wspólności kulturowej człowiek jawi się jako uwolniony i osiąga taki stopień wolności, który określa pojęcie gry”<sup>46</sup>. Pamiętając o tych przemyśleniach, można by zatem powiedzieć, że bohaterka Marie reprezentuje nie tylko typ kobiety spełniającej się w sztuce, ale również dzięki sztuce się emancypującej. W tym sensie opowiadanie Mereau można odczytywać jako apologię twórczej aktywności, w której na równych prawach z mężczyznami uczestniczyć mogą także genialne kobiety – pisarka stawia jednak przed nimi jeden zasadniczy warunek: muszą one mianowicie spełnić najwyższe etyczne standardy, skumulowane w ideale „pięknej duszy”. Wprowadzając to obostrzenie, pisarka prefiguruje więc niejako model wyobrażeniowy kobiety artystki, zamykając jej tym samym – co paradoksalne – drogę do pełnej wol-

---

<sup>45</sup> Ibidem, s. 311.

<sup>46</sup> L. Pikulik: *Schillerowski obraz człowieka w świetle myśli współczesnej*. W: *Friedrich Schiller w dwusetną rocznicę śmierci*. Red. G.B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz. Wrocław 2006, s. 37.

ności: tylko bowiem będąc „piękną duszą” – ową „myślową figurą antymodernizmu”<sup>47</sup>, genialna kobieta będzie mogła zrealizować się w sztuce.

---

<sup>47</sup> R. Konersmann: *Die schöne Seele. Zu einer Gedankenfigur des Antimodernismus*. „Archiv für Begriffsgeschichte” 1993, Bd. 36, s. 144–173.

Nina Nowara-Matusik

Die Künstlerproblematik  
in der Erzählung *Marie* von Sophie Mereau-Brentano

Zusammenfassung

Das Ziel des Beitrags besteht darin, den werkimmanenten Künstlerdiskurs in der Erzählung *Marie* von Sophie Mereau-Brentano zu rekonstruieren, wobei besonders Augenmerk auf die Figur der Schauspielerin Marie gelegt wird. Es wird gezeigt, dass die Autorin ein originelles Konzept des weiblichen Künstlertums entwickelt, das eine Synthese des Gedankenguts Rousseaus, Platons, Shaftesburys, Kants und Schillers darstellt und sich in literaturhistorischer Hinsicht zwischen der Klassik und Romantik verorten lässt.

Nina Nowara-Matusik

Artistic issues  
in *Marie* Sophie Mereau-Brentano's short story

Summary

The main goal of the article is to reconstruct the discourse about the artist in the story *Marie* by Sophie Mereau-Brentano, with particular emphasis on the actress *Marie*. The author of the article shows that Mereau-Brentano develops an original concept of a female artist, synthesizing the thoughts of Rousseau, Plato, Shaftesbury, Kant, and Schiller, which in the historical-literary sense can be located between the Weimar classicism and romanticism.

## Bibliografia

### Utwory Sophie Mereau-Brentano (wybór)

- Amanda und Eduard. Ein Roman in Briefen* [1803]. Hrsg. und mit einem Nachwort versehen von B. Bremer, A. Schneider. Freiburg 1993.
- Brentano S.: *Gustav und Valerie. Szenen, veranlaßt durch den Roman der Frau von Krüdener*. „Journal für deutsche Frauen von deutschen Frauen geschrieben“ 1805, Jg. 1, Bd. 2, H. 7, s. 83–120.
- Briefwechsel zwischen Clemens Brentano und Sophie Mereau*. 2. Bde. Hrsg. von H. Amelung. Leipzig 1908.
- Das Blütenalter der Empfindung. Amanda und Eduard. Romane*. Hrsg. und kommentiert von K. von Hammerstein. Frankfurt a.M. 1997.
- Das Blütenalter der Empfindung* [1794]. Hrsg. und mit einem Nachwort und Auswahlbibliographie versehen von H. Moens. Stuttgart 1982.
- Ein Glück, das keine Wirklichkeit umspannt. Gedichte und Erzählungen*. Hrsg. und kommentiert von K. von Hammerstein. München 1997.
- Erinnerung und Fantasie: Gesammelte Gedichte. Kritische Ausgabe auf Grund des Erstdrucks*. Hrsg. von B. Weecke. 2 Bde. Horn-Bad Meinberg 1981.
- Lebe der Liebe und liebe das Leben. Der Briefwechsel von Clemens Brentano und Sophie Mereau*. Hrsg. von D. von Gersdorff. Frankfurt a.M. 1981.

- „Lieber Bruder ...“. *Briefe von Sophie und Friedrich Ernst Carl Mereau an Johann Friedrich Pierer*. Hrsg. von S. Gruber. Jena 2007.
- „Wie sehn' ich mich hinaus in die freie Welt“. *Tagebuch, Betrachtungen und vermischte Prosa*. Hrsg. von K. von Hammerstein. München 1997.

### Literatura sekundarna o Sophie Mereau-Brentano (wybór)

- Augart J.: *Eine romantische Liebe in Briefen. Zur Liebeskonzeption im Briefwechsel von Sophie Mereau und Clemens Brentano*. Würzburg 2006.
- Augart J.: *Liebesdiskurs als Machtdiskurs? Zum Briefwechsel Sophie Mereaus und Clemens Brentanos*. [www.gradnet.de/papers/pomo02.papers/liebesdiskurs.pdf](http://www.gradnet.de/papers/pomo02.papers/liebesdiskurs.pdf) [dostęp: 10.04.2020].
- Boxberger R.: *Schillers Briefwechsel mit der Dichterin Sophie Mereau. Zum erstenmal in erreichter Vollständigkeit veröffentlicht*. In: *Die Frau im gemeinnützigen Leben*. Hrsg. von A. Sohr, M. Loeper. „Gera“ 1889, Bd. 4, s. 121–131.
- Brinker-Gabler G., Ludwig K., Wöffen A.: *Lexikon deutschsprachiger Schriftstellerinnen 1800–1945*. München 1986.
- Bürger Ch.: „Die mittlere Sphäre“. *Sophie Mereau – Schriftstellerin im klassischen Weimar*. In: *Deutsche Literatur von Frauen*. Hrsg. von G. Brinker-Gabler. Bd. 1. München 1988, s. 366–388.
- Dampc-Jarosz R.: *Zwierciadła duszy. Estetyka listów pisarek niemieckich epoki klasycyzno-romantycznej*. Wrocław–Katowice 2010.
- Dechant A.: „Harmonie stiftete unsere Liebe, Phantasie erhob sie zur Begeisterung und Vernunft heiligte sie mit dem Siegel der Wahrheit“. *Der Briefwechsel zwischen Sophie Mereau und Johann Heinrich Kipp*. Frankfurt a.M. [et al.] 1996.
- Die Varnhagen von Ense'sche Sammlung in der Königlichen Bibliothek zu Berlin*. Geordnet und verzeichnet von L. Stern. Berlin 1911.
- Feilchenfeldt K.: *Mereau, Sophie, geborene Schubart*. In: *Neue Deutsche Biographie*. Bd. 17. Berlin 1994, s. 129.
- Fetting F.: „Ich fand in mir eine Welt“. *Eine sozial- und literaturgeschichtliche Untersuchung zur deutschen Romanschriftstellerin um 1800: Charlotte von Kalb, Caroline von Wolzogen, Sophie Mereau, Johanna Schopenhauer*. München 1992.
- Fleischmann U.: *Zwischen Aufbruch und Anpassung. Untersuchungen zu Werk und Leben der Sophie Mereau*. Frankfurt a.M. [et al.] 1987.

- Frühwald W.: *Sophie Mereau. Neue Deutsche Biographie*. Bd. 17. Berlin 1994, s. 129–130.
- Gersdorff D. von: *Dich zu lieben kann ich nicht verlernen. Das Leben der Sophie Brentano-Mereau*. Frankfurt a.M. 1984.
- Grack S.: „Die reizende Kanalie“. *Sophie Mereau zum zweihundertsten Geburtstag*. „Süddeutsche Zeitung“ 1970, Nr. 83, s. 51.
- Grochowina N.: „Abends bei Eckardt. Aufgeheitert, lustig“: *Sophie Mereaus soziale Beziehungen in der Universitätsstadt Jena*. In: *Sophie Mereau. Verbindungslinien in Zeit und Raum*. Hrsg. von K. von Hammerstein, K. Horn. Heidelberg 2008, s. 275–292.
- Hammerstein K. von: „Hochverräterisches oder sonst Despektierliches“ – Die Schwägerinnen Bettina von Arnim und Sophie Mereau zu Politik und Menschenrechten – allgemeine Beiträge. „Acta Germanica: German Studies in Africa“ 2019, Vol. 47, No. 2, s. 106–119.
- Hammerstein K. von: „Ein Gemisch aus Wahn und Wirklichkeit“. *Sophie Mereaus verborgene Poetologie und politische Ästhetik des postortodoxen Marxismus*. „Colloquia Germanica“ 2002, Vol. 35, No. 2, s. 97–123.
- Hammerstein K. von: *Sophie Mereau-Brentano: Freiheit – Liebe – Weiblichkeit. Trikolore sozialer und individueller Selbstbestimmung um 1800*. Heidelberg 1994.
- Hang A.: *Sophie Mereau in ihren Beziehungen zur Romantik*. München 1934.
- Hannemann B.: *Weltliteratur für Bürgertöchter. Die Übersetzerin Sophie Mereau-Brentano*. Göttingen 2003.
- Horn G.: *Mir kann nicht genügen an dieser bedingten Freiheit. Frauen der Jenaer Romantik*. Jena 2013.
- Horn K.: „Muth zu mir selbst“. *Das Tagebuch Sophie Mereaus als Selbstzeugnis*. In: *Sophie Mereau. Verbindungslinien in Zeit und Raum*. Hrsg. von K. von Hammerstein, K. Horn. Heidelberg 2008, s. 197–228.
- Kastinger Riley H.M.: *Saat und Ernte. Sophie Mereaus Forderung geschlechtlicher Gleichberechtigung*. In: Eadem: *Die weibliche Muse. Sechs Essays über künstlerisch schaffende Frauen der Goethezeit*. Columbia/South Carolina 1986, s. 57–88.
- Migge W.: *Briefwechsel zwischen Achim von Arnim und Sophie Mereau. Ein Beitrag zur Charakteristik Clemens Brentanos*. In: *Festgabe für Eduard Berend zum 75. Geburtstag*. Hrsg. von H.W. Seiffert, B. Zeller. Weimar 1959, s. 384–407.

- Priebe C.: „Erwarte nur Fragmente von mir“. *Die Konstitution des Subjekts in den Romanen Sophie Mereaus*. Essen 2015.
- Reinhardt-Becker E.: *Vom Seelenfreund zum fremden Freund. Der Freundschaftsdiskurs in den frühromantischen Werken von Friedrich und Dorothea Schlegel, Joseph von Eichendorff, Ludwig Tieck, Clemens Brentano und Sophie Mereau-Brentano*. In: *Literatur als Interdiskurs. Realismus und Normalismus, Interkulturalität und Intermedialität von der Moderne bis zur Gegenwart. Eine Festschrift für Rolf Parr zum 60. Geburtstag*. Hrsg. von G. Mein, Th. Ernst. Paderborn 2016, s. 53–67.
- Sabova L.: *Problematik der weiblichen Identität in den Erzählungen von Sophie Mereau*. Berlin 2011.
- Schindel C.W.O.A. von: *Die deutschen Schriftstellerinnen des 19. Jahrhunderts*. Hildesheim–New York 1978.
- Schmidt-Funke J.A.: *Weibliche Handlungsmuster und Gestaltungsmöglichkeiten im Presse- und Verlagswesen am Beispiel Sophie Mereaus*. In: *Sophie Mereau. Verbindungslinien in Zeit und Raum*. Hrsg. von K. von Hammerstein, K. Horn. Heidelberg 2008, s. 307–326.
- Schwarz G.: *Literarisches Leben und Sozialstrukturen um 1800. Zur Situation von Schriftstellerinnen am Beispiel von Sophie Mereau*. Frankfurt a.M. [et al.] 1991.
- Schwarz H.: *Poesie und Poesiekritik im Briefwechsel zwischen Clemens Brentano und Sophie Mereau*. In: *Die Frau im Dialog. Studien zu Theorie und Geschichte des Briefes*. Hrsg. von A. Runge, L. Steinbrügge. Stuttgart 1991, s. 33–50.
- Sophie Mereau. Verbindungslinien in Zeit und Raum*. Hrsg. von K. von Hammerstein, K. Horn. Heidelberg 2008.
- Teichmann A.: *Mereau, Friedrich Ernst Carl*. In: *Allgemeine Deutsche Biographie*. Bd. 21. Leipzig 1885, s. 419–420.
- Weigel S.: *Sophie Mereau, 1770–1806*. In: *Frauen. Porträts aus zwei Jahrhunderten*. Hrsg. von H. J. Schultz. Stuttgart 1981, s. 20–33.
- Wirsing S.: „*Aspasia aus Altenburg*“. *Zum 200. Geburtstag von Sophie Mereau, Clemens Brentanos erster Frau*. „Der Tagesspiegel“ 1970, Nr. 13, s. 52.

## Konteksty

- Arnim A. von: *Sämtliche Romane und Erzählungen*. Bd. 1. München 1962.

- Becker-Cantarino B.: *Der lange Weg zur Mündigkeit. Frau und Literatur (1500–1800)*. Stuttgart 1987.
- Becker-Cantarino B.: *Schriftstellerinnen der Romantik. Epoche – Werke – Wirkung*. München 2000.
- Becker-Cantarino B.: *Nachwort*. In: Eadem: *Sophie von La Roche. Geschichte des Fräuleins von Sternheim*. Stuttgart 1983, s. 381–415.
- Biedrzyński E.: *Goethes Weimar. Das Lexikon der Personen und Schauplätze*. Zürich 1993.
- Bovenschen S.: *Die Feminisierung der Kultur und die programmierte Inkompetenz der Frauen: empfindsame Kritik der weiblichen Gelehrsamkeit*. In: Eadem: *Die imaginierte Weiblichkeit. Exemplarische Untersuchungen zu kulturgeschichtlichen und literarischen Präsentationsformen des Weiblichen*. Frankfurt a.M. 1979, s. 158–190.
- Brentano C.: *Sämtliche Werke und Briefe*. Hrsg. von J. Behrens, K. Feilchenfeldt, W. Frühwald [et al.]. Bd. 31. Frankfurt a.M. 1992.
- Brentano C., Arnim A. von: *Auszüge aus Briefen Schillers an eine junge Dichterin*. „Zeitschrift für Einsiedler“ [Heidelberg] 1808, s. 149–152.
- Bürger Ch.: *Leben Schreiben. Die Klassik, die Romantik und der Ort der Frauen*. Stuttgart 1990.
- Buschmeier M.: *Die Idylle bei Salomon Geßner, Friedrich (Maler) Müller und Johann Heinrich Voß. Kritik und Transformation einer Gattung*. In: *Sturm und Drang. Epoche – Autoren – Werke*. Hrsg. von M. Buschmeier, K. Kauffmann. Darmstadt 2013, s. 220–237.
- Deutsche Literatur von Frauen*. Hrsg. von G. Brinker-Gabler. München 1988.
- Die Frau ist frei geboren: Texte zur Frauenemanzipation*. Hrsg. von H. Schröder. München 1979.
- Dörr V.C.: „...bey einer guten Handlung böse Grundsätze zu argwohnen!“ *Empfindsame Diskurse bei Gellert, Sophie von La Roche und in Goethes „Werther“*. „Orbis Litterarum“ 2000, Vol. 55, Issue 1, s. 58–79.
- Feilchenfeldt K.: *Brentano-Chronik. Daten zu Leben und Werk*. München 1978.
- Fortmüller H.-J.: *Clemens Brentano als Briefschreiber*. Frankfurt a.M.–Bern 1977.



- Frauen der Goethezeit in Briefen, Dokumenten und Bildern von der Gottschedin bis Bettina von Arnim.* Hrsg. von H. Haberland, W. Pehnt. Stuttgart 1961.
- Frauen – Literatur – Geschichte. Schreibende Frauen vom Mittelalter bis zur Gegenwart.* Hrsg. von H. Gnüg, R. Möhrmann. Stuttgart 1985.
- Fambach O.: *Schiller und sein Kreis in der Kritik ihrer Zeit.* Berlin 1957.
- Fink G.-L.: *Das Englandbild in Sophie von La Roches „Fräulein von Sternheim“.* In: *Funktion und Funktionswandel der Literatur im Geistes- und Gesellschaftsleben. Akten des internationalen Symposiums Saarbrücken 1987.* Hrsg. von M. Schmeling. Bern [et al.] 1989, s. 41–65.
- Frindte J., Westphal S.: *Handlungsspielräume von Frauen um 1800.* Heidelberg 2005.
- Frühwald W.: *Liebe und Ehe in der deutschen Romantik.* In: *Selbständigkeit und Hingabe. Frauen der Romantik.* Hrsg. von W. Böhme. Karlsruhe 1980, s. 21–35.
- Gajek B.: *Rezension zu „Lebe der Liebe und liebe das Leben“.* „Germanistik“ 1981, Jg. 22, s. 741.
- Goethe J.W.: *Wilhelm Meister (obie części).* Przeł. i wstępem poprzedził P. Chmielowski. Warszawa 1893.
- Haberstok M.: *Sophie Tieck – Leben und Werk. Schreiben zwischen Rebellion und Resignation.* München 2001.
- Hahn B.: *Unter falschem Namen. Von der schwierigen Autorschaft der Frauen.* Frankfurt a.M. 1991.
- Hohendahl P.U.: *Empfindsamkeit und gesellschaftliches Bewusstsein. Zur Soziologie des empfindsamen Romans am Beispiel von „La Vie de Marianne“, „Clarissa“, „Fräulein von Sternheim“ und „Werther“.* „Jahrbuch der Deutschen Schillergesellschaft“ 1972, Bd. 16, s. 176–207.
- Hooek-Demarle M.-C.: *Die Frauen der Goethezeit.* München 1990.
- Jaroszyński P.: *Kalokagathia. „Człowiek w Kulturze“* 1994, T. 2, s. 31–42.
- Jost E.: *„Rationalistische Exegese“. Sophie von La Roches Haller-Rezeption im „Tagebuch einer Reise durch die Schweiz“ (1787) und ihre Auseinandersetzung mit der ästhetischen Kategorie des Erhabenen.* In: *„Ach, wie wünschte ich mir Geld genug, um eine Professur zu stiften“.* *Sophie von La Roche (1730–1807) im literarischen und kulturpolitischen Feld von Aufklärung und Empfindsamkeit.*

- Hrsg. von B. Becker-Cantarino, G. Loster-Schneider. Tübingen 2010, s. 106–119.
- Kant I.: *Krytyka władzy sądzenia*. Tłum. J. Gałęcki. Warszawa 1986.
- Kants Werke. Akademie-Ausgabe*. Unveränderter photomechanischer Abdruck des Textes der von der Preußischen Akademie der Wissenschaften 1902 begonnenen Ausgabe von Kants gesammelten Schriften. Berlin 1902–1923.
- Kleßmann E.: *Universitätsmamsellen. Fünf aufgeklärte Frauen zwischen Rokoko, Revolution und Romantik*. Frankfurt a.M. 2008.
- Konersmann R.: *Die schöne Seele. Zu einer Gedankenfigur des Antimodernismus*. „Archiv für Begriffsgeschichte“ 1993, Bd. 36, s. 144–173.
- Kühn P.: *Die Frauen um Goethe*. Leipzig 1910/1911.
- La Roche S. von: *Geschichte des Fräuleins von Sternheim*. Hrsg. von B. Becker-Cantarino. Stuttgart 1983.
- La Roche S. von: *„Ich bin mehr Herz als Kopf“*. Ein Lebensbild in Briefen. Hrsg. von M. Maurer. München 1985.
- Martin J.E.: *Germaine de Staël in Germany: Gender and Literary Authority (1800–1850)*. Maryland 2011.
- Morrien R.: *Über die Kunst, natürlich zu sein. Die weibliche Schönheit als Schauplatz der Naturalisierung der Geschlechterdifferenz in Romanen um 1800*. In: *Der „künstliche“ Mensch – eine sportwissenschaftliche Perspektive?* Hrsg. von M. Lämmer. Sankt Augustin 2003, s. 63–78.
- Namowicz T.: *Wstęp*. W: *Pisma teoretyczne niemieckich romantyków*. Wybrał i oprac. T. Namowicz Wrocław [et al.] 2000.
- Oellers N.: *Die Dame Lucifer zwischen Revolution und Literatur*. „Germanica Wratislaviensia“ 1990, T. 80, s. 121–135.
- Oellers N.: *Bürger von Frankreich – Schiller und die Französische Revolution*. „Jahrbuch der Deutschen Schillergesellschaft“ 1989, Bd. 33, s. 210–239.
- Pikulik L.: *Schillerowski obraz człowieka w świetle myśli współczesnej*. W: *Friedrich Schiller w dwusetną rocznicę śmierci*. Red. G.B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz. Wrocław 2006, s. 21–39.
- Ramm E.: *Autobiographische Schriften deutschsprachiger Autorinnen um 1800*. Hildesheim 1998.
- Reinhardt-Becker E.: *Seelebund oder Partnerschaft?: Liebessemantiken in der Literatur der Romantik und der Neuen Sachlichkeit*. Frankfurt a.M.–New York 2005.

- Ridderhoff K.: *Sophie von La Roche, die Schülerin Richardsons und Rousseaus*. Diss. Göttingen 1896.
- Rissel H.: *Ende einer „Affaire“*. Sophie von La Roche und Chr. Martin Wieland in den Neuwieder Akademieplänen 1771–1775. St. Katharinen 2008.
- Ritter H.: *Eine Frau entwirft das Bild einer Frau*. Sophie La Roche und ihr Roman „Geschichte des Fräuleins von Sternheim“. In: „Wen kümmert's, wer spricht“. Zur Literatur und Kulturgeschichte von Frauen aus Ost und West. Hrsg. I. Stephan, S. Weigel, K. Wilhelms. Köln–Wien–Böhlau 1991, s. 167–175.
- Rousseau J.-J.: *Emil oder Über die Erziehung*. In neuer deutscher Fassung besorgt von L. Schmidts. Paderborn 1995.
- Runge A.: *Literarische Praxis von Frauen um 1800*. Briefroman, Autobiographie, Märchen. Hildesheim 1997.
- Schaub G.: *Le Génie Infant*. Die Kategorie des Kindlichen bei Clemens Brentano. Berlin–New York 1973.
- Schiller F.: *O wdzięku i godności*. W: Idem: *Pisma teoretyczne*. „Listy o estetycznym wychowaniu człowieka“ i inne rozprawy. Przeł. i przedmową opatrzył J. Prokopiuk. Warszawa 2011, s. 209–272.
- Schiller F.: *Dzieła wybrane*. T. 1: *Poezje, proza, pisma estetyczne, pisma historyczne, listy do Goethego*. Oprac. S.H. Kaszyński. Poznań 2006.
- Schiller und Goethe im Urtheile ihrer Zeitgenossen – Zeitungskritiken, Berichte und Notizen [...]*. 1. Abt.: Schiller. Bd. 1. Hrsg. von J.W. Braun. Leipzig 1882.
- Schillers Werke*. Nationalausgabe. Bd. 41, 1. Teil: *Lebenszeugnisse 1*. Weimar 2003.
- Schlaffer H.: *Weibliche Geschichtsschreibung – ein Dilemma*. „Merkur“ 1986, Nr. 40, s. 254–259.
- Schmid W.: *Philosophie der Lebenskunst*. Eine Grundlegung. Frankfurt a.M. 1999.
- Scholz-Lübbering H.: *Artysta jako geniusz*. Transmedialność i synestetyka u Heinricha Wackenrodera i Ludwiga Tiecka. W: *Jeszcze o artyście (i sztuce): w literaturze, kulturze i nieopodal*. Red. N. Nowara-Matusik. Katowice 2019, s. 85–86.
- Shaftesbury A.A.C.: *Moralisci – ułamki filozoficzne, będące powtórzeniem pewnych rozmów o przedmiotach naturalnych i moralnych*. Część druga. Tłum. E. Stefańska. W: *Teoretycy, artyści i krytycy o sztuce 1700–1870*. Wybór, przedmowa i komentarze E. Grabska, M. Poprzęcka. Warszawa 1974, s. 19–26.

- Schulz G.: *Romantik. Geschichte und Begriff*. München 2008.
- Stephan I.: *Das Konzept der „schönen Seele“*. Zur geschlechtlichen Codierung einer philosophisch-religiösen Figuration im Gender-Diskurs um 1800 – am Beispiel der „Bekenntnisse einer schönen Seele“ von Goethe (1795/96) und Unger (1806). In: Eadem: *Inszenierte Weiblichkeit: Codierung der Geschlechter in der Literatur des 18. Jahrhunderts*. Köln 2004, s. 189–204.
- Stern C.: *Ich möchte mir Flügel wünschen. Das Leben der Dorothea Schlegel*. Reinbek b.Hamburg 1990.
- Susman M.: *Frauen der Romantik*. Frankfurt a.M.–Leipzig 1996.
- Tatarkiewicz W.: *Historia estetyki*. T. 1: *Estetyka starożytna*. Warszawa 1985.
- Tatarkiewicz W.: *Historia filozofii*. T. 2: *Filozofia nowożytna do roku 1830*. Warszawa 1983.
- Touaillon Ch.: *Der deutsche Frauenroman des 18. Jahrhunderts*. Wien–Leipzig 1919.
- Treder U.: *Sophie Mereau. Montage und Demontage einer Liebe*. In: *Untersuchungen zum Roman von Frauen um 1800*. Hrsg. von H. Gallas. Tübingen 1990.
- Wägenbaur B.: *Die Pathologie der Liebe. Literarische Weiblichkeitsentwürfe um 1800*. Berlin 1996.
- W kręgu czarnego romantyzmu. Inspiracje, motywy, interpretacje*. Red. M. Piechota, J. Strzałkowski, A. Szumiec. Katowice 2018.



The background is a detailed, painterly landscape. The upper portion is dominated by a vast, cloudy sky with soft, diffused light, suggesting a dawn or dusk setting. The lower portion shows a rugged mountain range with steep, rocky slopes and some sparse vegetation. The overall color palette is muted, with earthy greens, browns, and greys, accented by the pale tones of the clouds.

*C*ZĘŚĆ II



# *Amanda i Eduard*<sup>1</sup>

## Część pierwsza

### List pierwszy

#### Amanda do Julie

Wróciłam na łono ukochanej ojczyzny i jestem znów dużo bliżej Ciebie, moja Julie! Kto rozdzielony był setkami mil, temu oddalenie o zaledwie dwadzieścia zdaje się być nic nieznaczącą błahostką. Chociaż nierzadko piętrzą się tutaj przede mną zdecydowanie większe trudności, niż miało to miejsce na obczyźnie, dzięki temu, co przeżyłam w samotności, Ty i Twoja miłość stałyście się dla mnie jeszcze cenniejsze. Moje bliższe relacje z ludźmi dały mi bowiem wyraźnie odczuć, jaką rzadkością jest obecnie sympatia oparta na bliskości charakterów oraz instynktow-

---

<sup>1</sup> Podstawą tłumaczenia jest wydanie dostępne na stronie: [www.projekt-gutenberg.org/brentans/amandaed/amandaed.html](http://www.projekt-gutenberg.org/brentans/amandaed/amandaed.html) [dostęp: 17.12.2020]. Powieść została przetłumaczona na język polski w ramach projektu, w którym uczestniczyli pracownicy, studenci i doktoranci Instytutu Filologii Germańskiej UŚ, trwającego w latach 2018–2020. Celem nadrzędnym tłumaczy, adeptów sztuki translacyjnej, kierujących się różnorodnymi technikami przekładu, było dążenie do oddania emocjonalnego stylu pisarki.



nym porozumieniu dusz, a nie wyłącznie stan posiadania. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że mam Cię znów na wyciągnięcie ręki, Najmilsza, ponieważ w skrytości ducha marzę o spokojnym życiu tutaj, które z czasem pozwoli nam nadrobić zaległości z tych przeżytych w milczeniu lat. Moje dotychczasowe powierzchowne listy musiały Ci dostarczyć bardzo niepełnego obrazu mojej sytuacji. Muszę przyznać, że początkowo wszystko tutaj było dla mnie nowe i zupełnie obce. Potrzebowałam chwili, by oswoić się z otoczeniem, w którym przyszło mi żyć, by na ulicy rozpoznawać twarze do tej pory zupełnie nieznanymi mi osobami, ale przede wszystkim, by zrozumieć motywy ich postępowania oraz prawa rządzące tym miejscem. Gdy przywołuję te wspomnienia z pamięci, wciąż wzbudzają one we mnie pewien rodzaj obawy, niepewności zarezerwowanej wyłącznie dla tego, co nieznanego, ale także nutkę głęboko skrywanej przyjemności, do której trudno mi się przyznać nawet przed samą sobą. Urzeczywistniło się bowiem jedno z moich największych młodzieńczych pragnień – „teraz naprawdę stoję na scenie świata, o której nieśmiało marzyłam w niektórych bezgłośnych młodzieńczych fantazjach”.

Jednakże otaczający mnie tłum oraz towarzyszący mu zgiewki zdawały się niekiedy całkowicie pochłaniać moją osobowość i dużo wysiłku kosztowało mnie przekonanie samej siebie o tym, że wciąż jestem tą samą dziewczyną z dobrego domu, która znała świat i ludzi wyłącznie z książek. Całe moje poprzednie życie zaczęło w coraz większym stopniu stanowić jedynie mgliste tło dla obecnej rzeczywistości i nawet Twój obraz, moja Julie, zdawał się z każdą chwilą tracić na żywotności. Lecz właśnie wtedy przyszedł list od Ciebie – *Ty* byłaś wciąż taka sama, całkowicie i we wszystkim wierna i oddana dawnym ideom. Żyłaś wciąż beztrąsko w owym szczęśliwym kraiku, którego wspomnienie stawało się dla mnie coraz bardziej niewyraźne. Wraz z Tobą wyłoniły się wszystkie duchy przeszłości, przywołując na myśl przyjazne sceny z młodości, a Twoje listy stały się wstęgą, która, przemierzając góry i doliny dzięki swym delikatnym jedwabnym nitkom, doprowadziła

mnie na powrót do niewyczerpywanego źródła spokoju oraz łagodnej roztropności.

Ach! – Musiałam często czerpać z tego źródła, by pod wpływem tej feerii nieustannie zmieniających się wrażeń: naprzemiennej radości ustępującej miejsca zmartwieniom, czy też sympatii walczącej o prym z odrzuceniem, nie zagubić na zawsze mojej wewnętrznej harmonii! – Pierwsza wizyta w domu mojego męża – zaraz po tym jak zakończyliśmy naszą wspólną podróż, zaskoczyła mnie niezwykle. Wszechobecny blask był dla mnie czymś zupełnie nowym, co rozkosznie mnie oszołomiło. Ochoczo spędzałam czas, kołysząc się na puszystych, jedwabnych poduszkach, przeglądając się we wszechobecnym lustrach oraz wsłuchując z uwagą w melodię kuranta, który przyjemnie wybijał kolejne upływające godziny. Jednakże, ponieważ oko szybko przyzwyczaja się do uroków wytwornego otoczenia, a nieustanne podziwianie go z czasem zaczyna powoli nużyć, owo pierwsze wrażenie mogłoby z czasem utracić swoją wyjątkowość. Świadom był tego również Albret, który poprzez ciągłe dozowanie nowości oraz nieustanne urozmaicanie mojego życia nie pozwolił jednak, aby straciło ono na swojej pierwotnej sile. Wprowadził mnie bowiem w świat pełen blasku i przepychu, nieustannie mnie zachęcając, bym swoją osobą przyćmiewała wszystkich innych w nim obecnych. Sposób, w jaki zgodnie z jego życzeniem musiałam się zachowywać, był często dla mnie ciężarem, ale także łechtał moją kobiecą próżność. Wszędzie, gdzie tylko się pojawiałam, ściągałam na siebie zaciekawione spojrzenia i, co najbardziej zaskakujące, były to najczęściej spojrzenia innych kobiet. W niektórych przypadkach zdarzało się również tak, że obserwowały mnie one niemalże z ukrycia, co sprawiało, że czułam się wówczas wyjątkowo skrępowana. Kiedyś, po powrocie z pewnego spotkania towarzyskiej elity, na którym stopień poświęconej mi lub memu otoczeniu uwagi osiągnął swój punkt kulminacyjny, Albret z pasją zarzucił mi ręce na szyję i zachwyconym głosem zawołał: „Jak wielkim swoim dłużnikiem mnie dziś uczyniłaś, kochana małżonko! Dzięki tobie zostałem pomszczony!” – Ta wypowiedź wywołała we mnie zupełnie sprzeczne uczucia – odczuwałam radość, która

mieszała się z jakimś niewytłumaczalnym, lecz wyjątkowo dojmującym smutkiem.

Poczułam bowiem, że jej adresatką nie powinnam być ja, a jakaś inna, obca, nieznaną mi dotychczas siłą sprawcza, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Mimo to poruszył mnie fakt, że w końcu serdecznie do mnie przemówił. „Kochany Albrecie – powiedziałam, przytulając się do jego piersi – jeśli tylko zechciałbyś mnie bliżej poznać, wówczas znalazłbyś mnogość zasług, które mogą być mi prawdziwie przypisywane, podczas gdy tych, za które mi dziękujesz, nie mam sumienia sobie przywłaszczyć”. Albret spoglądał na mnie nieprzerwanie przez kilka chwil z niepewnym wyrazem twarzy i był – jak się wydaje – wielce poruszony. Sprawiał wrażenie, jak gdyby wstydził się swoich uczuć, nie chcąc zdradzić, co tak naprawdę skrywa jego wnętrze. Nie powiedziawszy już ani słowa, opuścił mnie i pozostał tym samym skrytym, zamkniętym w sobie człowiekiem, jakim był do tej pory. Ach Julie! Gdy czasami słyszałam, jak ten osobliwy mężczyzna formułuje zdania, które były drwiną z mojej pogodnej wiary w świat oraz ludzi... Kiedy wyśmiewa moje próby złagodzenia zarówno jego bolesnej podejrzliwości wobec innych, jak i nieufności skierowanej również przeciwko mnie samej, gdy wiecznie nie znajdowałam posłuchu u tego zamkniętego na wszystkie spusty serca...

Wówczas moje dni stawały się nie do zniesienia, a samo wspomnienie wszelkiego dobra, które mu zawdzięczałam, zaczęło stanowić przytłaczający balast dla mojego serca! – Jednak czas okazał się na to najlepszym lekarstwem. Moje marzenia nie sięgały bowiem jednej tylko rzeczy, a moje zmysły pozostawały wciąż otwarte na nowe wrażenia. Właśnie z tego względu nie brakowało mi powodów, aby zapominać o troskach życia codziennego. Tylko tęsknota za bratnią duszą, przyjemnością wymiany myśli, pełnym zaufaniem i wzajemną bliskością nigdy nie pozwoliła się stłumić. I gdzie powinnam była szukać tego szczęścia, jeżeli nie właśnie u Albreta? – Lecz moja Julie, z jaką niezrozumiałą w swym postępowaniu, a jednocześnie straszną istotą połączył mnie los!

Ponieważ nie wydajesz się przekonana tym, co Ci opowiedziałam i nie raz wyraziłaś opinię, że moje skargi na nasz brak porozumienia z pewnością są przesadzone, to postanowiłam powierzyć Ci tajemnicę, która być może powinna zostać pochowana razem ze mną. Jesteś jedyną istotą na tym świecie, której ją wyjawię, i jedyną, w której sercu składałam wszelkie moje rozterki i niepowodzenia.

Jeśli się nie mylę, już dawno temu, w jednym z listów, opowiadałam Ci o pewnym markizie, który bardzo zabiegał o bliższą znajomość ze mną. Biorąc pod uwagę nasze ożywione życie towarzyskie, znalezienie wstępu do naszego domu nie stanowiło dla niego większej trudności. Widywał mnie bowiem prawie codziennie, co zaowocowało wkrótce zupełnie nieoczekiwanym wyznaniem miłosnym. Wysłuchałam go, nie odczuwając ani nadmiernego wzburzenia, ani szczególnej przyjemności. Szanowałam markiza, rozmowy z nim stanowiły dla mnie ogromną wartość, jednakże nie mogło być tu mowy o miłości. Oczywiście od razu mu to oznajmiłam, co przyjął z nieskrywanym niedowierzaniem. „O! Ależ pokocha mnie pani, przecież musi mnie pani pokochać – wykrzyknął namiętnie markiz – moja wytrwałość zmusi panią do tego. Natura pragnie mojego życia; umrę bez miłości, podczas gdy nikogo innego nie mógłbym obdarzyć uczuciem podobnym do tego, którym darzę panią”.

Nawet jeśli miałabym jakiegokolwiek obiekcje wobec jego twierdzenia, to w tym momencie i tak nie brzmiałyby one dla niego wystarczająco przekonująco. Jednak muszę Ci się przyznać, że w skrytości ducha sama dziwiłam się mojemu sercu, które wciąż pozostawało niewzruszone na zabiegi tego uprzejmego mężczyzny. W ocenie innych był przy stojny, a ja sama dostrzegałam w nim nawet wiele zalet... Niemniej jednak mojemu uczuciu do niego brakowało owej tajemniczej, harmonijnej siły, bez której każdy afekt wydaje się zupełnie błahy i prozaiczny. Mogliśmy więc kontynuować naszą przyjaźń, przez innych postrzeganą raczej jako miłosa relacja, lecz nie stawaliśmy się przez to bardziej szczęśliwi. Otwartość, z jaką dzieliłam się z moim przyja-

cielem stanem moich uczuć, sprawiła, że jeszcze bardziej się do mnie przywiązał. Na swe nieszczęście zerwał on niektóre ze swoich wcześniejszych kontaktów, by móc nadal okazywać mi swoje uparte, poddańcze wręcz przywiązanie. Albret wydawał się nie zauważać tego wszystkiego, nie próbował ograniczać naszych wzajemnych kontaktów, nie zdradzając jednocześnie żadnych oznak swojego niezadowolenia.

Pewnego pięknego wieczora wybraliśmy się z markizem do ogrodu otaczającego nasz dom. Łaskoczące powiewy letniego wiatru, jak i mnogość balsamicznych zapachów, unoszących się z tysięcy kwiatów oraz innych kwitnących w ogrodzie roślin poruszyły moje serce w niezwykle wręcz sposób. To, co czułam, nie było wspomnieniem przeszłości ani rozkosznym obcowaniem z teraźniejszością, było raczej przeczuciem – tęsknotą za czymś zupełnie odległym, a jednocześnie niemożliwym do zdefiniowania. Wydawało mi się, że mogłabym z serdecznością i miłością objąć cały świat, jednak teraźniejszość – to, co znajdowało się najbliżej mnie – wciąż pozostawało dla mnie obce. Markiz również był nadzwyczaj poruszony, chociaż przepelniały go zupełnie inne uczucia. Spacerowaliśmy w milczeniu zacienionymi, pachnącymi alejkami ogrodu, gdy pełnym cierpienia głosem zawołał: „Jeśli tylko byłaby Pani zdolna do kochania kogokolwiek, nawet gdybym nie był to ja! – Ale Pani nie potrafi kochać i właśnie przez to nie będzie Pani nigdy szczęśliwa! – O! Jakże to dokuczliwy ból, gdy widzę, że kwiat – najpiękniejszy, jaki tylko mogła stworzyć natura – blaknie, umiera przez zimne serce mężczyzny, który nawet nie jest w stanie dostrzec jego wspaniałości! – O! Kontynuował, ściskając boleśnie moją dłoń – przyjdzie czas, kiedy wszystkie te wspomnienia staną się dla pani bardziej żywe, ale wówczas wszelki żal i skrucha okażą się próżne!”

Kiedy o tym mówił, przeszły mnie ciarki. Poczułam, że w jego słowach tkwi ziarno prawdy, jakże zbieżne – ach! – z moimi własnymi odczuciami! Moje myśli odleciały daleko, lecz trafiając wszędzie na rozpaczliwą pustkę, wracały jeszcze bardziej zbolale. Pograżona w zawiłych myślach pozbawio-

nych związku nawet nie spostrzegłam, kiedy usiedliśmy w ogrodowej altance, a markiz padł na kolana do moich stóp, po czym czule mnie objął.

Właśnie w tym momencie pojawił się Albret. Gdy nas zobaczył, cofnął się skonsternowany, lecz zaraz odzyskał fason. „Dobrze” – powiedział zimnym, przesywającym tonem, – „spodziewałem się tego”. I jak gdyby nigdy nic zniknął wśród ogrodowych alejek. Markiz zerwał się z miejsca i gwałtownie przycisnął mnie do siebie, po czym rozstaliśmy się zaniepokojeni w milczeniu. Szukałam Albreta w jego pokoju; z głębi serca pragnęłam wytłumaczyć mu prawdziwy sens sceny, której był świadkiem. Nie było mi jednak dane go odnaleźć i kiedy zobaczyliśmy się nazajutrz rano, spoglądał na mnie tak zimnym i pełnym dystansu wzrokiem, że nie było możliwe przebić się przez tę ścianę lodowatej obojętności. Byliśmy jeszcze razem, kiedy dotarła do nas wiadomość o tym, że poprzedniego wieczora niedaleko naszego ogrodu zostało znalezione ciało Markiza. Kiedy usłyszałam, co się stało, przeszedł mnie śmiertelny dreszcz, a potworne podejrzenie dotyczące sprawcy tego czynu przeszło moją duszę niczym pchnięcie sztyletu. „O Albrecie!” – zawołałam drżącym głosem, podczas gdy moja twarz przyjęła trupio błądy odcień. Mój mąż wbił we mnie swoje stalowe spojrzenie i zdawał się bez szczególnego zaskoczenia odczytywać w moich oczach ową straszną myśl. W jego spojrzeniu było coś potwornego, a jednocześnie pewna władczość, której nie byłam w stanie się oprzeć. Wkrótce potem nastąpił nasz wyjazd, a ja wciąż pozostawałam w tej przerażającej niepewności, której katusze zostały złagodzone tylko dzięki zmianie otoczenia oraz brakowi jakiegokolwiek potwierdzenia, które wzmocniłoby tamto podejrzenie.

Zapytaj więc sama siebie: Czy nie mam, jeśli się zastanowić, wystarczających powodów, by moje wątpliwości względem Albreta oraz cech jego charakteru, które wzbudzają mój lęk, a tym samym oddalają mnie od niego, stały się zasadne? – Cóż mam, co mogę sądzić o tej tajemniczej istocie? Czyż nie jest czasem tak, że to jego wyniosłe,

niezmienne niezależnie od sytuacji opanowanie stanowi jednoznaczny dowód, że pewne okropne zasady stały się mu drugą naturą?

Opuszczam Cię, by zaznać nieco zabawy, a jednocześnie wypędzić ze swojej duszy wszystkie te dręczące mnie bez ustanku myśli – na tyle, na ile to tylko możliwe. Jeśli miałabym się im poddać, wówczas na wieki pożegnałabym się z pokojem mej duszy i wiarą w ludzi.

## Rozdział 2

### List drugi

Eduard do Bartona

Odkąd mnie opuściłeś, drogi Bartonie, wiele razy odbywałem samotne wędrówki, których celem stał się ten leśny pagórek, gdzie po raz ostatni mogłem cieszyć się Twoim bliskim, przyjaznym towarzystwem. Byłeś wówczas w nadzwyczaj podniosłym nastroju, a Twoje spojrzenie wyrażało głębokie poruszenie otaczającym nas światem. „Cóż to za życie i ile ruchu jest w naturze!” – powiedziałaś wtedy. – „Nieustanne zmiany, rozmaite przeobrażenia będące jej udziałem i owa siła, która trwa wiecznie, gdyż tylko to, co trwa, może się zmienić. Lecz czym jest ta niesamowita siła, która spaja poszczególne trybiki, tak aby żaden z nich nie zaburzył funkcjonowania całości; która przyodziwa ducha w formę, a to, co rozproszone i dążące do spoczynku zmusza do nowego życia i nowego działania? Nie szukaj jej; bowiem dostrzec możemy wyłącznie to, co *zmiennie*, zaś to, co wieczne, rozpoznajemy, podobnie jak nasze jestestwo, po jego działaniach. Tak, Eduardzie” – kontynuowałaś – „im większą aktywnością wykazujemy się w życiu zewnętrznym, tym wyraźniej i piękniej możemy poznawać nasze wnętrze. Pozwól nam wsłuchiwać się w głębię wielkiego, wspaniałego wszechświata i odnadźmy nasze »ja« tylko w tej całości. Człowiek rozpoczyna zawsze od oczekiwań wobec innych, skończyć zaś powinien na tym, by zapewniać innym tyle, ile tylko jest w stanie. Istnieje czas, kiedy czuje się nieszczęśliwy, kiedy inni są mu bez znaczenia, innym zaś razem odczuwa potrzebę, by być kimś dla świata. Ty drogę do tego miejsca masz już oczywiście za sobą. Z radością oddaję cię światu i opuszczam cię, ponieważ jesteś już wart tego, aby samodzielnie stawić mu czoła”. Właśnie taka myśl oraz jeszcze wiele jej podobnych nachodzi mnie, ilekroć odwiedzam to miejsce i muszę przyznać, że kocham te wspomnienia. – O! W pełni rozumiem, jaki był Twój



zamiar, Najdroższy! Zauważyłeś moje przywiązanie do Ciebie, mój płomienny podziw dla Twoich niecodziennych cech, obawiając się jednocześnie, że moja osobowość mogłaby ucierpieć z powodu tych intensywnych, kłębiących się we mnie uczuć. Z kolei wszystko to, co prawdziwe, co pierwotnie składało się na moją indywidualność, mogłoby z łatwością przekształcić się w cnotę sztuczną, wynikającą z naśladowania innych. Cnotę, która na zawsze pozostanie bezowocna, nawet jeśli niezwykle doskonały byłby ów wzór, z którego owa cnota bierze przykład. Pewnie właśnie dlatego postanowiłeś mnie opuścić, nawet jeśli żadne inne zobowiązania nie wymagały Twojej natychmiastowej obecności. Twój obraz pozostanie w moich myślach już na zawsze, a w chwilach zarówno zwątpienia, jak i uświęcenia, niczym przyjazny duch unosił się będzie nad moją duszą, pocieszając ją oraz udzielając jej należytego wsparcia samą swoją obecnością. Tak, oddałeś mnie światu, a ja, pogodna, wykształcona istota, stoję teraz u jego progu, spoglądając z ochotą w jego tętniący życiem bezkres, którego sam wkrótce powinienem stać się częścią. Feeria wrażeń wszelkiej możliwej natury z pełną mocą zalewa moje serce, a ja sam płonę ogniem wznieconym przez pragnienie, by czynem i słowem oddać ogółowi to, co wzbudził we mnie z taką błogością. Bartonie, nie jestem w stanie wyrazić tego, jakże radosny, uskrzydlający nastrój towarzyszy mi ostatnio, czyniąc mnie niebywale szczęśliwym. Wczorajszy wieczór spędziłem w towarzystwie pewnych młodych mężczyzn, którzy spotkali się tylko po to, by właśnie poprzez możliwość obcowania ze sobą poczuć radość. Raczyliśmy się alkoholem wśród dźwięków przygrywającej przyjemnie muzyki, a jednocząca nas idea stawała się coraz bardziej żywiołowa i coraz śmielej zaznaczała swoją obecność w swobodnej rozmowie. Bartonie! Dopiero tutaj poczułem, ile tak naprawdę jestem wart, byłem przepełniony siłą, pełen inwencji będącej w stanie uszczęśliwić cały świat, zdeterminowany, aby wbrew wszelkim przeciwnościom pozostać wiernym naturze. Kiedy przyjrzałem się moim towarzyszom, w większości z nich dostrzegłem jedynie

niemoc, sztuczność oraz poirytowanie – wiedziałem, że żaden z nich nie potrafiłby dać się ponieść uczuciom podobnym do moich. Nawiedzające mnie naprzemiennie z ogromną siłą współczucie oraz duma sprawiły, że nie byłem w stanie już dłużej wytrzymać. Wyszedłem więc, aby w przyjaznych okolicznościach otulającego mnie wieczora, nad samotnym brzegiem strumienia, gdzie towarzystwem były mi jedynie liryczne podszepty wieczornego wiatru, ponownie odnaleźć utracone poczucie wewnętrznego szczęścia. Upadłem na kolana, aby w poczuciu pewnej bezimiennej miłości ucałować ziemię i kwiaty. – O! Czym są wszelkie zmysłowe przyjemności tego świata wobec zachwyty płynącego z takich właśnie chwil? – Lecz mój entuzjazm zakłócił w pewnym momencie dobywający się z wody, głuchy odgłos. Wpatrując się w porastające brzeg zarośla, odkryłem nagle walczącą z wodnym nurtem, wyczerpaną już walką ludzką istotę. Był to chłopiec, który wędkował do późna nad brzegiem rzeki i z powodu nieostrożności wpadł do wody. Walczył jeszcze resztką sił z falami. Od razu skoczyłem mu na pomoc, po czym bezpiecznie przyholowałem do brzegu. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Po chwili, gdy chłopiec odzyskał już pełną świadomość, odprowadziłem go do jego zatroskanych rodziców. Dziecko wyróżniało się zawadiacką twarzą, a jego łobuzeria odzwierciedlała się również w jego zachowaniu. Musiało się bowiem wykazać niemałą rezerwą, aby niezauważone przez nikogo wykraść się wieczorową porą nad rzekę. Tym bardziej ucieszyłem się, że mogłem go uratować. Po wszystkim wróciłem nad strumień, rozebrałem się i z rozkoszą zanurzyłem w letnim rzeczonym nurcie. Sklepienie niebieskie wraz z księżycem i wszystkimi błyszczącymi gwiazdami odbijało się pode mną w niezmierzonej, wodnej głębi. Przemierzałem niebiańskie korytarze, płacząc jednocześnie odwieczne gwiazdne ścieżki. Nade mną, pode mną i we mnie było niebo. Była jednak pewna kwestia, która sprawiała mi ból, Bartonie! Bolało mnie mianowicie, że mój ojciec tak długo pozostawał w oddaleniu ode mnie, że w niektórych trudnych dla mnie chwilach nie mogłem

tak po prostu się z nim zobaczyć. Mój ojciec, któremu zawdzięczam całe moje szczęście, a dla którego mój widok byłby na pewno najpiękniejszą nagrodą. – Teraz zaczynam rozumieć, *jak* na mnie oddziaływał. W wielu sytuacjach, które postrzegałem jako dzieło przypadku, domyślam się teraz dobrego wpływu pewnego rozsądnego i pogodnego ducha, który tak a nie inaczej ułożył wszystkie wydarzenia, które miały miejsce w moim życiu. Mój ojciec nie wpałał mi nigdy oderwanych od rzeczywistości wyobrażeń dotyczących moich życiowych obowiązków, dotyczących jedynie sfery rozsądku, a pozostawiających serce zupełnie niewzruszonym. Starał się za to, by to, czego mnie uczy, opierało się na wrażeniach bardziej namacalnych, takich, których naprawdę jesteśmy w stanie doświadczyć. W taki właśnie sposób mój wyjątkowy charakter i swobodny umysł nie zostały skrzywdzone. Kiedy wracam myślami do czasów mojego dzieciństwa, widzę otaczający mnie zewsząd – począwszy od kołyski – ten śmiejący się do mnie świat, wlewającą się z każdej strony w moją pierś strugę chęci do życia, która, mam nadzieję, nigdy nie wyschnie. – Nawet sam pokój, w którym wówczas mieszkałem, miejsce akcji pierwszych zdobywanych przeze mnie doświadczeń, jak i beztroskich dziecięcych zabaw, pozostawił we mnie pewien niezwykle przyjemny obraz harmonii oraz radości. Wciąż pamiętam dokładnie dominujące w nim barwy, obrazy, które go ozdabiały, czy rozpościerający się stamtąd widok. Moje przyzwyczajone do pogodnych, przyjemnych form oko i dziecięce serce od zawsze łączyła z pięknem pewna nierozzerwalna więź, pewna siła nie do przewyciężenia. Przestałem dostrzegać zło wcale nie z uwagi na to, że jest złe, lecz z powodu brzydoty, którą sobą reprezentuje. Zmysłowość była pierwszą wartością, która została mi wpojona, stając się mi przyjaciółką, nim nie stałem się starszy i nie zbudził się mój rozum. W przypiływie przepełnionego szczęściem szaleństwa, że wszystkiego można się nauczyć, wszystko pojąć, byłem niestrudzony w zadawaniu pytań. I choć cała ta moja żądza wiedzy była trochę czasem udawana, nie przeszkodziło mi to jednak wtedy w tym, by

uczyć się zawsze z taką samą ochotą coraz to nowych języków, matematyki, nauk przyrodniczych czy historii – a drzewo poznania obdarzało mnie zawsze wyłącznie słodkimi owocami. Było tak aż do momentu, gdy wraz z osiągnięciem dojrzałości pojawiło się również spowodowane moją ograniczoną wiedzą uczucie goryczy. Lecz wtedy zaczęło się dla mnie nowe życie. Mój ojciec miał bowiem odbyć podróż mającą na celu odwiedzenie najrozmaitszych zakątków Europy, a mnie wybrał na swojego towarzysza. Przepętniony radością obraz ludzkiego działania napawał mnie niesamowitym wręcz optymizmem, podobnie zresztą jak zmieniający się nieustannie krajobraz wokół mnie. Poprzez mnogość nowych idei, wyobrażeń zaprzatających moje myśli, zapomniałem na pewien czas o sobie samym. Mieniająca się eterycznym blaskiem natura obejmowała moją budzącą się na nowo do życia fantazję swoim życzliwym ramieniem, promienie sztuki poruszały moją duszę pewnym świętym przecuciem i świat pełen zupełnie dla mnie nowych kształtów, rozwijał się w mojej piersi. Myślałem tylko tyle, ile było absolutnie konieczne, by uczynić moje przyjemności jeszcze piękniejszymi i atrakcyjnymi; co sprawiło, że naprawdę rozkoszowałem się szczęściem! Wszystkie radości mojej młodości, którym towarzyszy fantazja, uczucie oraz afekty, mogłyby utracić swój pierwotny urok tylko wówczas, gdy ich wdzięki uległy zatraceniu. – I tak oto stałem się człowiekiem dumnym. Ten kark jeszcze nigdy nie ugiął się pod ciężarem nieszczęścia, ponieważ w chwilach zmartwień pomocną dłoń podawał mi zawsze pewien pomyślny zbieg okoliczności, a moje marzenia rzadko nie znajdowały spełnienia. Czuję się na siłach, by wymóc na świecie spełnienie wszystkich moich marzeń, nawet tych najbardziej górnolotnych, a od losu zażądać wypełnienia mojego powołania do pełni szczęścia. Bartonie! Moje uczucia, choć żywe i zmienne, przepięknie są dobrocią. Istnieją ludzie, których nienawidzę, jednakże gdybym tylko posiadał taką moc sprawczą, mógłbym uszczęśliwić również ich. Nawet ci, którymi zmuszony jestem pogardzać, zasługują jednocześnie na moje współczucie. Moje namięt-

ności są gwałtowne – jestem tego w pełni świadom, jednakże znajdują one swoje odbicie w pastelowych barwach natury – niczym krople deszczu w promieniach słońca, przed wszechmogącym zmysłem piękna, przenikającym całe moje jestestwo i wznoszącym je ku górze. Czy nie jest tak, że jeśli w pełni wyzwolimy myśli od wszelkich możliwych ograniczeń, pozwalając pochłonąć im się bez reszty, zmysł ten stanowił będzie naszą największą i najbardziej uświęconą cnotę? – Jak dalece przewyższa on małostkową zmysłowość! Zmysłowość zamykającą nas w złotej klatce, a jednocześnie samodzielnie dokonującą za nas zupełnie przypadkowych wyborów, wykazując innym swoje największe zainteresowanie, które może ukrócić jedynie śmierć. Owo uczucie, którego uświęcone wzruszenie odczuwane jest przez cały gatunek ludzki, które przyczyniło się do popełnionych przed wiekami prawdziwie wielkich i wspaniałych czynów, sprawia, że chociaż nie wywarło to wpływu na nasze osobiste dobro ani nie wyrządziło nam krzywdy, w naszym oku kręci się łaża. – Właśnie to uczucie narodziło się wraz z powstaniem ludzkości i po dziś dzień trwa u jej boku.

Widzisz, Najmilszy, jak wiernie wypełniam Twoją wolę, bym dokładnie opisywał Ci wszelkie moje przemyślenia. Częściej niż kiedykolwiek wcześniej pogrążam się teraz w myślach, których przedmiotem jestem ja sam i mam szczerą nadzieję, że nie czynię tego nadaremno. Tak, Bartonie, spodziewam się po sobie wiele. W tej młodzieńczej radości dojrzewają dobre decyzje, a pokłady sił, które w sobie odnalazłem, przysłużą się innym, rozpalając iskrę działania również w innych, obcych umysłach. To właśnie życie poprzez działanie, bez którego nawet najszlachetniejsze idee pozostają bezowocne, a siła umysłu przemija, pobudza moje pragnienie, sprawia, że spalam się z tęsknoty, by słowem i czynem na powrót odnaleźć siebie.

Bywaj zdrów przyjacielu i nie pozwól mi zbyt długo czekać na Twoją odpowiedź!

## List trzeci

Eduard do Bartona

Nie wiem, czy jest to zasługa mojego obecnego nastroju, czy też szczególnego uroku okolicy, która czyni to miasto tak niezwykłym, ale niechętnie przyjdzie mi je opuścić. Nawet wówczas, gdy bliższy kontakt z tym wybitnym mężczyzną, któremu zostałem polecony, nie przysporzy mi tak wielu korzyści, ile rzeczywiście powinien. Często nachodzi mnie myśl, że to właśnie tutaj powinienem przyjść na świat, myśl ta rozbudza we mnie pewną skrywaną głęboko tęsknotę, tęsknotę za tym miejscem, jak gdyby pewna część mnie wraz z przyjazdem tutaj odnalazła również swoją prawdziwą ojczyznę. Chociaż nie ulega wątpliwości, że to piękne południowe niebo nie jest moim ojczystym niebem, to właśnie tutaj narodziło się we mnie coś, co dało początek mojemu nowemu, doskonalszemu istnieniu. Towarzyszy temu uczucie nieopisanego szczęścia, szczęścia, które ofiarowuje mi wolność, czyniąc mnie wrażliwym na całe piękno tego świata, poruszając jednocześnie najczulsze struny mojego zmysłu estetyki. Kwitnące drzewa migdałowe, łaskoczące delikatnie powiewy wiatru, ożywiony trel ptaków podsakujących radośnie w subtelnym cieniu budzących się do życia krzewów – wszystko to napełnia moje serce radosnym przecuciem dotyczącym tego, co jeszcze przyniesie mi pobyt w tym wspaniałym miejscu. Wiele czasu, którego nie zajmują mi żadne poważniejsze obowiązki, poświęcam muzyce. Podczas rozkoszowania się podróżą po tym czarującym, pochłaniającym bez reszty świecie, zastawała mnie nierzadko północ, a ponieważ rankiem nie byłem wystarczająco świadom, by zająć się czymkolwiek, pozwalałem kuszącym tonom, by zaprowadziły mnie ponownie na łono wytęsknionej, ukochanej ojczyzny.

Przed kilkoma tygodniami przyjechała tu również Nanette Sensy. W jakiś czas potem dowiedziała się, gdzie mieszkam i zamiast poczekać na moje zaproszenie, sama postanowiła przyjść do mnie z wizytą. Pomimo tego, że po

raz ostatni widzieliśmy się wiele lat temu, nasze ponowne spotkanie przepełnione było serdeczną, dziecięcą radością, tak beztroską, jak tylko możesz to sobie wyobrazić. Pierwsze godziny wypełniły wspomnienia z rodzinnego domu i naszych młodzieńczych zabaw oraz rozbawienie na widok zmian, które w sobie dostrzeżliśmy i nie ma dnia, którego nie spędzilibyśmy razem albo z innymi. Uważam Nanette za uprzejmą kobietę, w której towarzystwie czuję się niezwykle swobodnie. Chociaż jest już wdową, stała się – jeśli to możliwe – jeszcze bardziej pogodną, nieskrępowaną i trzpiotowatą istotą niż przed swoim zamążpójściem. Ponieważ w pobliżu mieszka wielu jej krewnych, a jej samej okolica również bardzo przypadła do gustu, Nanette zastanawia się nad tym, czy nie zagościć tu na dłużej. Wczoraj wczesnym rankiem wybraliśmy się w towarzystwie kilku przyjaciół do miejscowości szeroko opisywanej jako urokliwe, romantycznie położone miejsce i, jak się później okazało, ono rzeczywiście takie było. Droga powrotna bardzo zmęczyła Nanette, dlatego pozostałą część dnia postanowiła spędzić w samotności. Ja, w przeciwieństwie do niej, czułem się jednak jeszcze wystarczająco rześki, by skorzystać z uroków zapadającego nieśpiesznie wieczora. Kazałem więc osiodłać konia i udałem się na przejażdżkę po okolicy. Tęsknota za ludzkim widokiem zwabiła mnie aż na gościniec, gdzie z nieskrywaną ciekawością zaglądałem do wnętrza każdego mijającego mnie pojazdu. Stanowiło to swoisty rodzaj rozrywki, ponieważ na podstawie wyglądu podróżującego próbowałem odgadnąć jego pozycję, profesję, charakter czy też przyświecające mu zamiary. Ostatnią osobą, którą dostrzegłem, ponieważ innych nie chciałem już objąć wzrokiem, była pewna nieopisanie piękna niewiasta, drzemiąca w kącie powozu. Doskonale wiesz, Bartonie, jak wrażliwy jestem na każdy przejaw piękna. – Pod jak wielkim jego urokiem musiałem się wówczas znajdować! – Zawróciłem, a ponieważ pojazd oddalał się w wolnym tempie, miałem wystarczająco dużo czasu, by w spokoju przyjrzeć się kobiecie. Sen odcisnął na jej pięknych rysach pewną uroczą nieokreśloność, której nie zakłócała żadna

przypadkowa ekspresja. Mnie z kolei wydawało się, że ta prawdziwie piękna twarz po prostu nie może przyjąć innego wyrazu niż harmonia, którą obdarzyła ją natura. – Kiedy niewiasta się obudziła, dostrzegłem, że nie podróżuje sama, co początkowo zupełnie mi umknęło. Towarzyszył jej pewien sędziwy mężczyzna o znamiennej, przyciągającej, a zarazem odpychającej aparycji. W jego oczach dostrzegalna była jakaś zgryzota, strapienie, które po chwili ustąpiło miejsca zimnemu, pogardliwemu uśmiechowi. Czoło mężczyzny naznaczone było wyższością, a oczy zdawały się wprawione w czytaniu w duszy innych ludzi. Zmieszany zorientowałem się, że mój utkwiony w nim wzrok zaczyna mu ciążyć. Podążyłem więc inną drogą, by w spokoju pograżyć się w rozmyślaniach o tych dwojgu. Jeszcze nigdy nie spotkałem istot różniących się od siebie w tak znaczący sposób, a świadomość, że mogą być ze sobą w jakiś sposób związane, napawała mnie nieomal smutkiem. Wkrótce jednak wspomnienie pięknej nieznajomej przepełniło mnie całkowicie. Piękno jest bowiem podobne geniuszowi, stanowi dar Boży i jako takie nie może zostać wymuszone ludzką wolą. Urok, który wolno roztaczają nabyte maniere, jest w przypadku piękna dziełem chwili: wzruszenie, jakie poruszyło moje serce, spotęgowało jeszcze piękno i czar otaczającej mnie zewsząd natury. Blask zachodzącego wieczornego słońca zdawał się nieziemsko oświetlać wierzchołki drzew – nurt Renu, romantyczna dal, samotne wzniesienia, słodki zapach łąk w dolinach, przepełnionych radosnym zgiełkiem ludzkich i zwierzęcych postaci – wreszcie czuły, liściasty płaszcz otulający wszelkie żyjące tu istoty, szepczące radośnie wśród podmuchów wieczornego wiatru. – Wszystko to zdawało się tworzyć promienny, spójny i pełen harmonii obraz, w którym każdy zajmuje swoje miejsce – jest nieodłącznym elementem całości. – Jestem w pełni szczęśliwy, mój przyjacielu! – Marzę jedynie o tym, by być obdarzony tysiącem żyć, powołać do życia tysiące różnorodnych form; mieć możliwość odczuwania najróżniejszych emocji; żeby moja jedyna troska – dotycząca uśpionej gdzieś w czeluściach mojej duszy umiejętności – przemieniła się w jej radosne



poszukiwanie i nieustannie rozpalala we mnie pragnienie jej finalnego odnalezienia.

## List czwarty

### Amanda do Julie

Twój ostatni list bardzo mnie poruszył. Sprawiasz wrażenie osoby żyjącej ze swoim światem w niespotykanej wręcz harmonii. Twoja posłuszna fantazja nie wyprowadza Cię poza Twój własny krąg życia i tchnie kwitnący koloryt jeno w obrazy codziennego, szarego życia. Jak szczęśliwym jesteś człowiekiem, moja Julie! – Odwiedź mnie i naucz mnie żyć na Twój sposób. Już sam Twój widok sprawi, że nieme obrazy naszej wczesnej młodości nabiorą nowych barw, ożywią zapomniane wspomnienia i załagodzą ten stan nieustannego napięcia, w którym się aktualnie znajduję. – Naszemu poczuciu samotności nie może bowiem zaradzić skąpana w promieniach przyjemnie przygrzewającego słońca okolica, którego złote promienie obejmują nas swoim przyjacielskim ramieniem; może nadejść zupełnie błahy, prawie przez nas niezauważony dzień, po którym nastąpi kolejny, by za chwilę przeminąć bezpowrotnie. Radość z kolei przeobrazi się w żalność tych, którzy nie mogą owej radości dzielić. A ja? Ja właśnie *jestem* samotna! Samotna pośród tej żywej natury, i właśnie to uczucie spowija welonem melancholii jej najradośniejsze obrazy. – Ach! Być może od tego, który byłby godny, by dzielić moje uczucia, oddzielają mnie tylko budzące się powoli do życia krzewy i wąska ścieżka! Być może także on wędruje w samotności – obdarzony pięknym, lecz niezaspokojonym sercem – dziwiąc się, że obumarła natura jest tak żywa, a świat żywych taki martwy! Nie jest bowiem świadom tego, że jedyna osoba, która jest w stanie zrozumieć tylko jego, jest tak blisko. Zwodzony przez pewnego złośliwego demona, wciąż mija się z poszukującym go nieustannie szczęściem, które przecież jest na wyciągnięcie ręki.

Julie, chociaż moje marzenia wydają Ci się pewnie zabawne, proszę, pozwól mi na nie – pozwól mi marzyć, ponieważ są one moją jedyną gwarancją tego, że jeszcze kiedykolwiek dane mi będzie zaznać prawdziwego szczęścia. Szczęście jest bowiem indywidualną cechą każdego człowieka, dziełem jego własnych myśli. Może on odczuwać zadowolenie z siebie samego albo ze świata, w którym żyje, zadowolenie podyktowane rozsądkiem czy też uznaniem jego dorobku. – Jednak owe boskie momenty, kiedy wrażenie wywierają na człowieka jedynie obrazy, a nie składające się z liter, wieloznaczne pojęcia, owe nieskończone chwile, które bezskutecznie próbujemy nazwać, a których nie sposób ująć w ograniczone formy zbyt ubogiego języka – to wszystko jest właśnie zakorzenione głęboko w naszych uczuciach. Zdecydowanie zbyt długo, zbyt długo moje zmysły zdominowane były przez urok przypadkowego otoczenia, zbyt długo wybierałam zimną kalkulację, zamiast oddać się bez reszty różnym radościom płynącym z beztroskiego życia. Nie chcę więcej dokonywać wyboru, pragnę żyć pod ich urokiem. Błogość, która napędza nas, gdy wymieniamy się duszami, gdy pomyślimy sobie, że można bardziej cieszyć się światem, gdy nosi nas w sobie obce serce, owo słodkie upojenie uczuć... Dlaczego los mi ich zabrania? Dlaczego właśnie mnie? – We wczesnej młodości przed oczyma mojej duszy pojawił się pewien bardzo wyraźny, niemalże namacalny obraz szczęścia. Teraz – po wielu latach, obraz ten zniknął, ale zamiast niego pojawiły się fantazja oraz samotność – dwie nieodłączne towarzyszkę mojego życia, stanowiące jego osobliwy urok. Czy powinnam umrzeć, zanim dane mi będzie kochać? Czy winę za utracone szczęście powinnam przypisać sobie samej? – Jeśli tak, Julie, już zawsze zmuszona będę opłakiwać swój nieszczęsny los, nie obwiniając za to wszystko jedynie siebie samej, ponieważ przyczyny mojego postępowania mogły prowadzić mnie na manowce, lecz nie były złe. Gdy zostałam zapoznana z Albretem, nie było Cię przy mnie i sądzę, że z pełną słusnością mogę uznać te dni za jedyne w Twoim życiu, kiedy nie żywiłaś jakiegokolwiek zainteresowania moją

osobą. Było to nasze pierwsze tak długie rozstanie – czas, kiedy nie miałyśmy ze sobą żadnego kontaktu. Odbywałaś wówczas wraz ze swoim młodym, świeżo poślubionym małżonkiem podróż do miejsca, które od teraz miało stać się Twoim nowym domem. To naturalne, że pogrążonej w pierwszym, słodkim upojeniu młodej żonie pozostawało Ci niewiele czasu na myślenie o Twojej przyjaciółce. Jednak fakt, że ktoś na stałe zajął moje miejsce u Twojego boku, kosztował mnie wiele łez. Tym miłsza jest mi teraz myśl, że uczucie, które stanowiło największą, a zarazem najbardziej niebezpieczną przeszkodę, które chciało przeciwstawić się naszej kobiecej przyjaźni, nie przysporzyło nam już na drodze życia żadnych innych trudności. Zostałam sama i po raz pierwszy, z pewną dozą zaskoczenia zauważyłam, że nasz sposób myślenia jest bardzo rutynowy. Myślałam o Tobie jako o osobie nieopisanie szczęśliwej i zrobiło mi się bardzo przykro, że nie jestem na Twoim miejscu. Uświadomiłam sobie bowiem, że nawet nie mogę myśleć o tym, że kiedykolwiek będzie mi dane poczuć się tak, jak Ty czujesz się teraz. Uważałam Cię za lepszego człowieka tylko dlatego, że jesteś szczęśliwa, naszała mnie nawet myśl, że zasługuję na to, by zostać przez Ciebie zapomniana, żebyś mogła w spokoju rozkoszować się swoim niezmaconym szczęściem, radością płynącą z rodziny, którą udało Ci się stworzyć. Częste wizyty naszego wspólnego znajomego – poczciwego Brendana sprawiają, że mogę, choć na chwilę, zapomnieć o Twojej nieobecności. Nigdy jednak w pełni nie udaje mu się odsunąć moich myśli od Twojej osoby. Z kolei on sam zdaje się do mnie coraz bardziej przywiązany, a ja – być może dlatego, że Ty sobie tego życzysz – zaczynam dostrzegać swoje rodzące się do niego uczucie. Jednak owo uczucie nie wypełni mojego serca bez reszty ani nie sprawi, żeby spełnienie mogło odnaleźć tysiące moich miłosnych fantazji. Błogo było z na wpeł przymrużonymi powiekami wyobrażać sobie przyszłość, swobodnie przyglądać się tej barwnej, a jednocześnie niewyraźnej wielości wyimaginowanych postaci, krążących wokół mnie. Mogłam postrzegać życie jako prostą, pozbawioną jakichkolwiek problemów czy

trudności drogę, na którą sam wstęp powoduje możliwość przewidzenia tego, jakie będzie jej zwieńczenie. Mimo to o wiele bardziej niż pozbawioną wszelkich trosk idyllę ukochałam sobie tę krętą i samotną ścieżkę, pełną romantycznych wybojów i zmiennego szczęścia. Nasz przyjaciel nie podzielał moich pomysłów – doskonale o tym wiedziałam. Wywoływały one jego smutek, doprowadzając między nami do coraz to nowych niesnasek. Niemniej jednak pozostał on jedynym obiektem mojego młodzieńczego oddania. – Do naszego miasta przyjechał właśnie Albret. Jego widok zrobił na mnie duże, lecz nieprzyjemne wrażenie. Wprawdzie mógłby – chociaż nie jest już najmłodszy, rościć sobie prawo do miana przystojnego mężczyzny, jednakże w jego rysach twarzy dostrzegalne było coś niszczycielskiego, gwałtownego i despotycznego, co wszelkim łagodnym, szczęśliwym obrazom, będącym dla mnie oznakami miłości oraz radości z życia, zdawało się przypisywać szyderczy wyraz. Mój ojciec doskonale znał Albreta – wielokrotnie troszczył się bowiem o jego interesy. Opowiedział mi nawet, że poznał go niegdyś podczas jednej ze swoich podróży i po dziś dzień Albret cieszy się jego dobrą opinią zarówno w kwestii jego charakteru, jak i na temat zgromadzonych przez niego bogactw. Widywałam go wówczas często, ale nigdy nie poznałam go naprawdę, ponieważ w jego usposobieniu było coś tak odpychającego, a zarazem wyrachowanego, że nie sposób było dowiedzieć się o nim czegokolwiek, poza tym, że jest tajemniczy. Tymczasem dojrzałość jego sądów, pewność siebie oraz całkowite opanowanie, którym charakteryzowało się jego zachowanie, posiadały w moim rozumieniu znamiona milczącej przemocy. Przemocy, bez której przepaść, spowodowana odmiennością naszych uczuć, mogłaby zostać wypełniona.

W owym czasie zauważyłam, że mojego ojca coś trapi, że trawi go jakiś niepokój. Stał się wobec mnie łagodniejszy i czulszy niż kiedykolwiek wcześniej. Kiedy na mnie patrzył, w jego oczach często wzbierały łzy. Pewnego razu przyszedł do mnie – wciąż mam tę scenę przed oczyma – dostojny, sędziwy mężczyzna – zafrasowana postać o wyrazie twarzy,

na której mieszały się poruszenie i niepokój zupełnie sprzeczne z harmonią malującą się zazwyczaj w jego pięknych, przepełnionych dobrocią rysach. – „Moje dziecko” – powiedział – „nasze małe szczęście zniweczone zostało przez rozmaite nieszczęśliwe zrzádenia losu. Nie tylko utraciłem cały swój majątek, lecz musimy również porzucić naszą osobistą a zarazem najcenniejszą własność – możliwość dotychczasowego, beztroskiego życia. Drzę nie na myśl o dniach, które zostały *mi* jeszcze do przeżycia, lecz to twoje przeznaczenie łamie mi serce. Okoliczności nie pozwoliły mi na wychowanie cię w sposób umożliwiający należyty rozwój drzemiących w tobie talentów, dzięki któremu mogłabyś teraz zapewnić sobie przyzwoity byt. Dotychczas wiodłaś spokojne, pozbawione jakichkolwiek trosk, nieskrępowane niczym życie, jako istota powołana do wolności, a nie do poddaństwa. Większą przyjemność sprawiało ci zawsze dawanie, aniżeli bycie obdarowywaną, a prawdziwym szczęściem cieszyłaś się tylko wówczas, gdy byłaś w stanie dzielić się nim również z innymi. Czym są jednak wszystkie te cechy, stanowiące twoją ozdobę w dostatnim życiu, wobec sytuacji, w której obecnie się znajdujesz? Moje biedne dziecko, jak zniesiesz ograniczenia, którym wkrótce zmuszona będziesz się poddać? Jak zniesiesz nędzę i poddaństwo, które od teraz będą zapewne obecne w twoim życiu?”. Opowieść ojca bardzo mnie poruszyła. Byłam dotknięta, ponieważ do tej pory cieszyłam się wyłącznie beztroską oraz wolnością, jaką charakteryzuje się młodość, nie zastanawiając się nadto nad przyczynami mojego sielskiego życia ani też nad tym, jak sprawić, by pozostało ono takie już na zawsze. Jednak teraz, z rumieńcem palącego wstydu na policzkach, zaczynam dostrzegać, że nigdy tak naprawdę nie byłam świadoma tego, jak zatroszczyć się o swój własny byt i przejąć za niego odpowiedzialność. Tymczasem wszystko to nie wydawało mi się wcale tak przerażające, jak wyglądało oczyma mojego ojca. Próbując go pocieszyć, odpowiedziałam: „Nie, najdroższy ojcze! Nie utracimy wszystkiego tego, co mamy, ani nie pograżymy się w otchłaniach nieszczęścia! Musi istnieć jakiś sposób, spróbuję go znaleźć i spojrzeć

na naszą sytuację z zupełnie nowej perspektywy. – Jeśli takowy się znajdzie – kontynuował – obiecuję ci, ja – twój ojciec, że zrobię wszystko, aby nas ocalić! Albret pragnie twojej ręki, oferując ci w zamian radosne, rozkoszne życie, a mnie, twojemu staremu ojcu, pewny byt, wikt i opierunek. Będziesz, co prawda, zależna od jednego człowieka, jednak uczyni cię to wolną od innych zależności tego świata. Zastanów się, jak rzadko zdarza się tak, że małżeństwo jest wynikiem wyłącznie miłości, jak szczególnie rzadko kobieta w swoim położeniu może z tego skorzystać! Pomyśl o swoich potrzebach oraz marzeniach, do których spełnienia niezbędne jest swobodne, pozbawione trosk życie, a owa wolność umożliwiająca nam właśnie nadawanie okolicznościom zewnętrznym coraz to nowych, swobodniejszych form, osiągalna jest w najłatwiejszy sposób właśnie poprzez bogactwo. Muszę cię teraz opuścić, ale Albret domaga się szybkiej i jednoznacznej odpowiedzi. Weź pod uwagę, że zależy od niej spokój twojego ojca...”

I tak oto, Julie, w ciągu kilku dni stałam się małżonką Albreta – nie mogłam bowiem oprzeć się prośbom ojca, poczytując sobie za zasługę, że z jego twarzy zniknęły mrok i smutek, które jakby chciały od tego związku mnie odwieść – z tak wielkim entuzjazmem nalegał bowiem na zawarcie małżeństwa, że wzięłam go za prawdziwą, serdeczną miłość. Zupełnie inne pragnienia, inne cele rządziły do tej pory jego dotychczasowym życiem... Był pochłonięty szeregiem całkowicie nieznanymi mi spraw, które ciągnęły go nieustannie w coraz to nowe rejony. Właśnie one były powodem pośpiechu związanego z zawarciem naszego małżeństwa, bowiem gnany nagłym pragnieniem Albret musiał udać się do swojego położonego w okolicach Florencji majątku. Usłużna uprzejmość mojego męża, zobowiązująca go do spełnienia wszystkich moich życzeń, ukoła początkowy brak zaufania oraz życzliwości, który wówczas odczuwałam. Optylizmem napawał mnie również fakt, że zachowując się w ten sposób, być może zdobędę wkrótce jego zaufanie i będę mogła złagodzić nieco jego trudny charakter. – Dopiero wtedy, gdy spostrzegłam, że nie považa mnie na tyle, abym

stała się powiernicą jego najskrytszych tajemnic, że wykorzystuje mnie często wyłącznie jako środek umożliwiający mu osiągnięcie nieznanymi mi celów, nadzieja ta okazała się płonna. Niedługo po naszym ślubie mój ojciec poważnie zachorował. Zauważyłam wówczas z głębokim żalem, że większe zmartwienie dla Albreta stanowi opóźnienie naszej wspólnej podróży aniżeli choroba mojego ukochanego ojca. Wkrótce zmarł, on – ten najczulszy z ojców, ten, po którym pozostał jedynie bezgłośny, lecz nieśmiertelny pomnik jego miłości, dobroci i szlachetności w sercu jego kochającego dziecka. – Za żadne skarby nie byłam w stanie uzyskać zgody Albreta na wyjazd do Ciebie, dopiero konieczność załatwienia pilnych interesów wreszcie go do tego zmusiła. Przyjechałam zatem, moja Julie, wyposażona w bagaż moich cierpień, ze wszystkimi moimi troskami, złudzeniami, ale też wciąż jeszcze tłącymi się nadziejami. Nasze serca znów się odnalazły. Zupełnie niezauważalnie zaczął udzielać mi się również Twój radosny nastrój, a Twoje wyważone spojrzenie na świat pomogło mi odkryć pewne nowe, pozytywne strony mojego aktualnego położenia. Muszę Ci się jednak do czegoś przyznać, Julie: widząc Cię u boku mężczyzny, z którym wiąże Cię wyłącznie uczucie, niejednokrotnie czułam ukłucie zazdrości i chociaż Wasze szaleństwa wydawały mi się czasami śmieszne, widziałam, jak bardzo byłaś wówczas szczęśliwa. Nawet w Waszych częstych, choć zupełnie błahych sprzeczkach było coś, co uważałam za niezwykle cenne – to mianowicie, że zawsze byliście sobą, nigdy nie próbowaliście udawać kogoś innego, niż jesteście w rzeczywistości. Jednak wspomnienie Waszej miłości jednoczyło Was wkrótce na nowo, a bezgłośna harmonia Waszych serc podtrzymywała tę niesamowitą więź, której na próżno zagrozić próbowały lekkomyślność oraz rozmaite zachcianki. Być może moja fantazja ubarwiła nieco Twoje szczęście, ale prawdę mówiąc, ilekroć o nim myślę, ogarnia mnie dojmujący smutek i bolesna tęsknota za dawno utraconą i niemożliwą do odtworzenia harmonią.

Jednakże ten spędzony u Ciebie czas dopomógł mi w odnalezieniu nowej odwagi oraz radości życia, dzięki

czemu mogłam pełna optymizmu wyruszyć w podróż do Florencji. Ból związany z utratą ukochanego ojca został bowiem uśmierzony, wróciły również uprzednie marzenia i pragnienia, a fantazja wlała w moje na nowo budzące się do życia serce urokliwe obrazy nowego otoczenia. Dziś z przyjemnością wspominam pierwsze dni naszej wspólnej podróży. Otaczający nas zewsząd blask rozlewających się po okolicy jesiennych barw, małe krzewy przypominające złote lśniące loki, rozpościerające się przed nami wzgórza; wznoszące się nad ziemią niczym biały woal i to owiane delikatną srebrzystą poświatą niebo. Nigdy nie czułam się szczęśliwsza, nigdy nie czułam się bardziej wolna, beztroska, nigdy nie było mi dane z radosną ufnością patrzeć w przyszłość oraz na dni, które jeszcze mnie czekały. Z ową myślą, aby poznać świat, łączyły się wszystkie te cudowne, słodkie i pouczające sprawy, które mogła wymyślić fantazja, pociąg do przyjemności i pragnienie myślenia w bardziej dojrzałych kategoriach. Nie trwało to jednak zbyt długo... Kiedy o Tobie myślałam, moja najmilsza Julie, a zdarzało się to niezwykle często, ogarniała mnie bolesna, niemalże namacalna tęsknota, tęsknota, której nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Nigdy, bowiem tak boleśnie nie odczuwałam braku znajomej, życzliwej mi istoty, jak wówczas, gdy przybyłam do tego uroczego miejsca. – Okolicy, która pomimo mojego oczywistego przywiązania do własnej ojczyzny i wewnętrznego przeświadczenia o jej wyjątkowości, oszołomiła mnie swym pięknem. W przeciwieństwie do mnie, Albret pozostał zupełnie niewzruszony i obojętny na walory tego miejsca, wysmiewając szyderczo moje podniecenie. Jego myśli zdawały się zawsze niecierpliwie zabiegać o przyszłość, jak gdyby zupełnie pomijając aktualny stan rzeczy. Przez większość czasu był milczący, zamknięty w sobie, a podróż nigdy nie przebiegała wystarczająco szybko, by sprostać jego wygórowanym oczekiwaniom. Szukając we wspomnieniach pozytywnych oznak jego zachowania, które byłyby dla mnie pocieszeniem, znalazłam wiele, naprawdę wiele wspaniałych, radosnych chwil. Spełniło się bowiem mnóstwo moich młodzieńczych marzeń,



pragnień, które sprawiły, że byłam prawdziwie szczęśliwa. Tylko moje serce nigdy nie zostało w pełni zaspokojone, nigdy nie doznało zachwytu! Julie, być może nie powinnam więcej oddawać się marzeniom? – Dlaczego wszystkie znaki na niebie i ziemi nieustannie przypominają mi o tym, że to właśnie miłość stanowi największe szczęście, jakiego możemy doświadczyć w naszym życiu? Dlaczego wszędzie znajdują dowody na to, że jest w stanie uszlachetnić najmarniejsze okoliczności, a biedzie i poczuciu osamotnienia nadać nowe, magiczne i godne pozazdroszczenia znaczenie?

Okna mojego pokoju wychodzą z jednej strony na sąsiadujący z naszym domem ogród, który zamieszkuje ogrodnik wraz ze swoimi kilkoma córkami. Świat zapewne nigdy o nich nie usłyszy, nie będzie w stanie nazwać ich po imieniu. Znają ich jedynie ich najbliżsi sąsiedzi. Ich ubiór oraz codzienne zajęcia zdradzają ich niezwykle skromny stan posiadania. Lecz *miłość* wzięła ich pod swoje skrzydła i zaopiekowała się nimi w najczulszy możliwy sposób...

Wczesnym rankiem, gdy okolica pogrążona jest jeszcze w głębokim śnie, jedna z córek zawsze o tej samej porze podnosi skobel i ostrożnie, po cichu otwiera drzwi. Wyczekując niecierpliwie kogoś innego, przechadza się na przemian w górę i w dół, wtórując dźwiękowi uderzającego w uchylone drzwi porannego wiatru. Wkrótce pojawia się również pewien młody, przystojny mężczyzna, a wtedy dziewczyna od razu do niego podbiega. – Są tacy młodzi, tacy radośni, a podobne, beztriosko przeżywane chwile są dla nich najlepszą rekompensatą za wszystko to, czego pozbawiło ich kapryśne szczęście. Przyznam Ci się, że wielokrotnie z największym zainteresowaniem przysłuchiwałam się ich beztrioskim rozmowom – z za żaluzji, żeby mój widok nie zakłócił ich radości.

## List piaty

### Amanda do Julie

To małe, śliczne miasteczko z każdym dniem podoba mi się coraz bardziej. Spokojne życie, które tu prowadzę, pozwala mi nieskrępowanie oddawać się marzeniom i łagodzi nieco niektóre smutne, pełne krzykliwych barw oraz gorzkich kontrastów obrazy, które nieustannie nawiedzały mnie znienacka w poprzednim, ogłuszającym mnie życiu. Z kolei wszystko, co mnie tutaj otacza: powietrze, okolica, a także budząca się powoli do życia wiosna, zdaje się być zanurzone w pastelowych barwach. Niepostrzeżenie w łagodną, harmonijną całość zaczynają zlewać się również zgromadzone w moich myślach obrazy. Gdybym tylko mogła zapomnieć o tej przejmującej tęsknocie, tęsknocie za bratnią duszą, za kimś, z kim łączyłaby mnie ta wymarzona harmonia dusz, tęsknocie, która dokucza mi teraz dotkliwiej niż kiedykolwiek wcześniej... Gdybym tylko mogła o niej zapomnieć... Wtedy byłabym zapewne prawdziwie szczęśliwa. Zdaję sobie sprawę, że niejedno, co otrzymałam w swoim życiu, jest przedmiotem pragnień wielu ludzi. Mogę bowiem w czasie mego pełnego rozkwitu i ciesząc się znakomitym zdrowiem rozkoszować się wszystkim tym, czym obdarował mnie łaskawy los. Przyjemnościami stanowiącymi dla innych jedynie przedmiot pobożnych, nieśmiałych życzeń, które w obliczu codziennych trosk i zgryzot nigdy nie staną się ich udziałem. Dlaczego więc, pomimo tego, że jestem wolna, że nie trapią mnie żadne przyziemne zmartwienia i mogę swobodnie korzystać z tego, co otrzymałam od losu, często nie mam do tego serca? Dlaczego wszystkie moje myśli bezustannie podążają za tym, czego tak bardzo mi brakuje, chociaż różnaitość tego, co mam, mogłaby zająć mnie bez reszty? – Tak, najmilsza Julie, pragnę pozostać samotna! – Czyż jest to aż tak nieprawdopodobne, że kobieta może być po prostu sobą? – Czy nasze serca nie zostały stworzone po to, by na własny sposób, kierując się własnymi uczuciami, rozkoszować się wspaniałościami tego świata?

Czyż naszym zadaniem nie jest ich rozpowszechnianie nawet poza jego granice? – Jeśli miłość, którą niepodzielnie skrywam gdzieś głęboko w moim sercu, przeniosę na inne obiekty, jeśli połamię wszystkie te kwiaty, które los złączył w jeden bukiet, lecz nie dla mnie?

Minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd tu przebywam, a mimo to przeżyłam już wiele radosnych chwil, które nierozzerwalnie połączyły mnie z tym miejscem – sprawiły, że do pełni szczęścia nie jest mi już potrzebne nic więcej. Mój wybranek to niezwykle osobliwa istota, która akceptuje moje zmienne nastroje i chętnie się im poddaje, w najmniejszym stopniu nie tracąc przy tym na swojej oryginalności. To ten, który jest zarazem najbardziej wrażliwym stworzeniem tego świata, nawet po wielogodzinnych okresach samotności nie wykazuje najmniejszych oznak zazdrości czy niezadowolenia, które mogłyby mnie sprowokować lub wywołać moje rozdrażnienie. To ten, który pozwala mi na bycie sobą wraz z wszystkimi moimi zachciankami, humorami oraz kapryсами, będącymi integralną częścią mnie i nigdy nie wypytuje o moje głęboko skrywane, pilnie strzeżone tajemnice. – Jeśli chciałabyś bliżej poznać tego wyjątkowego, pozbawionego żądz władzy, pełnego niewinności oraz wrodzonej skromności człowieka, zdradzę Ci, że jest to pewien mały chłopiec, siedmio- lub ośmioletni, syn mojej gospodyni. Dziecko to ma w swoim usposobieniu coś niezwykle szlachetnego, coś, co wywołuje mój nieopisany podziw. Podczas pierwszych dni mojego pobytu tutaj spotykałam go często na korytarzu, gdzie bawił się zazwyczaj z pewnym oswojonym ptaszkiem, którego zdawał się ogromnie kochać, ponieważ wszędzie zabierał go z sobą. Długo nie mogłam skłonić chłopca do jakiegokolwiek rozmowy. Swoim zaufaniem obdarzył mnie dopiero wtedy, gdy zauważył, że codziennie przynoszę garść ziaren jego małemu ulubieńcowi, jednocześnie nie zwracając na niego samego najmniejszej uwagi. Od tego momentu większą część dnia zaczęliśmy spędzać razem, a perspektywa tchnienia ożywczego ducha w szarą codzienność, jak i życie duchowe tego młodego człowieka była mi niezwykle miła. – Ach! Dlaczego Albret nie może dzielić ze mną tej

przyjemności! Jakże nieszczęśliwym musi być serce, które nie jest w stanie poddać się tym niewinnym uczuciom! Kiedy po raz pierwszy spotkał chłopca w moim pokoju, zdawało mi się, jakby ta urocza, miła istota wywołała jego najszczerze zainteresowanie. Przyglądał się mu najpierw niemalże przychylnie, z pełnym zaciekawieniem, by później zacząć się z nim bawić. – To nie był ten sam Albret, którego znałam. Jednak wkrótce, zupełnie nieoczekiwanie, zdarzyło się coś, co wywołało jego gniew, nagłą niechęć wobec dziecka. Poprosił mnie wówczas, bym wyprosiła je z naszego pokoju, dziwiąc się jednocześnie mojej cierpliwości dla tego niegrzecznego, w jego mniemaniu, chłopca. Powiedział wtedy o Wilhelmie – bo tak chłopiec miał na imię – tak wiele niemiłych słów, że ten wystraszony w te pędy wyskoczył z pokoju. Czy ta gorycz, tak często ujawniająca się w zachowaniu Albreta, jest dziełem natury, czy raczej swoistą cechą głęboko doświadczonego przez los człowieka o poranionym ze wszech miar sercu? – To chyba ostatnia z rzeczy, w którą jestem w stanie uwierzyć. Jak wielkie jest me pragnienie, by stać się powierniczką tych trosk, ciężących jego zatwardziałemu sercu! – Wciąż bezskutecznie zabiegam o jego zaufanie, a on nieustannie gardzi moim współczuciem, które ośmielałam się mu okazywać już wyłącznie spojrzeniem!

Jakże dobroczynny wpływ na moją duszę wywiera każda rozgrywająca się tu scena, będąca swoistym dziełem natury. Scena tchnąca w bolesne obrazy ludzkiego życia łagodnego, duchowego kolorytu! – Stojąc przy oknie wpatrywałam się marzycielskim wzrokiem w sielski, pogrążony w głębokim śnie krajobraz. Ponad górami unosiła się świetlista poświata, ogarniająca niespiesznie całą okolicę, a uroczyste oczekiwanie natury i towarzysząca mu szlachetna barwa nieba zwiastowały nadchodzące objawienie się Bóstwa. – Właśnie wtedy pojawiła się ona – skąpana w blasku chwały Władczyni Nocy, z której oczu dobywało się srebrzyste światło, rozświetlające panującą wszędzie ciemność. Pogrążona w sennych marzeniach, wsłuchując się w wyśpiewywaną przez wieczorne świerszcze kołysankę – popadłam w głębokie samozapomnienie, przypatrywałam się lirycznemu

tańcowi unoszących się nad ziemią chmur, rozkoszując się przyjemnością odczuwania jakiejś nieokreślonej fascynacji, będącej właściwie przywilejem wczesnej młodości. O! Któż nie życzyłby sobie tego w tym cudownym okresie swojego życia, kiedy to przyszłość stanowiła jedynie mglisty, odległy obraz, który kiedyś miał stać się naszym udziałem, kiedy tliła się w nas jeszcze iskra wiecznej nadziei, stanowiącą jedyną ozdobę naszego ulotnego życia? Dlaczego czujemy wciąż na plecach zimny oddech pędzącego nieuchronnie czasu, przed którego upływem nie ma odwrotu? – Tajemną zdolnością akceptowania smutnych, a doceniania radosnych aspektów życia, nasze młode, niedoświadczone jeszcze życiem serca zostały obdarzone już w dzieciństwie. Jednak pomimo upływu czasu i z najbardziej prozaicznej przyczyny wciąż pozostaje ona niezgłębiona. Mnogość zdobywanych przez nas doświadczeń sprawia bowiem, że nie sposób im wszystkim sprostać. Każdy obraz pojawia się w młodzieńczej wyobraźni, a towarzysząca mu moc przeżytych wrażeń porusza delikatnie, lecz stanowczo wszelkie wrażliwe struny budzącego się do życia uczucia. Właśnie z tego powodu obejmuje ono swym życzliwym ramieniem i serdecznością, której nie sposób wyrazić słowami otaczający je świat. Uroczą magią braku doświadczenia, snująca się niczym zwiewna, delikatna mgiełka – w całej swej okazałości, niepojęta i władczą niczym objawienie się bóstwa – nad początkiem i końcem wszelkich pięknych, niepowtarzalnych przeżyć, których staliśmy się świadkami. Wszystko to przemienie wraz z chwilą pojawienia się dojrzałości umysłu, umysłu będącego w stanie śledzić spokojny od teraz bieg wydarzeń, wrażeń poruszających najczulsze struny wrażliwego serca. – Ale Julie, czy istnieje w życiu czas, w którym ten młodzieńczy zachwyt wróciłby jeszcze piękniejszy, radośniejszy i bardziej uświęcony niż wówczas, gdy byliśmy tak młode? – O, Julie! Ten obraz pozostanie wieczny i niczym utracony raj wiecznie unosił się będzie nad moją duszą!

Do niedawna niewiele czytałam, we wczesnej młodości również poznałam tylko kilka książek – przeważnie podręczników, dlatego pełne wysublimowanej treści utwory

były mi obce. – Nadrabiam więc zaległości, czytając zupełnie nowe dla mnie dzieła. Należą do nich również *Listy dwojga kochanków*<sup>2</sup> Rousseau, z którymi spotykam się po raz pierwszy. Emocji, które rodzą się we mnie, gdy spostrzegam w niektórych listach Julie, że prawdziwą miłością darzy jedynie *ona*, podczas gdy St. Preux<sup>3</sup> pozostaje obojętny na jej uczucie, nie jestem w stanie Ci opisać. Także ja mogłabym tak kochać... A tymczasem pozostaje mi tylko wzdychać nad swoim marnym losem, który ofiarowując mi wszystko, jednocześnie sprawił mi największy życiowy zawód. Pozbawił mnie najważniejszej cnoty, jaką obdarowany może zostać człowiek... Pozbawił mnie miłości!

## List szósty

Eduard do Bartona

Nie zawsze towarzyszy mi tak doskonały nastrój ani nie zawsze czuję się tak szczęśliwy jak wówczas, gdy pisałem ostatni list do Ciebie. Czasami dopada mnie melancholia, niepokój czyniący mnie zupełnie bezradnym. Próżne są wtedy kuszące podszeptywania losu, próbujące wzbudzić tęsknotę mojego serca za przyziemnymi, płynącymi z życia przyjemnościami. Mimo to żar młodzieńczego ducha nie wygasł jednak we mnie w pełni. Co więcej, teraz przeżywam wszystko jeszcze intensywniej, choć uczucie to towarzyszy mi już niezwykle rzadko. Często nachodzi mnie myśl, że brakuje jasnego spojrzenia na prozę życia, a obraz ludzkich pragnień i działań wydaje mi się chwilami mglisty, a zarazem prawdziwie uciążliwy. Wydaje mi się, jakbym stał znów pośród grona niewtajemniczonych, jakby brakowało

---

<sup>2</sup> Odwołanie do *Nowej Heloizy* Jeana-Jacques'a Rousseau (pełny tytuł: *Nowa Heloiza, listy dwojga kochanków, mieszkańców małego miasteczka u stóp Alp*).

<sup>3</sup> Julie i St. Preux są głównymi bohaterami dzieła Rousseau, których łączy platoniczna, podtrzymywana dzięki listom i nigdy niespełniona miłość.

mi wyjaśnienia, będącego rozwiązaniem tej nieodgadnionej zagadki życia i świata. Patrząc teraz na siebie, widzę mężczyznę o rozsądnej twarzy, która choć niegdyś miotana namietnościami, nigdy nie pozwoliła im odcisnąć na sobie ich piętna. Człowieka, który nie chce swoimi pomysłami zdominować tej osobliwej gry zwanej życiem, lecz sterować nim zręcznie i mądrze. Czuję łagodne przyciąganie przybliżające mnie raz za razem do tego mężczyzny, sprawiające, że zaczynam zbierać się na odwagę, by zwrócić się do niego z jedną, jedyną prośbą: „Ty, który dyskretnie obserwowałeś i przechadzałeś się tajemniczymi ścieżkami serca, wiesz doskonale, jak rozpoznać oraz docenić wszelkie przejawy aktywnego życia. Podziel się ze mną bogactwem Twoich doświadczeń, zaspokój moją niecierpliwą tęsknotę!”. Czyż może być bowiem coś piękniejszego, Bartonie, niż odnalezienie pełnej harmonii w tym gwałtownym nurcie życia, w którym tak wielu ludzi dostrzega jedynie grę nieujarzmionych fal? Piękniejszego od umiejętności rozróżniania szlachetnych tonów uczuć od martwej materii zamierzchłej przeszłości? Komu się to uda, ten może również z powodzeniem kierować swoim losem według własnych upodobań i nadać jego biegowi określoną formę. Wiedziony ręką Opatrzności pozostawia on ślady swojego, nieskrępowanego niczym jestestwa nawet na martwej naturze, a w godzinach pełnego powagi entuzjazmu wyznaczone przez niego dalekosiężne cele wcielane są w namacalnej i czystej formie do jego duszy.

Moja nadzieja sięga czasów, kiedy to największym pragnieniem mojego ojca będzie realizacja planów, nieznanych mi jeszcze w zupełności, a dotyczących przecież mnie. Czasów, w których być może przeznaczona mi będzie zupełnie inna ziemską półkula, pragnąca przygarnąć mnie z otwartymi ramionami, a jednocześnie uszczęśliwić swoimi wspaniałościami. Pomysł dotyczący mojego ożenku, choć początkowo był jedynie przedmiotem moich podejrzeń, wywoływał u mnie ogrom zupełnie sprzecznych emocji. Uczuć osnutych magiczną aurą, której towarzyszył nieprzerwanie czarodziejski, wręcz bajkowy półmrok, na przemian

drażniący i przyciągający mnie do siebie. Przyjacielu, jeśli tylko byłbyś w stanie przyczynić się do tego, by przybliżyć mi ten upragniony cel, proszę Cię o to! Uczynię bowiem wszystko, by Twój Eduard doświadczył w końcu prawdziwego szczęścia.

Wracam właśnie z długiego spaceru i pragnę poświęcić Ci ostatnie kilka chwil tego urokliwego dnia. – Natura budzi się do życia z nową energią, ziemię pokrywa soczysta zieleń, a drzewa emanują młodzieńczą witalnością. Z wielką przyjemnością wspinałem się dziś na znajome wzniesienia, z podziwem wpatrując się w mnogość zmian, będących dziełem natury! Myślałem wówczas o tym, czy byłoby możliwe wspiąć się jeszcze wyżej tylko po to, żeby w uświęconym odosobnieniu móc napawać się widokiem ziemi w jej pełnej okazałości, zgodnie z wszelkimi rządzącymi nią prawidłami. Obserwować zachodzące na niej zmiany i nieustannie, z niesłabnącym pragnieniem wiedzy podążać za nimi, a także podsłuchiwać ukradkiem najskrytsze tajemnice słońca i gwiazd! – Ach! Że też istnieje miejsce, w którym wszystko niknie we mgle, gdzie widok ludzkich oczu, ich powierzchowność oraz kryjące się pod jego spojrzeniem wewnątrz człowieka jest znamiennym symbolem, niepisaną granicą przedstawiającą niepojętą potęgę ciekawości, spragnionej nieustannego zaspokajania żądy wiedzy! – Tutaj, gdzie każdy element świata natury jest w stanie osiągnąć wytyczony przez siebie cel, określić swoją wewnętrzną siłę, gdzie wyższa konieczność pomaga właściwie wybrać przypisany nam tor i zaspokoić wszelkie zdeterminowane przez instynkt natury. Cóż byłoby w stanie uczynić to ludzkie pragnienie wiedzy jeszcze bardziej wolnym i niezatartym, choć paradoksalnie nigdy nie będzie mu dane zostać w pełni zaspokojonym. Bezradnym wobec ostatniej, a zarazem największej tajemnicy życia oraz zmuszonym do cieszenia się jedynie pojedynczymi wydarzeniami, będącymi jedynie krótkim snem naszej doczesności? – Jednakże mój Bartonie, gdyby ten spór dotyczący istoty ludzkiego istnienia został rozwiązany, wówczas tajemnicza zasłona natury uległaby rozdarciu,



a wszelkie nasze dążenia i starania popadłyby w niebyt. Naszym przeznaczeniem jest bowiem nieustanne, wieczne *poszukiwanie*, a każdy z nas obarczony został ciężarem własnego istnienia, krzyżem, który zmuszony jest nieść do końca swoich dni. Bywaj zdrów, Bartonie! Jutro udaję się w podróż do posiadłości Pana W\*\*\*\*, gdzie zgromadził on znakomitą kolekcję najprzeróżniejszych instrumentów, będących swoistym balsamem zarówno dla ciała, jak i dla duszy. Jestem pewien, że dzięki pobytowi w tym niezwykłym miejscu dostąpię zaszczytu obcowania z najbardziej wysublimowanymi przyjemnościami tego świata, jakich może zaznać duch.

## List siódmy

### Amanda do Julie

Jakiś dobry duch obdarzył mnie przed kilkoma tygodniami najmiłą towarzyszką, z którą od tej pory idę przez życie, a fakt, że tak długo do *Ciebie* nie pisałam, jest z pewnością najlepszym dowodem na to, jak wielce przyjemne jest dla mnie obcowanie z tą niezwykłą osobą. Jest to lekka niczym motyle zamieszkujące okoliczne kwiaty, filigranowa istota, która unosząc się w powietrzu jak delikatny obłok, umiejętnie omija wszystkie niepowodzenia oraz ciernie, którymi naznaczone jest życie, nie pozwalając im się zranić. W każdej sytuacji towarzyszy jej doskonały nastrój. Zdaje się, jak gdyby miała jedyny w swoim rodzaju talent, wrodzoną łatwość dostrzegania przyjemności w każdym aspekcie życia. Obcowanie z nią jest z pewnością największym bogactwem, jakiego mogliby doświadczyć ludzie podobni do mnie – wciąż niespokojni, poszukujący, dążący do celu, który wciąż jest jedynie dziełem mglistej przyszłości. Ludzie często odrzucający to, co *dobre*, ponieważ nieprzerwanie

---

<sup>4</sup> Zapis \*\*\* oznacza, że autorka nie wyjawia nazwiska osoby lub nazwy miejscowości.

usychają z tęsknoty za nieosiągalną *doskonałością*. – Nanette Sensy – tak właśnie nazywa się moja nowa przyjaciółka – wyszła za mąż jedynie z wygody, dla dobrobytu, który po ślubie miał się stać również jej udziałem i żyła w małżeństwie zaledwie przez kilka dni. Obecnie jest już wdową, a pragnienie ponownego spotkania z dawnymi znajomymi przywiodło ją aż tutaj i wydaje się, że kurort całkowicie ją oczarował. Po raz pierwszy zobaczyłam Nanette na balu. Obydwie czułyśmy się tam obco, a ponieważ dziełem przypadku miałyśmy na sobie te same kreacje, nawiązała się między nami pewna tajemnicza nić porozumienia. Sama doskonale wiesz, że nawet takie niepozorne okoliczności mogą sprawić, iż odnajdziemy swoją bratnią duszę – człowieka, z którym tworzymy harmonię, wzajemnie się uzupełniając.

Nanette rozmawiała ze mną w niezwykle wytworny sposób, ze wszystkiego, co mówiła i co czyniła, epatowała śmiałością, a zarazem niespotykana perfekcją, które sprawiły, że od razu ją polubiłam i postanowiłam zabiegać o każdą możliwość kontaktu z nią. Od tej pory widzimy się codziennie.

Moja przyjaciółka sprawiła, że jestem teraz zdolna do rzeczy, które dotychczas pozostawały jedynie w sferze moich marzeń. Stojąc u jej boku nawiązywanie znajomości, z nieustannie tłoczącymi się wokół, coraz to nowymi osobami wydaje mi się bowiem o wiele łatwiejsze niż dotychczas. Jednak najwspanialsze są dla mnie chwile, które mogę spędzać z Nanette w samotności – chwile, kiedy dzielimy się ze sobą wspomnieniami z naszego dotychczasowego życia. Nanette obdarzona jest bowiem pewną niezwykłą umiejętnością optymistycznego patrzenia na świat, a ja, fruwa koło mnie ta sylfida, ponownie doświadczam tej młodzieńczej i beztroskiej, płynącej z życia radości, którą odzyskałam dzięki tej niezwyklej przyjaźni.

Nieprawdopodobne, jak bardzo mogą się wzajemnie uszczęśliwić dwie ludzkie istoty – kobiety, które łączy pewna tajemnicza więź, bezgłośnie porozumienie dusz, podobna wrażliwość oraz nieograniczona fantazja, które

stały się ich osobistą własnością. Gdyby jeszcze tylko wiedziały, jak utrzymać z dala od siebie tę wszechobecną zazdrość! – Ponieważ nieustannie szukałyśmy ustronnego miejsca, w którym mogłybyśmy w odosobnieniu cieszyć się swoim towarzystwem, wkrótce poznałyśmy prawie całą okolicę, a nasze małe wycieczki wywoływały niezmiennie naszą bezgraniczną radość. Chociaż w niektórych chwilach odczuwam pokusę, by ponownie poddać się ogarniającej mnie melancholii, Nanette doskonale wie, co zrobić, by skierować moje myśli na przyjemniejsze, a zarazem pogodniejsze aspekty życia. Robiła to na najprzeróżniejsze sposoby, jednak zawsze taktownie, z charakterystyczną dla siebie delikatnością – wzbudzając tym moją czułość – najczęściej drażniąc się ze mną, co powodowało, że na mojej twarzy natychmiast pojawiał się uśmiech, a nastrój zmieniał się w mgnieniu oka. Ze względu na to, że uwielbiasz wszystko to, co idylliczne, muszę opowiedzieć Ci o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce wczoraj – właściwie cały wczorajszy dzień zasługuje na to, by poświęcić mu chwilę uwagi. Pogoda była przepiękna, a powietrze tak błogo otulało nas swym ciepłym oddechem, że wszyscy wokoło odczuwali jego dobroczynny wpływ. Dziewczyny, które zatrudniam do pracy w ogrodzie, od samego rana podśpiewywały radośnie piosenki o wiosnie. Nawet kilkoro nieznanych mi dotąd, mieszkających w okolicy młodych ludzi wyrwanych zostało ze swojego odrętwienia i nadało szorstkim tonom wyśpiewywanych piosenek subtelniejsze brzmienie. Ponieważ towarzyszył nam pogodny nastrój, Nanette zaproponowała, byśmy udały się z wizytą do rodziny pewnego znajomego najemcy, zamieszkującego przepiękną, lecz rzadko uczęszczaną okolicę, którą poznała zupełnym przypadkiem podczas jednej ze swoich podróży. Wkrótce wszystko było już postanowione – zdecydowałyśmy, że zabierzemy ze sobą również Wilhelma, którego obecność sprawiła, że wszyscy troje byliśmy w znakomitych humorach. Trasa naszej podróży przebiegała w przepięknych okolicznościach przyrody, poprzez nieprzebyte góry, aż do pewnej malowniczej doliny. Zalesione szczyty wkrótce

ustąpiły miejsca najpiękniejszej równinie, jaką mogłoby zobaczyć ludzkie oko, a która stała się jednocześnie ich najwspanialszym zwieńczeniem. Wielu małych mieszkańców wioski, wyglądających wesoło zza kwitnących, pełnych życia ogrodów, otaczające nas zewsząd pola, szumiące nieśmiało niczym zielone fale, skupiska wtulonych w siebie drzew zataczających niewidoczne kręgi wokół maleńkich błyszczących niczym najszlachetniejsze lustra jezior, czy też rozpościerających się nad śpieszącymi się gdzieś nieustannie, mamroczącymi głośno potokami. Wszystkie te wspaniałe okoliczności przyrody sprawiły, że czuliśmy się bezgranicznie szczęśliwi, mogąc podziwiać ten niezwykle spektakl natury – wychwalać tę wspaniałą, dostarczającą nam tak wielu wrażeń podróż przez życie, przybliżając się nieustannie do jej celu. Na miejsce przybyliśmy w południe. Od razu odnalazłam wzrokiem cel, do którego zmierzaliśmy – piękny, schludny dworek, z którego epatowało szczęście i harmonia, a panujący tam ład był jedynie dopełnieniem tej idealnej całości. Powitała nas pewna młoda kobieta o przepięknych niezapominajkowych oczach. Wkrótce opowiedziała nam, że jest narzeczoną jednego z synów tutejszych gospodarzy, za którego za kilka dni wyjdzie za mąż. Kobieta sprawiała jednak wrażenie osoby, która czuje się już pełnoprawnym członkiem rodziny – emanowała z niej radość oraz życzliwa uprzejmość, a jej jedyną troskę stanowiło jak najlepsze wypełnianie powierzonych jej ról. Niedługo później dołączyli do nas również pozostali członkowie rodziny, którzy choć nieco zaskoczeni naszą obecnością, nie zdradzali najmniejszych oznak zakłopotania. Była to bardzo liczna rodzina, składająca się z osób w przeróżnym wieku, jednakże każda z nich zdawała się być usatysfakcjonowana swoim położeniem, a przemówienia nestorów rodu były równie ważne i pełne dostojeństwa jak ciężkie srebrne łyżki, podane nam, byśmy mogli nieskrępowanie korzystać z dobrodziejstw suto zastawionego stołu. Po posiłku udaliśmy się wspólnie do położonego na wzniesieniu ogrodu, z którego roztaczał się przepiękny widok na całą okolicę. Ciepłe, niemalże namacalne powietrze przyniosło nam na

swoich łaskoczących przyjemnie skrzydłach tysiące aromatycznych zapachów kwitnących drzew oraz kwiatów. Moje serce drżało z emocji, ze wzruszenia wywołanego przez swoistą mieszaninę przyjemności oraz marzeń. Tutaj cień wysokich, poruszanych powiewami wiatru drzew, dających ukojenie – tam radosna, stojąca w drzwiach swego domu kobieta trzymająca w ramionach swoje dziecko i bawiąca się z nim beztrudnie, wysoka lipa na przykościelnym cmentarzu otaczająca swym cieniem wzniesione tu mogiły – czy też młoda dziewczka z koszykiem rażnym krokiem przemierzająca okoliczne łąki w poszukiwaniu koni-czyny. Wszystkie te sytuacje dały mi obraz prawdziwego życia – pokazały, jak wypełniając swe zwykłe, codzienne obowiązki można się nim cieszyć – być spełnionym, nie będąc jednocześnie zależnym od nikogo. W mojej głowie pojawiła się wówczas myśl, czy aby ci wszyscy spokojni, pozbawieni fantazji ludzie, o pogodnych sercach i ograniczonej wiedzy nie są czasem szczęśliwsi i bliżsi naturze niż my, którzy próbujemy ich ulepszać, aby wyobrazić sobie, że przeżywamy nieskończone radości albo bóleści, my, którzy możemy wrócić do ich radosnego stanu ograniczenia dopiero zaznawszy wiele bólu i podjąwszy wiele złych decyzji?

Nasz gospodarz miał kilku dorosłych synów – chociaż dobrze wykształceni, wciąż byli tylko prostymi, wiejskimi ludźmi, którzy zdawali się zajęci wyłącznie prowadzeniem rozległego gospodarstwa swojego ojca. Jeden z nich obdarzał mnie zawsze uważnym, zachwyconym spojrzeniem. Jednakże pewnego razu podczas posiłku ilość wypitego wina zainspirowała jego starego, jowialnego ojca do pewnego grubiańskiego żartu, skierowanego w moją stronę. Poczułam się wówczas skonsternowana, czego nie byłam w stanie ukryć przed pozostałymi, przez co młody mężczyzna z zawstydzenia opuścił towarzystwo.

Przechadzałam się już od kilku chwil po alejkach ogrodu, kiedy ów młodzieniec wyłonił się zupełnie nieoczekiwanie ze smugi cienia i z pełną subtelnością oraz wytwornością zwrócił się do mnie tymi słowami: „Pewnie nie spodobało się

pani zachowanie ojca, ale proszę nie żywić wobec nas urazy. Poproszę go, aby nie wyrażał się już nigdy w taki sposób". Po czym podszedł do mnie pełen szacunku i ufności, położył swoją dłoń na moim ramieniu i rzekł: „Czy pogniewa się pani na mnie, jeśli poproszę panią o jeden jedyny pocałunek?" Tembr jego głosu był miękki i subtelny, a na jego szczerej, ufnej twarzy malowało się bezkresne uczucie. Nie, Julie, nie żywiłam do niego urazy, – czego tak bardzo się obawiał – pocałowałam go i przyznam Ci się w sekrecie, że w głębi serca było to podyktowane również tym, że życzyłam mu jak najlepiej. Gdy spełniłam już jego prośbę, mężczyzna opuścił mnie równie szybko i niespodziewanie, jak się pojawił, jednak jego spojrzenie było zupełnie inne niż to, które znałam – z jego oczu promieniowała bowiem nieskrywana radość, a kto wie, czy mój pocałunek mógłby dostarczyć komuś większego szczęścia niż właśnie jemu, właśnie tam – w tajemniczych ogrodowych alejkach, będących jedynym naocznym świadkiem tego, co się w nich wydarzyło.

W drodze powrotnej łąki połyskiwały już wieczorną rosą, a czerwonawa poświata obejmowała przyjaźnie lesiste wzniesienia. Wkrótce wszystko to przeminęło, ustępując miejsca księżycowi prześwitującemu coraz jaśniej przez otaczające nas zewsząd krzewiny.

Kiedy opowiedziałam Nanette o swojej przygodzie – jak mogłam przypuszczać – zareagowała jedynie życzliwym śmiechem. Nie widziała bowiem w młodzieńcu nikogo więcej poza przystojnym, bezgranicznie we mnie zakochanym mężczyzną chłopskiego pochodzenia, a wszystkie pozostałe przypisywane mu przeze mnie walory zrzucała na karb moich marzycielskich fascynacji, do których dawno już zdążyła przywyknąć. Mimo to, nasze różnice w postrzeganiu świata nie wpłynęły znacząco na moje uczucia wobec Nanette, ani podziwu, jaki nieustannie żywię wobec jej sposobu patrzenia na pewne rzeczy, z którym bezsprzecznie się zgadzam. W każdej sytuacji udaje jej się bowiem osiągnąć pełną równowagę, nie pozwolić, aby jakiegokolwiek wrażenie było tak silne, by było w stanie ją zakłócić. Udaje jej się to

dzięki niespotykanej umiejętności rozmawiania o wszystkim, wydobywania z niebezpiecznego półmroku myśli, wszelkich niuansów ukrytych w ich najgłębszych zakamarkach i rzucanie na nie nowego światła – światła, którego źródło tkwi w języku. Wreszcie pozbawia ona owe myśli znamion fantazji stanowiących ich największy urok, który zdaje się stawać tak niebezpieczny dla Amandy. Bywają chwile, kiedy szczególnie wyraźnie dostrzegam, jak wielce moje postrzeganie świata różni się od Waszego, jak wiele rzeczy, które Wy już dawno pozostawiłyście własnemu biegowi, niezmiennie mnie niepokoi, bądź nieustannie zadziwia. Przechowujecie je wszystkie gdzieś w głębi Waszego jestestwa, otaczając się, na co dzień jedynie pewnością, jasnością umysłu, której nie było mi dane nigdy doświadczyć, ponieważ nigdy nie byłam dostatecznie przekonana o tym, co rzeczywiście istnieje, a wiele moich myśli tkwi wciąż jedynie w sferze podejrzeń pograżonych w odmętach mojej bezkresnej duszy.

Dni spędzane tutaj upływają mi pod znakiem spokoju i beztroski, które udzieliły się również Nanette. Moja przyjaciółka wielokrotnie zapewniała mnie bowiem o tym, iż nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego życia. Z czasem zaczęłam się jednak obawiać, iż urok, który jest domeną nowości, czyniąc ją atrakcyjną, wkrótce przemienie, a Nanette opuści mnie wkrótce, poszukując nowych fascynujących znajomości. Wielokrotnie powtarzała bowiem, że jej serce nieustannie usycha z tęsknoty za tym, co nieznanne i nieodkryte, za tym, co wciąż stanowi zagadkę, która wymaga rozwiązania, tak jak miało to miejsce w młodości, kiedy to wszystko przeżywałyśmy po raz pierwszy.

Albreta widuję teraz niezwykle rzadko, ponieważ jest – jak się zdaje – bez reszty pochłonięty własnymi sprawami. W przeciwieństwie do niego Wilhelm niemalże nie odstępuje mnie na krok. Jego serdeczny, wdzięczny uśmiech oraz każdy najmniejszy przejaw jego życzliwości sprawiają mi tak wielką radość, że tym trudniej przyjdzie mi opuścić jego i to niezwykle miejsce. Nie poczytaj tego jako przejaw mojej pychy, ale będzie mi brakowało przede wszystkim wdzięczności, którą każdego dnia widziałam w oczach tego skrom-

nego chłopca. Jakże wspaniałe jest uczucie, gdy wcielając się w twórców, możemy rozkoszować się dziełem, którego sami jesteśmy autorami; gdy możemy obdarzyć kogoś szczęściem, otrzymując w zamian uznanie życzliwych nam serc. Jednakże to, co stanowi o istocie wielkości, graniczy również z rozgoryczeniem, a nierzadko nawet z okrucieństwem.

## List ósmy

### Amanda do Julie

Moja Julie, przeżyłam ostatnio wiele smutnych chwil i długo rozważałam, czy powinnam się nimi z Tobą podzielić. Czy też zawsze, w każdym moim liście muszę nieustannie uskarżać się na swój los? Czyż nie powinnam wstydzić się swojej życiowej nieporadności i tego, że zamiast w spokoju cieszyć się tym, co posiadam, moja sytuacja z dnia na dzień staje się coraz bardziej skomplikowana, dostarczając mi coraz to nowych zmartwień? Co Ty – zupełnie odrębna, niezależna istota – możesz wiedzieć o tym, jakie prześladują mnie myśli. Nie mogę zamienić się z Tobą miejscami. Prawdę mówiąc, wcale bym tego nie chciała. W prawdziwości moich wypowiedzi odnajduję bowiem przyjemność po dziesięćkroć większą niż w postrzeganiu mnie przez innych, jako osobę doskonałą, pozbawioną najmniejszych wad.

Bez wątpienia nie jest Ci obcy ten błogi nastrój, w którym się obecnie znajduję – wyraża się on bowiem we wszystkich moich listach. Moje rozpływające się z miłości serce przypomina dojrzały owoc rosnący nad brzegiem rwącego strumienia. Jeżeli nie złamie go jakiś samozwańczy śmiałek narażający swe życie, odejdzie z tego świata samoistnie, pogrążając się w wodnych odmętach. Posłuchaj i powiedz sama, czy uważasz, że osiągnięcie równowagi pomiędzy moimi pragnieniami a sytuacją, w której się obecnie znajduję, jest w ogóle możliwe?

Wyjrawszy dzisiaj przez okno, dostrzegłam w pobliskiej altance Albreta w towarzystwie małego Wilhelma. Nie



zdawał sobie sprawy z tego, że dosięgnie go tam jakiegokolwiek spojrzenie, co znajdowało wyraźnie odzwierciedlenie w jego nad wyraz swobodnym zachowaniu. Zazwyczaj powściągliwy i wyważony w wyrażaniu uczuć – tym razem poruszony trzymał chłopca w ramionach, wpatrując się z przejęciem w jego twarz i zupełnie nie zważając na to, że może zostać przez kogoś zauważony. Od dawna snułam przypuszczenia graniczące z pewnością, że Albreta i Wilhelma musi łączyć jakaś zdecydowanie bliższa relacja niż ta, która do tej pory była mi znana. Nie mogłam pozostać niewzruszona wobec tak podniosłej chwili, w której to udało mi się obudzić zatwardziałe serce Albreta, wobec chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam w nim człowieka empatycznego, czułego oraz potrafiącego okazać współczucie. Natychmiast więc pośpieszyłam mu na spotkanie, a po dotarciu do altanki oparłam się o niego kokieteryjnie i zwróciłam do niego tymi słowami: „Najdroższy. W czym tkwi źródło tej twojej niefortunnej powściągliwości? Pozwól mi – osobie oddanej ci całym swoim sercem – zdjąć ten stalowy pancerz zimnej obojętności, który tak bardzo ci ciąży. Pozwól mi być częścią twojej codzienności nie tylko w atmosferze beztroski i bezgranicznego szczęścia, ale też w chwilach próby, kiedy uginasz się pod ciężarem bólu, który nosisz głęboko w sobie. Nie ukrywaj już dłużej swoich prawdziwych uczuć przed kobietą, która naprawdę chce je z tobą dzielić”.

„Trzymam je przed tobą w tajemnicy właśnie, dlatego że jesteś kobietą” – odparł Albret, a z jego spojrzenia dało się wyczytać zdziwienie faktem, że mogłabym pomyśleć o tym, że cierpi. „Ciesz się własnym życiem Amando i nie marnuj go na zbędne troski o prawdziwie poważne rzeczy. Postępuj zgodnie ze swoimi upodobaniami, a mnie – swojemu mężowi – pozostaw sferę rozsądku”. Na te słowa moje serce wezbrało gniewem. „Dlaczego”, wykrzyknęłam z boleścią w głosie, „dlaczego wybrałaś na towarzyszkę życia tak wrażliwą istotę, skoro nie jesteś w stanie docenić jej w sposób, w jaki na to zasługuje? Dlaczego przypisujesz to, co najgorsze, niewinnemu sercu kobiety, która pragnie być dla ciebie wszystkim,

okazując jej jawną obojętność i pogardzając jej szacunkiem, jak gdyby jej starania nic dla ciebie nie znaczyły? – Czy słusznym było pozwolić, aby owa niewiasta służyła jedynie jako środek do osiągnięcia celów, których nigdy nie zamierzałeś jej wyjawić?” – „Znaną prawdą jest bowiem, że ci, którzy nie posiadają własnych celów” – odparł już w pełni odzyskawszy równowagę – „sami wkrótce stają się środkiem do osiągnięcia celów innych osób”.

Odchodząc Albret wręczył mi pokaźną sumę pieniędzy i z uprzejmością poprosił, abym z okazji zbliżającego się przyjęcia sprawiła sobie nową, olśniewającą kreację. Jego twarz przybrała znów ów znajomy, niewyrażający żadnych emocji wyraz, a on sam stał się tym samym mężczyzną, skrywającym swe prawdziwe oblicze pod płaszczem zmarzszek, z którym obcowałam na co dzień. Poczułam, że to już koniec, że wraz z chwilą, kiedy zobaczył moje łyzy, nasze wspólne życie nieodwracalnie dobiegło końca. Ogarnęło mnie poczucie obezwładniającej samotności; zdawało się, jak gdyby wszyscy wokół zmówili się przeciwko mnie i w jednej sekundzie postanowili się ode mnie odwrócić, pozostawiając po sobie otchłań pochłaniającej mnie coraz bardziej niezmiernie pustki. – Wraz z chwilą, gdy odprawiłam swoją służącą, drzwi mojego domu zamknęły się przed całym zdradliwym światem, który mnie opuścił, światem, do którego należał również Wilhelm. Moją duszę przenikał na wskroś gorzki, dojmujący żal. Zdałam sobie bowiem sprawę z tego, że na całym świecie nie było nikogo, żadnego kochającego i życzliwego mi serca, które mogłoby mnie wyrwać ze stanu odrętwienia i okiełznać tę rozdrażnioną do granic wytrzymałości wrażliwość i kto samą swoją obecnością rozpaliby we mnie płomień dawno zapomnianej nadziei! – Nawet Ty, moja droga Julie, oddaliłaś się ode mnie! Podczas gdy serce podpowiadało mi, kim mogłabym dla Ciebie być, rozum utwierdzał mnie w przekonaniu, że nasza relacja nie mogłaby być bliższa, że nie mogłybyśmy osiągnąć większego porozumienia dusz niż to, które stało się już naszym wspólnym udziałem. Masz przecież swojego męża, swoje dzieci i serce rozptyływające się z miłości nad

tym, co doczesne, a ta, która jest daleko, stanowi dla Ciebie jedynie zbiór sentymentalnych wspomnień. – Kiedy szliśmy razem przez życie, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Stałyśmy się powiernicami swoich wzajemnych radości oraz smutków, które niczym zawile intrygi wzrastały obok siebie, tworząc tło naszej codzienności. Wówczas otaczała mnie prawdziwa, serdeczna miłość mojego ojca, który na wzór dobrego ducha był dla mnie troskliwym oraz oddanym opiekunem, wydawało mi się nawet, że istnieje wiele osób, które są mi prawdziwie przychylne, a tymczasem... – Podeszłam do okna, aby ulżyć moim zaczerwienionym od płaczu oczom, na co najlepszym lekarstwem okazało się łagodne wieczorne powietrze. Był urokliwy wieczór przesycony atmosferą poszukiwania, natura pragnęła wolności, podczas gdy ja z utęsknieniem wypatrywałam choćby najmniejszego śladu nadchodzącego przechodnia. Ach! Wszystkie ziemskie stworzenia zdawały się być szczęśliwsze ode mnie. – Córki ogrodnika przechadzały się w romantycznych zacięzionych alejkach z pewnym młodym mężczyzną, w pełni wykorzystując ten magiczny czas. Pomimo tego, że ich stroje były nędzne, a one same pozbawione jakiegokolwiek wdzięku oraz gracji, było widać panującą pomiędzy nimi harmonię i bezgłośnie porozumienie serc, które zdawały się lekkie jak piórko i zgodne niczym barwy wieczornego nieba. – Jakież wielki, rozrywający moje serce smutek towarzyszył mi w chwili, kiedy przyglądałam się tej zwyczajnej na pozór scenie! Popatrz! Podczas gdy otacza mnie stale rosnący tłum radosnych, pozytywnie usposobionych ludzi, a wszystko wokół zdaje się synonimem wiecznej przyjemności, ja z zadziwiającą pomysłowością wynajduję coraz to nowe powody, by móc się zadrećcać. Z upartością niesfornego dziecka gardzę tym, co otrzymuję zupełnie bezinteresownie, ponieważ bycie kochaną – *jedynie*, za czym prawdziwie tęsknię i co stanowi największe pragnienie mojego poszukującego miłości serca – wciąż pozostaje jedynie w sferze marzeń oczekujących na spełnienie. Mimo wszystko czuję, że podzielenie się z Tobą tym, co mnie trapi, zupełnie niespostrzeżenie przyniosło mi wyraźną ulgę, a źródło nadziei i radości życia zamieszkuje

najwrażliwszą sferę każdego człowieka – sferę jego duszy, tak naprawdę nigdy nie zostało wyczerpane. – Wciąż nie wiem, jak powinnam się zachować. Świadomość tego, jak wiele mogłabym znaczyć dla kogoś innego, podczas gdy jestem nikim dla osoby, dla której powinnam być najważniejsza, sprawia mi niemalże fizyczny ból. Dlaczego nie jestem w stanie zaskarbić sobie jego zaufania, znaleźć z nim nici porozumienia, która przełamałaby tę niezręczną barierę obcości? – Kiedy poznałam Albreta, wierzyłam w jego niezachwiane opanowanie, umiejętność chłodnej kalkulacji i pewnego rodzaju wyniosłość wobec wszelkich pragnień oraz namiętności tego świata, które uczyniły z niego w moich oczach istotę niezwykłą, wzbudzającą jednocześnie mój najwyższy szacunek. Jednak wkrótce spostrzegłam, że ten zewnętrzny spokój to tylko pozory, będące doskonałą kryjówką dla wewnętrznych sprzeczności, których natura wzbudzała we mnie stopniowo coraz większą niechęć. Uświadomiłam sobie, że nasze style życia diametralnie się od siebie różnią, powodując tym samym, że nieustannie oddalamy się od siebie; że powstający między nami mur obcości z czasem całkowicie nas podzieli. Jednakże teraz, kiedy zobaczyłam jego ludzką twarz i głęboko skrywaną wrażliwość, kiedy przekonałam się, że jego postawa może stanowić przejaw cierpienia oraz bycia nieszczęśliwym, a nie oznakę bezduszości... Moja Julie, właśnie teraz naprawdę zaczęłam go kochać! Chociaż kolejna próba wnikięcia w tajemnice Albreta wydawała mi się niewłaściwa, sytuacja z Wilhelmem sprawiła, że od teraz obdarzyłam tego chłopca jeszcze większą sympatią niż wcześniej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że owa tajemnica pozostaje z nim w ścisłym związku, a skoro tak, powinnam traktować Wilhelma jako żywy dowód zamierzchłych, lecz najprawdopodobniej przeżytych w szczęściu lat, które miały dla Albreta szczególną wartość. – Muszę przyznać, że dzięki temu listowi do Ciebie, moje serce znów odzyskało spokój, dobrej nocy moja Julie!

## List dziewiąty

### Eduard do Bartona

Piszę do Ciebie ten list, aby położyć kres Twojemu przedłużającemu się milczeniu. Zwlekałeś tak długo z napisaniem do mnie, jak gdybyś nie wiedział, że bez Ciebie, bez kontaktu z Tobą, nie jestem jeszcze w stanie samodzielnie radzić sobie w życiu. Jak gdybyś nie był świadom tego, że Twoja obecność stanowi zazwyczaj zwiastun wszelkiego dobra, które na mnie spływa – w tym listów od mojego drogiego ojca, za którymi zawsze tak bardzo tęsknię! – Wraz z nadejściem jutrzejszego dnia mój pobyt w tym urokliwym, sielskim miejscu dobiegnie końca. Jednakże pomimo tego, że stąd wyjeżdżam, zabiorę ze sobą mnóstwo niezwykłych wspomnień oraz praktycznych porad na przyszłość. Niektóre z nich, dotyczące w szczególności rzeczy, których się nauczyłem i nad którymi rozmyślałem przez cały czas mojego przebywania tutaj, przesyłam ze szczególną dedykacją dla Ciebie, ponieważ doskonale wiem, jak wysoko cenisz osobliwości, w których mogą się one przejawiać.

Ponieważ sam dzisiaj nie jestem w twórczym nastroju, chciałbym jedynie przytoczyć Ci pewien list, który otrzymałem od Nanette przed zaledwie kilkoma dniami. „Eduardzie”, pisze Nanette, „Jeżeli w tej chwili nie opuścisz tego swojego przekłętą zamku i nie wyzbędziesz się dotychczasowych umiejętności oraz tak zwanych celów uwzględniających zarówno Ciebie samego, jak i innych, do których osiągnięcia tak ślepo dążysz... Jeżeli nie porzucisz dotychczasowego postrzegania świata na rzecz poszukiwania nowego, radosnego życia, w którym będziesz mógł prawdziwie oddychać pełną piersią oraz wyczekiwać pomyślnych splotów zdarzeń, które przyniesie Ci jutro... Jeżeli tego nie zrobisz... Wówczas umrę ze zniecierpliwienia... Musisz je w końcu dostrzec, by nie stracić już ani minuty...”

Pewna piękna, młoda, dobrze sytuowana kobieta, której dużo starszy mąż zdaje się być całkowicie pochłonięty

swoimi zawiłymi sprawami, a ponadto zupełnie pozbawiony uczuć... Czy możesz sobie wyobrazić bardziej atrakcyjną partię dla młodych, spragnionych przygód mężczyzn? – Mogą oni bowiem niemalże bez żadnego ryzyka czarować ją swoimi najczulszymi kłamstwami, co w przypadku niewiasty, której atrybutami są jedynie młodość oraz uroda, niekoniecznie byłoby możliwe. Mam jednak nadzieję, że owa sytuacja przyniesie korzyści również jej samej, a przede wszystkim jej kobiecej próżności, której w ofierze złożone zostaną tuziny wzdychających do niej w ukryciu męskich serc, przyjemnie ją tym łechcąc, a jednocześnie odpłacając oszustwem za oszustwo. W przeciwieństwie do nich ja przynajmniej czynię wszystko, by przekonać ją, że kocham ją z żywej potrzeby serca. Chociaż tak naprawdę właściwie sama nie potrafię pojąć, co tak bardzo mnie w niej urzekło, ponieważ sposób jej myślenia oraz motywy działania, którymi się kieruje – abstrahując od tego, jak postępuje – wydają mi się momentami wielce komiczne. Nie potrafię bowiem zrozumieć, jak podczas wystawnego balu, gromadzącego najznamienitszych tancerzy oraz tancerki, można zastanawiać się nad tym, czy w zaproszonych gościach drzemie pragnienie harmonii, a od pewnego nieznanego mężczyzny wymagać niewytłumaczalnej, milczącej zgody – porozumienia służącego jako środek przeciwko nudzie, a także wywołującej przyjemne uczucie umysłowej wyższości! Nienawidzę wszystkiego, co nosi znamiona odległych marzeń sennych, niemających nic wspólnego z rzeczywistością, niedotykających codziennych bolączek... Zdecydowanie bardziej niż najgłębsza refleksja czy też wszelkie przeżycia duchowe intryguje mnie zachowanie pierwszej lepszej sprzedawczyni konfekcji damskiej, która dzięki swojemu niezwykłemu gustowi, poczuciu modowego smaku, z chytrą miną bez trudu przyciąga do sklepu coraz to nowe klientki.

Największą wartością jest bowiem dla mnie życie samo w sobie; oddychanie pełną piersią, bezwarunkowa obecność i beztroskie obcowanie ze wspaniałościami tego świata. To nasze nie tyle dobre, co mądre oraz przemyślane

postępowanie, a także umiejętność skupiania się na tym, co powierzchowne, by nie niepokoić tego, co od wieków stanowi największą zagadkę człowieczeństwa – ludzkiego wnętrza. Mam nadzieję, że uda mi się uporać się z twierdzeniem postrzeganym przez niektórych jako najwyższa mądrość, a przez innych jako największy absurd tego świata, jakoby kobietom przypisana była szlachetna rola duszy istnienia, podczas gdy mężczyźni postrzegani są jedynie jako prostackie narzędzia, którymi możemy dowolnie manipulować zgodnie z naszym upodobaniem. Szczerze wierzę w to, że jest mi pisanych jeszcze wiele małych, aczkolwiek przyjemnych rzeczy, które muszę uczynić, by wzbudzić tyleż samo zazdrości, co miłości, wyśmiewając jednocześnie głupstwa popełniane przez innych, podczas gdy na refleksję nad własnymi głupstwami nie wystarczy mi już czasu.

Teraz już wiem, co sprawia, że jestem tak bardzo związana z Amandą! – To fakt, że nikogo nie udaje – jest sobą, postępując w całkowitej zgodzie ze swoją naturą, co należy do rzadkości, a powinno być postrzegane jako cecha absolutnie bezcenna! Jeżeli jednak ktokolwiek mógłby poradzić sobie z powszechnie znanym męskim grubiaństwem, jest to zapewne wyłącznie domeną kobiet.

„Z niecierpliwością oczekuję Twojego przyjazdu. Twoja Nanette”.

## List dziesiąty

### Amanda do Julie

Wracam właśnie z ogrodu. Po okolicy rozlał się radosny blask poranka. Kwiaty oraz inne rośliny czarują najśłodszymi zapachami. Wokół altanek roztacza się magnetyzująca woń natury, a ptaki prezentują właśnie bez skrępowania swoje najpiękniejsze trele. – To niebo i ziemia obejmują mnie swym przyjacielskim ramieniem, okazując mi tym samym swoją bezgraniczną miłość. Czuję się niewypowiedzianie

szczęśliwa, ponieważ pomiędzy moim ciałem a umysłem zapanowała wreszcie harmonia, dzięki której jestem wrażliwsza na każde nowe doznanie.

Jednego jeszcze doznać pragnę, o bogowie – wykrzyknęłam w radosnym zachwycie – a będzie mi błogo jak wam!

Mam przecucie, że to, co wprowadziło mój umysł w ten sentymentalny nastrój, a jednocześnie ukazało wszystko w zupełnie nowym, piękniejszym świetle, to coś zdecydowanie więcej niż chwilowy przypływ dobrego humoru. Jest to bowiem wyraz pewnej bardziej wysublimowanej harmonii, która wczoraj wraz z dotknięciem boskiej ręki stała się również moim udziałem, poruszając najodleglejsze zakątki mojego serca.

Nanette postanowiła zorganizować koncert, a jedynym właściwym miejscem na to wydarzenie zdawał się jej wspańska, urządzone z niezwykłym smakiem ogród. Boskie błogosławieństwo spływające na nas w postaci cudownej pogody; pozytywnie usposobiona, uprzejma gospodyni oraz urokliwość tego miejsca sprawiły, że nasze serca otworzyły się wkrótce na moc płynących z muzyki nienamacalnych wrażeń. Kilku nieznanych mi dotychczas wirtuozów – znajomych Nanette – zdających się być całkowicie pochłoniętymi sztuką, którą tworzą – po mistrzowsku wykonało przeróżne wybitne kompozycje, przy wsparciu pozostałych, wcale niegorszych muzyków. Podczas jednego z najpiękniejszych utworów mój wzrok padł na pewnego młodego mężczyznę, który całkowicie stapał się z wybrzmiewającymi podczas koncertu tonami, tworząc z nimi pewien rodzaj swoistej jedności. Julie, wyobraź sobie tego geniusza oraz otaczającą go chwałę głębokiego, niemego zachwyty... Dźwięki znajdujące odzwierciedlenie w jego pięknych, rozpromienionych oczach oraz unoszące się niczym zjawy na jego delikatnych ustach. To był jego jedyny, a zarazem najszlachetniejszy z możliwych talent – jego dusza była całkowicie oddana harmonii i nikt ani nic nie było w stanie się temu przeciwstawić. – To podniosłe wzruszenie, najwyższy triumf sztuki wyrażający się w niedoskonałych rysach jego twarzy, wobec którego po prostu nie mogłam pozostać obojętna. Jak wielce musiały



one wpłynąć na aparycję tego mężczyzny, stanowiąc tym samym o jego wyjątkowości! Nie chciałam ani nawet nie byłam w stanie oderwać wzroku od tej uroczej postaci, ponieważ znajdowałam nieopisaną przyjemność w rozmyślaniu o zachwycającej aurze jego niezwykle harmonijnej duszy. Julie, jakże wielką rozkoszą jest możliwość wyzbycia się wszelkich ograniczeń naszej ludzkiej natury, by przy pomocy jedynie siły własnej wyobraźni móc nieskrępowanie przenikać dusze innych osób!

Całkowicie pogrążona we własnych rozważaniach nawet nie spostrzegłam, kiedy utwór dobiegł końca, a młodzieniec wstał ze swojego miejsca, by za chwilę wmieszać się między muzyków, po czym pełen gracji sam sięgnął po nuty. W ogrodzie znów rozbrzmiała muzyka, której tym razem towarzyszył również śpiew owego mężczyzny. Jeszcze nigdy nie słyszałam równie czystego, melodyjnego głosu – wykonania, w którym byłaby obecna prawda oraz coś w rodzaju niedopowiedzenia, które sprawia, że nieodparcie przenika ono do serc nawet najbardziej obojętnych słuchaczy, poruszając ich tym do głębi. Jego pieśń oczarowała mnie tak bardzo, że wkrótce zapomniałam o nim samym, a moje serce roz płynęło się w boleśnie słodkiej melancholii. Ogarnęło mnie uczucie, którego nie doświadczyłam nigdy wcześniej – coś zdecydowanie głębszego niż efemeryczna przyjemność wynikająca z obcowania ze sztuką – była to cudowna mieszanka intuicyjnych przeczuć oraz wspomnień z zamierzchłej przeszłości, dotycząca najbardziej sentymentalnych zakątków mojej wrażliwości.

Kiedy koncert dobiegł już końca, Nanette przyprowadziła do mnie utalentowanego młodzieńca i przedstawiła mi go jako jednego ze swoich najbliższych krewnych, który powrócił właśnie z podróży. Przypomniałam sobie wówczas, że podczas naszych spotkań Nanette kilkakrotnie wspominała o niejakim mężczyźnie imieniem Eduard, a dzięki jej opowieściom, których był głównym bohaterem, zdążyłam już całkiem sporo się o nim dowiedzieć.

Dzisiejsza rozmowa z Eduardem została zupełnie naturalnie skierowana na najbliższy nam, a zarazem najbardziej

oczywisty obecnie temat – muzykę, a z chwilą, gdy dostrzeżliśmy, jak wielce podobne są nasze muzyczne upodobania, zaczęła nam ona sprawiać tym większą przyjemność. Chociaż Nanette przez dłuższy czas przysłuchiwała się nam ze skupioną miną, wkrótce poczuła się znużona poważną konwersacją i przekomarzając się z nami, jak to miała w zwyczaju, wzięła Eduarda za ramię, po czym wspólnie odeszli. Mojej uwadze nie umknął również fakt, że przez cały wieczór z pełnym oddaniem zajmowała się swoim krewnym, a rozmowy z nim zdawały się dostarczać jej nieskończenie wiele przyjemności. Chociaż czułam, że na tym przyjęciu w przeciwieństwie do innych, kiedy to Nanette obdarzała mnie zazwyczaj całą swoją uwagą, odgrywam raczej drugoplanową rolę, jednakże w skrytości ducha cieszyłam się z możliwości obcowania z tą niezwykłą istotą i z wielkim przejęciem chłonełam wszystko to, co mówił i czynił Eduard. Dlaczego nie dysponuję jakąś tajemniczą, genialną siłą, która sprawiłaby, że miałabyś tego wspaniałego człowieka na wyciągnięcie ręki? Mogłabyś wówczas sama dostrzec w nim wszystko to, co do te pory znasz jedynie z moich opowieści... Jestem przekonana, że gdybyś spotkała Eduarda na swojej drodze, z pewnością nie byłabyś w stanie przejść obok niego obojętnie.

Powszechnie panujący zachwyt oraz owo doskonałe pierwsze wrażenie pozornie udzieliły się także Albretowi, lecz gdy przyjrzałam mu się bliżej, spostrzegłam, że z charakterystyczną dla siebie wytwornością głęboko skrywa swoje prawdziwe – negatywne odczucia względem Eduarda. Jest on jednak tak wprawny w stwarzaniu pozorów, że jedynie błysk w jego oku, który może zostać właściwie odczytany wyłącznie przez osoby, które doskonale znają tego osobliwego mężczyznę, pozwala snuć przypuszczenia dotyczące rzeczywistego stanu jego duszy. Jednakże, na czym właściwie polega ta niezwykła, godna podziwu magia spojrzenia – niecodzienna umiejętność, która sprawia, że nawet patrząc mu prosto w oczy z wielkim trudem przychodzi nam przeniknięcie na wskroś jego myśli oraz wyczytanie z nich wszystkiego tego, co za ich pomocą próbuje nam

przekazać? To właśnie tutaj w oczach – zwierciadle duszy, wszystko zdaje się nieskończenie bardziej subtelne, delikatne i uduchowione niż w innych, pospolitych częściach twarzy, które za pomocą przypadkowego rumieńca, bladeści czy też mimowolnego skurczu mięśni mogą zupełnie niezamierzenie zdradzić nasze prawdziwe uczucia oraz emocje, które nam towarzyszą. Bez wątpienia to oku przypisuje się tę szlachetną rolę pośrednika pomiędzy tym, co niewypowiedziane, a tym, co graniczy z zachwytem. Zdaje się bowiem, że jest ono największym, a zarazem najbardziej bezpośrednim narzędziem naszej duszy.

Czyż kuriozalny nie wydaje Ci się fakt, że zamiast korzystać z dobrodziejstw beztroskiego życia na łonie natury, które nieustannie dostarcza mi nowych wrażeń oraz zaprasza mnie do ich radosnego przeżywania, siedzę zamknięta w tym maleńkim pokoju, opisując Ci to wszystko? – Żegnaj Julie i niech udzieli Ci się ten radosny nastrój Twojej drogiej przyjaciółki, której dzień upłynął dziś pod znakiem niewypowiedzianego szczęścia.

Mój poprzedni list nie został jeszcze wysłany, znów mam Ci tak wiele do opowiedzenia... Postanowiłam więc ponownie do Ciebie napisać, by podzielić się z Tobą tym, co aktualnie bez reszty zaprzęta moje myśli.

Cały dzisiejszy dzień spędziłam w całkowitym odosobnieniu; nie spotkałam się nawet z Nanette, a pomimo tego, moja Julie, czuję się dziś bezgranicznie szczęśliwa! Nad okolicą zapada nieśpiesznie pachnąca, letnia noc. Niebo wraz z tysiącem swych połyskujących z przejęcia oczu, spogląda radośnie z góry, obejmując nas jednocześnie swoim opiekuńczym ramieniem. Prezentujący jedno ze swoich tajemniczych oblicz księżyc snuje niestrudzenie delikatny mglisty woal, przetykając go cierpliwie pomiędzy licznymi górskimi szczytami, a maleńkie robaczki świętojańskie unoszą się niczym spadające gwiazdy nad okolicznymi lasami, pograżonymi w absolutnej ciemności. Otacza mnie zupełnie nowy, pełen ożywczej energii świat, a wszelkie rządzące nim prawidła zdają się być utkane przez przyjazne, obdarzone geniuszem istoty, które stanowią o panującej

w nim nieprzerwanie harmonii. Teraźniejszość przyniosła mi poczucie spełnienia, ograniczyła moje liczne pragnienia oraz wygórowane oczekiwania – sprawiła nawet, że porzuciłam swe dotychczasowe kategoryczne żądania i nie domagam się już niczego... I ilekroć zadaję sobie pytanie, co leży u podstaw tego znakomitego nastroju, w którym się obecnie znajduję, odpowiedź nasuwa się sama – przecież nie mogę tego tak po prostu przemilczeć – tak, widziałam dzisiaj Eduarda!

Na wprost mojego ogrodu znajduje się pewne niewielkie, aczkolwiek niezwykle urokliwe wzniesienie – to właśnie to malownicze miejsce wybrał Eduard na cel swojej wędrówki, chcąc w pełni wykorzystać ten przyjemny, rześki, letni wieczór. Mężczyzna ów zdawał się być pod ogromnym wrażeniem zarówno okolicy, jak i owego magicznego zakątka, ponieważ dotarłszy do stóp pagórka przystanął, rozejrzał się ze skupieniem, po czym ułożył na bujnej, zielonej trawie. Chociaż częściowo przysłaniały go gęste zarośla, zdołałam dostrzec, że wyjął również książkę, by po chwili całkowicie pogрузić się w lekturze.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że to błahostka. Bardzo możliwe nawet, że Eduard nie zorientował się, że ktoś śledzi każdy jego ruch. Mimo to czuję, że ta pozornie nic nieznacząca sytuacja bardzo pozytywnie mnie usposobiła, a on sam stał się jedynym powodem mojego znakomitego samopoczucia.

## List jedenasty

### Eduard do Bartona

W moim ostatnim liście uskarżałem się na Twoje przedłużające się milczenie. Przyszedł wreszcie czas, abym wyjaśnił Ci przyczynę moich ówczesnych utyskiwań oraz widocznego już na pierwszy rzut oka zniecierpliwienia. Miałem ostatnio wystarczająco dużo czasu, by w spokoju zastanowić się nad wieloma kwestiami, co sprawiło, że w moim

sercu pojawiła się pewna wątpliwość, która odtąd nie daje mi spokoju.

Bartonie, czy my rzeczywiście jesteśmy tacy sami? Czy naprawdę postrzegamy naszą relację w podobny sposób? Być może wyczekujesz moich listów, być może nawet czytasz je wszystkie, ale czy nie robisz tego tylko i wyłącznie ze względu na mnie i naszą przyjaźń, nie okazując najmniejszego zainteresowania temu, czym chcę się z Tobą podzielić? Jeśli chodzi o mnie, to możesz być pewien, że korespondencja z Tobą stanowi integralną część mojego życia, a każda otrzymana od Ciebie wiadomość niepomiaralnie mnie cieszy.

Odkąd po raz ostatni do Ciebie napisałem, wiele się wydarzyło. Zdażyłem bowiem poznać najbliższą przyjaciółkę Nanette, którą tak dokładnie opisywała mi w swoich listach. Co ciekawsze, rozpoznałem w niej ową niewiastę, którą zobaczyłem pogrążoną we śnie, podczas pierwszych dni mojego pobytu tutaj, kiedy to podróżowała powozem w towarzystwie pewnego sędziwego mężczyzny. Jej nieopisana uroda zrobiła na mnie wówczas przeogromne wrażenie, z czego bez chwili wahania zwierzyłem Ci się w jednym z moich listów. Perspektywa bliższej znajomości z tajemniczą pięknoscią jawi się jako niezwykle atrakcyjna. Przyciąga mnie do niej jakaś tajemnicza, magiczna siła, która sprawia, że chętnie poddaję się jej urokowi oraz pozostaję pod jej ogromnym wrażeniem. Nie troszczę się o to, czy będzie ona w stanie przemienić moją powierzchowną sympatię – zainteresowanie jej osobą w coś trwalszego? Wszystko leży wyłącznie w rękach nieprzewidywalnej, kapryśnej przyszłości. Przecież sam często radziłeś mi, bym wykazał się inicjatywą – spróbował zbliżyć się do tej wyrafinowanej grupy kobiet, która stanowi coś w rodzaju osobnej płci, i uczyniłbym to zapewne z wielkim zaangażowaniem, gdyby pozwoliła mi na to moja wrodzona niezdarność. Jednakże teraz czuję się zdeterminowany bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, by dowiedzieć się więcej o tej wspaniałej istocie, by zrozumieć, dlaczego wywiera ona tak wielki wpływ na naszą relację, wywołując niezmiennie

uśmiech na mojej twarzy oraz radość w moim spragnionym uczucia sercu. Nie myśl jednak, że kontakty z kobietami pochłaniają mnie teraz bez reszty, odsuwając moje myśli od pozostałych spraw, które aż do tego momentu stanowiły dla mnie priorytet. Wciąż żywe są bowiem wspomnienia, a szczególnie jedno związane z Tobą, gdy wypowiedziałeś do mnie te oto słowa: „Nic nie jest w stanie zakłócić rozwoju istot uduchowionych w większym stopniu, niż czynią to błahe miłości czy też przelotne romanse. Namiętności posiadają zdolność rujnowania, ale też wznoszenia na wyżyny, które dotychczas były zupełnie nieosiągalne. Dusza, która całkowicie podda się miłości, może tworzyć rzeczy wielkie i niezapomniane. Odnalezienie owej wielkiej miłości jest jednak niezwykle trudne i nie każdemu będzie dane ją przeżyć, a niezwykle małostkowym byłoby sztuczne stworzenie takowej, obdarzenie jej pozornym blaskiem, który nie znajdzie odzwierciedlenia w prawdziwych uczuciach”.

Musiałem być wówczas bardzo próżny, skoro w mojej głowie pojawiła się myśl, że mogę wyrzucić na sercu Amandy wrażenie tak głębokie, że nie będzie w stanie mu się oprzeć. Roztacza ona bowiem wokół siebie atmosferę tak magiczną, iż każdy, kto tylko znajduje się w jej otoczeniu, niezależnie od tego, czy jest kobietą, czy też mężczyzną, z radością poddaje się jej urokowi. Ponad wszystko na tym świecie nie chciałbym wyjść przed Tobą na obłudnika, Bartonie! Szczególnie teraz, kiedy tak gorączkowo rozmyślałam nad tym wszystkim, kiedy myślę o tym, jaki obraz mnie dostarcza jej wyobraźnia oraz jakie wrażenie mogłem na niej zrobić... – Wystarczy! Po prostu muszę uwierzyć w to, że kobieta, której składa hołd cały świat, jest zdolna do tego, by pokochać właśnie mnie!

Słuchaj i oceń sam, co mam Ci do powiedzenia. Ponieważ radosne życie tutaj bardzo przypadło Nanette do gustu, nabyła ostatnio pewien znajdujący się w okolicy majątek ziemski, by każdego roku móc spędzać w nim trochę czasu. Zaprosiła więc mnie, Amandę, oraz kilkoro innych znajomych, o których opowiem Ci następnym razem, byśmy

z nią tam pojechali. Nie będę streszczał Ci tego, co działo się podczas samej podróży, chociaż opowiedane przez nas dowcipy oraz panująca atmosfera sprawiły, że była ona wyjątkowo przyjemna i chociaż już wtedy utkana została pewna niewidzialna nić porozumienia pomiędzy mną oraz Amanda. Zanim dotarliśmy do celu, nastąpiła już noc. Podczas gdy zmęczona panującym za dnia upałem oraz własną żywiołowością Nanette tęskniła już za odpoczynkiem, Amanda, niczym niestrudzona bogini, pozostawała niezmiennie pełna życia, tak jak to miało miejsce rankiem. Chociaż początkowo nie chciała ona zostawić swojej przyjaciółki samej, ostatecznie odprowadziliśmy Nanette do jej sypialni, po czym w szampańskich nastrojach oraz z perspektywą kilku szczęśliwych, beztrudno przeżytych dni udaliśmy się do przeznaczonych dla nas pokoi.

Następnego dnia obudziłem się o świcie, a ponieważ cały dom pogrążony był jeszcze we śnie, postanowiłem wybrać się na spacer po okolicy, na którą padały nieśpiesznie pierwsze promienie budzącego się do życia poranka. Piękno tego miejsca wzbudziło mój nieopisany podziw, którego nie byłem w stanie dostrzec, ani nawet nie śmiałem podejrzewać pod osłoną wczorajszego wieczora. Urokliwe położenie gór, otaczających malowniczą dolinę, tworzyło bowiem pewien niezwykle romantyczny krajobraz, który całkowicie mnie zaskoczył, a jednocześnie oczarował.

Magiczna atmosfera oraz niezwykle okoliczności przyrody sprawiły, że zupełnie zatraciłem się w tym rozciągającym się u podnóża gór, bajkowym lesie, którego orzeźwiający zapachy przenikały mnie na wskroś i oszałamiały swoją intensywnością, a radosne trele latających w górze ptaków obudziły we mnie nową chęć do życia. Niesiony głosami natury zupełnie niespostrzeżenie opuściłem mroczny las i znalazłem się na samym szczycie wznoszącego się nad okolicą wzgórza. Poda mną roztaczała się bezkresna dolina porośnięta tysiącami roślin, a otaczające mnie zewsząd góry pokrywały przeróżne drzewa leśne, które niczym zielone fale obrysowywały ich ciemne, ostre kontury. Kiedy poranne słońce ogrzewało swymi świętymi promieniami okoliczne

szczyty, moja dusza rozbrzmiewała tysiącem najpiękniejszych melodii, a podniosłość mojego nastroju przypominała tę, której doświadczył mityczny Memnon<sup>5</sup>, podczas jego ponownego spotkania z ukochaną matką. Przez długi, długi czas stałem tam, napawając się z nieskrywaną rozkoszą tego wspaniałego spektaklu będącego dziełem natury, a moje niczym nieskrępowane myśli podążały z ochotą za każdym drzewem, za życiem płynącym z jego gałęzi oraz za wolnością i niewypowiedzianą miłością, która przejawiała się tutaj we wszystkim. Panuje tu bowiem pewna nadzwyczajna harmonia, która sprawia, że życie płynie tu beztrudnie, podobnie jak w dobrze zorganizowanym, aczkolwiek wypełniającym swe podstawowe zadania i stale rosnącym w siłę państwie. Jednakże te idylliczne na pozór obrazy przeniknięte były również nutą osobliwej melancholii. Paradoksalnie, to właśnie tutaj, gdzie wszystko zdawało się tworzyć idealną, nierozzerwalną całość i stapać w jeden organizm, zrozumiałem, jak wielce czuję się samotny, opuszczony, pozostawiony sam sobie, a jednocześnie pozbawiony zrozumienia dla siebie samego – zupełnie zaskoczony własną osobą. Lecz kiedy rozpostarłem ramiona, owładnęło mnie uczucie, iż tak naprawdę sam jestem częścią tej zachwycającej harmonii, że jestem związany z naturą bardziej niż kiedykolwiek śmiałybym przypuszczać i gdybym tylko chciał, mógłbym stać się członkiem tej Republiki Leśnych Dusz! Choć niespokojne bicie mojego serca nie zakłóciło niczyjego odpoczynku, jednak kręcąca się w moim oku samotna łąza, wybudowała swoim istnieniem swoisty, nieprzekraczalny mur, oddzielający mnie od wszelkich otaczających mnie zewsząd istot.

W pewnej chwili, pośród skał oraz dzikich krzewów oddalonych zaledwie o kilka metrów ode mnie dostrzegłem kobiecą postać, w której w mgnieniu oka rozpoznałem Amandę.

---

<sup>5</sup> Kolosy Memnona – wywodzące się ze starożytnego Egiptu, wykute z bloków skalnych posągi przedstawiające zasiadającego na tronie faraona Amenhotepa III oraz dwie mniejsze postacie kobiece, w tym jego matkę Mutemuję. Wraz ze wschodem słońca wydawały dźwięki podobne do jęku.



Kiedy spojrzała na mnie z uczuciem, przepeliło mnie bezgraniczne szczęście, podobne do tego, które jest zazwyczaj domeną pierwszej młodzieńczej miłości. O, cóż za wspaniała niespodzianka! – Zawołałem i przeskoczyłem ponad dzielącymi nas skałami, z nieskrywaną przyjemnością słuchając jej życzliwych rad, kiedy to z troską w głosie prosiła mnie o to, bym był ostrożny. W tych malowniczych okolicznościach przyrody zdawała się być jeszcze piękniejsza i bardziej niebiańska niż kiedykolwiek wcześniej, a w jej oczach płonął nieziemski żar, znajdujący także odzwierciedlenie w wyrazie jej twarzy. We wszystkim, co mówiła oraz czyniła, był pewien wrodzony wdzięk – zauważalne uduchowanie, które było mi przecież tak wielce bliskie. – Amanda, moja Amanda! – Pomyślałem w skrytości ducha, a jej zaskoczone spojrzenie uświadomiło mi, że wypowiedziałem tę myśl również na głos. Lecz któż byłby w stanie dbać o tak prozaiczne rzeczy w *jej* towarzystwie, w tak urokliwym miejscu i w równie podniosłym nastroju? Teraźniejszość wzbudzała w nas radosny podziw, uświęcała trwającą chwilę, nadając wszelkim otaczającym nas rzeczom nowe, piękniejsze znaczenia. Objąłem ją swym opiekuńczym ramieniem, a moje spojrzenie zamiast skupiać się na zapierających dech w piersiach krajobrazach, powędrowało w zupełnie innym kierunku. Nie mogłem oderwać wzroku od Amandy, a gdy ona sama spojrzała na mnie, emanowała z niej miłość, która sprawiła, że moją duszę przeszedł dotychczas zupełnie mi nieznan, aczkolwiek wyraźnie odczuwalny dreszcz.

Po tym wspólnie spędzonym poranku nasza relacja uległa diametralnej zmianie. Wszechobecne było bowiem wrażenie, że stanowimy jedność, a tajemnicze, bezgłośnie porozumienie naszych dusz zjednoczyło nas oraz wprowadziło w nasze życie harmonię wyrażającą więcej niż tysiące przypadkowych słów. W wiejskim majątku Nanette spędziliśmy jeszcze kilka kolejnych dni. Podczas ostatniego z nich Amanda wydawała się smutna i przygnębiona, ale paradoksalnie to właśnie w jej melancholijnym nastroju skrywała się pewna pełna uroku magia, przykuwająca uwagę bardziej niż wszelkie radości tego świata. Pożegnałny

wieczór spędziliśmy wszyscy razem w malowniczej altance, umiejscowionej w ogrodzie Nanette. Kiedy pozostali udali się już na spoczynek, Amanda całkowicie pogrążyła się w myślach. „Gdybym tylko był w stanie panią rozweselić! Gdybym tylko mógł być dla niej kimś więcej!” – Pomyślałem i podobnie jak to było podczas naszego ostatniego, niespodziewanego spotkania, nieświadomie wypowiedziałem te słowa na głos. – „Eduardzie!” – odparła. – „Ależ może pan być dla mnie kimś więcej! Może pan być dla mnie wszystkim!” Właśnie wtedy, gdy dzieliła się ze mną swoimi najgłębiej skrywanymi uczuciami, poczułem delikatny uścisk jej subtelnej, kobiecej dłoni, który wstrząsnął całą moją duszą.

Teraz, gdy podzieliłem się już z Tobą całą moją opowieścią, z niecierpliwością oczekuję Twojego listu, Bartonie. Jakiej rady udzieliłbyś mi wówczas, jeśli stanąłbym przed Tobą, jak jeden z owych fircyków, których zawsze tak gorzko nienawidziłem, którzy w każdym życzliwym słowie kobiety, w każdym jej niewinnym żarcie dopatrywali się miłości! Upłynęło już wiele dni, odkąd widzieliśmy się z Amandą po raz ostatni, a to beztroskie podekscytowanie, dziwna, radosna pewność jej uczuć, zdążyła już ustąpić miejsca poczuciu wstydu. Tak, wstydzę się tego, że zaledwie kilka przelotnych spojrzeń, uścisk dłoni i rzucane półsłówkami deklaracje mogły rozbudzić we mnie aż tak wielkie nadzieje. Mimo to powiedz mi, jak Ty, patrząc na to wszystko ze stosownym dystansem, zachowałbyś się w zaistniałych okolicznościach i nie zwlekaj, proszę, zbyt długo ze swoim listem! Jeżeli nasze odczucia nie będą spójne, jestem zdecydowany już nigdy więcej nie spotkać się z Amandą, ponieważ jeśli moc kobiety byłaby tak wielka, że zdołałaby nas poróżnić, przemieniłaby wówczas moją bezgraniczną miłość oraz oddanie w obdarzone niszczycielską siłą uczucie przerażenia.

## List dwunasty

### Amanda do Julie

Czyżby to wszystko, co wydarzyło się ostatnio w moim życiu, było snem? A może to dobroczynny wpływ słońca, które powodowane boskim planem obdarzyło nasze życie swoim przelotnym, aczkolwiek życzliwym spojrzeniem? – Jakiż wspaniały czas przyszło mi przeżywać! Powrócił pierwszy, złoty wiek ludzkości, niosąc za sobą harmonię absolutną. Zniknęły wszelkie niedoskonałości tego świata, kajdany zniewolenia zostały bezpowrotnie zerwane, aby spragnione miłości serca mogły wreszcie nieskrępowanie podążać drogą do słodkiego spełnienia. Gdzieś na dnie mojej duszy skrywam głęboko pewien bezcenny dla mnie, lecz niedostępny dla obcych, ciekawskich oczu obraz. Nikt nie może sobie teraz rościć prawa do mojego towarzystwa. Nie istnieję dla innych. Liczę się teraz tylko ja, ja i moje osobiste, prywatne niebo. Jak to możliwe, że w jednej chwili udało mi się osiągnąć pełnię szczęścia – szczęścia, które do tej pory było jedynie mglistą melodią przyszłości? Cóż to za niezwykle boskie tchnienie wiosny, które swym ciepłym oddechem pobudziło do życia dawno zapomniane pąki moich uczuć. Julie, jeśli nie jesteś w stanie towarzyszyć mi w tym emocjonalnym uniesieniu, przypomnij sobie to, co zawsze sama mi powtarzałaś, a czemu ja zazwyczaj stanowczo zaprzeczałam. – Kiedy spotkają się dwie bratnie dusze – dwa serca bijące w tym samym rytmie, wówczas ma szansę rozkwitnąć najpiękniejszy, najśodszy kwiat tego świata – kwiat miłości. Ciesz się więc razem ze mną, moja miła towarzyszko młodościowych zabaw, i nie pozwól stłumić swojej radości przez przyziemne troski oraz błahostki! Prawdziwość uczuć jest bowiem, niezależnie od tego, gdziekolwiek i kiedykolwiek się pojawia oraz jakkolwiek się wyraża, zawsze czcigodna – jest największą świętością!

Towarzyszyłam ostatnio Nanette w podróży do niedawno nabytego przez nią majątku ziemskiego położonego w oko-

licy. Zaprosiła w gościnę również kilkoro innych znajomych, wśród których był także jej kuzyn Eduard oraz pewien młody mężczyzna, należący do kręgu naszych najbliższych przyjaciół. Nanette była niezwykle rozbawiona i wesoła, ale ów nastrój stanowi w jej przypadku nieodłączną część jej osobliwej infantylności – bezgranicznej radości życia, która sprawia, że niezmiennie jest ona dla mnie tak wielce czarująca. Infantylności, która znalazła również wyraz w zachowaniu mojej przyjaciółki podczas jazdy powozem, kiedy to nieustannie przekomarzała się z podróżującymi razem z nami mężczyznami, dokuczając im na niezliczoną ilość sposobów. Eduardowi czyniła wyrzuty dotyczące zarówno jego przesadnego sentymentalizmu, będącego w jej mniemaniu jedynie pozorną zasłoną dla jego męskiej próżności, jak i jego nieuprzejmego zachowania względem kobiet. Swoje prorocтва na jego temat zakończyła stwierdzeniem, iż jego życie może wkrótce całkowicie się odmienić, co sam zainteresowany skwitował uśmiechem, po czym zwrócił się do niej tymi oto słowami: „Moje serce przypomina diament, którego nie jest w stanie stopić nawet najbardziej nieustraszony ogień. Może się ono bowiem rozpuścić jedynie pod wpływem ciepła bijącego z przyjemnie ogrzewającego je zewsząd słońca, którego nieskazitelne promienie przenikną je na wskroś”.

Po tej nieoczekiwanej chwili szczerości zerknął na mnie przelotnie, a w jego pełnym wyrazu spojrzeniu znajdowały odzwierciedlenie wszelkie przemilczane uczucia i niedopowiedzenia, które unosiły się pomiędzy nami bezgłośnie, jak gdyby cierpliwie czekając na swoją kolej. Niedługo później Nanette zasugerowała Eduardowi, że jego czterotygodniowy pobyt w jej domu mógłby być źle postrzegany przez osoby postronne, po czym zaproponowała, aby przez ten czas udawali parę zakochanych i zamknęli tym samym usta ciekawskim miejscowym. Napomniała go także, by wcielił się w swoją nową rolę w możliwie najbardziej naturalny sposób, nie dając tym samym argumentów do bezpodstawnych podejrzeń. – Następnie rozpoczęła potyczkę słowną z naszym drugim towarzyszem podróży, który zawsze miał

wiele do powiedzenia na temat związków oraz wzajemnego porozumienia, a nie mając do tej pory okazji zabrać głosu, jedynie w milczeniu przysłuchiwał się jej rozmowie z Eduardem. Określił on nastrój Nanette mianem pięknej, aczkolwiek wciąż nierozkwitłej rośliny, której niedojrzałość jest wystarczającym dowodem na to, iż nie jest ona w stanie osiągnąć całkowitej harmonii. „Cóż to za brednie!” – zawołała Nanette. „Jakże mogłabym odtrącić ten pogodny nastrój, który pojawia się zawsze zupełnie nieoczekiwanie, niczym dar z niebios, nie zważywszy zupełnie na żadne motywujące moim życiem okoliczności! – Proszę, niech oszczędzi mi Pan tej swojej przesadnej wyrozumiałości i pozwole mi przeżywać również takie fragmenty życia, które niosą za sobą to, co jest dla mnie zupełnie obce oraz całkowicie pozbawione harmonii!”

Z uwagi na to, że wieczór był nieopisanie piękny, zaproponowałam, by resztę drogi pokonać pieszo, ciesząc oko niezwykle miłą okolicznością otaczającej nas przyrody. Podczas gdy Eduard natychmiast przyklasnął temu pomysłowi, wygodnictwo Nanette okazało się silniejsze niż jej miłość do ulubionego kuzyna. Zdecydowała się więc na dalszą podróż powozem, a Eduarda pożegnała tysiącem żartobliwych zasad, których powinien bezwzględnie przestrzegać podczas samotnej wędrowki ze mną u swojego boku. Ścieżka wiodła przez gęsto porośnięty zagajnik, którego słodki zapach przenikał nas na wskroś, oszałamiając nas jednocześnie swoją intensywnością. Julie! Jakże powinnam zdefiniować to niezwykle uczucie, które mi wówczas towarzyszyło? Czy kiedykolwiek w Twoim życiu doświadczyłaś uczucia, które byłoby całkowicie odmienne od zwyczajnego biegu Twoich myśli, tak bardzo różne aczkolwiek zdolne do tego, by przy pomocy swoich skrzydeł delikatnie i bezgłośnie poruszać najodleglejsze zakątki Twojego serca? – Skąd pochodzi ta niezwykle moc sprawcza, która oddziela sferę rozumu od porywów serca oraz uśpionej kobiecości i dzięki swej tajemniczej sile prowadzi Cię wprost do wciąż nieodkrytego, niebiańskiego życia, do którego nie było Ci dane dotrzeć nawet na skrzydłach Twoich głęboko skrywanych myśli? Jakaż melancholia,

cóż za niezwykle przeczcucie owładnęło mnie wraz z wieczornymi zapachami lasu, oszałamiającą wonią porastających go zewsząd roślin oraz z powolnie zapadającym zmierzchem, delikatnie otulającym nieśmiało wyłaniające się z oddali krzewy! Chciałam nawiązać rozmowę, zapytać Eduarda o tak wiele rzeczy, jednakże moja nieśmiałość nie pozwoliła mi na to. Wędrowaliśmy więc pogrążeni w milczeniu, lecz paradoksalnie nie byłam niezadowolona z takiego stanu rzeczy. Eduard zdawał się całkowicie dzielić moje uczucia. Być może był bardziej przyzwyczajony do skrywania swoich prawdziwych odczuć, do swoistej gry emocji ze swoim rozmówcą, ponieważ zazwyczaj był zmuszony zachowywać je jedynie dla siebie. Starał się bowiem odwrócić naszą uwagę od kwestii, na których poruszenie oboje nie byliśmy jeszcze gotowi, kierując ją na przyjemniejsze tematy, za co byłam mu nieopisanie wdzięczna, ponieważ dzięki jego taktownemu zachowaniu mogłam nieskrępowanie dołączyć do pozostałych. Chociaż rozmawialiśmy ze sobą o rzeczach pozornie zupełnie błałych, zdawało się, że ten wspólny spacer bardzo nas do siebie zbliżył. Czym może być ta niezwykła siła, która bez zbędnych słów tworzy między dwojgiem ludzi bezgłośnie porozumienie dusz, pewną magiczną nić, która łączy ich nierozzerwalnym, aczkolwiek wciąż trudnym do zdefiniowania uczuciem? Czy mogłabyś spróbować wyjaśnić mi, jak powinnam zachować się w obliczu owego niezwykłego zjawiska?

Zanim dotarliśmy na miejsce, zapadła już noc, lecz my zupełnie nie odczuwaliśmy zmęczenia. Chociaż dopisywał mi doskonały nastrój spowodowany towarzystwem Eduarda, w głębi serca byłam szczęśliwa, że już niedługo będę mogła w odosobnieniu cieszyć się wydarzeniami minionego dnia, którego obrazy wywoływały niezmiennie uśmiech na mojej twarzy. Jednakże wkrótce ogarnęło mnie poczucie nieopisanego smutku graniczącego z bólem, że nie wykorzystałam właściwie swojej szansy i nie porozmawiałam z Eduardem o sprawach, które tak naprawdę chciałam z nim poruszyć. Wiedziałam o nim tak niewiele, jego przeszłość była dla mnie zupełnie martwa, z kolei jego przyszłość mogła

z łatwością ostatecznie zdecydować o naszej wiecznej rozłące – zaprzepaścić nieliczne chwile przeżytej wspólnie terażniejszości, spuszczając na nie zasłonę wiekuistego milczenia. – Owładnięta niepokojem, zdałam sobie sprawę, że owa piękna sposobność obcowania z Eduardem w podobnych okolicznościach może się już nie powtórzyć, jednakże przyrzekłam sobie z całych sił o nią zawalczyć.

Następnego dnia obudziłam się bladym świtem, który ukazał się w pełnej okazałości, eksponując zarazem swe najszlachetniejsze oblicze. Jego dostojne czoło barwy dojrziałych róż oraz delikatne złote stopy całkowicie oszołomiły mnie swą urodą. Budząca się właśnie do życia natura zaprosiła mnie do udziału w tym wspaniałym spektaklu, abym mogła na własne oczy podziwiać owo niezwykle piękno, a ja z radością przyjąłam jej zaproszenie. Jak bardzo wszystko się zmieniło! Mimo że dolinę opuścił już przenikający ją intensywny zapach przecucia, a bezgraniczny zachwyty bezpowrotnie zwinął swój odświętny welon, nad skąpaną w blasku okolicą unosiło się od teraz zupełnie nowe tchnienie życia oraz wspaniałość, których nie sposób wyrazić słowami. Miałam wrażenie, że jakieś niewidzialne ręce wznoszą mnie ku górze, a całe moje jestestwo przepelnia uczucie słodkiej, niczym nieskrępowanej radości. Przez długi czas upajałam się tą chwilą na samym szczycie, gdzie towarzystwem były mi jedynie powiewy orzeźwiającego wiatru. Jednak kiedy już zeszałam na ziemię, zaszyłam się wśród skał i stałam tam – w tej dzikiej, uroczej samotni, napawając się otaczającym mnie krajobrazem. Okolica oddychała pełną piersią, niebiańskie ciepło ogrzewało moje policzki, a wszechobecny entuzjazm bez skrupowania całował moją duszę. Przez całe moje ciało przeszedł dreszcz podekscytowania. – Przeżywałam chwile nieskończonej rozkoszy, a gdy moje myśli powróciły już z powrotem na ziemię, czułam się przyjemnie ograniczona. Moje pragnienia nie poszukiwały już bowiem spełnienia; miałam wszystko, o czym zawsze tak skrycie marzyłam – posiadałam największy skarb, ponieważ byłam zakochana. Gdy spojrzałam w górę, dostrzegłam pewną piękną postać, która od teraz

zajmowała szczególne miejsce w moim sercu, a tymczasem stała tu przede mną, zupełnie jak bym przywołała ją do siebie myślami. Pogrążony w zamyśleniu rysującym się na przystojnych rysach jego twarzy Eduard stał bowiem na wzgórzu i długo zdawał się całkowicie mnie nie zauważać. Wreszcie, jak gdyby niesiony przez mitycznego Zefira, zszedł ze szczytu lekki i szczęśliwy, pokonując bez szwanku nawet najniebezpieczniejsze fragmenty szlaku. Cóż jeszcze mogę Ci powiedzieć, moja droga Julie? – Właśnie ten pozornie zwyczajny poranek już na zawsze połączył nasze dusze. – Wszystko wokół nas rozkwitło jeszcze intensywniej, a pewien tajemniczy zmysł szeptał do nas czułe słówka w każdym powiewie ciepłego wietrzyku, który całował nas raz po raz. Nasze serca były pewne swoich wzajemnych uczuć, każde słowo, które padało z naszych ust, wyrażało uduchowienie oraz chęć życia, a pewien szlachetny geniusz wynosił to wszystko wysoko ponad przeciętność. – Nie musiałam się do niczego zmuszać – po prostu mówiłam i czyniłam to, co podpowiadało mi własne serce. Ach! Jak długo tęskniłam za ową bratnią duszą i jak ogromnie przeżyłam te gorzkie, utracone wczoraj bezpowrotnie godziny... Podczas gdy dziś, zaproszona przez naturę, mogę przeżywać z nią tę upragnioną chwilę jeszcze intensywniej, mogę dzielić z nią radość z dala od wszelkich przymusów, mając u boku ukochaną mężczyznę i spoczywając na jego ramieniu. Pomyśl, jak muszę się teraz czuć!

Kiedy wróciliśmy do pozostałych towarzyszy naszej podróży, Eduard powodowany jakąś trudną do zdefiniowania siłą, która niezmiennie czyniła go tak wielce do mnie przywiązany, nie odstępował mnie na krok. Teraźniejszość nosiła od teraz jego imię, a nawet najbardziej błaha drobnostka zyskiwała moje największe zainteresowanie, ponieważ dotyczyła najważniejszej od tej pory osoby w moim życiu. W każdym temacie, który poruszaliśmy, wyczuwalne było nasze bezgłośnie, tajemnicze porozumienie oraz wyrafinowana błyskotliwość, dzięki której rozmowa sprawiała nam obojgu wiele przyjemności, czego najlepszym dowodem był nieschodzący z naszych twarzy uśmiech. – Jakże uboga



i smutna byłaby miłość pozbawiona intelektu! Lecz, kiedy błysk w oku zdradza skrywany głęboko podziw, a słodkie uznanie dla walorów ukochanego wznosi dusze obojga na wyżyny, wówczas można skwitować to tylko jednym słowem – niebo!

O Julie! – Jakaż to słodka, twórcza miłość! – Właśnie przyjechał Wilhelm, którego przywiązanie do mnie nie maleje, a wręcz przeciwnie zdaje się z każdym dniem coraz głębsze. Kiedy piszę do Ciebie te oto słowa, słyszę jego energiczne podskoki na schodach oraz pytanie matki, która, zatrzymując go w biegu, pyta, skąd wziął tak piękne kwiaty. Znalazłem – odpowiada zuchwale chłopiec i bez namysłu biegnie dalej wprost do mojego pokoju, gdzie wślizguje się niemalże bezszelestnie. Gdy jesteśmy już sami, Wilhelm wręcza mi przyniesioną przez siebie, przepiękną, okazałą, lecz wciąż jeszcze nie w pełni rozwiniętą gałązkę różaną, a ze swej małej, zaciśniętej w pięść dłoni wyciąga kartkę papieru, która to zawiera zapisane pośpiesznie następujące słowa: „W moim ogrodzie bawi się pewien uroczy chłopiec. Jego widok zawsze bardzo mnie cieszy i przez długi czas szukałem sposobu, by móc nawiązać z nim rozmowę oraz dowiedzieć się, że mieszka on w pobliżu Amandy i że – jak mogłoby być inaczej – darzy ją miłością. Zerwałem najpiękniejsze róże, jakie rosły w moim ogrodzie i podobnie jak ich oszałamiający zapach unosiło się nade mną wspomnienie tych najpiękniejszych w moim życiu dni. Lecz pojawiło się także uczucie zwątpienia przeszywające mnie niczym kolce tych niezwykłych symboli miłości – czy kiedykolwiek dane mi będzie przeżywać radość podobną do tej, która była moim udziałem, podczas godzin spędzonych z Amandą? – Posłańcze miłości! Zanieś te oto kwiaty władczyni mego serca, a jeśli spodoba się jej ich zapach, nawet pomimo targających nią wątpliwości – spowodowanych być może Twoją osobą – wówczas pośpiesz, czym prędzej, niczym Bóg ze swym błogosławieństwem do pogrążonego w tęsknocie zakochanego Mężczyzny!”

Jakże słodki i schlebający mi był ten zapach, ten niezwykły prezent – dowód miłości wprost z ręki kupidyna! Jakże

intensywnie odczuwałam wówczas bliskość Boga. Wilhelm opowiedział mi jeszcze dużo więcej o tym przystojnym, młodym mężczyźnie, a każda nowa informacja na jego temat wprawiała mnie w jeszcze większy zachwyt nad jego osobą. – Odeślę Wilhelma z powrotem, a moje serce oraz upływający czas będą mi najlepszymi doradcami, którzy zadecydują o mojej ostatecznej odpowiedzi.

Żegnaj moja Julie!

### List trzynasty Amanda do Julie

Siedzę sama w moim pokoju, otoczona błogimi, sennymi wizjami. Ubrania, które dzisiaj nosiłam, leżą rozrzucone dookoła. Powlekam je pocałunkami, przyciskam do piersi – jego spojrzenia i jego oddech owiały je i uświetniły. Ach, Julie! Jakże drogie mi są te wspomnienia! Jakie słodkie jest snucie tych marzeń! Nareszcie, nareszcie jestem szczęśliwa! Godziny pluszczą wokół mnie jak srebrzyste fale; z zawilej melodii ludzkich życzeń docierają do mnie dźwięki cichej harmonii – cała przyroda jest pięknym lustrem wieczności, które niezmacone odbija obraz mojego szczęścia!

Kiedy Ci opowiem, co się dziś wydarzyło i co czuję, być może zdejmie Cię zdumienie, i ponowisz pytanie z ostatniego listu, czy jestem tą samą Amandą, której tak mądrze niedowierzałam? Ale Julie, póki jeszcze nie kochałyśmy, nie wolno nam mieć nadziei, że dobrze znamy samych siebie. Jakaś obca, wyższa siła kieruje naszymi uczynkami. Tak, ona właśnie dociera wprost do świątyni naszych myśli tak, że jeszcze *cieszymy się* z jej wszechwładności. Prawdziwa miłość nie jest możliwa bez pełnego zawierzenia; nie mamy ku niemu żadnych powodów, ale też żadnych nam nie potrzeba. Nasze uczucie sięga dalej niż nasze przekonania i nasza święta wiara ręczy za inne serce jak za nasze własne.

Pisałam Ci ostatnio, w jaki sposób weszłam w posiadanie wiadomości od Eduarda. Podniósłszy się zza biurka, poszłam do kwiatów, które tworzą mały ogród przed moimi oknami, oczekując odpowiedzi, gdyż ich mowa jest mi tak miła, że to ją wybrałam.

Zerwałam piękną, świeżą gałązkę mirtu, oplatając ją gęsto kwieciami hibiskusa, którego kwiaty – rozkoszne i delikatne, ale szybko wracające do swej pierwotnej postaci – tak dobrze znasz. Później napisałam na bileciku: „Miłość chwyta chwilę i odnawia to, co przeminęło”. Malec pomknął wielce ucieszony w dal ze swoim zadaniem. Eduard przypominał o sobie w ten sposób dość często; widzieliśmy się wprawdzie w międzyczasie, ale zawsze w towarzystwie, gdzie właśnie owe tajemne pragnienie, by być bliżej siebie, zwiększało odległość między nami. Odpowiadałam parokrotnie i spostrzegłam, z jaką zręcznością i rozsądkiem ten chłopiec wykonywał swe zlecenie. Czułam się zdumiona, aż było mi nieswojo – mało powiedziane – zdjął mnie strach. To wcześniej wyuczzone udawanie musiało otoczyć jego serce skorupą, której promień prawdy może już nigdy nie zdoła przebić. Czy ta delikatna dusza mogła zostać obciążona tajemnicą, a beztroska tej natury zaciemniona sekretem? Czy dyskrecja jest cnotą właściwą dla dzieci? Nie! Za taką cenę nie mogłam kupić mych przyjaciół i niepomna, co przy tym stracę, napisałam do Eduarda, zakazując mu dalszego przesyłania wiadomości tą drogą.

Tak przemijały mi w smutku kolejne dni, kiedy nie miałam żadnych wieści od niego. Moje serce dalekie było od myśli, że postąpiłam słusznie i nie potrafiąc znaleźć spokoju ani radości, wyrzucało mi z goryczą moją niewrażliwość.

Dzisiaj, jak to zwyczajowo czynię, wyruszyłam sama na spacer. Szłam alejami zdobnymi w kwiaty, między żywopłoty i ponad skoszonymi łąkami; nie docierało do mnie nic z tego, co działo się wokół. Będąc oddana moim marzeniom, poszłam dalej, niż me oko początkowo sięgało. Tam, gdzie ciemna chmura pochylała się głęboko nad doliną, w gotowości by podzielić się z nią swym niebieskim tchnieniem. Lipy wydawały mocną, ekstatyczną woń i ciepławe delikatne

powietrze naciskało na mnie, a cała natura wydawała mi się oblubienicą nieba, która zdjęta oczekiwaniem wypatruje łez uronionych z miłości. Stałam zaraz przed pewnym ogrodem; mała furtka, przykryta szczelnie zielonym powojem i niebieskim kwieciami, stała na w pół otwarta. W ucieczce przed zbliżającą się burzą weszłam przez nią pospiesznie. Kiedy mój wzrok wyruszył w poszukiwaniu schronienia, wtem jakiś młodzieniec wyszedł w mój kierunku. Natychmiast rozpoznałam w nim Eduarda. To właśnie on mieszkał tam i zjednoczyliśmy się w radości z powodu tego cudownego przypadku, który spadając na nas nieoczekiwanie, wywołał w nas lekkie zakłopotanie. To było pierwsze nasze spotkanie od czasu tych wspaniałych dni spędzonych na wsi i zdało się, że zdani tylko na listy, oddaliliśmy się od siebie. A – i to jest pewne – miłość nie potrafi znieść obcości w wymianie myśli, tak jak nie potrzebuje żadnego innego pożywienia prócz samej siebie. Co nam po znakach, które umysł wymyślił, kiedy żadne pojęcia nie są w stanie wyrazić tego, co tylko dusza pokrewna odczytać może ze spojrzenia ukochanego, tak pełnego nieprzemijającego uczucia?

Podążyliśmy ścieżkami, które prowadziły do ogrodu, gdy moją uwagę wzbudził zakątek zamknięty niemal szczelnie drzewami akacji i krzakami róż. Wygięłam gałęzie, by znaleźć przejście. Moim oczom ukazała się kolumna, na której pysznił się Amor, będący dziełem sprawnego rzeźbiarza. Jego łuk wraz ze strzałami leżał pogruchotany przed nim; jego oczu nie oplatała żadna opaska i z poważną filuternością trzymał palec na ustach. Od wysokiego krzewu różanego, ciężkiego od kwieciami, biło czerwone światło, które nie sposób opisać.

„Tutaj”, powiedział Eduard, „przed tym bogiem, który jest dyskretny, choć nie ślepy i który wyzbył się swego kołczanu, czczę boginię, której jednak nie ważę się sam przedstawić”. Wtem głośno zaszumiało listowie i na ziemię spadły spore krople deszczu. Musieliśmy pędzić, żeby dotrzeć do małego pokoju, gdzie zaprosiła nas życzliwa samotność. Gdybym tylko mogła opisać to wrażenie, które owe schronienie, pełne spokoju i przyjemności, wywarło na

Twej poruszonej do głębi Amandzie! – Wszystko zdawało mi się mówić, że jakaś dusza przesycona harmonią spędza tu swoje najpiękniejsze chwile. Wszędzie widziałam barwy strojne i wzajemnie się uzupełniające; nieliczne, ale zmyślnie dobrane malowidła zdobiły ściany, powietrze przenikał zapach kwiatów zatkniętych w najrozmaitszych naczyniach. Owoce połyskujące kroplami spod baldachimu świeżych liści nęciły tak, jak gdyby dojrzewały pod hesperyjskim niebem. Niedaleko spoczywała lutnia, a w jej pobliżu zieleniła się jeszcze, niczym za sprawą czarów, gałązka mirtu.

Tutaj, gdzie tak wiele obrazów budzi się do życia, a odurzone serce uwalnia się przyjemnie ze swoich marzeń, spleliśmy się rozmowami niczym girlandami z kwiatów. Dzieliliśmy się swoim smakiem, opiniami, które wprowadziły oddalając się od siebie jak zawite ścieżki przecinające kwietne doliny, by w końcu jednak odnaleźć się u celu we wspaniałej harmonii. Co powinnam Ci jeszcze powiedzieć, Julie? Ach! Twoja szczęśliwa Amanda zapomniała, że w świecie spotkać można jakieś układy, mądrości i fałszywe tony. Całe jej serce przeniknęło na wskroś uczucie szczęścia, kiedy ujrzała jak jej najpiękniejsze marzenie staje się rzeczywistością.

Deszcz ustał. Zielone drzewa, pijane od wody, błyszcząły świeżością, zaglądając nam ze śmiechem w okna, a rozgrzane światło przepływało przez rozedrgane gałęzie wprost na zdobne ściany. Podeszliśmy do okna i zaczerpnęliśmy tego oczyszczonego powietrza. Ach, Julie! Cóż to był za wieczór! Teraz dopiero mogę znaleźć słowa, by opisać obrazy, które chłonełam wtedy w niemym podziwieniu. Słońce omiatało swym delikatnym, acz piekącym wzrokiem całą okolicę. Jaskółki radośnie przecinały promienie słońca, a ich srebrna pierś błyszcząca niczym białe kwiecie. Mieniąc się złotem, osłepiający blask słońca gwałtownie wyłonił się zza gór i zatopił okolicę w niebiańskiej krasie. Odległy zamek położony w górach otulały jeszcze mroczne cienie, lecz góra leżąca daleko za nim żarzyła się już na powrót rudawym złotem. Słońce podążało dalej; dolina zapadała się ciężko w górskich cieniach, a tymczasem cienisty welon zsuwał

się już z zamku. Uświęcony blask spoczął na szarych, kruszących się kamieniach, rosnących wokół niego drobnych krzewach, które właśnie zaczynały kwitnąć, oraz na całym mrocznym profilu gór. Popielate deszczowe chmury, rozproszone tu i tam złotymi plamami malowanymi wieczornym słońcem, ciągnęły po niebie niczym ogniste powozy, ukradkiem dotykając górskich szczytów. Na zachodzie mieniło się nieskończone morze eteru, po którym, niczym samotna wyspa szczęśliwości, płynęła mroczna chmura o pozłacanych brzegach. I im głębiej słońce zstępowało w dół, tym bardziej stawała się złota i promienna. – Ach, Julie! Co to było, co tak mnie, zapamiętującą się tym widoku, odciągało od ziemi i porywało w nieznaną krainę, w której panowały błogie, obce uczucia, i co zakrywało mój wzrok mgłą łez, których nie można wyrazić? Myśli moje ogarniał jeno mrok: O! Móc być tam daleko w promiennej krainie obłoków, z dala od ludzi, w wiecznej młodości i miłości wraz z ukochanym, jedynie w towarzystwie nieskończoności!

Uniosłam wzrok i zobaczyłam Eduarda, który przystanął w pewnej odległości ode mnie. Powróciłam ze swego rozkosznego rozmarzenia, by poczuć się znowu bezpiecznie przykutą do ziemi. Byliśmy szczęśliwi i rozmawialiśmy ochoczo, jednego tylko tematu nie poruszając, który to właśnie winien zaprzątnąć naszą uwagę – jak mianowicie będziemy się widywać i pisać do siebie.

Dopiero w chwili pożegnania pomyśleliśmy o tym, ale ten wieczór wydawał się nam zbyt cudowny, zbyt święty, by profanować go takimi rozmowami; pozostawiliśmy tę kwestię bogom i rozstaliśmy się wprawdzie z sercem ciężkim, ale nieskończenie też szczęśliwym.

Szłam powrotną drogą. Wokół mnie zaległa cisza. Podziwiałam to trwające w naturze milczenie. Tak, przemknęło mi przez myśl, musiało być na początku stworzenia, ale potem pojawiła się miłość, by poruszyć wszystko do życia. Powróciwszy do domu, zdziwiłam się niesłychanie, kiedy zastałam wszystkie twarze zastygłe w tej samej obojętności, jaką widziałam, wyruszając w mą drogę. Czyżbym więc

była jedyną, której oczy skrzyły się przyjemnością i której dusza oddawała się w uniesieniu wspomnieniom minionych chwil? Czyż więc tak skąpy jest świat w przyjemności? Zostałam sama; moja pokojówka poprosiła o pozwolenie, by odwiedzić przyjaciół. Pozwolenie to dałam jej bardzo chętnie.

Być może oczekuje ona jakiejś krzepiącej rozmowy; jeśli tak, jej radość będzie moją, ponieważ dobre z niej stworzenie. W całym świecie widzę tylko miłość i nie pojmuję, jak coś bez niej może być godne nawet wspomnienia? Usiadłam przy otwartym oknie i delikatny powiew powietrza ogarnął mnie swą ciepłą falą. Wiesz już wszystko i pora Cię opuścić, by zwrócić się ku nowym marzeniom.

## List czternasty

Eduard do Bartona

Twój list uspokoiłby mnie z pewnością, gdyby nie uczyniła tego już miłość. Piszesz mi – O! I właśnie to czułem! Moje postanowienie, by nie widzieć jej już nigdy więcej, było tylko mrzonką, a ja głupcem, ot, czym byłem! Chcąc odrzucić od siebie wszystkie najwspanialsze przyjemności mego życia tylko z powodu jakiejś żalostnej dumy, toż to woła o pomstę do nieba! Och, przyjacielu! To już się zdarzyło! Wszystkie wątpliwości zostały rozwiane; świat nie kryje już przede mną żadnej tajemnicy, a życie jakby obudziło się w mych ramionach!

Tymczasem spędzam znów parę dni w majątku pana von V. Muszę wyznać Ci szczerze, że musiałem tutaj przybyć, by do Ciebie napisać, ponieważ w *jej* obecności o pisaniu listu myśleć nie sposób. Początkowo widywaliśmy się zdjęci nieśmiałością tylko z rzadka; dziś już goszczę w jej domu prawie każdego dnia; widzimy się podczas różnych zabaw lub cieszymy tylko własnym towarzystwem. Albrekt wydaje się nie mieć nic przeciwko, dlatego towarzyszę jej zawsze i wszędzie. O przyjacielu! Jakże się wszystko odmie-

niło! Czymże było to wyważone i stonowane zauroczenie w porównaniu z tym palącym uczuciem, które teraz we mnie zamieszkało? – Niejednokrotnie muszę padać przed nią w uwielbieniu, kiedy w swym nieskrępowaniu przez jej usta płyną rzeczy tak wspaniałe, które pieszczą mnie jak słodka bryza objawień nie z tego świata. Często słucham jej ze zdumieniem, kiedy z właściwą sobie niespotykaną precyzją konstruuje swoje myśli, które dowodzą najwyższej błyskotliwości. Nie są one wynikiem długiego, wyczerpującego rozmyślenia, jak to ma miejsce w przypadku mężczyzn, o nie! Raczej są one łatwym i szczęśliwym owocem niezmałowanego i nieomylnego umysłu, który nie szuka prawdy najpierw w odmętach ciemności, ale któremu ujawnia się ona od razu w jasnym, skrzącym się świetle – i tak wydaje mi się, że niewiasty winne zważać na to, co im wprzód do głowy przyjdzie, oszczędzając sobie przydługich rozmyślań, gdyż u nich efekt pojawia się zrazu. Także w trakcie pisania powinny o tym pamiętać i uważać na wszystkie nieprzerwanie spadające iskierki. Najlepiej jednak niech pisaniem nie zajmują się wcale, gdyż powinny przede wszystkim żyć – i kochać.

O przyjacielu! Opowiedziałeś mi wiele, o czego prawdziwości już się przekonałem, ale nigdy nie powiedziałeś mi, że życie może być tak niewypowiedziane rozkoszne! Być może jednak sam tego nigdy nie odczułeś? Być może tylko nieliczni śmiertelnicy zostają przez Boga do tego wybrani i szczęście, które kieruje się ślepym trafem, przyszło akurat właśnie do mnie w tej chwili cudownej? – Dopiero tutaj, nie będąc przy niej, świadom jestem mego bogactwa, bo ze szczęściem naszym jest jak z malowidłami, dopiero niezbędny jest dystans, by w pełni ujrzeć i docenić bijące od nich piękno. Jaka rozkosz i przyjemność spowijają me serce, kiedy podróżuje wspomnieniami w przeszłość. Całe me życie roztacza się wokół mnie z uczuciem jak miękka zdobna szata, utkana z wiosennego tchnienia. Teraz dopiero ukazuje mi się z mocą całej swej urody, całej swej miłości, a ja pojąć wciąż nie mogę, jak szybko i bez trudu odnaleźliśmy drogę do siebie. Dzień i wieczór, które w mej pamięci



zawsze pozostaną. Wszystko wokół straciło dla mnie na znaczeniu; wszystko było na wyciągnięcie ręki, zawieszona między przyjściem a ucieczką. Bezmiar tęsknoty drzemał w tej chwili, która była bezkresna. Kiedy mnie opuściła, nie ogarnął mnie smutek najmniejszy – nie! Moje serce otworzyła niewysłowiona błogość, poczułem się jakby duchem zjednoczony ze światem. Jakby w dziecięcej manierze czułem się częścią wszystkiego i we wszystkim dostrzegałem sens. Z uśmiechem obserwowałem chłopców, którzy skryci za zaroślami okalającymi staw przy wym ogrodzie, rzucali, ogarnięci śmiesznym, acz prawdziwym strachem, kamieniami w kierunku deski, jakby ta była jakimś wrogim okrętem, usiłując go może powstrzymać od zdryfowania na brzeg. I wśród nieoszlifowanych śpiewów dzikich towarzyszy, przedzierając się przez zasieki fałszywych tonów, udało mi się z zadowoleniem spostrzec ślady dzikiego geniuszu, co wypełniło mnie radością.

I kiedy mrok cieni rozświetlił strumień marzycielskiego światła księżycy, a wierzchołki drzew kołysały się w zadumie przybrane delikatnym jego blaskiem, wtedy poczułem jej bliskość, a jej wspomnienie obudziło się we mnie na nowo, czyniąc mą duszę szczęśliwą raz jeszcze.

I tak dzieje się ze mną wciąż i wciąż – spojrz na ten poranek! Jak światło złotym potokiem spływa z gór, jak las pożądliwie wchłania słodkie promienie. O piękna, majestatyczna ziemio! *Wszystko* we mnie i poza mną jest harmonią, miłością i nadzieją! W całej naturze nie sposób znaleźć celu innego niż ona; ona jest eterycznym wieńcem, w którym spleta się los całego stworzenia. Ona jest tym, co czyni szczęśliwym. Ona jest najwyższym celem, co góruje nad przymusem konieczności, i co lotem wolnym włada, ponieważ przy całej nieskończoności spleta wszystkie nasze życzenia.

Wszystko już Ci wyznałem; wiesz, że do szczęścia mi nic nie brak. Jutro stąd wyjeżdżam. Dłużej z dala od niej pozostać, oznaczałoby śmierć. Ujrzeć ją muszę, bo życie me karmi się jej spojrzeniem. Och słuchajcie ci, którzy jesteście klucznikami niebios, lećcie i otwórzcie mi moje niebo. Przegnajcie precz chmurę, która bogini ujrzeć nie pozwala.

## List piętnasty

### Amanda do Julie

Niejeden księżyc już posrebrzył niebo, a serce zbyt zajęte chwilą obecną myślało wprawdzie o mej odległej przyjaciółce, choć słów znaleźć nie zdołało. Twoje listy, moja Julie, które czytałam zawsze z radosnym wzruszeniem, zdają się przypominać moje szczęście. Gdzie podziało się owo spojrzenie, kierowane łagodnym, życzliwym zmysłem, który pozwalał Ci wyrokować o ludziach, a ludzkie uczynki dobroduszenie widzieć wpisane we wstędze ich losu?

Cóż mogę poradzić, że miłość nie wyszła mi naprzeciw na wytyczonej przez Ciebie ścieżce? Czyż zapomniałaś, że i Ty czułaś niegdyś podobnie jak ja? Julie, zważ na to, że nawet w naszym najszczerzym staraniu nie powinniśmy krzywdzić bliźniego, kiedy naszemu uczuciu brak jest wrażliwości, by zauważyć delikatne drgania serca, i kiedy brak mu fantazji, by żywo czuć, co drugi odczuwa. Ten, kto jednak uczucie owo w czystej formie zachował, temu zaoszczędzony zostaje niezmierny trud walki ze swoimi pragnieniami; one bowiem prowadzą go słuszną drogą, im może zawierzyć.

Nie doceniasz mego przyjaciela, mówiąc, że narazi mnie w swej lekkomyślności na tysiące nieprzyjemności. To właśnie on z najwyższym wyczuciem potrafi zaaranżować nasze spotkania tak, że widzimy się, kiedy tylko tego zapagniemy. O! Powinnaś zobaczyć, jak on działa na innych! Wszędzie, mimo swego młodego wieku, budzi powszechny szacunek. Jego wyjątkowość musi uznać każdy, czy tego chce, czy też nie. Kiedy prosi, jest się mu wdzięcznym, ponieważ czuje się, że mógł wydać rozkaz. – A Albret? – O! Już nie kłóć się z nim więcej! Jego los prowadził go tak, jak mnie wiedzie mój. Cóż z tego, że z sercem nasączonym miłością bezskutecznie walczę o jego zaufanie, że nie potrafię odnaleźć się w świecie jego wyobrażeń. Cóż mogę począć *ja*? Cóż może począć *on*? – Mój los zaprowadził mnie na ścieżkę ukwieconą; wysłał do mnie bratnią duszę, kiedy

potrzebowałam jej najbardziej i byłam jej najbardziej godna. Moja miłość nie jest bowiem ślepym i niepewnym żarem pierwszego zauroczenia; ona jest czystą rozkoszą płynącą wprost z serca, z którą wiąże się i splata to, co w życiu najważniejsze. – Chętnie mówię wszystko, co czuję; bo czyż mogę mu sprawić ból, jeśli mnie nie kocha? Ale czyż moje zaufanie nie wyda mu się dziecinnym, kłopotliwym? Żąda ode mnie tylko pozorów, tylko... Ach! Sama nie wiem, czego pragnie! Uchronź mnie od rozsądku, Julie, te chwile zdarzają się tylko raz. Chcę zapomnieć o wszystkim! *Chcę!* A przy tym czuję się mądrze i błogo.

Z powodu wojennej zawieruchy pozostaniemy tutaj przynajmniej tej zimy, choć nasz pobyt może jeszcze się wydłużyć. Od pewnego czasu gości tutaj także hrabia von L., którego poznałam we Włoszech. Albret jest zadowolony, kiedy pojawia się na organizowanych przez niego przyjęciach, a ja wychodzę bez oporu naprzeciw jego oczekiwaniom, gdyż to daje mi szansę skierować jego uwagę na przyjaciół, samej odnajdując Eduarda.

Pytasz mnie o Nanette – nie sposób jest przeoczyć wyrzut drzemający w tym pytaniu. Jakże sporo czasu upłynęło, odkąd wspominałam o niej w rozmowie z Tobą, a o miłości do której gorąco zapewniałam. Ach! Pozwól nam ją zapomnieć, tę władczą namiętność! I tym sposobem nie napisałam Ci nawet, jak przed jakimś miesiącem wyruszyła do swej krewniczki, która ją serdecznie do siebie zapraszała. Obiecała powrócić do nas wkrótce, dlatego oczekujemy jej powrotu w każdej chwili.

I właśnie Ty, moja przyjaciółko, akurat Ty, chciałaś zasmucić swoją powierniczkę, podczas gdy przypadek, miłość i prawa zjednoczyły się pod znakiem szczęśliwym? Pomnij, proszę, nasze młodzieńcze marzenia, nasze nadzieje, nasze pełne niewinnej łagodności zasady! Pamiętaj, że śmiertelnicy często wprawdzie osiągają *to*, czego sobie życzą, ale rzadko lub nigdy w momencie, *w którym* sobie tego życzą. Julie, być może tchórzliwym i nieprawym jest lekkomyślnie burzyć świat, w którym się żyje, ale odważnym i słusznym jest, nie burząc go, zapomnieć się dla szczęścia.

List szesnasty  
Eduard do Amandy

Amando, zmuszony jestem Cię opuścić, jeśli mogę tak to ująć, gdyż mimo mego odjazdu pozostajemy jednością. Barton jest tutaj i przekazał mi prośbę mego ojca, by do niego niezwłocznie przybyć. Mój ojciec pisze, że nie chce działać bez mej wiedzy, nie chce też zatajać powodów swego zachowania, lecz chce powiedzieć mi wszystko *osobiście*. Wtedy sam ocenię sytuację, ale do tego czasu ufać mam jego zapewnieniom, że nie postępuje ze mną lekkomyślnie. – Niech mój wyjazd pozostanie dla Albreta niewiadomą. Dlaczego? Tego sam nie wiem jeszcze, ale te niezgłębione istoty, które mną teraz władają, winne są mi wyjaśnienie w późniejszym czasie. Jutro wyruszam; z tego powodu pragnę Cię dziś zobaczyć. Z radością spijam chcę ostatnie, wysmienite krople nektaru Twej obecności. Szczęśliwy jestem; mój duch nie dopuszcza myśli o rozstaniu, o cierpieniu. Wkrótce znowu się zobaczymy, otuleni szczęściem i zakochani.

List siedemnasty  
Amanda do Eduarda

Napawasz mnie strachem – przyzwyczaiałam się do bycia szczęśliwą tak bardzo, że popadłam w dziecięcą naiwność, że to zmienić się już nie może. A teraz właśnie, co się dzieje? – Ach! To rozstanie nie oznacza niczego dobrego! Jak zresztą żadne rozstanie. Powracaj szybko, by i uśmiech na mych ustach powrócił wraz z Tobą.

## List osiemnasty

### Amanda do Julie

Skończone! Istoty dwie rozdzielone, które w odosobnieniu istnieć nie mogą. Zerwały się nici, które spajały mnie z tym, co w życiu radosne, a wszystkie przyjemności wydają mi się bez niego jak ciała pozbawione duszy. – O! wszechwładne uczucie miłości, które zamieszkuje wnętrze serca, i które z nieznaną siłą, smutkiem lub błogostanem rozlewa się na świat cały; próżne trudy rozumu, który żąda posłuchu w ocenie napotkanych spraw, próżne wysiłki rozsądku, by zamknąć cię w swoich ramach – bowiem ty władasz nieskrępowanie, słuchając własnej tylko woli. Twój wybór to wieczna harmonia natury, rytm serc wszystkich stworzeń bijących w jednym takcie. Nieustannie poszukujesz, a tam gdzie w końcu odnajdziesz swój cel, kpiąc z przeszkód i trudności, zakosztujesz tej jedynej, wiecznej prawdy.

Częstokroć nawet głębię nieszczęścia potrafisz zamienić w drogę do triumfu, za którym tęskni na próżno nawet serce najszcześniejsze i biada temu, któremu się poszczęści zawrzeć z tobą pakt ów straszny, kiedy oplatasz rozumu ciało kruche, by niedługo potem uciszyć jego tchnienie, tak że zmienia się w cień pośepny, bez ciepła i życia.

O! Julie! Byłam szczęśliwa! Szczęśliwa jak żaden śmiertelnik przede mną i po mnie! Promienne godziny pełne uniesienia i niezmaconej niefrasobliwości, pełne poezji, co do ducha przemawia i prostych, zwyczajnych przyjemności życia, które stapiają się w jedno. Przeżyliśmy momenty, kiedy serce nam rośło, kiedy fantazja, miłość i rozkosz przenosiły nas w raj nieznaną, gdzie wszystko inne napawało nas pogardą, a pragnieniem była tylko śmierć, gdyż wszystko po takiej chwili, co na ziemi zdarzyć się miało, zdało się ledwie błahostką niewartą naszej tęsknoty. Nie zabrakło też zwyczajnych godzin i dni, które płynęły przed siebie, jak płynie woda w leniwym ruczaju, które przyniosły nam spotkań szczęśliwych bez liku, kiedy spotykały się nasze pełne spokoju spojrzenia. – To było w istocie tym, co dawało

nam lekkość ducha, kiedy dzieliliśmy nasze życie w radosnych uniesieniach i w przemijających chwilach, czując, że jesteś sobie tak bliscy. I to wszystko przeminęło!

Julie, jeżeli kiedyś podobne uczucia nawet na chwilę drobną zagościły w Twym sercu, przybądź i wyjaw mi, jak udźwignąć mam mój los nieszczęśliwy. Tęsknota gwałtowna woła mnie daleko, gdzie mam nadzieję go zobaczyć. Fantazje niepokromione tańczą wokół mnie, a świat jakby zamarł, bo żaden ton już radosny nie poruszy mego serca jak owa delikatna melodia, która zamilkła przedwcześnie.

Los wyrwał Eduarda z mych rąk, ale dlaczego tak nagle, w takiej tajemnicy? Cel wyjazdu niejasny był nawet dla samego Eduarda, dopiero jego ojciec uchylić ma rąbka tajemnicy. Barton, którego łączy z Eduardem szczerą przyjaźń, zawitał do nas niedawno, by dopilnować jego spraw i by – zakiełkowało we mnie bowiem takie przypuszczenie – i mnie mieć na oku. Wydaje się on być mężczyzną, który obeznany jest w świecie, a dzięki pewności siebie i obyciu widocznych w zachowaniu jest wszędzie mile widziany. W jego twarzy, w szczególności wokół ust, zachowały się ślady świadczące o dobroduszości, choć z oczu przemawia duża roztropność, a nawet spryt. W naszym domu jest dość częstym gościem, widziałam go niejednokrotnie, ale nie mogę jeszcze nabrać do niego pełnego zaufania. Jak miałabym to zrobić? Wydaje się zbyt rozumny, by móc mnie w pełni zrozumieć.

Zachowanie Albreta, jak zawsze, było osobliwe. Po naszym rozstaniu, w trakcie którego Eduard był pogrążony w bezgranicznym smutku, opowiedziałam Albreutowi o swoich uczuciach. Ból czyni szczerym i udręczonej duszy obce są rozkazy i ograniczenia. Wysłuchał mnie spokojnie, bez najmniejszych śladów zaskoczenia, z uśmiechem, z którym pobłażliwie słucha się dziecięcych mrzonek. „Amando” – powiedział, kiedym zamilkła. „Ty znasz siebie, ale o ludziach nie masz pojęcia. Nieroztropnie nie chcesz dostrzec, że to, co uważasz za sadzonkę okazałego drzewa trwającego na przekór najsroźszej pogodzie i wzrastającego z czasem wyżej i wyżej, jest tak naprawdę mizerną roślinką, zdolną przeżyć jedną tylko wiosnę. Strasznym jest później

żałować, więc zważ na to – boś mi droga!” Te słowa dotknęły mnie do żywego. Czułam się tak uniesiona przez moją bezbrzeżną miłość, że jakikolwiek cień wątpliwości rzucony na jej trwałość i moc, wydawał mi się prawie bluźnierstwem. – Jednakże, mimo wszystkiego, co nie spodobało mi się w jego słowach, zachowanie Albreta było w tym przypadku, uważam, bez zarzutu, nieomalże szlachetne! – Od tego czasu nie rozmawiał więcej ze mną o tej sprawie, ale codziennie angażuje mnie, zupełnie rozmyślnie zresztą, w prawdziwy huragan zabaw i rozrywek, gdzie zawsze muszę pozostać w centrum uwagi. Przyznaję, że nie wiem, co mam o tym myśleć. Czy może jestem tylko zabawką dla jego próżności, czy może kierują nim inne jeszcze nieznanne zamiary? Miłość sypie garściami piasek w tryby mojego zdrowego rozsądku.

Eduard napisał do mnie. W tym momencie raz jeszcze poczułam łągodną harmonię wkraczająca w me życie; na nowo odkryłam urok świata, jak i siebie samą na powrót odnalazłam. Jego ból poruszył me serce, a pragnienie, by go pocieszyć, przynosi memu sercu spokój. Jakże wspaniałe byłoby, gdybyś mogła tu być! Nanette jest znowu z nami od niedawna, ale wydaje się, jakby się ode mnie oddalała, a przynajmniej to nieskrępowanie znane wcześniej, jakby się ulotniło. Wciąż patrzy na mnie życzliwie i dyskretnie zamyka jej usta, ale w jej oczach, wydaje mi się, dostrzegam czasem nieufność i zwątpienie. I czy w ogóle godne jest to wspomnienia? – jest mi to teraz prawie obojętne. Od kiedy go straciłam, żadna już strata nie napawa mnie trwogą.

## List dziewiętnasty

### Eduard do Amandy

Zmuszeni byliśmy zatrzymać się w dość nędznym miejscu, bowiem mój służący zaniemógł. Barton, który towarzyszył mi w podróży przez kilka dni, tylko z dużą niechęcią przystał na pomysł postoju, gdyż podróż i powóz postępują

dla niego zbyt wolno. Akceptuję wszystko bezwarunkowo, czuję się bezsilny. Amando! Amando! – Co się ze mną stało? – Jakie mierne miałem pojęcie o rozstaniu, jakże naiwnie miałem nadzieję znieść je godnie! – Ogarnia mnie obawa popadnięcia w melancholię, a jeśli by nie zanosilo się na poprawę, wtedy nie bacząc na nikogo i na nic, wracam do Ciebie. Ty jesteś jedyną istotą pod tym niebem, do której należę. Inni uczynili ze mnie człowieka, ale to przy Tobie staję się Bogiem; z dala od Ciebie zstępuję do czeluści – tym głębiej, im wyżej stałem kiedyś – cała natura zdaje się niewzruszona moim cierpieniem. Błękit nieba i rozkołysane łany drwią z mojego przygnębienia, ludzie nie są w stanie pojąć bezmiaru mych trosk, a ich nieszczęsna sztuka oddala mnie jeszcze bardziej od miejsca, gdzie zakłęte cała miłość i cała moja wolność. – Ozłocze na wieczność, słońce wieczorne, rozmarzoną ziemię, bo marzeń zrodzonych w moim sercu ozłocić już nie zdołasz. Magiczny pierścień, którym moje zmysły spinały wszystkie wydarzenia w jedną, zgodną całość, i harmonia świata przepadły wraz ze spokojem mojej duszy. Położony został kres bezkresności, a tam, gdzie niedawno panowała boska swoboda, wkrađło się bezlitosne przeznaczenie. Nienawidzę świata, a w tym świecie siebie nienawidzę najbardziej.

Amando! Duszo szlachetna! Czar Twój przenika wszystko jak moc bogini i dociera tam, gdzie się go zastać nie spodziewam. Uskarżyć się na swój ból przyszła do nas pewna uboga kobieta, przepędzona ze stron rodzinnych, którą ciężar losu przygniółł, jak się zdaje, jeszcze bardziej niż wielu jej podobnych. Kiedy z niepozornej swej torby wyciągnęła jakieś pismo, mające poświadczyć o jej ciężkim życiu, oczom moim ukazał się skrawek papieru, na którym rozpoznałem Twoje pismo. Prawie nie zauważyła mojego poruszenia, kiedy mi go podała, uroniwszy z niezwykłym wzruszeniem pochwałę na Twój temat. Czytałem Twoje życzliwe słowa, których słodycz była balsamem na dusze umęczone i podarunkiem większym niżli najznakomitszy Twój prezent. Ucałowałem to pismo mi drogie, które przywiodło mi przed oczy Twoje oblicze utęsknione po raz



pierwszy z taką siłą od czasu naszego rozstania. Zapragnąłem je posiadać i zaoferowałem tej niewieście pokaźną sumę. Nie przyjęła jej, choć z widoczną rezygnacją. Ach! Smutkiem napawa mnie myśl, że wzniosłe uczucia niejednokrotnie walczyć muszą z niedostatkiem! – Wręczyłem jej pieniądze, zostawiając jej list od Ciebie, choć nie przyszło mi to łatwo.

Wyruszyliśmy wkrótce potem w dalszą drogę, gdyż stan chorego polepszył się. Nasze ręce konie pędziły niezmordowanie naprzód tak, że krajobrazy rozmywały się w zawrotnym pędzie podróży, a odległość między nami rosła przez to bezlitośnie. Ach! Amando, coraz gorzej radzę sobie z naszym rozstaniem! Coraz większe cierpienie staje się moim udziałem i tylko nadzieja na to, by wziąć do rąk list od Ciebie, trzyma mnie przy życiu. Ale nie martw się, Kochana, nie obawiaj się, jeśli nie będzie lepiej, powrócę do Ciebie niezwłocznie, kiedy tylko uściskam mojego ojca.

Nie brak mi dumy i pokory tak, że z trudem poznaję samego siebie. Dumy, gdyż jest ze mną Barton, który będąc dla mnie tak ważnym, nie dostąpił jeszcze zaszczytu rozmowy o Tobie, czego najpewniej oczekiwał i do czego miał pełne prawo. Ach, on nie wie, jaka jesteś i niezdolny jest to pojąć – a i ja opisać tego nie zdołam. Chciałbym mieć własny mój język, by o Tobie rozmawiać. Moim uporczywym milczeniem ranię przyjaciela, któremu zawdzięczam tak wiele, bez którego żyć nie potrafię. Proszę go, by pozostał przy mnie, kiedy chce odejść od mojego boku; nie może zostawić mnie choćby na chwilę. Jakże niewypowiedziane strasznym jest uczucie *samotności*. – Nie odczuwałem go nigdy aż do tej pory! – Byłem tak pewny siebie, że chciałem się przeciwstawić całemu światu – a teraz dziękuje po tysiackroć każdemu, kto znosi moje towarzystwo.

Dziś obejrzałem Twój portret po raz pierwszy – cóż to był za rozkoszny moment! Dotychczas nie pozwoliłem sobie na to, gdyż bałem się samego siebie. Łzy napęłniły mi oczy, ale były to błogie łzy radości. To niby tak niewiele, ale znaczy dla mnie wszystko.

Tu w karczmie pośród gości jest też mała dziewczynka, która okazała się Twą imienniczką. Jakże się zląkłem, kiedy posłyszałem Twoje imię i jak prędko się odwróciłem! Od tego czasu dziecina ta musi być zawsze w pobliżu, gdyż jest to rozkoszne stworzenie, którego kształt ust przywodzi mi na myśl Ciebie. Spoglądam na nią rozmarzony, a serce tonie w słodyczy. Tymczasem życzyłbym sobie, aby – wybaczą mi śmiałość – była ona Twym dzieckiem, którego istnienie owiane byłoby tajemnicą, a które przypadkiem znalazło się właśnie tutaj. Gdy to sobie wyobrażam, dziewczynka ta staje mi się tak droga, że przytulam ją z rozkoszą do mej piersi, a jej oczy zdają się być jeszcze piękniejszymi. Wydaje mi się, że wszystko rozpromieniłoby się w tej chwili nieszczęsnej, gdyby dziecko to towarzyszyło mi wszędzie. Myślą tą podzieliłem się z jej rodzicami i poważnie z nimi to przedyskutowałem, ale oni nie chcieli nawet o tym słyszeć.

Barton znowu ponagla nas do odjazdu. Wspomina mego ojca, który oczekuje z najwyższym utęsknieniem mojego przybycia. Amando, och! Jak mogę kontynuować podróż, kiedy wszystko wokół woła mnie w powrotną drogę? – Cierpień tych nie znasz w ogóle! – A jak wie dzie się Wilhelmowi? Poświęci mi czasem myśl jaką? Cóż bym oddał, by i jego mieć u swojego boku! Byłaś mu zawsze tak droga, co nie przeczę, przyprawiało mnie nieraz o zazdrość.

Cały Twój

## List dwudziesty

Amanda do Eduarda

Otul mnie powietrze brzemiennie wieczorem i tchnij spokój w pierś strapioną! – Oddaję się rześkim podmuchom, kosztuję zapachy nocy, nic jednak nie potrafi uspokoić mojego rozedrganego serca. Gdzie okiem nie sięgnąć – w zmierzchu, tańcu powietrza, kwietnym zapachu, wszystko kryje

w sobie wspomnienia, jesteś nawet tam, gdzie ziele pustka Twojej nieobecności! O! Że też musiałam Cię stracić!

To niepojęte, jak Twoja obecność spleciona była z moim życiem. Wszystko było przez nią uświęcone, przez nią nawet rzeczy miałkie zyskiwały na znaczeniu. Teraz z każdej strony otwiera się pustka. Ludzka krzątanina wokół jest mi obojętna; beznamiętnie robię to, czego inni ode mnie żądają. Serce moje zamarło. Z Tobą utraciłam lepszą połówkę siebie samej. A mimo wszystko nie ucichło pragnienie szczęścia. Ach! Odnalazłszy je, pozwoliłam mu uciec, jedyne szczęście, którego kwiat zakwitł dla mnie właśnie! Eduardzie! Nie podzielałam Twych młodzieńczych nadziei, okrutnie rozstanie zniewala moją duszę. Teraz myślę sobie: O czemuż nie wyruszyłam razem z nim? O! Powody pokryte szronem zimnego racjonalizmu, które mnie zatrzymują. Niejednokrotnie wydaje nam się, że jesteśmy tak nieodzowni, tak niezbędni w swej miejscowej towarzyskiej układance, a jednak zanim nawet na dobre się ją opuści, jest oczywiste, że zawsze znajdzie się za nas godne zastępstwo. Każdy musi jednak dążyć do znalezienia przystani, choćby na przekór wszystkiemu i wszystkim, dzięki której stanie się lepszy. Przystani, która rozwija się jak kwiat wonny, a gdzie życie pokrzepione wolnością i miłością wznosi się ku boskości, co cały świat wokół opromienia.

Wczoraj wyruszyłam na spacer drogą, w którą Ty odjechałeś! Czułam się tak, jakby każdy krok zbliżał mnie ku Tobie; parę dobrych chwil upłynęło, nim słodka ułuda ucieczki wprost w Twe czułe ramiona rozpląnęła się bezpowrotnie. Zapadał wieczór; natura drzemała zatopiona w marzeniach, cicha i nieograniczona zaraz przede mną; szare ściany zamku leżącego naprzeciw Twojego ogrodu zdawały się uśmiechać, a uśmiech to był subtelny i melancholijny, opromieniony zorzą wieczorną. Z okien wiejskich chat rozsianych po okolicy dobywały się spokój i prostota. Przybądź! Powróć! Krzyk ten wyrwał się z mego gardła, tęsknota zabija Twoją Amandę! – Ach! Wtedy zniknęła owa ułuda. W drodze powrotnej odżyły męki rozstania, po tysiącokroć mocniejsze niż wcześniej.

I czyżby cudowne szczęście naszej miłości miało się okazać tylko snem? Chwilą tylko, która jak wiele innych rozplywa się w swej nieistotności? Czy jest to *możliwe*, zadaję sobie często to pytanie w dziecięcej wątpliwości, by doświadczyć szczęścia tak ogromnego, jakie nam w udziale przypadło? Być tak rozkosznie szczęśliwym tu i teraz? – Przeszłość przykrywa wszystkie radości eteryczną nutą i wskrzesza tęsknotę za pragnieniami, których spełnić nie sposób; przyszłość przyobleka wszystkie obrazy w strój, który oślepia blaskiem złudzeń. Wyobraźnia każe nam widzieć raj nieznany, którego bramy pozostaną zamknięte na zawsze – *teraźniejszość i prawda* – choć i duszę zanurzają w szczęściu niezmiernym, są one tylko dziełem wszechwładnej miłości! Jak rzadko odnajdują się takie dwie dusze bratnie, jak rzadko jednoczy je tak nadzwyczajna więź! Ach! Tak jak nieskończone było moje szczęście, takim też musi być mój ból bezkresny. Jakże bym chętnie mój żywot zwróciła ku czasom takim jak te, które minęły, by umrzeć *upojona ostatnim pocałunkiem, w Twoich ramionach!*

Trzymam Twój list! Łzy radości zrosiły me policzki, kiedym go czytała! Moc miłości oplata miłujących się eterycznym wieńcem uplecionym z kwiatów uczucia! – Ma dusza śpiewała z radości na myśl o tym dniu i jestem przezszcęśliwa, że nadzieja ta mnie nie zwiodła. Czyli jednak nie zawsze jest ona tylko złudzeniem, ta pocieszycielka rozdzielonych? Jakże moja ufność do niej wzrosła pokrzepiona tym doświadczeniem!

Nie martw się Eduardzie, zobaczymy się na pewno. Ujarmij tę gwałtowność, która osłabia Twe zdrowie; Ach! Ona bowiem napawa mnie lękiem! Nadzieja mnie pociesza – czas – nasze chęci – jestem spokojna. – Nie, Eduardzie! Koniec z hipokryzją, nie mogę pozwolić na to, by ta piękna łącząca nas więź szczeroci została nadszarpnięta. Tak stać się nie może pod żadnym pozorem, choćby i mną najszlachetniejsze pobudki kierowały. Wszystko, ale *nie* spokój – to czuję. Nadzieja, ale i wątpliwość żyją we mnie, zabijając mnie; duch mój spala się z tęsknoty, życie katuszą

jest bez Ciebie. – Co przyniesie owo zagadkowe zachowanie Twojego ojca? Jakież to plany skrywa jego serce i czy nie oddalą nas one bardziej jeszcze? Być może nigdy więcej Cię nie ujrzę.

Wilhelm, który to ongiś był naszym powiernikiem, często o Tobie mówi. Doprawdy rozplywa się we wspomnieniach nad godzinami, które spędził w Twoim towarzystwie i częstokroć niecierpliw się staje, kiedy go zapewniam ze smutkiem w oczach o nieznaney godzinie Twego powrotu. Ten chłopiec jest mi jedyną pociechą. W pierwszych dniach naszej rozłąki, kiedy nic mnie wzruszyć nie mogło, *on* także mi zobojętniał, jednak jego słodki szczebiot i promienne usposobienie stopiły lód w moim sercu. Jego rozwój jest mi na powrót istotny i staram się pielegnować z ogrodniczą troskliwością tę sadzonkę życzliwości, pogody ducha i zamiłowania do prawdy, która wykiełkowała za sprawą natury w tym serduszku dziecięcym.

Wiesz jak wyrzucałam sobie, że chciałam na nim kiedyś wymusić jakieś karygodne zakłamanie; teraz z pomocą najprostszych wyjaśnień staram się to naprawić i wymazać ślady mojego zachowania, które usprawiedliwić mogę tylko miłością. Dzień za dniem, o każdej godzinie wzrok mój wędruje po altanach i osłoniętych cieniem ścieżkach, gdzie zjednoczeni upojną samotnością spędziłszy rozmarzeni najpiękniejsze chwile naszego życia. Eduardzie! Te kwiaty szepczące cicho, te w milczeniu rozkołysane cienie, one posiadły tę mowę, co głębię mej duszy wypełnia. Zaraz po tym odczuwam wolność i nadzieję, tak wielkie, co w owych dniach naznaczonych miłością. Ale wciąż brak mi tego jedyne go, co serce me na dłużej przed burzą uchronić jest w stanie!

I nie ma tutaj nikogo, kto pomógłby mi dźwigać mój ból. Jenó Ty cierpisz ze mną, choć tak daleko ode mnie! Każdy z nas zamknięty w więzieniu mąk, którego murów nie sposób opuścić.

Dobrej nocy! Cała Twoja!

## List dwudziesty pierwszy

Eduard do Amandy

Jestem już w hałaśliwym \*\*\*, jednakże miast oblicza mojego ojca, które wlałoby w moje serce strumień radości, przywitał mnie tylko list napisany jego ręką. Wyruszył do Anglii, ponieważ, jak mi napisał, wzywają go interesy, od których zależy los wielu ludzi.

W celu zajęcia się tak istotnymi sprawami musiał opuścić kraj akurat teraz. Prosi mnie jednak o wyrozumiałość, jednocześnie licząc na powrót w przeciągu najbliższych dni. I tak muszę uzbroić się w cierpliwość, bo gdyby nie to, że ojciec może zjawić się tu lada chwila, wróciłbym do Ciebie bez najmniejszego wahania. Ach! Amando! Spokój wydaje się odległą przystanią na horyzoncie, od której oddalam się z każdym dniem coraz bardziej! Nie upłynie ani jeden dzień bez towarzystwa; ludzie są mi nader mili i życzliwi; w niejednym kobiecym oku, zobaczywszy mnie, tańczy błysk, który jednak moje serce zostawia zimnym i niewzruszonym. Ach! Jak inne było wszystko, kiedy u Twojego boku spędzał godziny naznaczone bólem, radością i uczuciem najwyższym. Nie dostrzegasz swej wyjątkowości, co czyni Cię jeszcze bardziej niezwykłą! Czczę Cię Amando niczym świętą, wysławiam Twe imię nade wszystko.

Nie przypuszczasz nawet, jak ciężko mi w towarzystwie zachować konieczny spokój.

Dusza moja skłania się obecnie ku melancholii w takim stopniu, że wszystko, co tylko nawet odległe, o Tobie przypomina. A to, co tego nie czyni, wstrząsa mną nieopisanie. Wczoraj ktoś zacytował fragment z *Don Karlosa*:

Czy ta słodka harmonia, która w lutni drzemie,  
Jest własnością handlarza, który ją pilnuje  
Tępy uchem? On prawo jedynie kupuje  
Swojej własności — lutni — na miazgę skruszenia,  
Lecz nie sztuki, co budzi srebrny ton z uśpienia,  
I w pieśni czarodziejkiej topi go w przestworze.

Prawdę zdobywa mędrzec. Piękno tylko może  
Odczuć serce czujące. Jesteście oboje  
Przeznaczeni dla siebie<sup>6</sup>.

Przeszło mnie wtedy uczucie tak nieujarzmione, żem na zewnątrz wybiec musiał. Tak się dzieje ze mną nierzadko, a przerażające najbardziej jest to, że w momentach tych jeszcze wymówkę jakąś muszę mieć na stanie, jeśli uniknąć chcę łatki głupca. Zaraz po tym oferuję gospodyni bukiet kwiatów lub też zadaję w towarzystwie jakieś osobliwe pytanie, wszystko po to, by zadość uczynić bezwzględnyemu regułom socjety, co tylko rozpala w mej duszy większy jeszcze ogień tęsknoty za Tobą.

W końcu otrzymałem Twą wiadomość – to pierwszy, jasny punkt w tej samotni mojego istnienia z dala od Ciebie. Każda litera Twojego pisma jest mi świętością. Miłość Twoją, jedyną, ukochaną Amando, otwiera bramy niebios. Zazdrosny jestem, gdyż z pewnością mój list nie oczarował Cię tak, jak Twój to ze mną uczynił. Bądźże lepsza we wszystkim, czego tylko pragniesz, ale w darze wymowy oszczędź mi, proszę, tej sromotnej kłęski. A mimo tego za nic w świecie nie chciałbym, by Twój list stracił coś ze swojego czaru. Nie ma chyba stanu tak uwikłanego w sprzeczności jak stan miłości; miłość wyklucza spokój. Czy jest jakiś sposób, by pojąć, że mimo tego rozdarcia i niepokoju jesteście w nim tak szczęśliwi?

Zazdroszczę Ci Amando, choć życzę Ci tego z całej duszy i gotów bym był oddać wszystkie radości mojego życia, tylko po to, by przydać Ci jeszcze więcej uśmiechu. Zazdroszczę Ci, że wszystko dookoła Ciebie budzi stale nowe marzenia i syci nieprzerwanie owe słodkie cierpienie. Ileż bym dał, by w marzeniach moich zatopić się bez reszty. Wiesz przecież, jak ciężko mi panować nad sobą, do czego w gronie moich krewniaków i starszych znajomych jestem zmuszony prawie zawsze. Jedyną pociechą jest rozmowa o Tobie, ku czemu

---

<sup>6</sup> F. Schiller: *Don Karlos*. Tłum. K. Goniewski. <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-don-carlos.html> [dostęp: 17.02.2020].

żarliwie chwytam każdą najmniejszą okazję. Wszystko, co zamyka się w Twej istocie, wszystko, co znakiem jest wolności, wielkości, wyjątkowości i piękna, o tym toczy się też tu rozmowa, a ponieważ nie chcę o jednej tylko rozprawiać, obdarowuję wszystkie w Twym towarzystwie goszczące damy Twoimi przymiotami. Wierz mi – to w zupełności wystarcza, by zranić próżność tutejszych pań. Popatrz, Amando, jakie skarby nosisz w sobie, a to, że ktoś inny powiedzieć Ci to musi, jeszcze bogatszym Cię czyni.

Szczerłość – jakże poruszyło mnie to słowo, kiedy wzrok mój padł nań w Twym liście. Pamięcią moją sięgam często i chętnie do godziny tej minionej, kiedy mowa Twa spływała do mnie. Na kolana padłem przed Tobą, serce umęczone zazdrością. Późną porą to było; z grona znamienitego odprowadziłem Cię do domu, gdzie Twój urok i wdzięk wszystkie inne niewiasty w cień usuwały, a mężczyzn oślepiały. Widziałem spojrzenia pijane namiętnością, które podążały wiernie za Tobą. I nawet, zdałoby się, nieczułe serca wyrwały się ku Tobie, kiedyś śpiewała z duszy wprost dźwięki upojne do melodii lutni. Stałem wtedy parę kroków dalej, aż tchu mi w piersiach zbrakło. Wzrok mój błądził, badając piękno Twej postaci, aż do pobłyskujących łańcuszków oplatających Twe ręce. Ta dłoń powabna moja jest – rzekłem do siebie uradowany – podobnie jak ramię to, szyja, policzek, usta i aż z zachwyty zakręciło mi się w głowie. Ale czyż to moim pozostać może? przebiegło mi przez myśl. Oczekiwania, które każdy z nią wiąże, młodzińcze usposobienie, wytworny duch – wystarczy już jednak – wyznałem Ci wszystko, co mnie dręczyło i nawet Twoje najśłodsze zapewnienia nie potrafiły mnie uspokoić. Powiedziałaś wtedy, że zaufanie jest jedyną wstęgą, która utrzymuje kochające się dusze w mocnej, choć delikatnej wspólnocie. Czar całej fantazji ulatuje w bezradności, jeśli uczucie nie wyrasta na prawdzie. Jeśli kiedykolwiek moje uczucia do Ciebie zmienić by się miały – co zdaje się teraz niemożliwym – to wyznam to wtedy szczerze, a i Tobie niech żadna źle rozumiana czułość, co zrazu staje się hipokryzją, nie przeszkodzi w zawierzeniu mi tajemnic Twojego



serca. Poprzysięgliśmy sobie wtedy nieustającą szczerość, co stało się dla mnie źródłem pociechy i ukojenia.

Barton napisał do mnie, jednak tego, czego serce moje z tęsknym oczekiwaniem wypatrywało, niestety nie znalazłem. Słowa jego zarówno w swej ilości, jak i dokładności tylko niewystarczająco poświęcone były Tobie, ale jakże mogłoby inaczej? Czy to nie ja przez moją uporczywą małowierność winny jestem jego niechęci? Czy to nie ja powinienem to naprawić? – Za to o Nanette pisze on z prawdziwie żywiołową elokwencją, której nigdy u niego wcześniej nie widziałem, a która jest powodem mojej dziwnej radości. – „Przy niej” – opowiada – „odnajduję tę dawną wesołość, która czasy dawne opromieniała, i która nie spieszy się z pytaniem o powód i uzasadnienie. Nie, ona wytryskuje wprost z serca strumieniem czystym i jak przyjemnie ciepły promień wiosennego słońca także u innych budzi radość, która zdała się na zawsze zamrzeć. Nanette nie troska się *przygotowaniami* do życia, ona po prostu *żyje*. Od innych mało wymagać, liczyć przede wszystkim na siebie, o sobie samej myśleć z rzadka, wesoło iść do przodu – takie są jedyne mądrości i zasady, którym pozostaje wierna”.

Dziękuję Ci Amando, że o Albrecie nic nie piszesz, bowiem nie zatajam przed Tobą tego, że imię jego wciąż jeszcze przeszywa mi serce jak ostrze miecza. Twoje postępowanie budzi mój podziw, ale nie umniejsza mojego bólu. Gorący i zimny jestem, rozdarty między przygnębieniem, a oburzeniem, kiedy ma myśl powędruje ku jego osobie. O! Dlaczego Ty i serce Twoje musiałyście być obcymi? I dlaczego dopiero teraz się odnaleźliśmy?

Za parę dni udaję się na wieś, w strony, gdzie spędziłem pierwsze beztroskie lata mojego życia. Tam mam nadzieję zobaczyć mojego ojca tak szybko, jak to możliwe, a który wydaje mi się zbyt długo zwlekać ze swoim przybyciem. Brak mi jednak odwagi, by się na to spotkanie cieszyć, bardziej bowiem obawiam się, że przeszkoda jakaś niespodziewana stanie na drodze Twoim wiadomościom do mnie, a ich najbardziej jestem spragniony. Pisz, proszę, do mnie – wygnańca.

Dobrej nocy życzę Tobie, któraś przyczyną całego szczęścia w moim życiu. Ach! Czemuż nie odpowiadasz?

## List dwudziesty drugi

Amanda do Eduarda

Eduardzie! Jestem sama – romantyczna cisza nocy otuliła już wszystkie istoty. Na tle postrzępionych, groźnych chmur zawisa osamotniona gwiazda miłości; jakieś duchowe światło skąpało odległy górski masyw, a głęboka, ambrozyjska noc pokryła rozpościerającą się przede mną dolinę.

Ach! Wszystko, co żyje, straciło dla mnie swe znaczenie; gwiazda zsyła ku mnie chłodne światło, a w cichych, rozproszonych powiewami nocy dźwiękach gnieźdzą się smutek i rozgoryczenie. Eduardzie, czy to ten sam świat, który był niegdyś tak piękny, tak pogodny? Jakże wielkie działały się czary, gdy Ty byłeś blisko! – Ale Ty tego nie wiedziałeś, nie zdawałeś sobie z tego sprawy! – Nie wiedziałeś, jak byłeś miłowany. Powietrze przynosiło mi Twój oddech, w szumie liści słyszałam Twój głos, a księżyc oświetlał wyłącznie tę ścieżkę, po której stąpałeś. Było dla mnie jasne, że taka noc nie pozwoli Ci zakosztować odpoczynku. Pospieszylesz na zewnątrz, na łono natury, gdzie przed Twymi oczyma objawił się nowy świat, utuliły Cię niebiańska wolność wespół z miłością, a święte *głosy* nocy przywołały upojne *obrazy*. Ach! Wiedziałam to także, że jakaś nieokiełznana siła wiodła Cię ku mnie. Wędrowałeś przez owe kwitnące gaje, bardziej żywy i bardziej uroczy niż one, a tęsknota trawiła Cię od środka swymi płomieniami. I kiedy wyglądałam przez okno w ten nocny świat, co oddychał miłością, a każda gęstwina skrywać zdawała się Twoją obecność, poczułam wtedy nieomal święte uwielbienie dla tej krainy. Wraz z Twym spojrzeniem wzlatywał w świat czar przedziwny nad tymi błoniami. Twe marzenia rozkwitały młodzieńczym zapalem, jak czynią to wiosną drzewa. Wyobraźnia wzlatywała ku niebu, jakby chciała skąpać się w świetle gwiazd, a Twoje

uczucia płynęły z siłą rwącego strumienia. Teraz stoję bezbronna w obliczu smutku bez imienia, kiedy wzrok mój omiata naturę dookoła, której jestem wprawdzie częścią, ale wciąż tęsknię za jednością z Tobą. Na próżno powtarzam sobie, że każde uczucie, w tym miłość, ma swój koniec. I lepiej niech będzie on gwałtownym rozstaniem niż wieloletnią agonią. I choć powtarzam to sobie do znudzenia, to serce nie dopuszcza tej myśli, a lży są karą za to oczywiste kłamstwo.

Od paru dni jest z nami Julie i zapewne poczujesz, jak zbawienna jest dla mnie jej obecność, co wynika z mojej miłości do niej. Zdziwiła mnie jednakże niejedna rzecz, którą u niej dopiero ostatnio dostrzegłam. By wzmocnić swoje nadwątlone zdrowie, planuje zażyć miejscowych kąpiel i cieszyła się na myśl pogodzenia tego zamiaru z wizytą u mnie.

Lata, na jakie straciłam ją sprzed mych oczu, rozwiały ową woń młodości otaczającą jej ducha. Ma w sobie coś, co zadaje mi ból, a co nazwać przychodzi mi z trudem. Stała się tym, kim zawsze chciała być, z jasną przeszłością i przyszłością, która nie zapomina o teraźniejszej chwili. Żyje w zgodzie ze swym otoczeniem, a uciechy życia porcuje umiejętnie, by nie wyczerpały się przed czasem. Spełnienia swojego szczęścia upatruje w umyśle, a nie w porywach serca. Trudno od takiej duszy oczekiwać pochwały i żywego zainteresowania dla namiętności takiej jak nasza, przy której wszystko inne w życiu błędnie, a która jednoczy w sobie wszystkie najdonioślejsze momenty życia, czerpiąc przy tym z tajemniczego źródła uczuć nieskończonych – zarówno radości, jak i niekończących się katuszy. Mimo tego *kocham* ją, ponieważ daje mi wszystko, co jest w stanie mi dać, a wspomnienia i uczucia znane z lat młodości wiążą mnie z nią już nierozzerwalnie. Szanuję ją, ponieważ jest sobą w nieskrępowany sposób i nie chce, by inni uważali ją za kogoś, kim w rzeczywistości nie jest. – Ludzie rodzą się różni, dlaczegóż by nie mieli zachować tych przymiotów swojej duszy – w szczególności rozchodzi się o te szlachetne – które czynią ich wyjątkowymi! Jakże niemądrze chcieliby

niektórzy zamienić nieskończenie bogatą różnorodność natury na płytką monotonię form i kształtów.

Eduardzie! Twój żal wdziera się do mego serca. Zduś, proszę, ten obezwładniający smutek, który przyczyną jest mojego strachu; tego domagam od Ciebie, takie jest moje żądanie – chcę tylko zakosztować spokoju i czasami dostępuję tego zaszczytu. Zdarzają się takie chwile i godziny, kiedy jestem w stanie rozmyślać o naszym rozstaniu z duszą niewzruszoną. Mozolnie wyszukuję wtedy *powodów*, dlaczego nie powinniśmy załamywać rąk. Człowiek idealny – powtarzam to sobie – winien być wszechstronnie wykształcony, a uczucie nie może uzyskać przewagi, by nie zniszczyć piękna harmonii jego duszy. Wtedy niespodziewanie nad jego życiem władzę przejmuje jednak ta bezbrzeżna, gwałtowna siła. Me serce wzdycha pod ciężarem myśli, że to, co mogliśmy w przyszłości zebrać jako dojrzałe owoce, oddaje zaledwie rozkwitłe pączki terażniejszej chwili; poświęcamy piękne za przydatne, wolność ustępuje wierności prawu. Jak upadły anioły, którym pisane jest opuszczenie niebiańskich ścieżek prowadzących ponad ziemskie szczęście, wprost w uświęcone przestworza. Czy musieliśmy posiadać tak wiele? Ach, temu, któremu niebo było kiedyś własnością, przeciętność życia wydaje się bezkresnym potępieniem. – Eduardzie! Jak się to wszystko dla mnie skończy!

Zazdrosna jestem o nowość, jaką jest życie w tych dalekich stronach, które Cię teraz otaczają, tak jak Ty zazdrościsz mi moich marzeń. Każdy wierzy, że inny jest szczęśliwszy i pragnie być na jego miejscu. Czemuż serce wierne, gdziekolwiek by się nie znalazło, niewolnym pozostaje od tęsknoty? Niepokoi mnie, że tylko z rzadka mogę do Ciebie pisać, a listy trafiają do Ciebie tak późno – drzę na myśl o opóźnieniu i chcę oszczędzić Ci jakiegokolwiek niepokoju lub trosk. Tymczasem przenika mnie jakaś nieziemską ufność. Proroczo wewnętrzny głos szepcze mi: nasza miłość kroczy właściwą ścieżką. – Los powiedzie nas znowu ku sobie, a tęsknota ta znajdzie swe ukojenie – tylko kiedy i jak się to dokona? Tego jeszcze nie wiem! Welon tajemnicy, który powiewa nad Twym losem, musi upaść. Niechże w końcu

nastąpi ów upragniony moment ponownego spotkania – wkrótce, póki żar uczucia czyni go nieskończonym, a sługi przecudnej fantazji przybierają prawdę kwietnym wieńcem.

Julie i ja uwielbiamy spoglądać na zapętlone ścieżki przeszłości, jakby moszcząc się wygodnie na wzgórzu. Dopiero, gdy lata przeminą, naszym oczom ukazuje się, po czym w pierwszej kolejności nasz niewidzący wzrok tylko się prześlizgnął. Los rozdzielił nasze drogi już wcześniej, tylko tego wtedy nie zauważyliśmy. Julie pragnęła po prostu znaleźć jakąś przystań, a marzeniami wybiegała nieśmiało w przyszłość, by niedługo potem rozgościć się w swym pachnącym czystością domu i rozkoszować niespiesznie upływającymi godzinami swego cichego życia. Mnie w tym czasie zajmowała myśl o tym, by rozejrzeć się w dalekim świecie. Dal nieznana kusiła mnie niejasnymi obietnicami, a najwyższym szczęściem zdało mi się przeżyć życie u boku ukochanego mężczyzny, tak bogate, jakbym żyła po tysiąc-kroć. Ona, która miała skromne potrzeby, doczekała ich spełnienia, podczas gdy moje strzeliste marzenia wynosiły mnie pod niebiosa, z których jednak w osamotnieniu spaść musiałam na ziemski padół.

Nie piszesz już długo, Eduardzie! Milczenie Twoje mnie trwoży. Dni, kiedy przybyć miał posłaniec z pocztą, zamiast oczekiwanego ukojenia przyniosły tylko gorycz tęsknoty. Ach! Twój obraz towarzyszy mi w marzeniach, a me słodkie nadzieje spoczywają w Twym sercu. Ile razy wzlatuję ponad to, co nas dzieli, by dzielić z Tobą szczęśliwe życie. Czy też nie umiesz doczekać się ponownego spotkania? Jak powinnam rozumieć Twój brak odpowiedzi? Torturą jest dla mnie myśl, że Twoje serce wybijać może radosną melodię, podczas gdy moje nieczułe pozostaje wobec każdej radości i tęskni za Tobą. Prosiłam Cię, byś zachował spokój – gdybyś to jednak rzeczywiście uczynił, ogarnęłaby mnie rozpacz. Jedynym ratunkiem jest dla mnie Twoja szczerść, która niezmacona przebiegłością umysłu i wolna od pułapek rozsądku, dochowuje wierności przymierzu, które w nieodgadniony sposób pozwala nam wejrzeć w duszę ukochanego.

## List dwudziesty trzeci

### Eduard do Amandy

Jestem już w majątku mojego ojca i po raz pierwszy przekroczyłem te tchnące spokojem progi z piersią pełną wzburzenia brzemiennej niepokojem. Miejsce to znane mi jest jeszcze z czasów chłopięcych, nie doceniałem wtedy tego pełnego rozkoszy życia i świata tak dalekiego od zmartwień. Tutaj też bywałem często jako młodzieniec – ze swymi młodzieńczymi uczuciami i porywami serca. Ileż to razy porą poranną lub wieczorną ronilem łązy, które miały swój początek w nieznanym źródle. Ach! Już wtedy płakałem łzami tęsknoty za Tobą, mimo że jeszcze Cię nie znałem, moja jedyna Amando!

Dlaczego nie odnaleźliśmy się wtedy, a niebo i ziemia pozostały niewzruszone wobec naszej tęsknoty? Jak to się mogło stać, że kiedyś Cię już odnalazł i miłość przywiodła nas ku sobie, musiałem znowu wyjechać? Tyle o tym rozmyślałem, co trzyma mnie przy życiu, jak i o tym, co nadaje sens życiu każdego z nas. Teraz już wiem, że tą rzeczą jest miłość, tylko miłość. Moment, kiedy wygaśnie żar mej miłości, zaznaczy pewnie moment mojej śmierci.

To, co czyni ludzi związanymi, to działanie z miłości lub dla własnej korzyści. Kiedy w czarnych godzinach udręki memu życiu dokuczają brak miłości, wtedy drzę i szukam ratunku w Twej podobiznie lub w Twych słowach. Jestem wprawdzie młody i niewiele cierpienia doświadczyłem, ale nierzadko uczułem bólu, kosztując z kielicha pustych przyjemności. Moja żywa wyobraźnia zabierała mnie do miejsc rzeczywistych i tych nie całkiem z tego świata. Zanim Cię poznałem, przesładowały mnie *często* jakieś nieugaszone *pragnienie* i niepokojące uczucie osamotnienia. Moją ukochaną w tym czasie była natura. Jak *często* osuwałem się na kolana z piersią, w której szalał orkan i oczami przysłoniętymi mgłą łąz, żeby złożyć pocałunek na ziemi i kwiatach, które ją porastają! Wędrowałem potem bez wytchnienia po okolicy i nie muszę Cię zapewniać, że nie było to jakieś

zwyczajne upojenie, jakaś ordynarna zachcianka. Wszędy tropiła mnie nieukojoną boleść i przy całym bogactwie mych uczuć wydawałem się sobie nędzarzem. Wtedy mój duch udawał się niezwłocznie w drogę do Ciebie – i wszystko, com odczuwał kiedyś, rozkwitło przy Tobie na nowo.

Łzy wypływające z tęsknoty, błogość niepokieszonej zadumy, dogłębne oddanie i niewysłowiony zachwyty – to wszystko darowałem Tobie, któraś stała się bogatszą nad skarbiec natury. O harmonio dusz! Porozumieniu bez słów! O wspaniały, wspaniały, wspaniały czasie! Teraz wydajesz się rajska wyspą, omywaną niespokojnymi wodami naszego życia. Naszą przewodniczką była miłość; musieliśmy jednak porzucić jej przewodnictwo, nasza droga musi bieć dalej, już bez niej. Rwący prąd porywa ze sobą łódź mojej egzystencji w dal ciemną i niepewną. Cóż mam począć, dryfując opuszczony na tych ciemnych falach, kiedy Twego blasku, lśniąca gwiazdo, tak bardzo mi brak? – Ach! Małego ducha jestem człowiekiem, co nasze rozstanie czyni jeszcze nieznośniej-szym, a straszna ta pustka rabuje mi zmysły i zatrzuwa myśli! Świat wyslizguje mi się z rąk! Ciszej, coraz ciszej rozbrzmiewa dla mnie we wszechświecie wesoła melodia miłosnego uniesienia, a moje serce stało się głuchym na gamę dźwięków ludzkich życzeń i radości.

Twój list był balsamem na mą zboląłą duszę, otworzył jednak kilka ran na nowo. Prawie odchodzę od zmysłów, kiedy wracam myślami do wszystkich tych chwil, kiedy Cię widział. Ach! Czemu nie mogę scałować z Twoich policzków wszystkich tych snów, które wlewają w oczy to tęskne spojrzenie posyłane w ciemną noc? Że też nie mogę Ci teraz towarzyszyć, by poić się muzyką słów płynących z Twoich ust, które poruszają się z gracją zdolną oczarować każdego! Czy martwa litera może zastąpić mi to, com widział raz u pewnego tak żywo własnymi oczami? Nie! Moje odczucia przypominają teraz odczucia starca, który z cichego cienia raz jeszcze spogląda na skrzącą się ścieżkę swoich młodych lat. Cała uciecha spoczywa już za nim, a przed nim rozciąga się wyłącznie trupio ciemna otchłań.

Znalazłem tu ustronie, podobne do ogrodu, okolone zazdrosnymi wzniesieniami i zaroślami, gdzie zstąpił do mnie sam anioł. Tutaj też wznieść chciałyby kapliczkę, prostą i niepozorną, po której podłożu kroczy się tak bezgłośnie jak cichy jest pospieszny krok miłości. Ponad ołtarzem zawieszony Twój portret, a na nim samym zgromadziłbym wszystko, co w owych chwilach szczęścia otrzymałem od Ciebie – wstążki, kwiaty i listy. Sklepienie podtrzymywane czterema kolumnami, poświęconymi kolejno fantazji, wspomnieniom, nadziei i miłości. Niekiedy musiałbym tam udać się w czymś towarzystwie, gdyż rozkosz wzrasta z jej dzieleniem, czyż nie? W moim wyborze jednak byłbym *ostrożny*, dlatego czasem musiałyby minąć całe lata, zanim ktoś godny byłby przekroczyć próg świątyni mej wszechobecnej pani. Warunkiem tego zaszczytu musi być zakochanie, odwzajemnione zakochanie! Człowiek staje się przecież wielki tylko dzięki miłości, tylko ona czyni nas kompletnymi. Gdyby budowa mej świątyni dobiegła już końca, czmychnąłbym zdjęty niepokojem i tęsknotą, by ukryć się w jej wnętrzu.

Amando! Jestem zrozpaczony! W moim roztargnieniu zupełnie zapomniałem przekazać ten list posłańcowi, by zaniósł go do Ciebie wraz z innymi przesyłkami niesionymi do miasta. Rozkazę osiodłać najszybszego konia i spieszę go dogonić. O! By zwierzę to było tak dzikie i nie dało się zatrzymać; by zaniósło mnie wprost w Twoje ramiona!

Ozdrowiałem już, moja Amando, zdrowie mi dopisuje. Ach! Jakież cierpienie zadało to mojej duszy, że musiałem Cię tak długo trzymać w niepewności, ale choroba zmogła mnie z niezwykłą siłą, i jak prędko! Gorączka uderzyła, pozbawiając mnie przytomności i tylko rzadko myślałem jasno. Popadłem w świat urojeń, które czyniły mnie szczęśliwym. Teraz z pełną jasnością umysłu przypominam sobie bieg wydarzeń sprzed choroby, którego opis chcę Ci teraz przedstawić, bo hańbą byłoby cokolwiek przed Tobą zataić. – Galopowałem, po tym jak ostatni raz do Ciebie napisałem, tak szybko, jak tylko sił mi starczyło, by dotrzeć do miasta jeszcze przed odjazdem poczty. Moją drogę przecinał



prom, którym musiałem płynąć. Było jednak tak wcześnie, iż trudno było oczekiwać kogokolwiek na drugim brzegu. Powietrze cięło mi twarz zimnymi powiewami, niebo powleczone było czernią, a moja cierpliwość chyliła się ku końcowi. Chciałem już rzucić się w toń fal i przeprowić się na drugą stronę, kiedy przyszedł stary pasterz i dobrodusznie odwiódł mnie od tego pomysłu. W obliczu zbliżającego się sztormu naszkicował karkołomność tego przedsięwzięcia z taką mocą, że zawahałem się na parę chwil i wdałem się z nim w rozmowę. W owym momencie – tak przytłaczał mnie mój nastrój, starałem się ze wszystkich sił zatruć smutkiem tego zadowolonego ze swojego życia człowieka. W tej opustoszałej okolicy, w której jak okiem sięgnąć żadnego ludzkiego domostwa, tylko piasek i skąpa roślinność, człowiek ten zmuszony był spędzać dwie pełne doby, pilnując stada owiec do czasu, kiedy zgłosi się jego zmiennik. Rozgoryczony dopytywałem: Jak umiesz tak żyć? – Moje słowa natrafiły na jego zdumienie. Opowiedział mi o dniach, które spędza wraz ze swą żoną w chacie, pielęgnując ogródek, na który mógł sobie pozwolić dzięki skromnej pensji. Ta rozmowa wzmogła jeszcze moje zniecierpliwienie, a brak promu popchnął mnie do działania. Zdałem się na moje siły i wytrzymałość wierzchowca. Ruszyłem w nadziei, że zażarta walka z wodną tonią nada sens memu życiu, które straciło dla mnie już większość ze swego царu. Dostałem się szczęśliwie na drugi brzeg, z którego kontynuowałem drogę do miasta. Przybyłem jednak zbyt późno, na skutek czego moja krew zawrzała; czułem chorobę, powziąłem jednak plan jej zwalczania, nie chcąc się poddać jej władzy. Bez zwłoki mknąłem dalej, tnąc ciemną noc o burzowym obliczu. Zalała mnie fala ukojenia. Niepewność drzemiąca w cieniach tylko podsyciała moje napięcie. Świat oferował wszystko na wyciągnięcie ręki jak wszechmocnemu bogu. Natura była mi ledwie służką, a jakakolwiek nadzieja lub obawa były mi obce. Byłem panem życia i śmierci. Gdzieś z oddali zajaśniał przyjazny promień światła. Byłaś nim *Ty*, zbliżałaś się do mnie jak jaśniejące słońce, po czym wznosiliśmy się wyżej i wyżej. Koło poranka powróciłem nad te

wody, by spojrzeć powtórnie z dumą na odparte zagrożenia. Tym razem natrafiłem na prom, którym dałem się przewieźć obojętnie na drugą stronę. Moich krewniaków zdjęło przeżalenie, gdy mnie ujrzeli. Bez końca opowiadałem coś żywo prozą i wierszem. Po parogodzinnych próbach udało im się zanieść mnie do łóżka; od tego momentu nie pamiętam już nic. – Wiele tygodni minęło, nie odcisnąwszy trwałego śladu w mej pamięci, ale we wszystkich moich snach towarzyszyło mi Twoje wspomnienie. Przestrzegają mnie, iż nie jestem jeszcze całkiem zdrow, ale czuję, że moje siły powracają z każdym dniem, a jedynym zmartwieniem jest to, co gryzie Ciebie. Odrzuć wszelką obawę, Najukochańsza! Ty mnie kochasz, a ja żyję!

## List dwudziesty czwarty

### Amanda do Eduarda

Choroba jeszcze wciąż Cię męczy, Eduardzie! Trzymaj Cię w swych szponach! Wiele jest śladów w Twym liście, które zdradzają, jakie spustoszenie wyrządziła w Twej duszy. Biada mi, wiem bowiem o Twym stanie, a nie mogę być blisko. Największym cierpieniem w moim życiu jest ten wewnętrzny przymus, który mnie męczy, przy całej tej wolności, która jest na zewnątrz. Będąc jak Klarcia, która bezsilnie musiała znosić myśl o uwięzionym Egmoncie, wolałabym być związaną lub by me członki omdlały, niżli mając swobodę ruchu, musieć pozostać z dala od Ciebie. Błagam Cię w święte imię miłości – uważaj na siebie! Pomnij na kochające Cię serce, które cierpi za Twoją przyczyną. Pozbądź się mrzonek, powściągnij swe fantazje, pamiętaj, że wraz ze zdrowiem podupada radość życia, a wraz z życiem mija nadzieja. Spalasz się we wszystkim, co robisz! Znajdź spokój, zaufaj sercu ukochanej, dla której jesteś wszystkim, zdajmy się na działanie czasu, które rozplącze po cichu wszystkie węzły. Nie rozmyślałam jeszcze o naszej przyszłości, nie wiem, dokąd nas to wszystko zaprowadzi. Czy pytasz się

prądu rzecznego, dokąd zamierza biec? Płynie pewnie dalej, uginając się pod potężnymi siłami natury. – Jak żywo oplotło mnie dziś pierścieniem wspomnienie Twojej osoby! – Samotnie kroczyłam opustoszałymi ścieżkami ogrodu. Z ciszą wiatru płynęło Twoje imię szeptane moimi ustami, tęsknie rozpościerałam ramiona. Wydawało mi się, jakbym przyzywała Cię do mnie z tej oddali, co mąk i błogości było źródłem. Raz jeszcze zaklinam Cię. Strzeż swego życia i zdrowia. – Julie wyjechała, a Albret zachorował; jestem tak samotna – O! Gdybyś tylko poczuć mógł mój niepokój!

## List dwudziesty piąty

### Amanda do Julie

Piszę do Ciebie, kochana przyjaciółko, w imię starej przyjaźni, z nowym zmartwieniem. – Jakimże cudem jest to, żeśmy się powtórnie odnalazły! – Promyczek bliskości otworzył na nowo drzemiące pączki młodzieńczej przyjaźni i wydobyl z naszych serc wspaniałe to wspomnienie. Wiosenne podrygi znów poruszyły nasze uczucia, których nieskazitelność nie padła nigdy ofiarą żadnych nieporozumień, mędrkowania ani innych małodusznych względów. Melodie naszych serc pozostawały bez żadnego fałszywego tonu wobec siebie jak już wtedy, w latach dziecięcych. Wyjeżdżając, serce me było delikatniejsze, czuło mocniej, jakby na powrót młodzieńczo. Pozostałam z myśleniem jasnym, a sercem bardziej ludzkim, tętniącym nadzieją. A teraz pozwól mi na rozkosz możliwości podzielenia się z Tobą tym, co wydarzyło się w moim życiu od czasu, kiedy wyjechałaś.

Wiesz, że Albreta złapała w swe szpony jakaś gwałtowna choroba. Wydawało się, że jego stan naprawdę był ciężki. Robiłam dla niego wszystko, co dyktowała mi wdzięczność, przyzwoitość i me serce. W jego zachowaniu pojawiła się wyrozumiałość i zaufanie, jakich nie uświadczyłam do tej pory z taką intensywnością. Raz kazał mnie do siebie

zawołać. „Amando” – wyszeptał zduszonym głosem – „Moje życie, czuję to, zbliża się ku końcowi. Czy zechcesz rozjaśnić me ostatnie godziny, zapewniając sobie jednocześnie przyszłość wolną od niepokojów?” – „Mówże wszystko, co lęka Twą duszę”. Wykrzyknęłam, w tym momencie całkiem bezbronna. „Wszystko, co mogę uczynić dla Twojego pocieszenia, uczynię z chęcią”. „Kochasz Eduarda”, kontynuował, „tego młodzieńca, który jest porywczy, czupurny, nieodpowiedzialny i niewdzięczny, krótko mówiąc: wszystkie wady młodego wieku jednoczy w sobie w wysokim stopniu; obróci Twoje szczęście i spokój – w pył. Odepchnij go teraz, póki jest jeszcze czas, zerwij z nim wszelki kontakt; obiecaj mi to, a memu umęczonemu, uciekającemu życiu zwrócisz utęskniony spokój”. Serce rozerwał mi ból, a oczy zalały się łzami; – udało mu się uderzyć w najczulszą strunę mych uczuć – jednak nie zniknęła żadna wątpliwość. Nie jestem pierwsza, by strzec owej pierwotnej cnoty, która żąda, by poświęcić jej wszystko, choćby nawet świat miał się zawalić; ale zdradzić i okpić to, co mi najukochańszym, najświętszym – O! jak mogłabym złożyć taką obietnicę? – „Nie!” – odparłam zdecydowanie, „i tylko takiej odpowiedzi mogę Ci udzielić” – Albret nie porzucił tak lekko swojego zamiaru; próbował wszystkiego, co tylko mogło mnie poruszyć i upłynęło sporo czasu, nim pojął, że wszystko skazane było na porażkę. „Niechże Ci będzie” odparł w końcu, „Jeśliś tak pewna jego serca, a on w Twoim nie widzi żadnej wątpliwości, nie powinnaś się trwożyć, jeśli wystawię go na pewną, niezbyt trudną próbę; i tego mojego życzenia nie możesz zostawić niespełnionego, nie popełniając przy tym dużej niesprawiedliwości. Obiecaj mi, że nie napiszesz do niego przez cztery miesiące, tylko tyle, a potem decyzja należy tylko do Ciebie. Jeśli uczucia jego są takie, jak twierdzisz, cóż może wskórać tak krótka rozłąka, cóż może zdziałać najmniejszy cień wątpliwości padający na pewność uczucia? Na niezachwianą wierność, którą Cię darzy?” – Po tym dodał jeszcze parę słów; i Julie, obiecałam to. Obiecałam i dotrzymam słowa, niezależnie od tego, ile mnie to będzie kosztować. Cóż znaczyć ma ta próba? – Czy pogodzić można

mądrość teje z naiwnością, nienaruszalną dziecinnością miłości? –

Ach! Już niepokój zakrada się do mej duszy! Śmiertelnikowi winna być prawda najwyższą wartością! Jedno tylko odstępstwo wystarczy, by skutki były nieoczekiwane. Ledwie coś zrobimy, to skutki naszych uczynków większe są niż nasze najśmielsze wyobrażenia; wraz z naszymi decyzjami wprawiamy w ruch potężne siły rządzące naszym losem, których nie sposób później kontrolować.

## List dwudziesty szósty

Eduard do Bartona

Bartonie! Jakże ciężko Ci ubliżyłem! – Wiem o tym doskonale i we wszystkich Twoich listach czuję moją winę i Twą obojętność. Samowolnie, bez powodu, odmówiłem Ci mego zaufania. Ty w moim sercu znalazłeś mniej miejsca, bo *Amanda* przejęła je całe w wyłączne władanie.

Ale nie myśl o tym, jeszcze sam nie jestem w stanie podać Ci logicznego wyjaśnienia – być może Ty znajdziesz lepsze; oceniając mnie, oceniaj całą mą osobowość, tak jak zawsze to czyniłeś, a zobaczysz, że me zalety zrównoważą me wady.

Ledwie wróciłem do zdrowia, a już wszystko się na mnie wali. Mój ojciec jest przy mnie i opowiedział mi wszystko. Opowiedział mi o nienawiści Albreta do niego i o powodach tej niechęci. Ten dumny, mściwy mężczyzna przeniósł swoją nienawiść na mnie, dlatego mój ojciec lękał się o moje zdrowie, a nawet i życie, tak długo, jak byłem w towarzystwie Albreta, dlatego tak nieugięcie nalegał na moje przybycie. Jego miłość mnie cieszy, ale owe zagrożenie, w którym mam się jego zdaniem znajdować, porusza mnie mniej niż to, że znając przerażające usposobienie tego człowieka, przyjmujecie to tak obojętnie i pozwalacie *Amandzie* u niego mieszkać.

Jak to możliwe? Czy Wy macie jeszcze serca? Czy może świat tak stępił Wasze zmysły, że interesuje Was tylko

własny los, a dobro innej istoty – nawet tej najszlachetniejszej – nie porusza Was nawet w najmniejszym stopniu? I Wy mienicie się lepszymi od innych ludzi! Ale o tym później, teraz przejdźmy do rzeczy.

Amanda nie pisze do mnie – co tam się dzieje? Muszę się tego od Ciebie dowiedzieć. Jeden z moich znajomych pisze mi zupełnie bez ogródek, że często można ją widywać w towarzystwie hrabiego \*\*\*; i to, jak żarliwie ją miłuje, nie jest żadną tajemnicą, a jego uczucia mają być odwzajemnione. Płonę, gdy o tym pomyślę. Czyś doznał kiedyś tych płomieni zazdrości, które smagają wściekle duszę, pustosząc ją? Dlaczego niszczą, zostawiając przy życiu? – Ale dlaczego powinna odsunąć od siebie każdą radość podczas mojej nieobecności; uzależnić swe życie od mojego? – Czy mogę, czy chcę żądać, by zabiła swą duszę? Tak! Mogę żądać od niej wszystkiego, bowiem jestem gotowy oddać dla niej wszystko; moje uczucia są zrozumiałe, co więcej – są sprawiedliwe. Uzasadnione świętym prawem, które mówi, że tylko miłość składa ofiary, jednocześnie ich żądając. Czyż ona nie jest dla *mnie* wszystkim?

Kiedy pomyślę o fragmentach Twoich listów, które wspominają o jej zażyłej relacji z hrabią, czuję sztylet prze-szywający me serce, ale nie mogę powiedzieć, żebyś mnie ranił tym, co opisujesz. Brakuje Twego zdania, posługujesz się tylko suchymi faktami i tym, co zobaczyć można gołym okiem. Nie wiem nic o Twoich domysłach, przypuszczeniach. Robisz to dlatego, iż wiesz, jak bardzo mnie to przejmuje. „Nikomu nie doradzam w sprawach uczuciowych”, powiedziałeś mi kiedyś, „mogę się mylić tak samo jak ten, którego owa sprawa dotyczy. Przedstawiam mu rzecz tylko taką, jaka ona rzeczywiście jest, czystą, niewypaczoną; taką, jak ją widzę, by dzięki mojej perspektywie dopomóc mu we właściwej ocenie”. – Ale, przyjacielu! Tymi zimnymi mądrościami nie pomożesz zbyt wiele, a na pewno nie mojemu gwałtownemu, udręczonemu sercu. *Domagam* się Twojej opinii, nie mam najmniejszej wątpliwości. Wszystko, co sądzisz o niej, jej usposobieniu, jej kontaktach i miłości do mnie. Ach! Że też tak zimno, obco, wrogo muszę mówić

o niej, która była mi tą najbliższą, najświętszą, najukochańszą! Jak inne kształty przyjmują te boskie obrazy z winy powstałej wątpliwości, z winy niecnych działań! – Jak! Być może wszystko było senną ułudą? – A wszystko skończyć się może tak, jak kończy się jakaś błahostka? Czyżby miało się to wszystko okazać tylko szaleństwem, przyjemnym odurzeniem, krótko mówiąc czymś, co da się łatwo wytłumaczyć, choć zdawało się bosko niewytłumaczalnym? – O! Być może moje lub jej ostatnie listy zniknęły za sprawą złośliwości losu i tak straszny przypadek zmusił mnie do wygłoszenia takich słów bluźnierczych! Wystarczy, napisz mi szybko i jasno. Czekam dwa dni na Twą wiadomość – jeśli jej nie dostanę, zawitam do Ciebie osobiście.

## List dwudziesty siódmy

Eduard do Bartona

Dobrze więc! Mam teraz Twój list, a my mamy jasność w sprawie. Działasz w poczuciu przyzwoitości, i choć wolałbym, żeby kierowało Tobą *uczucie*, to z mych ust nie usłyszysz żadnego słowa sprzeciwu. – Piszesz mi, że Albret pomógł Ci wydostać się z pewnego beznadziejnego impasu i stąd ów dług wdzięczności, który zakazuje Ci w jakikolwiek sposób działać na jego niekorzyść, niezależnie od okoliczności. Twoje niezachwiane postanowienie, a co więcej głębokie przekonanie, że nie powinno się mieszać w sprawy sercowe innych ludzi, powstrzymały Cię od jakiegokolwiek działania w sprawie mojej relacji z Amandą. Jedyne, co gotów byłeś przedsięwziąć, to zapytać Nanette, czy znany jest jej powód milczenia Amandy. I jak się okazuje – taki powód istniał. Na prośbę Albreta Amanda uroczyście się mnie wyrzekła! Jeśli on był powodem jej nagłego milczenia, cóż można począć? Od niej samej, choć to nieprawdopodobne się zdaje, nie otrzymałem nawet najmniejszego wytłumaczenia. Być może nad tym wszystkim unosi się jakaś niedostrzegalna jeszcze tajemnica, ale to nie jest takie

ważne; ważne jest to, że Nanette dowiedziała się tego wprost od Albreta. – Odrzucony! Nie! Moja duma wyrwana została z uśpienia, tak jak ja gotów jestem ze swojego serca wyrwać bezpowrotnie miłość, nadzieję i szczęście, choćbym musiał za to zapłacić najwyższą cenę.

Za parę dni mój ojciec wyruszy do \*\*\* na zlecenie dworu pana \*\*\*. Żywi pragnienie, abym w tę podróż udał się z nim, bym poprowadził niektóre interesy, nabrał obycia w kontakcie ze światem i z ludźmi; wyjdę, na ile potrafię, naprzeciw jego oczekiwaniom, ale moje usposobienie oraz myśli ciągną ku służbie wojskowej, i uczynię wszystko, by wyraził na to zgodę. Osobliwe uczucie wkrada się w mój nastrój, kiedy pamięcią sięgam do moich wcześniejszych marzeń, w których stawałem się *przyjacielem* mego ojca, poznającym niezliczone krainy wraz z ich mieszkańcami, co w owym czasie jawiło mi się najwyższą miarą szczęścia. Teraz prawie stałem się *powiernikiem* mego ojca i mogę podziwiać go z bliska i w pełnej przejrzystości w działaniu – tego, którego zawsze w mojej wyobraźni oplatał mrok nieomal świętości. I tak teraźniejszością stał się ów moment, który wyznaczał granicę wszystkich moich nadziei.

W chwili, gdy czuję tak wiele niepewności oraz tęsknoty, człowiek przypomina wędrowca, który pragnie wspiąć się na górę i kiedy dotrze do szczytu, myśląc, że już wyżej wspiąć się nie może, owa góra zaczyna rosnąć na jego oczach, by zmusić go do dalszej wędrówki pod ciężarem tęsknoty, dalej i dalej, z próżną nadzieją na osiągnięcie ostatecznego celu. Nasze życzenia zatracają się w nieskończoności, dzieląc los naszych wyobrażeń; nie potrafimy objąć myślą tego, co największe i najmniejsze oraz tego, co nieograniczone lub stworzone tylko z granic. Tylko jeden jest stan w życiu człowieka, który zapewnia spokój bez śmierci, obejmując nieskończoność i gasząc żar wszelkiej tęsknoty. Jego sprawcą jest krótki, gorący blask, pochodzący od słońca wyższego rodzaju, jaki pada ledwie na chwilę na mroczne i przemijające życie śmiertelnika. Ale blask ów gaśnie i wszystko pogrąża się w jeszcze głębszym cieniu! Pozbawiony nadziei zerkam w moje przyszłe życie; szczęście należy do przeszło-



ści i nie jest już moim celem. Po co więc żyć? Dla dobra ogółu? Czym ono właściwie jest? Pokaż mi, gdzie szukać mam prawdziwego celu: – i jeśli tego się nie dowiem lub nie wolno mi tego wiedzieć, wtedy na przód pchać mnie będzie jakaś odwieczna konieczność, nawet bez mojego świadomego zaangażowania. – Ach! To męczyło mnie już tyle razy! – Czy ludzkość pędzi bez ustanku ze wszystkimi swoimi rzeczywistymi i powierzchownymi rewolucjami, okryta nocą i dniem, jak kolosalne koło poruszane prądem czasu? To koło gna wiecznie, przez słupy ognia, a na co padnie ognisty blask, budzi się do życia i zyskuje świadomość. Lecz ostatecznie wszystko mknie tą drogą, by wpaść w studnię nocy; być może kiedyś, gdy delikatnie przetoczy się przez ognistą lunę, odrodzi się pod nową postacią. O! W takim razie nie pragnę niczego bardziej, jak tylko zeskończyć z tego toczącego się nieskończenie, jednostajnie i bez celu koła, nawet za cenę zatonięcia w odwiecznej nicości! – A może jednak kroczymy ku zatajonemu przed nami celowi, wytyczonemu uprzednio na nieskończonej linii czasu? Ale czym on jest, gdzie go wypatrywać? O! Czemu nasze marzenia porywają nas zawsze ku tej granicy, gdzie jakaś obca siła nam je bezlitośnie wrywa; dlaczego nie możemy, podobni rojowi komarów harcującemu w złocie wieczora, radować się beztróskowo chwilowym blaskiem słońca, póki ono nie zajdzie?

Opuściłem \*\*\*; rozstanie z tą okolicą obudziło boleśnie żywe wspomnienie o innym miejscu i w chwili tej uświadomiłem sobie, jak bardzo moje serce łaknie miłości związanej z tym wspomnieniem. Prawie niemożliwe zdawało mi się wyjechać stąd i oddalić się od niej jeszcze bardziej. Nie! Za bardzo się pospieszyłem i za nic w świecie nie chcę się tak z nią rozstać! Chcę napisać list i, ponieważ nie może trafić bezpośrednio do Twoich rąk, wysłać go później do Nanette. Muszę ją znowu ujrzeć, chcę, by powróciła do mojego życia! – O! Już zawsze ta cudowna wizja będzie ukazywać się mojej duszy jak odbicie utraconego raju i przemieni wszelkie radości w katusze, jeśli nie zrobię wszystkiego, co w mej mocy, by temu obrazowi przywrócić realne

kształty! – Jak to? Już nigdy nie miałbym być szczęśliwy u jej boku? Nasza znajomość miałaby być jakimś epizodem bez związku z resztą naszego życia, a harmonia naszych serc tylko wymysłem rozognionej fantazji? – I jak *ona* może być szczęśliwa beze *mnie*? Nikt inny jej tego nie da, nikt nie jest w stanie zrozumieć jej uczuć tak jak ja, żaden nie będzie ich w stanie tak odwzajemnić! Jałowe i puste będzie nasze życie, które mogło być tak płodnym, beztróskim i bogatym jak sad wiosenny. – Nie! Powinna wiedzieć o wszystkim, co się we mnie dzieje; nasze szczęście chce złożyć całkowicie w jej ręce, jej wole. Powinna wiedzieć, jakie serce bije w piersi mężczyzny, z którym związała swój los. Mnie w przeciwieństwie do Was nie powstrzymują żadne wątpliwości i mogę jej szczerze opowiedzieć o tym, że Albret jest nieprzejednanym wrogiem mego ojca i swój gniew przenosi na mnie niewinnego, i który jest tak silny, że w jego obecności niewolny od niebezpieczeństwa. To też jest powód, dla którego zatroskany ojciec tak gorliwie nalegał na mój niezwłoczny powrót. Tak, muszę jej to wszystko wyznać i tylko dziwi mnie, co tak długo mnie od tego powstrzymywało? –

Cóż to jest za zaślepienie, co zwodzi człowieka tak, że gotów jest, powodowany fałszywym poczuciem dumy, nieznaczącą drobnostką lub pospiesznie danym słowem, ryzykować utratą tego, co mu najdroższe, najświętsze?

## Część druga i ostatnia

### List pierwszy

#### Amanda do Julie

Od dłuższego czasu, Julie, nie miałam sposobności, by do Ciebie napisać. Jakiż kalejdoskop uczuć pisany jest najwidoczniej memu życiu! – wędruję jakby przez gęsty, mroczny gaj, gdzie tylko niekiedy drgające gałęzie odsłaniają widok

na daleką, połyskującą dolinę. Pospiesznie jednak splatają się z powrotem i niewiadome jest, czy ta droga wiedzie mnie na pustkowie, czy może kończy swój bieg w tej słonecznej dolinie. Wędruję uparcie w ciemności, jak żąda tego ode mnie przeznaczenie.

Pisałam Ci już, że choroba Albreta zagraża jego życiu: tak jest wciąż jeszcze. Jego duszę wydaje się w niektórych momentach, chyba po raz pierwszy, przenikać ufność w jakąś nieznaną istotę, a miejsce zwyczajnego chłodu zajmuje cudowna łągodność. Podczas takich chwil zawiera mi wiele ze swej przeszłości. I tak odsłonił przede mną, że Wilhelm jest *jego* dzieckiem, z którego matką łączyła go kiedyś nieokiełznana namiętność. Wkrótce potem jednak ją opuścił, co według jego słów miało być przyczyną jej śmierci. Zadbał o wychowanie dziecięcia, a pragnienie, by je ujrzeć, było jednym z powodów jego podróży w to miejsce.

„Do tej pory czyniłem wszystko”, dodał, „aby ten fakt pozostał dla ciebie tajemnicą, bo choć jesteś Amando najcudowniejszą niewiastą, którą dane mi było kiedykolwiek poznać, ale bądźże sobie tak szlachetna jak tylko chcesz; zadaj jednak sobie sama to pytanie, czy wraz z tym wyznaniem nie ofiarowałem ci przewagi nade mną? I kto może dać mi słowo, że nigdy jej nie nadużyjesz? O! Mieć nad nami władzę to dla kobiet upragniony cel, o którego osiągnięcie zawsze zawzięcie walczą, by później zrobić z niej użytek wyłącznie dla kaprysu i pustej zachcianki”.

Jakże te wszystkie wydarzenia mnie wzruszały, niezdolna jestem opisać. Radowała mnie owa sposobność, by stać się kimś ważnym dla tego spustoszonego serca, któremu przywróciłam bicie, przywiązując go na powrót do życia więzami zaufania i życzliwości. Ale z czasem ów mężczyzna stał mi się znowu obcy; jego długotrwała skrytość, nieufność i chłodna kalkulacja odpychały moje uczucia, a w jego obecności przechodził mnie zimny dreszcz. Tak, Julie, odmienność naszych poglądów i odczuć zawieszona jest między nami jak przepaść, której przekroczyć nie jesteśmy gotowi; bezowocnie wysyłam na jego stronę moim wzruszonym sercem sentyment głęboki i zrozumienie dla

jego uczuć. Jednak nic nie zdaje się go osiągać; większość sfruwa do otchłani, a jedyne, co czuję, to ponura pustka, która nas rozdziela. Mimo wszystko żal mi jest serca, które ukrywa zazdrośnie swe najpiękniejsze uczucia, gdyż trwoży się dostać we władzę innej duszy i które bez ustanku podąża za celami pozostającymi w mrocznej oddali, a których realizacja nie uczyni go szczęśliwszym – one zasłaniają mu tylko widok na wspaniałość życia w zasięgu ręki. Tym sposobem trwa we mnie gorące pragnienie, by przez szczerość i uczucie sprawić, aby pogodził się z życiem, a swoje skryte usposobienie otworzył na odczucia innych ludzi.

Czyżbym została zupełnie sama z tymi zmieniającymi się uczuciami? Ty jesteś daleko, a ja nie potrafię i nie zamierzam żądać, byś przyjechała. Nanette wyruszyła w gości do swych krewniaków i kto wie, kiedy znowu ją ujrzymy.

Barton opuścił w pośpiechu te strony, zapewne by spotkać się z ojcem Eduarda, ale gdzie? Tego nie wiem. I Eduard – ach! Jak dziwnie obco brzmi teraz to imię! Jakże inne jest jego oblicze, które gości jeszcze w moim wspomnieniu! – Już minęły prawie trzy miesiące, odkąd otrzymałam od niego jakąkolwiek wiadomość i wszystko, co było mi tak bliskie, tak bardzo *moje*, wydaje się coraz bardziej być tylko nieistotnym snem. – O! Z jakiego powodu miłość zakorzeniona w dziecięcej ufności i pogodna pewność musiały ustąpić bez większego sprzeciwu urażonej dumie i niezrozumiałym pozorom? Dlaczego mi nie zaufał? – Napisz do mnie wkrótce, naprawdę tęskno mi za Twym listem. Wszystko jest jakby dalekie i mroczne, a mnie przyszło samej utknąć w zakątkach życia, które stały mi się tak obce.

Albreta już nie ma! – Cichy geniusz śmierci uciszył to serce, a wszystkie dręczące je sprzeczności zniknęły w szlachetnym spokoju. Na kształt rozpiętego płótna, moim oczom ukazuje się wielobarwna gra jego ziemskich radości i cierpień, której rewersem czerni grobowej pustki.

Wiem, Julie, że rzadko był wobec mnie szczery, a że moje życie padło ofiarą jego zamiarów. Gdy tylko wyznawał swoje prawdziwe uczucia, od razu ich żałował, ale teraz czuję

tylko, że był po prostu *nieszczęśliwym* człowiekiem. Ach! Czy ta walka, ta mieszanina prawdy i kłamstwa, piekła i nieba, nie gości w każdym z nas, tak jak w nim, tylko rozgrywa się nieco mniej gwałtownie? Pozwól mi, aby mój sąd o nim był łagodny, jak to tylko możliwe, bo na pewno przemawia przeze mnie to uczucie podobne wszystkim ludziom, które każe nam mówić o umarłych, niepotrafiących się już bronić, bardziej wyrozumiale. Nie mogą już przecież powiedzieć, jak często źle ich zrozumieliśmy, i jak niejednokrotnie ciężko było im właśnie wtedy na duszy, kiedy inni odbierali ich jako szorstkich i bezwzględnych! Czekam z utęsknieniem na Twój list. Mnóstwo spraw, które absorbują całą moją uwagę, piętrzy się wokół mnie w smutnym chaosie, ale napiszę tak prędko, jak będzie to możliwe.

## List drugi

### Amanda do Julie

Dużo wysiłku kosztowało mnie, najdroższa przyjaciółko, uwolnienie się od tego zamętu prozaicznych spraw. Interesy Albreta są w dużej mierze w bezładzie, a chcę w pełni sprostać zaufaniu, jakim mnie obdarzył, prosząc o ich uregulowanie. Codziennie przychodzą listy, codziennie pojawia się coś do załatwienia. Jakże wszystko się zmieniło, jakże zupełnie inne jest wszystko wokół mnie! Gdzie podziały się te cudowne obrazy, te niebiańskie sny, te rozkoszne cierpienia? Często wydaje mi się, że z chłodnym umysłem wkroczyłam w krainę śmierci, gdzie wszystko grzęźnie w ponurej ziemskiej materii, gdzie milkną radosne dźwięki fantazji, a po czarodziejskiej woni otulającej wszystko, co żywe, ani śladu. Wyższa konieczność jest odarta z pięknych szat, domagając się głośno i nieubłaganie swoich praw. – O! Dlaczego życie musi być nieustającą walką? Człowiek wkracza w życie wolny, na jego młodość pada wprawdzie jeszcze odbłask słońca wyższego rodzaju, lecz wokół czają się już na niego upiory z podziemnego królestwa i przyziemne

troski, chcąc ściągnąć go w dół. Nie ma dla niego ucieczki, podążają za nim zawsze i wszędzie, a jeśliby szukał schronienia na wyżynach miłości i fantazji, wtedy wzburzone nieba ciskają na niego gromy przeznaczenia, które każą jego sercu bić w lęklwym takcie.

Wilhelm już nigdy mnie nie opuści; był memu sercu zawsze miły, teraz jednak stał się dla mnie świętością. Ogarnia mnie dziwne uczucie, gdy widzę, jak bardzo jest mi oddany, lecz czuję zarazem spokojną pewność, że może się spokojnie poddać swemu losowi. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić mu w przyszłości dobre wykształcenie i postaram się, by nie stracił swej wyjątkowości. Ludzie rodzą się różni – tak jak roślina, zwierzę, każde zjawisko – obdarzeni są wyjątkową naturą.

Nikt nie powinien zapalać się w złości, jeśli mu tylko los odmówił pewnych talentów, ponieważ każdy kroczy przez życie zgodnie ze swoją naturą, co nie znaczy, iż jest ona przez się gorszą, musi tylko zachować dystans w sądzeniu o sobie i przyrównywaniu się do innych. Wydaje mi się Julie, że człowiek czyni wszystko dla własnej korzyści, ale można go nauczyć, aby odnajdywał szczęście, żyjąc dla innych. Ta nieskomplikowana myśl porusza przeciw serce i jest zrozumiała dla każdego dziecka, każdego prostego człowieka.

Każde poświęcenie się dla drugiego człowieka, które nie wynika z potrzeby serca, pozostaje niezgodne z naturą; burzy tylko spokój serca i pozostaje powierzchownym, bezowocnym aktem. Ludzie winni być wobec siebie sprawiedliwi, ale nie wielkoduszni. Wielkoduszność staje się impertynencją, bowiem odznaczać się nią mogą tylko istoty wyższego rodzaju. Jest ona także okrutna, bo przynosi innym poniżenie.

Gdyby tylko – powtarzam – każdy mógł zrozumieć swoją naturę! I szczęśliwy ten, którego pragnienia, natrafiwszy na nieskrępowaną niczym przestrzeń, doczekają się spełnienia, gdyż pragnienia są zawsze czymś dobrym!

Często widuję się teraz także z hrabią \*\*\*, któremu nieobce są wszelakie zobowiązania Albreta i który wyświadczył mi już niejedną przysługę w moim zagmatwanym położeniu.

Czasem opowiada mi wydarzenia z życia Albreta, które rzucają nowe światło na wszystko, czego nie rozumiałam do tej pory i podsycają na nowo smutek z powodu skrytości tego człowieka, że za życia był on tak bardzo zamknięty w sobie. Wiem bardzo dobrze, Julie, że szczerłość nie zawsze zasługuje na miano cnoty towarzyskiej, a człowiek, który chce swoje życie otworzyć na innych, musi porzucić część swej prawdziwej tożsamości, kierując się dobrem ogółu. Nie chcę też należeć do grona tych, którzy zżymają się zawzięcie na mądrość, bowiem są niezdolni kształtować swego życia w wymarzony sposób.

Ale czuję to teraz wyraźnie w głębi mej duszy, niczym objawienie: *nic nie potrafi przynieść takiego spokoju, takiej radości, takiej błogości jak prawda*. I dlatego czas miłości jest tym najpiękniejszym, najszczęśliwszym czasem naszego życia, bowiem jest w nim odwieczna, czysta prawda; nigdy bowiem nie będę na tyle nierozsądna, by to, co nieskończone i niebiańskie opatrzyć mianem *urojenia*, a to, co ziemskie i ograniczone, nazywać *prawdą*.

## List trzeci

### Amanda do Julie

Przyroda znów ożywa; ostatnie suche liście spieszą już w świszczącej gromadzie ku ziemi, świeża zieleń zaczyna wyściełać grunt, a winorośl roni ku wiosnie swoje słodkie łzy. W przepastnych ciemnościach jedliny przebłyskują rzadkie formacje zielonych brzoźek, które przywodzą na myśl pokrzepiające wspomnienia, przełamujące melancholię zasępionego umysłu. Z nadejściem wiosny budzi się ze snu moje serce, a czas błogiego spokoju jak niepozorny obłok zniknął już z nieboskłonu mojego życia. Na próżno sięgam po książkę, oczekując rozrywki; nie mogę się skupić na czytaniu. Nie potrafię oderwać wzroku od tych upojnych widoków. Przemienione drzewa, malowane czerwienią chmury płynące po niebie, kwitnące krzewy oplatające pola

i łąki jak perłowe sznury – we wszystkim me niewierne serce rozpoznaje *jego* obraz. Nadaremno przywołuję na pomoc dumę i beztruską naiwność. W godziny największej samotności wdzierają się obrazy minionej rzeczywistości i wraz z powietrzem napęczniałym ambrożyjską słodyczą wdycham nowe marzenia i nowe fantazje.

Przywołuję was zatem, o wy, szlachetni geniusze życia, miłości, nadziejo i radości! Czyżbyście zniknęły bezpowrotnie z mojego życia? Czyżby już żadna kropla z waszego boskiego kielicha miała nie zwilżyć serca cierpiącego pragnienie? Lecz kiedy czytam jego listy, Julie (a czytam je częściej, niżli bym tego chciała!), a ich głębia przejmuje mnie tak, że omal się nie rozpadam, to wtedy zimnym, zabójczym bólem dręczy mnie myśl, że także *to* mogło się skończyć, także to, tak jak wszystko kiedyś się kończy! – Nie! Niech się dzieje, co chce, ale tego milczenia, tej grobowej pustki, nigdy nie będę w stanie mu darować! Cóż bowiem mogę zrobić *ja*, jeśli nawet jego miejsce pobytu jest mi tajemnicą? A gdybym nawet mogła podjąć jakieś kroki, czy w ogóle chciałabym je podjąć? Nie! Gdyż tylko mężczyzna, ten, który dzierży władzę, powinien być inicjatorem wydarzeń, które mają się zdarzyć zgodnie z jego wolą i kierować światem zewnętrznym zgodnie ze swymi upodobaniami. Jednakże, niezależnie od tego, co sądzę, niebawem wspomnienie największego i jedyne go szczęścia triumfując, powróci do mej duszy, a *jego* oblicze objawi mi się takim jak wcześniej. Wtedy zawołam z wyrzutem; dlaczego jesteś tak daleko, Kochany! O tej odświętnej wieczornej godzinie, kiedy wszystko wskrzesza we mnie tęsknotę za Tobą? – Jakby sztylet przeszywał mi serce, kiedy pomyślę, jak szczęśliwi moglibyśmy być i każda minuta, którą spędzić muszę bez niego, wydaje się stratą, która nie ma sobie równej. – Tak! Wszystkie szlachetniejsze dusze przeżywają w życiu momenty wzniosłości i zachwytu. Chwile te przemijają i powracamy wtedy na niziny rozsądnej codzienności; ale gdy dwie dusze w takim momencie się odnajdują, gdy się spotykają, wtedy rozpościera się między nimi niebo. O! Że też musiało to mieć swój koniec, jak wszystko zresztą.



Co zatem trzyma tutaj jeszcze owego ulotnego ducha? Gdzie oczekiwać może serce kresu niekończącej się tęsknoty? Biada mi, że żywiłam w sobie *nieśmiertelne* uczucia, a obudzić mogłam tylko te *śmiertelne*, i że moje życie skończyło się w sercu ukochanego, a mimo to miłość żyje we mnie po wieki!

## List czwarty

### Eduard do Bartona

Mieszkamy zatem teraz w rezydencji i jestem całkiem spokojny. Wiele się we mnie zmieniło; wydaje mi się, że stał się roztropniejszy, ale i gorszy, i moje wcześniejsze odczucia wspominam teraz z czymś na kształt głębokiej czci. Wiesz, że chciałem napisać do Amandy i uczyniłem to z całą potęgą mojej miłości. Wysłałem list do Nanette, która dołączyła do niego swój. Nie nadeszła jednak żadna odpowiedź od Amandy i tylko z postronnych źródeł dobiegła mych uszu wiadomość, że Albret nie żyje, a ona ciągle jeszcze bawi w B\*\*\*, gdzie jej jedynym i wiernym towarzyszem jest hrabia. Cóż potrzeba mi więcej wiedzieć, Bartonie? Czyż nie jest ewidentne, że jej miłość była tylko ułudą letniej pory, echem pięknej fantazji, która właśnie zmieniła obiekt swoich uczuć? Jej spokój jest niezmacony i zapomniała o mnie. Nie mogę jej ganić, tyle że teraz wydaje mi się *inna*, choć w dalszym ciągu nieopisanie ujmująca. Ona jest jedną z tych pogodnych istot, które w czasie wiosennym, podobnie jak drzewa, puszczają pąki, obradzają w pragnienia, latem zaś dojrzewają i zielenieją, by potem przy najłżejszej wichurze zgotowanej im przez los zwiędnąć i obumrzeć; i trwa to tak długo, póki kolejna wiosna nie obudzi na powrót kwiatów i nowych życzeń. – O! Gdyby tylko miała na tyle siły ducha, aby mi to uczciwie wyznać, wtedy czciłbym ją na wieki w mym sercu niczym boginię! Wtedy byłaby nie tylko najbardziej czarującą, ale i najszlachetniejszą ze znanych mi istot. Kobiety bowiem, których upodobania serca prowadzą

je ku dobru i działaniu na rzecz innych, tylko wtedy stają się szlachetne, gdy są *prawdziwe* i samodzielne, pokonując tę delikatność, która czyni często ich dusze skrytymi i niepewnymi.

W tym momencie dostrzegam jasno, jak wiele w naszych poglądach może się zmienić na skutek paru doświadczeń zebranych w ciągu tak krótkiego czasu! Nigdy bym w to nie uwierzył, gdyż owe obrazy, które były we mnie, wydawały się wieczne i niezmienne. Wiem, że ojciec był przykładem, bez którego zmuszony byłbym albo zmierzyć się z dręczącymi wątpliwościami, a być może nawet już na zawsze popaść w niesprawiedliwe zgorzknienie i urazę wobec świata i ludzi, albo stać się chorym fantastą. Zawsze czuję głęboki podziw dla tego mężczyzny, który, posiadając tak bogatą wyobraźnię, zachowuje niezwykłą praktyczność umysłu, i któremu udaje się oddzielić duchowe kwiaty imaginali i miłości od ziemskich owoców zebranych na polu żmudnej pracy, by z obydwu plonów czerpać radość. – I ja czuję się teraz pokrzepiony; postanowiłem więc samodzielnie kierować sterem mojego życia – na tyle, na ile to możliwe – i nie zapominać przy tym, że ani ja, ani żaden pojedynczy człowiek, nie jest ani bardziej, ani mniej ważny. Jakiś wyższy umysł czuwa nad wszystkim i byłoby to wyrazem małostkowości i próżności postrzegać się jako jego cel. Na tym polega wolność i wartość człowieka, że mądrze ingeruje w okoliczności, w których przychodzi mu żyć; i chwala mu, jeśli między nimi a jego prawdziwą istotą zapanuje harmonia! – Wciąż dążę do tego, by wypracować mój kodeks trwałych wartości, którymi mógłbym się w życiu kierować; jeśli by bowiem miały być błędne, to przecież nadają życiu spójności. Samo tylko doświadczenie nie nadaje się do tego, by stać się naszą gwiazdą przewodnią, ponieważ często docierając do rozdroża w naszym życiu, odzywają się jednocześnie doświadczenia, które popychają nas w *jedną* stronę i inne, które ciągną nas na *przeciwległą* ścieżkę.

Innych będę oceniał własną miarą, bowiem każdy może uważać się za reprezentanta ludzkości, jeśli tylko pozostaje

młody duchem i dostatecznie jest wolny, by postrzegać ludzi i świat w szerszych kategoriach, i nie daje się skuć w okowy lękliwego, krótkowzrocznego egoizmu.

## List piąty

Eduard do Bartona

Wyruszyłem przed paroma miesiącami na wieś. Sam ojciec doradzał mi taką podróż, ponieważ wątpi jeszcze w mój pełny powrót do zdrowia. Podczas pierwszych dni, które spędziłem w otoczeniu przyrody, było mi jakoś ciężko na sercu. Tutaj bowiem poczułem w całej bolesnej rozciągłości różnicę między *wtedy* i *teraz*, poczułem jak milknie muzyka w mojej duszy. Jakby kurtyna jakaś opadła między mną i przyrodą. Tęskne śpiewy słowicze nie docierały do mych uszu, a okolica rozkwitła nowym życiem, pozostawiała mnie niewzruszonym. Często gnałem przed siebie, niecierpliwy, by dotrzeć do jakiegoś miejsca, a po przybyciu odkrywałem wnet bezcelowość mojego przedsięwzięcia; wokół panowała cisza, a mój niespokojny duch wyrывał się dalej. Lecz nagle do mego serca wdarło się z całą siłą i triumfem wspomnienie Amandy, jej niewymownej słodkości! „O, upojna słodczy miłości!”, zawołałem w mej samotni, „ty jedynie jesteś dobrodziejstwem, jakiego nie da się z niczym porównać! Ach, gdyby tylko wszystkie moje westchnienia i łzy mogły stać się skrzydłami, które zaniósłoby mnie do Ciebie!” Spostrzegłem jednak, mój przyjacielu, wkrótce pułapki tego nastroju, i znalazłem jeszcze wystarczająco sił, by się z niego oswobodzić.

Powziąłem decyzję o zawarciu znajomości z ludźmi z tej okolicy; być może znajdę tu to, czego tak potrzebuję: nowe życie i nową miłość. Czymże bowiem Bartonie jest życie bez towarzystwa kobiety? Czemu nie miałbym powiedzieć tego głośno: kobieta jest duszą wszystkiego. To kobiety są owymi kunsztownymi sprężynami, położonymi w samym sercu tego wielkiego dzieła sztuki, wszelkiej aktywności

i wszelkiego początku. My natomiast jesteśmy zewnętrznymi trybikami i to oczywiście, że nasze ruchy są silniejsze i lepiej widoczne, podczas gdy ruchy kobiet zauważy tylko wprawne oko.

Próbowałem więc zawrzeć znajomość z ludźmi z okolicy, w szczególności zaś z jej mieszkankami. Wkrótce moja droga zaprowadziła mnie do miejsca, które nęciło mnie szczególnie. Pośrodku lasu wyrastały najwspanialsze ruiny, jakie kiedykolwiek widziałem. Tamto miejsce miało w sobie coś z delikatnej słodczy wiejskich terenów i jednocześnie nie brakowało mu ekscytującej romantyczności dzikiego ostępu. Nigdy nie widziałem niczego równie fascynującego. Przystanąłem przed ruinami, pogrążając się w przyjemnych i najgłębszych marzeniach; rozpraszał mnie tylko domek komisarza książęcego, który to bez ładu i składu został dobudowany do tych szlachetnych ruin. Dumając przy oknie rzeczzonego domostwa, moje oczy ujrzały nagle oblicze młodej dziewczyny. Nie sposób zaprzeczyć, że widok owego cudnego dziewczęcia w tej samotnej głuszy wywarł na mnie spore wrażenie, które spotęgowała myśl o córce komisarza książęcego z historii Wertera. O pięknie tej niewiasty, z powodu której wielu już się tu zatrzymywało, słyszałem uprzednio już w karczmie. Z racji tego, iż czas mnie nie naglił, zrodził się jakby sam z siebie w mej głowie pomysł, iżby zabawić w tym miejscu trochę dłużej, tym bardziej że nie odmówiono mi gościny u samego komisarza, a moją prośbę uzasadniały godne pożałowania warunki oferowane w karczmie.

Mieszkałem tam odtąd i mogłem codziennie, gdy tylko tego zapragnąłem, napawać się widokiem naprawdę pięknego dziewczęcia, które pospołu ze swym młodszym rodzeństwem, ojcem, mężczyzną przyjaznym i słownym, znajdującym się na wielu rzeczach oraz z matką, uwijającą się żwawo gospodynią, tworzyło jeden z bardziej czarujących i rozkosznych obrazów na całym świecie. Czułem się szczerze uszczęśliwiony, gdyż żyłem między ludźmi, którzy zdawali się szczęśliwi, zdawali się zasłużyć żyć w szczęściu i gdybym zawczasu był odjechał, zyskałbym przyjemne

wspomnienie na resztę życia; zostałem tam jednak, a to obróciło me przyjemne złudzenia w pył.

Nie uszło mej uwadze, że po upływie kilku tygodni Agnes – takie bowiem imię nosiła owa leśna piękność – patrzyła na mnie jakby przychylnym wzrokiem. Wsłuchiwała się w moje rozmowy z najwyższą uwagą, a w pięknym jej oku rozbłyskało szczerze uznanie. Sama nie mówiła zbyt wiele, ale jej słowa wydawały mi się proste, czułe i delikatne – wystarczy zatem, że powiem, iż podobało mi się to, ponieważ zawsze dźwięczało w nich coś mi pochlebiającego. Prawie już uwierzyłem, że pokochałem ją prawdziwą miłością. Niekiedy już moja wyobraźnia podszeptowała mi obrazy naszej wspólnej przyszłości. Tutaj, w tej pełnej błogości dzikiej i pustej okolicy, uszczęśliwiony uczuciem powabnej, niewinnej kochanki, spędzić życie na marzeniach – czyż takie szczęście, które wyszło mi naprzeciw, nie miałyby ukoić rozkołatanego serca? – Ach! Dręczyło mnie tylko, że mimo tego wciąż dostrzegałem granicę, że zza objęć miłości i zza młodzieńczego zachwyty, które nadały owemu wiejskiemu życiu świeżego, olśniewającego kolorytu, wyłoni się zaraz głucha, pusta i tępa monotonia oraz duszące ograniczenia.

Również Agnes wydawała mi się nie całkiem zadowolona, często słyszałem jej ciche westchnienia i myślałem wtedy, że przyczyną gorszego nastroju musi być tęsknota za kimś jej drogim, i taką tylko *piękną* żalność mogłem sobie w jej przypadku wyobrazić. Kiedym wygłosił nieśmiało to przypuszczenie, na jej twarzy odmalował się pełen słodczy uśmiech, który zdradzał w połowie zakłopotanie, w połowie zaś zadowolenie, potwierdzając słuszność moich domniezań. Czy muszę Ci mówić, że niejednokrotnie czyniłem sobie gorzkie wyrzuty ze względu na to dziewczę, którego uczucia zdawały się tak czułe i głębokie, podczas gdy ja, na przekór całej tej wcześniejszej tęsknocie i na przekór wszystkim tym cudnym obrazom wokół mnie, czułem często w mym sercu głęboką i nieznośną pustkę? – Ach, pomyślałem, a moje własne myśli nastroiły mnie przy tym melancholijnie, wychodzisz mi naprzeciw miłująca duszo,

dzierząc wieniec marzeń o szczęśliwym życiu, którego kwiaty zwiedzione przyjemnym powiewem nadziei rozkwitają po raz pierwszy w pełnej krasie – a najpiękniejsze z nich zniszczy być może zimno, wyzierające niczym gwałtowny przymrozek z mojego, niegdyś tak głęboko zranionego, serca.

Po pewnym czasie do Agnes przybyli z sąsiedniego miasteczka goście. W gościnę przybyła dziewczyna, którą nazywała swoją najwierniejszą przyjaciółką. Agnes jakby odżyła na nowo i wydawała mi się tak ładna, tak żywa, tak pociągająca, jak nigdy przedtem. Półgłosem dzielone sekrety, przekomarzania, radosny szczebiot obydwu kobiet zdawały się nie mieć końca i ledwie zjadły obiad, już pomknęły do lasu. Jakże słodkie i wzruszające zdało mi się beztrioskie usposobienie tych niewinnych istot! Cieszyłem się niezmiernie, że odkryłem ten dar niebios u tego kochanego dziewczęcia, któremu natura była tak przychylna.

Nie zwlekając, wyruszyłem do lasu od drugiej strony w poszukiwaniu romantycznego zakątka, by na chwilę odsapnąć. Umościłem się w miękkiej trawie, a gęsty krzak chronił mnie przed wzrokiem postronnych. Spowił mnie dobrze mi znany, świeży i uwielbiany przeze mnie zapach lasu, który wdzierał się we mnie wraz z cichymi, cienistymi obrazami samotności, wiejskiego życia, nieskomplikowanego szczęścia; aż w końcu teraźniejszość stopiła się w mej wyobraźni z przeszłością. – Na chwilę poczułem słodkie, czyste życie, które niczego nie pragnie, a mieści w sobie wszystko. – Wtem postyszałem głosy, które należały do Agnes i jej przyjaciółki. Cieszyłem się, że usłyszę coś z ich niewinnego, znajomego gwarzenia. Rozmawiały niezwykle żywo i przystały niedaleko mnie. „O tak”, powiedziała Agnes, „jestem z pewnością dobra dla Wilhelma, ale powiedz sama, jakież będę miała z nim widoki na przyszłość? Kto wie, czy otrzyma tę posesję, a jeśli nawet – winnam się wtedy zagrzebać na wsi? Czemu powinnam zrezygnować z rozkoszy oferowanych przez życie, których smakują mieszkanki miasta, i o których opowiadają tak chętnie? Nie! Muszę ci uczciwie wyznać, że czekam tylko na moment wyjazdu stąd,

by spróbować życia w mieście, do którego, jak wielu już mnie zapewniało, jestem stworzona”. „Ach! Zamilknij już”, odpowiedziała jej towarzyszka, „Wilhelm już ci się nie podoba, bo wolisz tego obcego”. „Nie”, rzekła na to prędko Agnes, „mogę ci przysiąc, że miłuję Wilhelma o wiele bardziej niż jego. Ale matka dowiedziała się, że ten nowy ma pieniądze pod dostatkiem i jest synem wytwornego człowieka i jeśli byłby dla mnie dobry, to mogłabym zapewnić sobie szczęście, a i Wilhelma tak czy siak mogłabym przecież wciąż jeszcze widywać”.

Jak ta rozmowa rozcinała me serce i jak okrutnie brzmiała w tym leśnym refugium, nie potrzebuję Ci już dalej opisywać. Po mojej miłości nie został nawet ślad. Ta dziewczyna miała w sobie wszystko to, tyle że jeszcze niewykształcone, czym w pełnej krasie odznaczają się zepsute dziewczki w mieście. Chwilowy poklask, tandetne błyskotki, upojenie pustą przyjemnością – to było dla niej najwyższym dobrem, za które była gotowa wszystko oddać. Westchnienia, które brałem za przejaw głębokich i słodkich uczuć, były rezultatem niezadowolenia z braku publiki, do której mogłaby się wdzięczyć, pozostając niewzruszoną wobec uroków uczucia, skromności. Ta sprytna dziewczyna napełniła mnie niechęcią; drwiąc z mej znajomości sekretów ludzkiej natury i mojej zarozumiałości, ruszyłem wkrótce uleczony dalej. – Niemniej jednak, czyż nie jest to smutne, Bartonie, że tam, gdzie spodziewamy się najwznioślejszej prawdy, tam wpadamy w sidła ohydneho kłamstwa? Ale czyż mogłem osądzać ją tak srogo, choć i moje serce nie całkiem wobec niej było szczere? – Spójrzmy prawdzie w oczy, Bartonie, niestety jest to prawda, że większość kobiet robi wszystko z próżności, i że słowa sprytniej, jak i milczenie niemądrej, są pułapką, a temu, co bierzemy za miłość, za podstawę służą egoistyczne pobudki. Lecz czy *my*, przyjacielu, jesteśmy inni?

## List szósty

### Amanda do Julie

Dokonałam pewnego przyjemnego odkrycia, o którym pragnę Ci donieść, a które z pewnością odświeży w Twej pamięci pewne radosne wspomnienie, jak stało się to w moim przypadku.

Od pewnego czasu prawie codziennie przechadzałam się brzegiem rzeki, skąd roztaczał się przede mną widok na pewien ogród, który zdawał mi się coraz to bardziej niezwykły. Każdego dnia widziałam w nim pilnie pracującego mężczyznę; kopał ziemię, sadził rośliny, podlewał je, wykonując wszystkie te prace, jakimi zajmuje się ogrodnik; lecz ów człowiek czynił to wszystko w sposób osobliwy, lekki i z gracją. W niedziele w ogrodzie zbierało się nieliczne towarzystwo dobrze wyglądających ludzi, złożone, takie odnosiłam wrażenie, zawsze z tych samych osób, wokół których biegały bawiące się dzieci. Od tej chwili poczęłam przyglądać się owemu ogrodowi uważniej, by stwierdzić, iż urządzono go w sposób praktyczny, a zarazem niezwykle gustowny, co sprawiało, że cieszył oko. Jego znaczną część zajmował ogród kuchenny, poprzecinany wąskimi, wypielegnowanymi ścieżkami i oddzielony od reszty delikatnymi kwiatami, których zapach docierał aż do miejsca, w którym stałam. Porastały go szlachetne gatunki roślin, sprawiające wrażenie zadbanych. Z przodu ogrodu, frontem do rzeki, rosły gęste zarośla, po których pięły się kwitnące kwiaty, obok zaś stała altanka, tak cienista, pachnąca i błoga, że przyciągała mnie w gorące dni w nieomal nieodparty sposób. Dalej w głębi ogrodu rozpościerał się sad z cudnymi drzewami owocowymi, wyściełany świeżą, utrzymaną w czystości trawą, przecięty zaledwie jedną wąską dróżką i sięgający domu – ten zaś wyglądał zza objęć kwitnących drzew owocowych w sposób tak bezpretensjonalny, zadbany i miły, jak czyniła to cała reszta.

Wiesz dobrze, jakże pociągającym są dla każdego niewieściego oka rzeczy urządzone ze smakiem, jak rzadko



tutaj umyka nam nawet najmniejszy szczegół i że zawsze wypatrujemy oczy za autorką owego dzieła sztuki. Uznasz to więc za naturalne, że rychło zapragnęłam wywiedzieć się więcej na temat właścicieli domu.

Posłuchaj zatem owej wzruszającej historii: musisz ją poznać pierwej niż okoliczności, które sprawiły, że właśnie teraz siedzę w tej altance, do której tak bardzo tęskniłam i że piszę do Ciebie skryta w jej cieniu. Charlotte była córką bardzo bogatego urzędnika, który, gdy przyszła wojna, stracił posadę i większą część majątku, i musiał odtąd wraz z rodziną mocno się ograniczać; były to warunki bardzo liche, jeśli by je porównać z ich uprzednim życiem. Przez pewien czas Charlotte mieszkała u krewnych w rezydencji księcia. Była kobietą o nadzwyczajnym powabie, czerpiącą pełnymi garściami z wszelkich wygod życia towarzyskiego, jakie otwierały się przed nią zapewne ze względu na jej ówczesny status. Budziła ogólne zainteresowanie, wszyscy szukali jej towarzystwa, zaś pewien bogaty, wytworny mężczyzna starał się o jej rękę. Krewni życzyli im szczęścia, rodzice byli uradowani, lecz ów mężczyzna, przy całym swoim niezmiernym bogactwie, był niezmiernie biednym człowiekiem: grubianinem o tępym, ograniczonym umyśle i odpychającej aparycji. Pokochać go Charlotte nie mogłaby nigdy, a użyć go jako środka, aby zapewnić sobie życie pełne blichtru, klóciło się z jej uczuciami. Z całą stanowczością i nieodwołalnie odtrąciła więc jego zaloty, mimo że usilnie jej to odradzano. Po pewnym czasie wróciła do rodziców, zastając w domu pewnego młodego oficera, zwolnionego ze służby z powodu bardzo groźnej choroby oczu, który oddawszy się pod opiekę pewnego zręcznego lekarza liczył na rychły powrót do zdrowia. Był to cudowny, młody mężczyzna, obdarzony wieloma talentami i umiejętnościami, lecz niemal bez majątku. Charlotte przejęła opiekę nad chorym. Jej serce rozpływało się w żałości, gdy myślała o jego losie, skazującym go na bezczynność w okresie najpiękniejszego rozkwitu i aktywności, chętnie oddając się owym szlachetnym porzywom uczuć. Być może jednak było tak, że gdy zawiązując na oczach swego przyjaciela leczniczą opaskę i nieskrępowanie

oddając się wpatrywaniu w jego urocze, wymowne rysy, tak często myślała przy tym o opasce boga miłości, że ten w końcu sam zawiązał jej wokół oczu magiczną wstęgę. Wystarczy zatem powiedzieć, że dobrodziejka przystojnego chorego stała się jego kochanką. Kochali się czule, wiernie, ponad wszystko, zaś po jakimś czasie wyszła za niego za mąż, nie zważając na to, jak bardzo jej to tutaj znowu odradzano. Stan oczu młodego człowieka poprawił się, lecz jego wzrok był wciąż słaby, nie mógł zatem wrócić do służby. Za to, co zostało po lichym majątku, który prawie w całości pochłonęła kuracja, zakupili w tym właśnie miasteczku małą posiadłość. Charlotte urządziła wszystko w takim stylu, jaki wydawał się odpowiedni dla jej położenia; nie przyszło jej do głowy, aby widywać albo skorzystać z pomocy kogoś ze swych dawnych, wytwornych przyjaciół. Unikała wszelkich bezcelowych spotkań, utrzymywała siebie i męża swoją pracą, każdego roku doczekiwała się owocu ich miłości i była szczęśliwa. I właśnie dlatego widok tego, co tu urządziła, działa niczym balsam na duszę, bo widać w tym wyraźnie wolę i siłę. Codziennie widzimy, jak kobiety, poświęcając się, nieomal padają pod ciężarem troski o dom – jakież to bolesny, prawie odpychający widok! Tak daleko zaprowadziły je właśnie owe okoliczności, są, czym są, ze swoją złością i słabością, marząc o innym życiu jako o największym szczęściu, którego nie osiągną nigdy. Tutaj zaś panuje życie, duch, świadomość i mądrość, a to napędza werwę każdego, kto to widzi i dodaje mu odwagi, by w swoim życiu podążał za głosem serca. Jej małżonek docenia wartość jej miłości i jej doskonałość, lecz sam nie uważa się za gorszego, bo wie, że kocha ją tak, jak nie kochałby jej nikt, i że nic na świecie nie mogłoby zastąpić jej jego samego, utraty jego miłości. To właśnie *on* był owym młodym człowiekiem, którego widywałam codziennie, jak z zaangażowaniem i wdziękiem pielęgnował ogród, bo jego wciąż jeszcze słabe oczy nie pozwalały mu zająć się czymś innym; ogród ów stał się ważnym źródłem zarobku dla nich dwojga.

Z pewnością ten mały obrazek Ci się spodobał i mam nadzieję, że jako żywo wszystko sobie wyobrazisz: ludzi,

dom, ogród. Lecz już całkiem swojsko poczujesz się wtedy, gdy Ci powiem, że owa szlachetna kobieta to Charlotte M. ... Jej ojciec, gdy był jeszcze bogaty, mieszkał w naszym sąsiedztwie, zaś ona sama to ta słodka dziecina o pogodnym usposobieniu, ustrojona w śliczne sukienki – jako dzieci nieraz chcieliśmy być takie jak ona.

Szukałam sposobności, by spotkać Charlotte i znalazłam ją. Od razu się poznałyśmy, a ona była na tyle przenikliwa, aby dobrze mnie ocenić i mnie nie unikać, mimo że przedstawiono mnie jej jako bogatą osobę, a ona zazwyczaj takich ludzi unika. I w zasadzie to ma rację! Gdyż jeno bogactwo, które daje wolność porywom serca, powinno służyć ludziom tylko po to, aby wznosić się ponad małomieszczańskie względy i uczestniczyć w życiu innych ludzi w sposób bardziej subtelny i szlachetny, a to właśnie dlatego, że człowiek bogaty mniej ich potrzebuje. Niezwykle nieznośne jest zaś bogactwo w przypadku takich ludzi, którzy mimo dostatku tkwią w duchowych okowach, okopują się w troski i obowiązki, zatwardzają swoją duszę na innych i prawdziwie nie mogą się tego wyprzeć, iż narodzili się po to, aby zostać niewolnikami!

Gdy porzucam samotność, która stała mi się nieskończenie drogą, ona i hrabia stają się teraz moim jedynym towarzystwem. Ach! Byłam niegdyś zbyt odurzona, czułam się zbyt błogo, abym mogła prawdziwie czerpać przyjemność z życia. A jednak, gdy zapominam o sobie, o każdym drobnym szczególe, czując w mojej duszy po prostu pełnię, to wtedy nabieram odwagi, aby mimo braku miłości wyjść na zewnątrz, ku przepelnionej miłością przyrodzie, gdzie powietrze i rośliny, strumienie i ptaki, wszystko jak niegdyś oddycha miłością i śpiewa o niej. Wtedy całą siebie oddaję temu miejscu, gdzie wszystko jest cichą, wielką, harmonijną prostotą. Czułym podmuchom powietrza żalę się na me troski, zaufanie powierzam wiecznemu porządkowi, szczęścia szukam w wszechmocnym tchnieniu miłości, które przenika słońca i rośliny. Przyroda działa na mnie ogromem swych powiązań, wznosi mnie na swych skrzydłach, i jeśli słodkim jest rozumieć *jedno* pokrewne serce i czuć się przez

nie rozumianym, to świętym jest oddawać się w pełni uczuciom, gdy w chwilach najczystszych, daleko lub blisko, spotykają się serca *wszystkich* ludzi.

## List siódmy

### Amanda do Julie

Wynajęłam niedawno mieszkanie, które podobało mi się już dawno ze względu na jego niezwykle romantyczne położenie; coraz bardziej zajmuje mnie urządzenie całego mojego otoczenia na wzór tych obrazów, które od dawna zaprzątają moje myśli, a których do tej pory nie mogłam nieskrępowanie wcielać w życie. Swobodne życie, jasność, z jaką patrzę na świat, skryta aktywność – to wszystko sprawia, że jestem zadowolona, i, jeśli dobrze się zastanowić, to mój obecny stan jest stanem idealnym, o którym jako młoda dziewczyna często marzyłam. Moje ciche życie jest o wiele bardziej pełniejsze i zapewnia mi więcej odmiany niż mój wcześniejszy, bardziej ożywiony styl życia. Rozpościera się przede mną przestrzeń piękna i wolności – czuję to jako żywo w pogodnych chwilach; a jako że w mojej sferze nic mi nie umyka, nic nie jest bez znaczenia, to moja fantazja dociera do owych wszystkich cudownych życiowych splotów, jakie majączą w oddali.

Jakże drogim prezentem obdarowali mnie bogowie, zyskując mi Wilhelma! Nie uwierzysz, jak bardzo jest mi oddany i jak jego słodka natura odwdzięcza się za każdy wysiłek, jaki wkłada się w jego edukację! Poznał nieco swoją historię i uznałam, że najlepiej będzie powiedzieć mu wszystko zgodnie z prawdą. Przysłuchiwał mi się w ciszy i skupieniu, by potem przytulić się mocno do mojej ręki i w poruszeniu oznajmić: „O, już od dawna byłeś dla mnie wszystkim, od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, byłeś mi kimś więcej niżli ojcem i matką!”. Z każdym dniem także on staje się mi coraz to droższy i zdaje mi się, że coraz lepiej rozumiem jego cichą i żarliwą naturę, a gdy patrzę w jego piękne, głębokie

oczy, czuję, jak otaczają mnie najśladzsze sny i wspomnienia. Często widuję także hrabiego i czynię to z przyjemnością. Nasze życie upływa w spokoju i jestem daleka od tego, aby poczuć do niego czułość, gdyż nawet nie mogę założyć, że on czuje podobnie. Jest bowiem zbyt rozsądny i zbyt doświadczony, aby kochać bez nadziei na wzajemność i z tej racji jego starania, aby być dla mnie miłym, nie mają żadnego innego znaczenia, jak tylko to, że lubi moje towarzystwo i szuka go, bo sprawia mu ono przyjemność.

I tak oto, gdy sami jesteśmy przepelnieni spokojem, w sposób naturalny rozplątują się wszelkie uwikłania i jeno nasze własne wewnętrzne napięcia i namiętności utrudniają i komplikują nam relacje z ludźmi.

Znał dobrze Albreta i wie dużo o moim wcześniejszym życiu; nawet to, czego nie wiedziałam sama. Z dziwnym uczuciem przysłuchuję się historiom o mojej przeszłości, która zatonała już gdzieś daleko za mną i to tak głęboko, że samej trudno mi jest uwierzyć, iż byłam jedną z osób występujących w jego opowieści.

Dużo opowiadał mi o Biondinie di Monforte, gorącej, dumnej i okrutnej Włoszce, która miała na Albreta największy i najsmutniejszy wpływ, popychanej przez butę, żądzę władzy i zemstę do takich czynów, które nam, łagodnym i wrażliwym Niemcom, wydają się niemal niewiarygodne. W swoich najlepszych latach uchodziła za pierwszą piękność Florencji i także w dojrzałym wieku potrafiła zadbać o swoją pozycję w świecie, uciekając się do sztuczek, żywego temperamentu i sprytu, gdyż bez niej nie potrafiły się obyć jej próżność i zmysłowa natura; nie znacząc nic, czułaby się nadzwyczaj podle. Dzieciństwo spędziła w bardzo trudnych warunkach, wskutek czego w jej charakterze wykształciły się twardość i spryt. Kochała mocno, lecz nienawidziła jeszcze mocniej. Realizacja jej planów była dla niej wszystkim; niewzruszenie podążała za swym celem, nawet jeśli sama miałaby przy tym stracić życie. Jeszcze mniej oszczędzała życie i szczęście innych! Wielu z tych, których spotkało to nieszczęście, że ją znieważyli, musiało za to zapłacić życiem – uroda, pozycja, bogactwo i wpływy ułatwiały jej bowiem

wiele rzeczy. Zarządzając w nieograniczony sposób ogromnym majątkiem, wcześniej znudziłaby się schlebającymi jej nieustannie mężczyznami, gdyby pragnienie zaznania uciechy oraz jej duma nie uczyniły ich towarzystwa niezbędnym. Rozrzutność, przepych, namiętność i ślepe poddanie się jej woli – oto, co ją w mężczyznach najbardziej pociągało. Przy tym także ona sama potrafiła tak sprytnie i z takim wyczuciem schlebiać wszelkim namiętnościom mężczyzn, że nawet ci, którzy się od niej uwolnili, byli jej skrycie poddani i jeszcze długo czuli się uzależnieni od jej zdania i woli. Przez pewien czas ją i Albreta łączyła bardzo bliska więź, ze względu na nią przetrwoniał większą część majątku i zerwał kontakty z ludźmi, którzy dużo niegdyś dla niego znaczyli. Była jedyną kobietą, którą kochał i w jego oczach była wielka, a to czyniło ją wyjątkową na tle jej płci; wszystkie inne kobiety uważał za małostkowe, dziecinne i godne pogardy, i zgodnie z tą filozofią zawsze tak je traktował. A gdy płomień jego namiętności począł płonąć słabiej, wtedy jego duma nakazywała mu jeszcze podstępniej i jeszcze zręczniejszemu reagować na jej intrygi, by nawet wbrew jej woli zachować przynajmniej *pozór* łączących ich bliskich relacji. Lecz jego starania były daremne i musiał pogodzić się z tym, że zwróciła się ku innemu, a uczyniła to w taki sposób, że zraniła nie tylko jego dumę, ale i namiętne uczucia. Miejsce miłości zajęły wnet w całej rozciągłości nienawiść i żądza zemsty, a jego serce przepełniły gorzka zaciętość i wzdardliwa nieufność, do jakich zawsze miał skłonność. Lecz mimo że ją nienawidził, była mu ciągle ośrodkiem jego świata, skrytą władczynią jego czynów, jedyną istotą, w której pamięci pragnął się zapisać i dla której jego życie coś znaczyło. Wiedział, jak łatwo zranić jej dumę, pozorując obojętność, by jednak zmylić jej przenikliwość, ów *pozór* musiał w całości przybrać postać prawdy. Ożenił się z nią i rzeczywiście udało mu się tym sposobem trafić w jej czułe miejsce. Rozgłos, jaki starał się wywołać na wszelki możliwy sposób, drażnił ją jeszcze bardziej, aż nadeszła już najwyższa pora, by znalazł się z dala od niej, gdyż śmiertelny zamach, jakiego ofiarą padł nieszczęsny markiz, został,

jak się później okazało, wymierzony jej ręką w Albreta. Jak dobrze się stało, Julie, iż długo nie pielęgnowałam w mym sercu podejrzliwości wobec Albreta, a przecież jej źródłem było ledwie zwyczajne przypuszczenie, które się zresztą później nie potwierdziło, i że nie straciłam zupełnie wiary w jego ludzkie oblicze, nawet wtedy, gdy bardzo cierpiało ono przez jego zasady. Lecz spuśćmy na te sprawy zasłonę milczenia! Jakże bolesne ogarnia mnie uczucie, gdy spoglądam wstecz na ów poplątany czas, kiedy wszystko układało się źle. Owe dni opływa niezwykle dziwna poświata, najosobliwsza mieszanka światła i głębokich cieni. Tylko wtedy zaznam spokoju ducha, gdy o tym wszystkim zapomnę, kiedy przekonam się, że to wszystko zapadło się gdzieś głęboko za mną, ja zaś mogę żyć dalej życiem wolnym i prostym.

Jakiś czas temu nasze małe towarzystwo powiększyło się o pewnego młodego człowieka, obdarowanego różnego rodzaju niezwykłymi, artystycznymi talentami; nazywa się Antonio. Jego rzadko spotykana umiejętność malowania portretów wzbudziła duży rozgłos; dałam więc posłuch nieustannym prośbom Wilhelma i pozwoliłam mu się namalować dla niego. A ponieważ sam Wilhelm jest w tym względzie bardzo uzdolniony i sprawia mu to radość, postanowiłam skorzystać z nadarzającej się sposobności. Tak oto poznaliśmy go lepiej i wkrótce jednogłośnie stwierdziliśmy, że jego maniery w kontaktach z nami są dla nas tak samo przyjemne jak jego malowidła, i że ma tyle charakteru co talentu. Musiał za młodu zmagać się z wieloma nieprzyjemnościami, lecz mimo to nieodwracalnie formował się na takiego człowieka, jakim jest dzisiaj, a ponieważ jego sytuacja życiowa raz skazywała go na samotność, innym zaś razem prowadziła między ludzi, to doskonalił obie te wartości: charakter i talent, gdyż ten pierwszy rozwija się w samotności, a ten drugi raczej w towarzystwie. W końcu zaczął rozkoszować się życiem bardziej swobodnym i oto stoi przed nami w pełnej doskonałości ten, który rozkwitał w ciszy i skrytości pod naciskiem okoliczności, niczym ów śnieżny kwiat, gdy tylko stopnieją śniegi. Teraz *żyje* w pełnym znaczeniu

tego słowa, świat mu się podoba i we wszystkim znajduje poetycką, miłą stronę. Jedyna rzecz, jaka czasami budzi jego niezadowolenie, nawet jeśli innym razem nadzwyczajnie go ona uskrzydla, to jego miłość do sztuk. Wiele rzeczy dręczy artystę, także to, że dzieło, które pragnie stworzyć, nie może stanąć przed nim od razu w pełnej krasie, że musi wpięrcw uporać się z rzeczami natury mechanicznej, wykonać tysiące małych kroczków, cierpliwie pokonywać powracającą bez końca drogę między nocą a dniem, patrząc, jak jego spłodzona gwałtownie idea, wydane migiem na świat dziecko jego ducha, wzrasta powoli w czasie niczym przyziemna roślina, podczas gdy w duszy swej nosił ją w postaci idei już doskonałej, niebiańskiego dziecięcia nieskończoności.

Bądź zatem zdrowa; wiem, że ucieszy Cię nastrój, w jakim się obecnie znajduję. A jednak, Julie, jeśli myślałaś, że stan mego umysłu jest być może tak spokojny jak ton tego listu, to jesteś w wielkim błędzie. Często nachodzi mnie mroczny, dręczący niepokój, czuję się źle, obco sama ze sobą i odnoszę wrażenie, jakby czekało mnie w życiu jeszcze wiele zagadek, które pragną być rozwikłane, jakbym przeczuwała, że jeszcze coś się wydarzy. I chyba wiem, co to może być. Ponownie zobaczę *jego* – jestem tego niemal pewna. Ale kiedy? Gdzie? I czyż nie muszę się tego lękać, mimo że w pewnych chwilach to właśnie wydaje mi się najśłodszym szczęściem, najjaśniejszym punktem mojego życia? Ach, dusze kochających się ludzi nie odnajdują się nigdy! Gdy raz się rozdzieliły, pozostanie tak już na zawsze. Ściskacie mocno obraz ukochanego i dziwicie się, gdy spotykacie go ponownie, że jest obcą istotą; czas zmienia *jego* i was, zaś uparte serce, rozdarłte kolcami wspomnień, wykrwawia się nadaremnie w tamtej chwili, gdy kwitły niegdyś niebiańskie róże teraźniejszości.



## List ósmy

Eduard do Bartona

Jest głęboka noc. Jeno księżyc maluje na podłodze zarysy okien. Zanurzyłem się w tchnieniu nocy, które płynęło w moją stronę słodko mnie chłodząc, lecz gdy spostrzegłem, jak blade chmury na nocnym niebie zmieniają swój kształt i dziwnie załamuje się światło księżyca, ogarnął mnie mroczny niepokój. Nie było to owo czułe marzycielstwo, które niegdyś, w chwilach szczęścia, napawało mnie tęsknotą i żalością; było to raczej owo drażniące uczucie, że nie wie się wszystkiego, uczucie, jakie chwilami przenika człowieka do głębi. Pomyślałem sobie, że już poprzednie pokolenia śmiertelników przywiązywały wagę do widoku ciał niebieskich, że w nocnej ciszy ludzie obserwowali ich bieg i, przepelnieni słodką nadzieją, że kiedyś poznają je w całej rozciągłości, wsłuchiwali się w ich tajemniczy, cichy porządek. Trwało to zaś tak długo, póki nagle nie docierali do granicy, za którą niknął wszelki ślad. Nikt nie sięgnął gwiazd, nikt z nich nie zstąpił. Nie wolno było im pytać: *dłaczego* podążacie tym torem, ową zgodną z odwiecznymi prawami jednostajnością? Przytłoczeni własnym ciężarem ludzie tkwią przykuci do ziemi i jedynie na skrzydłach fantazji mogą ją opuścić.

Chmury się rozstały i w triumfującym blasku oraz błękitnej, niezmierzonej jasności na niebo wystąpiły gwiazdy. A zatem tam, na górze, to właśnie wieczne światło, w dole zaś jeno mgły i blask fałszywy? Dlaczego tak na mnie działacie, dlaczego mnie niepokoiacie, o tajemnicze istoty, których natury być może nie przeniknę *nigdy*?

Gdy będziesz czytał te smutne myśli, mój drogi przyjacielu, to trudno będzie Ci uwierzyć, że wróciłem do domu chwilę wcześniej, uwalniając się z objęć urodziwej kochanki. A jednak właśnie tak było; lecz moja miłość jest jak ona sama: pisana jeno terażniejszości, lecz nawet wtedy, podobnie jej samej, nieskończenie uszczęśliwiająca.

Nie pragnę przed Tobą zatajać, że tamta przygoda z uroczym dziewczęciem z lasu w zasadzie bardzo źle mnie nastroiła. To był mój czuły punkt: myślałem bowiem, że tylko moje towarzystwo jest dla niej tak bardzo podniecające i dlatego tak bardzo upokorzony czułem się chwilami. Bo przecież to miłe uczucie dla każdego – i takim właśnie jest – być kochanym lub adorowanym ze względu na swoją osobowość; nawet wtedy, gdy przychodzi bieda i wielu ludzi chroni się za murem swojej pozycji społecznej lub bogactwa, to nic tak przecież nie łechce ich próżności, gdy myślą, że to wszystko nie gra żadnej roli, i że liczą się tylko ich osobiste zasługi. Lecz jakże niemiłe zaskoczenie mogą przeżyć ci wszyscy, którzy wszelkie oddawane im pokłony przypisują temu, ile wari są jako ludzie – pozbawieni owego układowego towarzystwa (to właśnie do niego przymilają się inni) widzą, jak nagle wszystko wokół nich się zmieniło! Zacząłem unikać ludzi i pogrążyłem się na pewien czas w pracy, której ojciec mój mi nie skąpił, nim na tyle nie odzyskałem poczucia własnej wartości, że z pogodą ducha i otwartym sercem wkroczyłem na powrót do tego gwarne go świata, jaki roztaczał się tutaj wokół mnie. W jakiś czas potem, w samym środku owej barwnej krzątany, spotkałem pewną dziewczynę. Znajomość z nią stała się szybko moim celem. Widywałem ją w najlepszym towarzystwie, wszędzie tam, gdzie liczyła się przyjemność, smak i wigor, by niebawem bywać z nią sam na sam, gdy tylko tego zapragnęła, w najgustowniejszych pokojach i najśłodszym otoczeniu. Nie potrafię Ci opisać, czym ona właściwie jest, mimo że chwilami zdaje mi się, że ją w pełni rozumiem; lecz jakby nie było, to pewne jest jedno: zawsze, gdy tylko ją widzę, istota ta napęnia mnie szczęściem i radością. Rzekłbym nieomal, że ze wszelkich radości życia ona delikatnym dotykiem strzepuje dla siebie tylko to, co najdelikatniejsze i najbardziej przelotne, niczym barwny pył ze skrzydeł motyla, beztrąsko przemykając ponad tym wszystkim, co w życiu głębokie i wymagające zadumy, niczym zefir muskający jeno brzegi kwiatów. W moich oczach jest bardzo poetycka, mimo że ona sama nie chce nic wiedzieć na ten temat, poezja bowiem,

jak zwykła jest mawiać, to marzenie senne z innego świata, a ona przecież nie śpi i ma oczy otwarte. A zresztą, mój przyjacielu, to nieszczęśliwie staram Ci się ukazać moją jej ocenę w prawdziwie pełnym świetle, by dopasować ją do jakiejś reguły, jaką zwykło stosować się w szkole. Większość sądów bowiem, jakie mężczyźni wydają o kobietach, była mi już dawno niezwykle niemiła. Nieomal każdy mężczyzna ma jakiś swój system i sprawdza każdą kobietą istotę, jaką spotka w życiu, niczym próbę srebra; dłubie przy owej niewinnej istocie, by dopasować ją do swego systemu, a gdy ona, zgodnie ze swoją niepowtarzalną osobowością, okazuje się inna, niż myślał, uznaje ją za dziwaczną. Jestem zadowolony, że dane mi jest spoglądać na tę pogodną i wrażliwą naturę niczym w lustro, które skupia w sobie wszelkie promienie świata i odbija je w najśłodszych barwach. Wskutek tego to, co było dla mnie puste i martwe, niczym promienie słońca przenika z nowym powabem wprost do najgłębszych zakamarków mojej duszy.

Widywaliśmy się często i długo, nie przywiązując do siebie specjalnej wagi, gdy pewnego razu zaczęły otwierać mi się oczy. Byłem w doskonałym nastroju, życie zdawało mi się na zmianę to ważne, to znów bez znaczenia. Obiecałem sobie, że nie będę oczekiwał niczego nadzwyczajnego, jedynie pełnymi garściami czerpał radość tam, gdzie będzie się do mnie uśmiechała. I tak oto powziąłem mocne postanowienie poznania jej słodczy. Szybko zawarliśmy znajomość i otwarcie wyznałem jej moje pragnienia. Nie odrzekała mi na to nic, jej zachowanie nie zmieniło się i zdawała się w żaden sposób na tę sprawę nie zważać. Lecz pewnego razu, gdy byłem z nią sam na sam i robiła wrażenie bardziej powabnej niż zazwyczaj, odpięła ze swej piersi kwiat granatu i wręczyła mi go. „Te kwiaty symbolizują wzajemność w miłości”, powiedziała, spojrzawszy na mnie z żarliwym rozmarzeniem. Wszystko, co czyni, jest właśnie w takim stylu: lekkie, samowolne i delikatne, tyle że zawsze towarzyszyć musi temu gest i spojrzenie: milej jest na to patrzeć niż opisywać – podobnie jak z nią samą.

Niezwykłe jest to, że gdy śpiewa – uprawia tę sztukę jak wielu innych ludzi z dużym powodzeniem – nieustannie burzy spokój mojej duszy. Jej śpiew unosi mnie na swych skrzydłach do innej, odległej krainy, gdzie dworuje sobie ze mnie gmatwanina słodkich postaci. I gdy pozwalam im się porwać, to zdaje mi się, że spotykam znane mi istoty, które już niegdyś widziałem; to cienie moich dawnych radości, moich pragnień, moich najśodszych snów. Wtedy zapominam na chwilę o świecie wokół mnie, a moje serce nie pragnie zaznać większego szczęścia, jak tylko móc broczyć z owych ran, wykrwawić się i umrzeć w żałości. I to chyba prawda, Bartonie, że istnieją takie przeżycia, które pozostają niezatarte; dźwięki zaś to cudowna przędza, tkana w świecie duchów, która przenika wszystkie czasy, ujawniając nam tajemną prawdę o naszych prawdziwych pragnieniach i oplatając je po wieczność niewidzialnym splotem.

## List dziewiąty

### Amanda do Julie

O Julie! Jakże ów Antonio stał mi się ważny! Jego pogodny, wszechstronny duch wyczarowuje wokół mnie cudowną terażniejszość, jego płomienna fantazja unosi mnie na swych skrzydłach do niebiańskiej krainy poezji, zanurzonej po wieczność w zachwycającej woni młodzieńczego zachwytu! I tam właśnie pragnę umknąć, uciec od tej pustej płataniny, utkanej z ziemskich planów i pomyłek, z czystym, kochającym sercem pragnę po wieczność przebywać właśnie tam! Czuję, że powinnam zawierzyć mu wszystkie swoje wątpliwości, cały mój ból, całe moje życie. Moje serce z ufnością tuli się do pogodnego usposobienia tego człowieka, świat zaś na nowo uśmiecha się do mnie skąpany w blasku jego ducha. Dzięki Antoniowi poznaję najpiękniejsze dzieła, jakie wydała na świat poezja, które do tej pory były mi w większości obce. I gdy tak poddaję się temu niebiańskiemu światu, lśniącemu po

wieczność w świetle jutrzeńki, nie poszukując wcale jasności w przyziemnym życiu, to przed oczyma mej duszy pojawia się nowa prawda, nowy blask. W obliczu zmian, jakie we mnie zaszły, nawet myśl o Eduardzie, o tej pięknej miłości, która przepadła, myśl tak długo nekająca moją duszę mrocznymi, druzgocącymi wspomnieniami, zaczyna przybierać jaśniejszą postać. W tym, co przemijalne, uczę się przeczuwać to, co nie przeminie, a im bardziej pograżam się w żalu nad błędnymi drogami *rozumu*, tym wspanialsza jawi mi się godność i nieomyślność *uczucia*. To również zawdzięczam temu przyjacielowi, który jednoczy w sobie delikatne, czułe serce z najjaśniejszym i niczym nieskrępowanym duchem. Jakże wspaniale upływają nam ranki i jakież nastają nam wieczory! Przyroda przemawia do mnie w nowym języku: proroczo i pogodnie, żałośnie i przyjaźnie:

Kwiaty rozsiewają zapach  
w subtelnych podmuchach lata,  
W błękitnych nieba przestrzeniach  
chmurki, jak w wiosennych marzeniach.  
I nadzieja, – nad dolinami  
czułość pod szmaragdowymi skrzydłami,  
czuję się w żądzy zatracona  
Jak nowo narodzona!

Mam Ci zatem opisać Antonia? Żądałaś tego już dwa razy. Lecz wybaczyć, że nie mam do tego chęci, gdyż sądzę, że opisać się go nie da. Niech Cię więc zadowolą krótki i powierzchowny zarys. Nie jest piękny, choć wydaje mi się, że może się podobać nawet do tego stopnia, by go uwielbiać. Wygląda młodzieńczo, mimo że nie jest już młody; jest pogodny, lecz nie płytki, zamyślony, lecz nie zafrasowany, dowcipny, a przy tym pozbawiony jadu, uczuciowy, lecz nie popada w afektację. Jego błędy – wiesz przecież, że go z nich nie rozgrzeszam – nie są pospolite i nie są nieznosne, wyraźnie zaś odbija się w nich znamię genialnego ducha.

Znalazłam dzisiaj na biurku kilka strof, które Ci przesyłam. Z pewnością nie myślę się, sądząc, iż ich autorem jest Antonio. Na pewno wyszły spod jego pióra, lecz jak bardzo nie tchnęłyby żarliwością uczuć, to wydaje mi się, że dobrze rozumiem intencję Antonia, który nie chciał, abym postrzegała je jako wyraz swobodnej gry fantazji.

Chciałabym duszę odgadnąć  
Tylko wierną i oddaną!  
By miłością zawsze płonąć,  
Pocałunkami deklarowaną.

Duszę godną zaufania,  
Która daje przekonanie,  
Wartą życia, miłowania.  
Lecz fałszywe pożądanie.

O! Jak chciałabym w niej utonąć,  
Radośnie usposobiona!  
Miłość winna szczęściem płonąć  
Nieziemskim ogniem niesiona!

Wszystko dla niej chcę poświęcić,  
Z bratnią duszą żyć w radości,  
W bólu cierpieć nie mam chęci,  
Ból pożywką jest miłości.

Stąpam po łące kwitnącym,  
Pachnącym kwieciem się upajam,  
Oddycham wiatrem gorącym,  
Świat miłością mnie nastroja.

Czy moje czcze urojenia,  
Nie osłabną bez płodności?  
Miłości pełne marzenia,  
Nie ściągną na mnie wierności?

Czy zdołam duszę odgadnąć,  
Taką wierną i oddaną?  
Do niej miłością zapłonąć,  
Pocałunkami deklarowaną.

## List dziesiąty

### Eduard do Bartona

Sam nie wiem, Bartonie, dlaczego treść Twojego ostatniego listu tak nadzwyczajnie mnie poruszyła, a nawet zdziwiła. Piszesz mi, że zamierzasz pojąć Nanette za żonę, że postanowiliście zamieszkać w jej posiadłości w pobliżu \*\*\* i żyć na zmianę życiem na wsi i towarzyskim. Piszesz mi o tym wszystkim, jak mi się zdaje, z pewną dozą dumy; cieszysz się swym losem tak spokojną radością, jakby to wszystko właśnie tak *musiało* się ułożyć, ponieważ tego właśnie *chciałeś*. Odnoszę nieomal wrażenie, że to, co tak dziwnie się we mnie burzy, to coś w rodzaju zawiści. Także mój los jest już w pewien sposób postanowiony. Z zadowoleniem patrzę, jak ziściły się prawie wszystkie moje młodzieńcze marzenia i plany wieku dojrzałego, zaś moja ambicja bliska jest zaspokojenia, a jednak... – a jednak często ogarnia mnie wprost niewyraźna tęsknota za owym czasem pełnym marzeń, pełnym tego, co niedokończone, gdy dane mi było rozkoszować się zasnutą słodką tajemnicą miłości najczystsza poezją mego życia, pewnością, iż do mej duszy zawitała boskość. W takich chwilach czuję w najgłębszych zakamarkach mej duszy, że idealnym spełnieniem moich marzeń był właściwie Twój los. Jednak, jak by nie było, życzę Ci szczęścia. Wiele razy już zmieniałem opinię na Twój temat, lecz prawdziwa treść Twego jestestwa oraz to, co Ci zawdzięczam, pozostało niezmiennie. Gdy byłem młodszy, zdawało mi się, że nosisz aureolę, wydawałeś mi się nieosiągalny i czciłem Cię niczym niezmierną istotę.

Potem jednak nastał czas, gdy wszystko w moich oczach zaczęło się chwiać, we wszystko począłem wątpić. Wtedy także zniknął uświęcający Cię nimb, zaś cała Twoja istota tchnęła wręcz dwuznacznością. Czy gra ze mną w swoje gierki? – myślałem często. Na co mi te wszystkie wielkie idee, te pragnienia, które nigdy nie zostaną zaspokojone, które sprawiają, że świat mi się *nie podoba*, ja zaś sam jestem dla niego *bezwartościowy*? Dlaczego ów znawca ludzi nie

wolał powierzyć mi prawdy, nawet jeśli miałyby mieć gorzki posmak, w miejsce tego czarownego światła, co znikając sprawia, że pogrążam się w głębokim mroku i niczym więcej? Lecz wkrótce sprawy nabrały jasności: poznałem prawdę wyższego rodzaju, która kryła się w tym, co brałem za uludę. Zobaczyłem w Tobie człowieka, którego ukształtowało życie i który kształtuje je teraz sam, pojmującego świat i dążącego do tego, by swoje własne doświadczenia jak najlepiej wykorzystać dla dobra innych. Jasno i wyraźnie objawiła mi się Twoja indywidualna wartość i Twój stosunek do mnie. Czuję, że mnie wychowałeś, gdyż wychowanie – tak jak ja to słowo pojmuję – nie oznacza, że człowieka się formuje, lecz że daje mu się sposobność ćwiczenia i rozwijania jego wrodzonych umiejętności, że daje mu się sposobność formowania samego siebie. Każdy człowiek, który nie może żyć zgodnie ze swymi predyspozycjami, jest nieszczęśliwy i brak mu formacji. Człowiek mądrzejszy dostrzega na czas owe skłonności dziecka i robi wszystko, aby znalazło się ono w adekwatnym dla siebie położeniu, gdyż dopiero wtedy, gdy człowiek żyje w zgodzie ze swą osobowością, potrafi także zdziałać wiele dla innych. Życie łatwo jest stracić i każdy z nas przeżywa takie chwile, gdy to czuje, gdy musi zapytać: na co to wszystko, po co te starania, do czego to prowadzi? Lecz potem chęć do działania, do tworzenia, gna nas z powrotem w miejsce, które przeznaczono wyłącznie nam, byśmy tam właśnie ćwiczyli swe siły i nie pytamy już więcej, na co to wszystko, lecz z zapalem mieszamy się w tłum, by nie wypaść na jego tle jako ci najmniej zaradni, i nawet jeśli skrycie traktujemy to wszystko jako grę, to zdaje nam się przecież, że jesteśmy tego godni, aby z całą powagą doprowadzić ową grę do końca. Każdy człowiek powinien zatem dowiedzieć się, na czym polega jego wyjątkowość, a gdyż już potrafi stworzyć sobie swój obraz, może wraz z nim wkroczyć na arenę świata, działając spokojnie i pewnie. Bo czego by nie powiedzieć, to pewne jest, że okoliczności zewnętrzne częściej formują się podług człowieka, niż on podług nich. Jego sposób myślenia, odczuwania, poczucie smaku,



jego błędy wyznaczają kształty tego, co go otacza, zaś pragnienie, by je zmienić, jest daremne, jeśli wpiery nie zechce i nie może zmienić się sam. Czyż powodem tych wszystkich gorzkich utyskiwań, jakie Rousseau kierował w stronę ludzi, nie był właśnie on sam? On sam, zachowując się tak dziwacznie i niepospolicie wobec innych, musiał doświadczyć podobnego zachowania i gdyby był szczery, to zapewne musiałby się przyznać, iż nigdzie nie mógłby być tak szczęśliwy, żaden stan tak bardzo by mu nie odpowiadał, jak właśnie banicja, gdzie mógł żyć wolny od wszelkich społecznych układów i bez przeszkód oddawać się marzeniom.

Z tego, co Ci tu napisałem, będziesz pewnie wnioskował, że właśnie teraz nadszedł w moim życiu taki czas, gdy więcej niż zazwyczaj myślę o moim stosunku do świata – i będziesz miał rację. Chyba w życiu każdego człowieka przychodzą takie chwile, gdy czuje, że musi stworzyć ze swego życia jedną całość, jedną historię, a jeśli tego nie potrafi, gdy na dobre zagubi nić, która łączy jego małe i wielkie, wewnętrzne i zewnętrzne sprawy, lub gdy zostanie mu ona zerwana, wtedy staje się nieszczęśliwy i rozbity. Nie czułem do tej pory tak żywo tego pragnienia, miałem bowiem tak różne opinie na wiele spraw i tak często je zmieniałem, że najwidoczniej nie widziałem wielkiego związku między przeszłością i terażniejszością. Lecz teraz, gdy osiągnąłem pewnego rodzaju etap spoczynku i patrzę na me życie niczym na dywan przetykany barwnymi nitkami, który rozpościera się przede mną, ja zaś *w całości* ogarniam go spojrzeniem, dostrzegam subtelny związek oraz nić, utkaną w moim wnętrzu, która, wyłaniając się ze mnie, łączy pojedyncze elementy. Nie jestem niezadowolony z siebie i ze świata, jednak boli mnie jedna rzecz i boleć będzie wiecznie, a mianowicie to, że najważniejszy etap mojego życia, czas, gdy rozkwitał pąk mej egzystencji, gdy wszystko zdawało się wskazywać na coś prostego i wielkiego, ostatecznie jednak przepadł w braku zrozumienia. O Bartonie, powtórzę to: wystarczyłoby jeno, aby zmienił się tylko ten jeden najdrobniejszy aspekt mego życia – ta

myśl sprawia, że rozum i szczęście nieuchronnie ulegają spowodowanej przez nią boleści!

Nie wiem, czy już Ci o tym pisałem, że mimo młodego wieku znalazłem tu zatrudnienie jako \*\*\*. Mam posadę, o jakiej często marzyłem w młodości. Lecz zanim zacznę pełnić swoje obowiązki, wybieram się w roczną podróż, częściowo w interesach mojego ojca, częściowo po to, aby zyskać potrzebną mi wiedzę i umiejętności. A gdy wrócę, będzie to już zależało tylko ode mnie, czy na wieki połączę się z Celestyną – tak bowiem zowie się owa powabna istota, którą znasz z listów. W trakcie mojej podróży odwiedzę także Ciebie, możesz być pewien! Być może będziesz już wtedy mieszkał w swojej wiejskiej posiadłości. Muszę raz jeszcze spotkać Ciebie, muszę zobaczyć się z Amandą! Jakże nie miałbym zaklinać tego cudownego momentu pragnąc, by nastał w moim życiu, a który już teraz sprawia, że na myśl o nim moje serce drży? Jaka będzie? Jaki będzie świat wokół niej?

Będziesz szczęśliwy, Bartonie! Muszę ciągle do tego wracać. Twe życie będzie najpogodniejsze i najintensywniejsze, zaś zmysł terażniejszości Nanette będzie zawsze przyjaźnie przykuwał Twe sięgające w dal spojrzenie do chwili, która trwa teraz! I właśnie dlatego, że tak mało jesteście podobni do siebie, tak bardzo będziecie do siebie pasować, gdyż miłość żywi się często pragnieniem, aby to, czego nam brakuje, zastąpić umiłowanym przedmiotem, zaś idealne podobieństwo charakterów sprawia, że brak jej najbardziej ponętnej rzeczy.

Nadszedł dzień odjazdu, za kilka chwil będę siedział w powozie. Od dawna już nie delektowałem się godzinami poranka, zaś zjawiska zachodzące w przyrodzie obojętnie przesuwały się przed moimi oczyma: nie oddawałem się bowiem przeżyciom, tylko nad nimi panowałem. Zdaje mi się, że kogut nigdy nie wyśpiewywał swej porannej pieśni tak harmonijnie jak dzisiaj, a ptaki nigdy tak głośnie i odważnie nie radowały się nadchodzącym porankiem, nigdy nie widziałem, by tak świeży krajobraz wyłaniał się zza nocnej zasłony deszczu, a słońce tak radośnie tryum-

fowało nad ciemnymi chmurami. Przeczuję to – także memu życiu pisany jest jeszcze jeden wschód słońca, jeszcze jeden poranek, lecz gdybym wiedział, że wraz z przemijającym dniem ja także chyliłbym się cicho ku zachodowi, to moja radosna nadzieja pozostałaby mimo to niezmacona.

## List jedenasty

### Amanda do Julie

Jak wiele radości sprawił mi Twój ostatni list. W Twych opiniach o moim życiu i o mnie znajduję tyle samo mądrości, co delikatności. Tak mnie zawsze szczerze zapewniasz – zaiste, wierzę w to – jak tęsknie mych listów wyczekujesz oraz że Twoim zdaniem tchną one bardziej życiem i są ciekawsze niż najlepsza książka. Piszesz mi nawet, że są w Twym życiu jedyną poetycką rzeczą. Bardzo miło jest mi o tym czytać, gdyż stało się to już moją potrzebą, by móc bez przymusu i skrępowania zawierzać Ci moje żale i wspomnienia oraz moje radości. Jesteś zresztą jedyną osobą, wobec której mogę sobie na to pozwolić. Tak, Julie, nawet jeśli czas zaciera mieniającą się wieloma barwami przeszłość, nawet jeśli teraz tak bardzo uszczęśliwia mnie obecność Antonia, nawet jeśli łączą mnie z wieloma innymi ludźmi tak cudowne więzy, to jednak me serce nie potrafi zupełnie oderwać się od owej krainy czarów i nawet radośniejsze uczucie, jakie poruszy me serce, zdaje mi się ledwie posłańcem z owej krainy, który na powrót z całą siłą przyciąga mnie do starych kajdan. Często trapi mnie niepokój i czuję wyraźnie, że spotkam go ponownie, lecz wtedy odzywa się wnet złowrogi głos: „on o tobie zapomniał” – i wtedy znowu wszystko się zmienia. Szepty wiatru, wierzchołki lesistych gór, szumiące fale rzeki – wszystko to wciąż mi powtarza: „on o tobie zapomniał! Wokół nas nie unoszą się już tęskne westchnienia jego miłości!”. Nieraz, gdy usilnie wpatruję się w cienie drzew, zza których przyjaznego mroku wyłaniają się zapomniane

już niemal obrazy młodości, a z szepczących gałęzi spływają na me serce błogie marzenia, wtedy przed oczy mej duszy, niczym obraz raj utraconego, napływa wspomnienie o zbiegłej miłości i łza boleści spowija mrokiem me oko. Lecz potem siłą odrywam od nich wzrok, i, zamknąwszy w sobie ból, spoglądam na otwartą, pustą równinę, która rozpościera się przede mną. Wyłaniają się z niej dalekie, radosne kształty, pogodne niczym dal; wtedy czuję, jak owiewa mnie nowa chęć do życia i raduję się, że mam w sobie odwagę, by straciwszy tego, który był mi wszystkim, mieć jeszcze odwagę żyć. I wiesz, Julie, że nieraz bywa właśnie tak: jednym razem huśtawka mych uczuć sięga zbyt pięknej przeszłości, innym zaś razem unosi mnie ku pogodnej terażniejszości.

Znasz z moich listów ludzi, których widuję codziennie: Antonia, hrabiego, Charlotte, jej męża i Wilhelma. Moje życie upływa jednostajnie i uroczo, a ślady umykających dni zostawiają po sobie jeno drobne wydarzenia, nic wielkiego czy wstrząsającego. Należy do nich również to, co ostatnio jako żywo zainspirowało nasze towarzystwo do wielu komentarzy i rozmów. Wilhelm odbył krótką podróż do pewnego urokliwego i dzikiego miejsca leżącego w pobliżu, a gdy wrócił, przypadkiem wpadła nam w ręce piosenka, którą tam napisał. Oto ona:

Wyraźnie wzdychają  
wiatry niezauważenie.  
Cierpiąc się przesuwiają,  
przez firmamentu przestrzenie.

Wzbierają, uciekają  
burząc dolin spokój,  
sny przeszywiają,  
a w piersi niepokój.

Dzień odszedł w cichości,  
noc milczy uparcie,  
tu w dole ciemności  
tylko młot na warcie.

Tam flet inscenizuje  
swoje nocne cierpienie,  
które z zorzą zstępuje,  
budząc wieczorne ożywienie.

A kopka siana na glebie  
podmucha wiatru popchnięta,  
przed siebie, przed siebie  
Aż po wieczyste pęta.

O! matko, czas na biadolenie  
Niech popłynie łąza miłosna,  
W poświęceniu zabłyśnie olśnienie  
Zieleń radosna.

Gdy wiosna kwiatami  
Pagórki zasnuje,  
Wówczas kwiatów pąkami  
Dla Ciebie jej duch kielkuje.

Oczyrna Cię wypatrują,  
wciąż Ciebie szukają;  
Szepczą, rękami wymachują  
przecież Cię kochają.

To, co najbardziej poruszyło mnie w tych strofach, to nastrój, jaki z nich wyziera. Poczulałam w nich melancholię, której nie pragnęłabym widzieć u tego młodego człowieka. Lecz jednocześnie musiałam docenić także talent, który widać niezaprzeczalnie, mimo pewnej zawilości i mankamentów utworu, a który wyraźnie pozwala odczuć staranie, aby z otaczających wrażeń i obrazów ukształtować jedną całość i nasycić ją sensem. Strofy te dały sposobność do ogólnej rozmowy o poezji, którą zapisałam, gdyż bardzo dobrze charakteryzuje ona moich przyjaciół i zawiera wiele cennych spostrzeżeń. A ponieważ nie wiem, czy ów problem jest dla Ciebie na tyle ważny, byś odłożyła list na bok, nie przeczytawszy go, to zamierzam poczekać na Twoją decyzję, nim Ci go prześlę.

List dwunasty  
Amanda do Julie

Nie wiem, czy pisałam Ci już w którymś z listów, że przyjdzie mi niebawem rozstać się z Antoniem. Do podróży zmuszają go jego życiowe sprawy. To zbliżające się *oddalenie* sprawia, że dopiero teraz czuję, jak bardzo jest mi *bliski*. Tak, Julie, me życie, tak długo pograżone w mroku, na powrót się rozjaśnia i czuję, jak w piękniejszym kształcie wraca moja młodość. Często zdawało mi się, że wolna od jakiegokolwiek miłości, a tymczasem kocham mocniej niż kiedykolwiek. I jakże mogłoby być inaczej? Naturą kobiety jest miłość: miłość uwalnia ją od wszelkich dręczących skłonności, którym brak szlachetności, ona zaś uczy się czcić to, co boskie, gdyż w ukochanym wielbi obraz boskiej istoty. Nastrój, w jakim znalazł się mój umysł dzięki towarzystwu Antonia, dzięki jego cudownym i swobodnym poglądom na życie, zdaje mi się powabniejszy i radośniejszy niż najpiękniejszy, młodzieńczy zachwyty. Z każdym dniem Antonio wydaje mi się przystojniejszy i słodszy, zaś jego obraz mocą subtelnych czarów stapia się w jedno ze wspomnieniem Eduarda. To, co mnie do niego przyciąga, to nie zachwyty ani szacunek, lecz raczej przyjaźń; to słodka moc sympatii przywiązuje mnie do niego. I tak, Julie, z radością wyczekuję jego powrotu. Mimo że mrok spowija jeszcze pewne jego sprawy, to mam do niego tak bezgraniczne zaufanie, że nie budzi to wcale mojego niepokoju. Ja natomiast już od dawna nie mam przed nim żadnych tajemnic, zaś Eduard był częstym przedmiotem naszych najszczerzych rozmów. O Julie! Jakże będę szczęśliwa, gdy na zawsze zwiążę się z Antoniem! Dla ludzi uformowanych, którzy się kochają, małżeństwo to bez wątpienia stan największej wolności i największego szczęścia! Długo drwiąco odsuwałam od siebie wszelkie marzenia o szczęściu, a tymczasem ono uśmiecha się do mnie przyjaźnie z tak bliska! Czuję się w końcu kochana, tak jak kochana pragnęłam być zawsze! Nie jestem w stanie napisać Ci dziś nic więcej, ma dusza, upojona

przyjemnymi i cudownymi wizjami, zbyt jest rozigrana, lecz  
przesyłam Ci pewną piosneczkę, która chyba lepiej oddaje  
mój stan:

Ulatuje życie rajskie  
otoczone boskim blaskiem,  
nie powstrzyma przymus żaden  
ducha wesoły zapęd.  
Żąda, aby rozkochanie  
ostudziło oczarowanie,  
w lekkim zmieszaniu godziny zagrały,  
wiosennym wiatrem kwiecie rozwiały.

Już odeszły gwiazdy istnienia,  
tak daleko kraina marzenia,  
a troska niepewności  
wciąga w grób bez litości.  
Świat pełen blasku światłości,  
życia szersze możliwości.  
I tak jak wolne pszczoły krążą po kwiatów dolinie,  
tak pogodnie sens życia kwieciami płynie.

Tylko ty mnie ochroniłaś  
na różach mnie pościeliłaś.  
Żarze święty miłości!  
dodałeś duszy dzielności  
Nadziei, która się nie starzeje  
radość, której siła pięknieje.  
I całe niebo znowu mi zaśpiewało,  
odkąd jesteś złote piosnki zagrało.

Wyższym celom przeznaczona  
czuję się żarem otoczona,  
jego światło mnie przeraża  
lęk mi jednak nie zagraża.  
Tylko ty z lekkimi ciarkami  
tęsknoty świętymi smutkami  
zbliżasz się i rozpalasz do wyższego istnienia,  
dąż duszo poszukująca niebiańskiego natchnienia.

## List trzynasty

### Eduard do Bartona

Piszę do Ciebie po długim czasie milczenia znad brzegów Arno, niedaleko kwitnącej Florencji. Jakże wspaniała okolica rozpościera się wokół mnie! Pod jasnym skrawkiem nieba ziemia pyszni się okazałą wegetacją: gęste od listowia krzewy, mieniące się zielenią murawy, wijące się ścieżki ustępują sobie miejsca w najśłodszym zespoleniu. Dużo ludzi spotyka się teraz na świeżym powietrzu, by rozkoszować się czarowną jesienią, która w tym kraju jest niewymownie piękna. Grupki ludzi i całe rodziny wraz z mrowiem dzieci przesiadują w cieniu drzew, na lśniących zielenią murawach; jakież to słodki widok: spokój i pogodne rozkoszowanie się terażniejszością. Ach, jakże zazdroścę temu ludowi, zrodzonemu pod łagodnym niebem, który pełną piersią rozkoszuje się każdą chwilą swego życia, oddychając niczym więcej jak tylko przyjemnością życia, spokojem i radosną rozkoszą umykających dni, podczas gdy my biedacy, spłodzeni w klimacie północy, wiecznie walczymy z zimnem i melancholią, zamiast *poczuć* radość życia, pragnąc ją *zrozumieć*. Wszystkie owe wynaturzenia fantazji, które tak bardzo uprzykrzają życie mieszkańcom północy, i to zarówno ludziom niewykształconym, jak i tym wyedukowanym, są zupełnie obce mieszkańcom ziem południowych. Inaczej niż w przypadku tych, których dokuczliwy klimat zmusza do opuszczenia regionów ich życia, fantazja tych drugich może spokojnie trwać przy przedmiotach rzeczywistego świata, znajdując w nich bogatą pożywkę. Także temat odchodzenia, przemijania, ci szczęśliwsi od nas ludzie starają się podejmować w delikatny sposób i gdy wydaje się, iż surowy klimat wpędził mieszkańców północy już w samych ich myślach za życia do grobu, dając im zasmakować najstraszliwszych spraw, o których nawet strach pomyśleć, to oni właśnie starali się pokryć oblicze śmierci zwiewnym welonem lub złagodzić jej okropieństwo obrazami subtelnymi i przyjemnymi. Tak, nawet teraz, gdy nowi bogowie jakże różni są od



starych, to wciąż jeszcze widać ślady ducha, który oddychał powietrzem tego poetyckiego regionu, przeniesionego tutaj z Grecji, podniosłego, pięknego i uszczęśliwiającego niczym poezje samego Homera, ich śpiewaka. Nigdy nie pozbędę się tego najgłębszego wzruszenia, które ogarnia mnie, gdy tylko słyszę wieczorną pieśń ku czci najświętszej dziewicy, zwiastującą umęczonemu robotnikowi wytęskniony koniec pracy. Rozbrzmiewa w niej pochwała Maryi, która „ma wieńiec z gwiazd i księżyc pod stopami, jest czysta i nieskalana, obleczona w jasność słońca, wielka orędowniczka niebiańskich skarbów, złote są bowiem włosy królowej niebieskiej, światło zaś jej szatą! Mario, Ty cudzie stworzenia, obym mógł oglądać Twe oblicze w raju!”. I jeśli w tym zestawieniu słyszy się jeszcze łagodne Madre d'amore!, to chwilami zdaje się, że przenieśliśmy się do uroczej starożytności.

Lecz nawet gdy bardzo się staram, by w zgodzie z nastrojeniem ludu ignorować zjawiska, jakie przed sobą widzę i nie oddawać się rozmyśleniom, coraz bardziej skupiając się na chwili, i nie zadawać sobie daremnego trudu, aby rozwickłać pogmatwane ścieżki życia, którymi podążam niczym w labiryncie, to jednak nie zawsze mi się to udaje. Tutaj, gdzie wszystko tchnie rozkoszą i spełnieniem, ogarnia mnie nieopisana tęsknota. Przyjemne próżniactwo w podróży, oddalenie od wiążących interesów, od prozaicznej rozrywki życia towarzyskiego – to wszystko sprowadziło mnie na powrót do świata młodości i marzeń. Wszelkie ludzkie dążenia i starania – jakże to wszystko wydaje mi się nic niewarte – jeno miłość godna jest tęsknoty! Tak, to właśnie ona była tą jedyną, która wyczarowała niegdyś w mej duszy niebo południa, nauczyła mnie rozumieć mowę przyrody i wypełniła mnie uczuciem uświęconego, nadprzyrodzonego zachwyty, który rozpałił we mnie żywą wiarę i sprawił, że począłem przeczuwać istnienie tego, co nieśmiertelne. O, jakże szybko ustępowały w obliczu tej ciepłej i ufnej religii miłości wszelkie racje rozumu, jakże prostowały się jego ścieżki, jak prędko umykał wszelki chłód i kalkulacja, którą wielu zwie moralnością, w obliczu tej, dzięki której czułem się boski i nieśmiertelny! Gdybym tylko mógł przytulić

Amandę do mej piersi, gdybym mógł żyć z nią tutaj, gdzie ledwie przelotna myśl o niej napełnia mnie zgorzknieniem, gdyż nie dzieli jej ze mną Amanda, gdy w końcu wiem, że ona nie może beze mnie być szczęśliwa! Jej wspomnienie staje się tym bardziej wyraźne, im bardziej uzmysławiam sobie, że także ona spędziła w tej okolicy, w której właśnie przebywam, dużo czasu. Rozmawiałem już z wieloma ludźmi, którzy ją poznali i jak żywo mają ją wciąż w pamięci – rozptywali się w mowach pochwalnych na cześć jej piękności, szlachetności i wdzięku. O Bartonie! Ty ją zobaczysz! Napisz mi o niej, gdy tylko ją spotkasz. Także ja pragnę ją zobaczyć: jestem to winien Celestynie i memu przyszłemu życiu. Muszę wiedzieć, czy to, co czuję do niej teraz, jest tylko lekkim i nieistotnym marzeniem, spłodzonym przez magię oddalenia, wpływ nieba i zwodniczą grę fantazji, czy może sięga ono wplecionego głęboko w całą moją istotę uczucia. Niebawem ruszę przez Alpy, a potem udam się do owej krainy, w której też łagodnie pieści powietrze, kwitną migdałowce i falują winnice, a która jest czymś więcej niż niebem Italii, gdyż przebywa tam Amanda!

Czyniąc zadość stanowczemu żądaniu mego ojca, musiałem spotkać się tutaj z Biondiną di Monforte; jest to znajomość, jakiej w innych okolicznościach chętnie bym uniknął. Przyjęła mnie z niezwykłą serdecznością i mimo niechęci wobec niej nie mogłem się oprzeć, by nie podziwiać jej wdzięków, którymi szczyci się wciąż mimo zaawansowanego wieku, i jakie świadczą o jej szczególnym uprzywilejowaniu przez naturę, nawet jeśli ma w nich swój udział także miraż. Odkryłem także coś w jej wyrazie twarzy i całej jej istocie, co mnie nieodparcie od niej odpycha – jestem głęboko przekonany, że czułbym się podobnie, gdybym poznał ją w czasach najpełniejszego rozkwitu jej ognistej młodości. Do głębi skonsternowany przypominam sobie teraz kilka scen, gdy mój ojciec po upływie ponad dziesięciu lat z tak wielkim entuzjazmem i wzruszeniem wspominał czas spędzony z nią jako najpiękniejsze chwile swego życia, że było to w przypadku tego zazwyczaj czułego i zrównoważonego człowieka w dwójnasób zastanawiające. Jeśli jednak zastanowić się, że

właśnie tutaj, w tym raju, opromieniany jeszcze jutrzeńką młodości, przyjął zaproszenie miłości i dumy do słodkich rozkoszy i oddał się błogiemu upojeniu, które tak mocno związało mu na oczach magiczną opaskę, że nie dostrzegł nieprzystających kobiecie zapędów i żądzy władzy, zrzucając wszystkie jej błędy na karb okoliczności i jej otoczenia, to staje się dla mnie jasne, że czas spędzony tutaj zawsze był dla niego najlepszym czasem w życiu. Ona właśnie była tą kobietą, która na pierwszym miejscu, jeszcze przed Albretem, postawiła mojego ojca, i, zraniwszy tak jego uczucia, zasiała w umyśle tego gwałtownego i dumnego mężczyzny niezatartą nienawiść wobec rywala. Nienawiść ta rozgorzała na mój widok: rozpoznał we mnie rysy swego dawnego wroga, zaś żądza, aby za pomocą syna zemścić się na ojcu, zrodziła w jego umyśle plany, których realizacja tym bardziej leżała mu na sercu, im bardziej nienawiść i pragnienie zemsty rozpałała w nim moja relacja z Amandą, której wartość tak czy siak musiał uznać. O! Jakże pod pewnymi względami musiał być mu na rękę rozkaz mego ojca, jego ponaglenia, abym szybko wyjechał, a których powodów mi nie wyjaśnił! I to właśnie dla nienawiści tego mężczyzny Amanda poświęciła swoją miłość? Dała posłuch jego prośbom, podyktowanym lękiem, że prędzej czy później zobaczy ją związaną z synem swego śmiertelnego wroga, uroczyście dając mu słowo, na wieki wyrzekła się mnie? Popatrz, Bartonie, gdy pomyślę sobie, jak triumfalnie Albret rozgłaszał sukces swego planu, jak Amanda potwierdziła wszystko Nanette, jak nie otrzymałem od niej odpowiedzi na mój ostatni, pośpiesznie napisany list, przepełniony żarem miłości, wtedy na nowo poczynam płonąć, zupełnie tak jak wtedy, po owym nieszczęsnym rozstaniu. Nawet widok południowego nieba i łagodnej, roześmianej natury wokół mnie, pomnaża tylko zgorzknienie, które przypomina mi ów nordycki chłód i zwyrodniałą naturę, która – ach! zbyt wcześnie! – wyrwała mnie z najśłodszeo snu mego życia, ja zaś spieszę zamknąć się w ciasnocie i mroku czterech ścian, gdyż tylko tak mniej odczuwam rozdźwięk między otaczającym mnie, pogodnym światem, a tym spustoszonym, jaki noszę w piersi.

## List czternasty

### Amanda do Julie

Piszę do Ciebie przejęta najdziwniejszą mieszaniną melancholii, zaskoczenia, bólu i radości. Chwila, przypadek wyjaśniły mi wątpliwości, które od dłuższego czasu uprzykrzały mi życie; odtworzyły we mnie tak wiele żywych obrazów przeszłości, że rozpalona niepokojem i marzeniami ledwo mogę dojść do siebie. I dlaczego to następuje właśnie teraz, dlatego teraz przychodzi ta gorąco wyczekiwana satysfakcja? Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego widzimy, że to, czego tak żarliwie pragnęliśmy, zazwyczaj wydarza się dopiero wtedy, gdy nasza radość z tego powodu nie może być już całkiem czysta? Lecz czy wolno lamentom zatruwać to cudowne uczucie, najśłodszą rozkosz serca, która bierze się z przekonania, że jesteśmy kochani przez istotę, która była dla nas najukochańsza? – Nie! bez względu na przeszłość i terażniejszość, bez lęklivego badania tego, co jest i co mogło być, chcę się, wdzięczna i wolna, poddać teraz całkowicie temu pięknemu uczuciu, jednemu z najbardziej błogich, jakie ludzkie serce odczuć potrafi!

Kilka dni temu otrzymałam od Nanette, która na wiele lat prawie zniknęła dla mnie ze świata, list, w którym, nie usprawiedliwiając swego długiego milczenia ani nie odnosząc się do naszych wcześniejszych relacji, krótko naszkicowała mi swoje dotychczasowe życie, a następnie w zabawny sposób oznajmiła mi, że zamierza wkrótce w towarzystwie męża, którego imienia mi jednak nie wyjawiała, pojechać do swej dawno opuszczonej posiadłości, gdzie ma nadzieję mnie zobaczyć.

Moja radość z pojawienia się tej wesołej, drogiej postaci z pięknych, dawno minionych czasów, była niezwykle żywa i zaraz sporządziłam plan, jak ją w przyjemny dla niej sposób przyjąć i zaskoczyć. Aby urzeczywistnić me pomysły, musiałam udać się do posiadłości, by tam przed jej przybyciem poczynić niezbędne starania. Przygotowania do podróży dały mi sposobność, by uporządkować jeszcze

niektóre dokumenty Albreta, które zachowałam, jeszcze ich nie przejrzałam. Gdy to czyniłam, moją uwagę przykuł list napisany przez Eduarda. Z głośnym biciem serca przeczytałam skierowany do mnie nagłówek – nieprzyjazne okoliczności oddały go w ręce Albreta. – O Julie! Cóż ja znalazłam! – Prawda, pomyłka, tęsknota, miłość – o! nieskończona miłości! – Nic więcej nie mogę Ci powiedzieć, jestem w konfuzji, pełna niepokoju. – Jak bardzo go skrzywdziłam, jak skrzywdziłam i siebie! Przeczytaj kilka strof, które znalazłam w listach Eduarda. Te wykwyty jego kochającej wyobraźni pokażą ci najżywiej, co teraz czuje:

Do Amandy

Nieraz życzyłem już sobie w błogich chwilach miłości,  
– ma głowa nisko pochylona ku jej drżącemu sercu –  
nieraz życzyłem sobie wtedy przyjaznej bliskości  
śmierci,  
zagadkowe to uczucie w sercu, które wypełnia miłość!  
Czy życzyłbym sobie tchórzliwie i z trwogą, by umrzeć  
u jej boku,  
zapomnieć o bólu, o niebu wokół mnie?  
Czy też pragnienie to wywołały czułe uczucia podzięk,  
mijające i tam, gdzie zacząłem żyć?  
czy też duch ulega słodkiemu szałowi miłości  
i roi w błogim szaleństwie, że dłużej nie wytrzyma?

Jesteśmy zawsze jednością, choć los nas rozdzielił,  
Kochana! przyjdę do ciebie, albo cię przywołam.  
Kiedy boli mnie serce i łzy wypełniają me oczy  
spieszę w duchu do ciebie – pewny miłego pocieszenia.  
Gdy serce me bije z radości, a ja kocham przyjazny byt,  
przywołam ciebie, Amando, – pewny większej radości!

Niegdyś, och! gniewałaś się na mnie, że skosztowałem  
innej,  
lecz oko i dusza ciągle były z tobą.  
Ukradkiem trwałem przy zagniewanym spojrzeniu,  
stworzyłem sobie przez miłosne męki, okrutną rozkosz  
miłości.

Często zjawiałaś mi się, nieziemska istoto,  
co tutaj w ludzkiej postaci tylko udziela błogosła-  
wieństw.

Lecz gdy pomyślę o więzi, co łączy nasze serca,  
mniemam, z dumą, że tylko miłość cię tu trzyma.

„Nigdy więcej, poprosiłem cię kiedyś, nie zwracaj  
twych oczu pełnych duszy  
ku niebu, ach! umieram od tego spojrzenia!  
Życie i miłość, i nadzieja, ach! Wszystko mieszka  
w twoim oku,  
co tylko ożywia i wzmacnia, wszystko, co cieszy  
i krzepi.

Nienasycona! czy chcesz i duchy, i anioły, i niebo,  
wszystko, czego oko nie widziało, i z nim poślubić?  
Nie zwracaj już, proszę, twych niebiańskich oczu ku  
ojczyźnie,  
nie mogę tego znieść, czy chcesz widzieć, jak umie-  
ram?”

Nienawidziłem zgiełku ludzkości odkąd cię poznałem,  
najdroższa,  
Z całego serca nienawidzę ludzkiej czeredy, odkąd  
cię znam, Ukochana, tak bliska mego serca, tam jesteś  
ciągle tak obca.

Gdy byliśmy samotni, poznałem Ciebie, Jedyna,  
Samotności! zapoznaj nas ze sobą na nowo!

## List piętnasty

### Amanda do Julie

Dziś otrzymałam ten list od samego Eduarda. – Jak dziwnie przechadza się światło po moim życiu! Jakież długie, głębokie cienie i jakaż magicznie lśniąca iluminacja! – I tak to jest; latami czekamy na jedną jedyną chwilę, a ona i tak przychodzi nieoczekiwanie, wespół z innymi,

nie mniej ważnymi. Jestem zakłopotana, a jednak nie czuję się w ogóle winna. Kocham Antonia; moje serce, przepełnione jego dobrocią, oddało się jego słodkim porywom. Dla niego ożywia mnie prawdziwie żarliwe, obecne uczucie, dla Eduarda być może już tylko echo dawnego, gra wyobraźni. A jednak – jakże mocno zabiło moje serce, gdy rozpoznałam ruchy jego dłoni, jakże ujęła, rozpałała mnie treść jego listu! – O! dlaczego jesteś mi teraz obcy, mój jedyny najlepszy przyjacielu! – Chodź, spiesz do mnie, ty, któremu ufam bardziej niż samej sobie, który oddałeś mi moją młodość i miłość, chodź, Antonio, rozwiej wszelkie wątpliwości, swym czystym, wszechstronnym, współczującym duchem!

Przynies mi spokój, Julie, pozwól mieć nadzieję, że cisza mej duszy powróci, i uwierzyć, że wszystko się rozwiąże.

To, co czułam tak głęboko i uznałam za słuszne: że prawda utrzymuje każdą relację w czystości, a także łatwo i naturalnie rozwiązuje największe zawiłości, to właśnie chcę teraz wcielać w życie i udowadniać czynem. Wszystkie moje relacje są czyste, i takie mają pozostać.

Wkrótce napiszę do Ciebie ponownie.

## List szesnasty

### Eduard do Amandy

Od tamtych dni wierzę w zmartwychwstanie zmarłych! – Bo czyż nie należy nazywać tego zmartwychwstaniem, gdy duch i miłość, które niegdyś zdawały się ożywiać obiekt naszego najczulszego upodobania, po długim okresie ukrywania, gdy otuliły się w nieprzeniknione zasłony, ożywają ponownie w najpowabniejszej przemianie, w pełnej chwale tego, co prawdziwe i piękne? – O! jest błogość w pomyłce, kiedy prawda ukazuje się nam w tak czystych postaciach!

Zdumiewa się Pani, Amando! I nie wie Pani, czy mówię w nabożnym zapale, czy w zawiłych rojeniach, ale jeszcze nie skończyłem.

Niech wyobrazi sobie Pani obraz ukochanej w duszy niezapętego młodzieńca; niech wyobrazi go sobie Pani w całym uroku niezmaconej fantazji, w niewinności i miłości pierwszego, kiełkującego uczucia duszy – potem niech wyobrazi sobie Pani ten obraz zmacony i spaczony niesnaskami, mgłą nieszczęśliwych okoliczności; dalej niech Pani pozwoli tym siłom, niczym postaciom z koszmarów, niszczyć przez pewien czas najszlachetniejsze przecucia i siły młodzieńca – jak również, mimo uzdrowienia z tego stanu przez czas i wysiłek, nadal mącić jego najradośniejsze plany i uczucia jak ciemny obłok – a teraz niech Pani nagle rozerwie zasłonę z mgły, rozjaśni ciemność, by on rozpoznał nadobną postać w jej dawnej jasności i pięknie; – i ma Pani me uczucie zmartwychwstania, mą błogość w ponownym odnalezieniu prawdy, ma Pani klucz do tego wszystkiego, on zaś tkwi w mojej znajomości z Antoniem!

Tak! Amando! To on mi Ciebie oddał, a wraz z Tobą młodość, wiarę i miłość! – Tak, kiedy prosto i szczerze powiedział mi wszystko, co wiedział o Tobie, a kiedy Twój obraz, czysty jak postać Madonny, którą oczyma duszy widział Rafael, objawił mi się ponownie, stał się tak święty w mojej duszy, że ciche przecucie istnienia niewidzialnej mocy przepełniło mnie dreszczem. Po raz kolejny, jak niegdyś, napełnia mnie życiem ta ufność, ta miłość, które unoszą nas nad ziemią. Mechanicznie podążyłem więc za tłumem ludzi, którzy zebrali się w kościele, gdzie odbywa się nabożeństwo ku czci jednego ze świętych. Majestatyczne mury świątyni, muzyka, wielki spektakl tłumnego ludu zatopionego w nabożeństwie, wszystko to musiało mnie tylko jeszcze bardziej uskrzydlić; moje serce zjednoczyło się ze wzruszeniem innych, poczułem obecność niebiańskich mocy, a miłość uczyniła mnie najżarliwszym, najbardziej rozmodlonym człowiekiem pośród całego zgromadzonego tu tłumu.

O! Amando! Spieszę, lecę do Ciebie! Jeśli nadal czujesz do mnie miłość, pozwól nam w jedności powrócić do tej ziemi, tu chcemy żyć, a żarliwa terażniejszość niech na zawsze wytepi z naszej duszy wspomnienie zimnej przeszłości!



## List siedemnasty

### Eduard do Bartona

Nie! Nie można jej z niczym porównać, tej potęgi miłości – Pewnie można ją nazwać bóstwem, które w jednej chwili może zmienić wszystko wokół nas i w nas, które bezładnemu, oziębłemu życiu może nadać radosny, żarliwy sens! – A zatem chciałbym pozostać jej oddany na wieki, na wieki oddawać jej cześć, tej boskiej sile, co uwzniośla serce!

Co się stało, pytasz zdziwiony? – Nic! – Nic, a jednak wszystko; bo czyż nie czuję, jak wszystko wokół mnie się odmieniło, jak drzewa i kwiaty, jak niegdyś poruszają się przed mym spojrzeniem w radosnych tańcach, jak widzę w życiu ludzi historię i związek, a wszędzie objawia mi się znów światło i ład! –

Ach! Ten cudowny zachwyt zapadł się pod ziemię tak daleko, tak daleko ode mnie, i zdawało mi się całkiem niemożliwym, by kiedykolwiek osiągnąć ten szczyt uczucia ponownie! Tak wiele rzeczy ziemskich, martwych, trzymało mnie długo i ciasno w objęciach; byłem nimi całkowicie przytłoczony, nie widząc nigdzie wyjścia, celu, ducha! – Już wszystko porzuciłem, a teraz! – czyż nagle nie stoję znów na owych radosnych wyżynach zapału, czyż nie patrzę stamtąd na świat, który teraz pokazuje mi same powabne lub wzruszające obrazy, i z którego zniknęło wszystko, co srogie, zawile, nikczemne? Czyż nie czuję się uniesiony, jak niegdyś, ponad tłum, co tam na dole męczy się nad łupinami orzechów; i czyż me bardziej nabożne serce nie nienawidzi, i nie kocha ludzi tym bardziej, im bardziej ich ignoruje? – A kiedy wszystko Ci opowiem, może się zaśmiejesz; wielu chyba tak by zrobiło. Zrozumiem to, ale proszę Cię, rozważ to jedno, co sprawi, że w Twoich oczach wszystko to stanie się godne uwagi, a mianowicie, że wszystko, co czuję, jest mimowolną prawdą, która wypływa wprost z głębi serca.

Jakiś czas temu poznałem obcego człowieka, który tak jak ja dopiero niedawno przybył z Niemiec, choć z zupeł-

nie innej okolicy. Spotkaliśmy się kilkakrotnie, oglądając dzieła sztuki w pałacach Wielkiego Księcia, a tu, gdzie nasz umysł otworzył się na piękno, chyżo wywiązała się między nami znajomość, która z każdym dniem pogłębia się coraz bardziej. W każdym razie umysł i urok mego nowego znajomego pociągały i urzekły mnie tak bardzo, że prawie nie zauważyłem, jak nieświadomie zwierzyłem mu się z najdziwniejszych wydarzeń z mego życia, nie dowiadując się o jego relacjach wiele więcej niż to, jak z ognistą elokwencją, ale zawsze tylko w ogólnikach mówił o swoim pobycie w Niemczech. – Często wystuchiwał moich narzekań i utyskiwań na życie i ludzi, za wiele na to nie mówiąc, ale kiedy wczoraj, wzruszony taką chwilą, zawołałem ponownie: „O, piękne niebo i śmiejąca się ziemi! O, życie i miłości! Dlaczego staliście się mi tak obcy? Moje serce jest martwe i nie słyszy już waszej pięknej mowy”, odrzekł z dziwnym przekonaniem: „Przywróć pana życiu; jutro będzie pan uzdrowiony”.

Dziś przyszedł do mnie i powiedział, że chce mnie zabrać w pewną bardzo przyjemną okolicę. Dotarliśmy do miejsca, od którego biło romantyczne piękno. Była tam grotta, zaś w głębi niej tryskało źródło chłodzącej, czystej wody. Zielony, nieopisane świeży brzeg i czerwona ściana skalnej groty, porośnięta zieloną roślinnością, która rozpościerała się nad wodą, odbijały się w czystym nurcie, tworząc urokliwy, malowniczy widok. Wysokie pinie o smukłych, królewskich kształtach i ciemnozielonych, pięknie zaokrąglonych koronach, nadające każdemu miejscu, w którym rosną, romantyczny, uroczysty wygląd, nieomal całkowicie zasłaniały widok, odsłaniając go tylko w jednym miejscu. Wzrok padał stamtąd na rozległe, jasne połacie; wyłaniały się z nich na zmianę gęste lasy krzewów owocowych oraz pola uprawne, gdzie w cieniu krzewów kołysało się wysokie zboże, a pełne gron winorośle wisały na każdym krzewie niczym wianki, tworząc biegnącą w dal altanę. – Tutaj się zatrzymaliśmy, zaś po chwili milczenia Antonio powiedział: „Przyniosłem panu pewien obraz, ale jeśli nie uda mu się pana rozweselić i pojednać ze sobą, nie ma dla pana ratunku”. – Następnie

wydobył rulon, który ostrożnie rozwinął, a potem przytrzymał go w widnym miejscu grotu, skąd z góry padało na niego światło, zatapiając obraz w nieopisanym blasku. – Zobaczyłem, i – nie oczekuj, Bartonie, że będę w stanie opisać, co się we mnie działo! – to była Amanda! To był jej portret! – jej oko, w którego cudownej, słodkiej nocy niegdyś tak chętnie się gubiłem, patrzyło na mnie ze świętą miłością i tęsknotą, i znów, zupełnie jak dawniej, zapomniałem o wszystkim innym, nie widziałem i nie czułem nic innego na całym świecie, jak tylko to spojrzenie, które rzuciło mnie do jej stóp. Kiedy po jakimś czasie doszedłem do siebie, otrzymałem od Antonia wszelkie wyjaśnienia, jakich tylko mogłem sobie zażyczyć. Opowiedział mi, jak poznał Amandę, jak stał się jej przyjacielem, któremu z piękną szczerością zawierzyła historię swego życia i uczuć. Potrafił ukazać mi jej czyny, przez które zdawałem się tak głęboko i gorzko obrażony, w tak jasnym, prawdziwym świetle, że wszystkie chmury, które tak długo zaciemniały mi jej obraz, nagle się rozstały, a jej postać, znów tak czysta, tak prawdziwa, wydała mi się tak ludzka, jak w najszcześniejszych godzinach mego życia. – Mój ostatni list do niej, w którym tak serdecznie prosiłem ją o wyjaśnienia, musiał przypadkiem, Bóg raczy wiedzieć, jak trafić w inne ręce, gdyż ona nigdy go nie otrzymała, i tak zraniło nas i rozdzieliło niegodne, nieistotne nieporozumienie, któremu jedynie rozłąka mogła nadać istotę i kształt. – Ale po cóż dłużej myśleć o tej męczącej przeszłości, kiedy teraz wszystko jest takie nowe, takie piękne i szczęśliwe? –

Teraz życie wydaje mi się wysmienite, każda radość, każde uczucie natrafia na me serce otwarte i czujące, odkąd wiem, że dawna miłość w jej sercu wciąż jest miłością nową! Antonio jest moim rywalem i bałbym się go, gdybym nie czuł się teraz nadto szczęśliwy; lecz pierś szczęśliwego człowieka rozpierają przecież duma i odwaga. – Kilka dni temu powiedział mi z żartobliwą powagą, która bardzo do niego pasowała: „Z przeszłością jest pan teraz pogodzony, lecz nie z teraźniejszością. Bo pan wie, albo mógł łatwo zauważyć, że moje serce płonie dla Amandy. Nie mogłem i nie chciałem,

by Amanda ukazała się panu w krzywym, nieprzychylnym i nieprawdziwym świetle. Życzyłem sobie również wyleczyć pana z aberracji, która jak ciemna chmura wciąż wisiała nad pana życiem, ale nie chciałem niczego więcej. Od tej chwili nie będziemy się już znać, gdyż dwóch rywali nigdy nie może pozostać przyjaciółmi. Niech każdy z nas spróbuje teraz zapewnić sobie przychylność ukochanej, i pozostanmy sobie tak obcy, jak przedtem". – Z tymi słowami opuścił mnie i od tamtej pory go nie widziałem.

## List osiemnasty

### Amanda do Julie

Całym mym jestestwem zawładnęła teraz nieopisana, nigdy nieodczuwana irytacja, która, jeśli jest chorobą, jak twierdzą niektórzy, czyni mnie szczęśliwszą niż najdoskonalsze zdrowie. Prawie już nie myślę o mej sytuacji ani o przyszłości; cała ma dusza czuje tylko piękny obraz Antonia i jego miłości, czuje tylko szczęście, wiedząc, że Eduard żyje i że nie był niegodny miłości. Ma dusza otwarcie przyjmuje każde wrażenie, każde wspomnienie, niczym wiotkie gałązki brzozy, które szepczą czule przy każdym wietrzyku. – Jestem tu, w majątku Nanette; za kilka dni przyjedzie tu z małżonkiem; i przywitam ją ucztą, jaką zwykło wyprawiać się na wsi. Jakże zaskoczy ją moja obecność, moje wyjaśnienie! Jakże nowe, jak świeże stało się znowu wszystko między nami! Jakże wiele radości wyrosło wokół mnie niczym świeże kwiaty! Pozwól mi zatem na tę przyjemność, abym z radosną drobiazgowością opisała Ci moją krótką podróż.

Wyruszyłam wczoraj rano z \*\*\*; żwawy dźwięk rogu pocztowego poruszył znów me serce jak dawniej; znów zobaczyłam życie w powabnym stroju młodości, uczucia, miłości, a moje zmysły rozumiały mowę przyrody. – Po długiej, niszczycielskiej suszy, spadł właśnie pierwszy deszcz, i nieopisanie świeża zieleń krzepiła me oczy. Czyste krople

deszczu wisiały na drzewach jak łyzy radości. Jechaliśmy przez lasy bukowe, które pochylały się nade mną w wielkim, upiornym majestacie. Dolinami ciągnęły chmury, białe i gęste jak śnieg; wysoko w górze przebijały się przez nie jeszcze drzewa, zdawało się, że niebo spadło na dół, a ziemia wzniosła się w górę.

Bardzo ulewny deszcz sprawił, że szybko wezbrała rzeka, co zmusiło nas, by zrobić długi objazd, który bardzo nas opóźnił, i do celu mej podróży zbliżyliśmy się z zupełnie innej strony. Droga wiała się upiornie przez bezkresny las. Pośępne jodły wznosiły się z jednej strony wysoko ku niebu, z drugiej zaś sięgały w nieprzenikniony głąb. Gdy w końcu stało się widniej, droga się obniżyła, a my zatrzymaliśmy się przed małą karczmą – rozejrzałam się i nagle jakby zasłony się rozsunały. Z jednej strony zamaszyste, wielkie masywy górskie, z drugiej błoga dolina, w objęciach strumyków, pośrodku której dostojnie wznosił się dębowy las. – O Julie! Cóż ja czułam, kiedy wiedziałam już na pewno, że jestem w \*\*\*, gdzie kiedyś czułam się tak błogo! Ogarnęło mnie cudowne szaleństwo; wszystkie krzewy, wszystkie skały zajaśniały; z chmur, z kwiatów, miłość patrzyła na mnie upojonymi oczami, rozbrzmiewały we mnie przyjazne melodie i nie mogłam już myśleć inaczej niż w ich rytmie. Karczmarka przypomniała sobie, że już mnie kiedyś widziała; poznałam ją, była mi bardzo droga! – Usiadłam na ciemnej ścieżce okolonej bukami, niedaleko domu, która zdawała się zapraszać do czułych rozmów. Księżyc rzucał ze swej chmury srebrne spojrzenie na ową górę, gdzie kiedyś zobaczyłam Eduarda, sprawiając, że biała skała na jej szczycie zalsniła w mej duszy jak biały płatek przeszłości. Wszystko podnosiło mnie na duchu. A kiedy później wrócił mąż karczmarki i naprzeciw wybiegło mu urocze dziecko, a on czule wziął je na ręce, i oboje usiedli w pięknej przyjaźni przed małymi drzwiami domu, zdawało mi się, że nawet gwiazdy czule patrzą na te góry. Czy to zatem dziwne, że całą noc śniłam o powtórnym spotkaniu z nim i radości? – Ależ błogi był następny poranek! – Usiadłam pod wysoką lipą – w jej rozłożystym, zielonym świetle

toczyło się radosne, bzyczące życie. Pogodne podmuchy jesieni ciągnęły dolinami i lśniły w oddali jak srebro. Była niedziela, po cichych równinach roznosił się poruszający głos wiejskiego dzwonu, wzywając mieszkańców wiosek położonych niżej do przybycia. – Las wabił mnie nieodparcie swoim chłodem, weszłam więc do środka. Słońce zerkało na mnie ukradkiem jakby przez zielone chmury, ale me serce przepełnione było tak radosnymi obrazami, że nie zważałam na głęboką samotność i osobliwe wołania leśnych ptaków, podążając ścieżką bez trwogi. I nagle, nagle znalazłam się znów tam, pod skałami, jak kiedyś, a pode mną wspaniały grunt unosił się w morzu promieni słonecznych. W pobliżu skał gawędził majowy gaj, a z jego dziecinnymi gałęziami i liśćmi igrał lekki poranny wietrzyk. Patrzyłam na nie i przenosiłam się w krainę dzieciństwa, zaś skały, które tłoczyły się wokół mnie niepostrzeżenie i dziko, stały się dla mnie alegorią późniejszych czasów. Schroniłam się więc w czułych cieniach gaju, gdzie z pełną świadomością przypominałam sobie wszystkie słodkie marzenia z dzieciństwa.

Poszłam dalej. Nad rzeką długo stałam w ciszy, przyjemnie odurzona odgłosem fal. Pogrążając się w marzeniach spojrzałam w dół na wysokie drzewa rosnące przy brzegu, a ich krzepki wygląd, lekkość, powab ich liści, wywołały we mnie radosne wzruszenie. Mocne, silne pnie trwały spokojnie w nieruchomej ziemi, podczas gdy ich wysokie, ruchliwe wierzchołki kołysały się w czystym eterze i promieniach słońca. Taki właśnie, pomyślałam, jest człowiek doskonały; z wolą silnie wspierającą się na sobie, trwa nieruchomo i pewnie w życiu, podczas gdy najsubtelniejsze mechanizmy duszy, owe słodkie dzieci wyobraźni i smaku, swobodnie i lekko jak liście i kwiaty szepczą i żyją w regionach położonych wyżej!

Wróciłam do domu, a mój przyjazny pokój przyjął mnie czule. Jakże było mi dobrze! Jakże radowałam się na rychłe spotkanie! Odnalazłam me najdroższe życzenia, najszczęśliwsze marzenia, najpiękniejsze obrazy, odnalazłam siebie. –

„Błąkając się znów,  
tam po młodości,  
po tym zawrotnym, uroczym czasie,  
po pachnącym  
niebiańskim kwieciu,  
po woniach, błogiej rozkoszy  
co zachwyconą zmieniła w tęskniąca!”<sup>7</sup>

Te słowa przysły mi do głowy tak żywo i mimowolnie, że musiałam wypowiedzieć je na głos. Zachwyciły mnie; było mi, jak gdyby ściany pokoiku wzleciały, a on stał się świątynią. Magiczne labirynty, mirtowe gaje i greckie niebo otaczały mnie ze wszystkich stron; na środku świątyni pojawił się geniusz miłości z płonąca pochodnią; młodzieńcy i dziewczęta ozdobieni cudownymi wieńcami tańczyli bezładnie w radosnej ciżbie. – I popatrz! Oto jest właśnie moc poety: jednym prawdziwym doznaniem, które przybiera w magiczną szatę poezji i wiąże je z cudzym losem, wywołuje w duszy czującej podobnie feerię cudownych obrazów, magiczną mieszaninę szaleństwa i rzeczywistości! –

Poczęłam poważnie zastanawiać się nad porządkiem uczy. Wymyślenie kilku inskrypcji, rozmieszczenie poszczególnych grup, wybór miejsc i rozrywek – to naprawdę wymagało wiele namysłu, gdyż nie chciałam tylko hołdować gustowi Nanette; ona także miała odnaleźć w tym wszystkim mój własny smak; a jedno z drugim niełatwo było pogodzić. Tymczasem mam jednak nadzieję, że mi się udało. Urokliwe otoczenie wspaniale mi się przysłużyło; niektóre miejsca zdają się stworzone właśnie po to, bym mogła w nich realizować *moje* pomysły, a z drugiej strony mieszkają tu tak pogodni, weseli ludzie, którzy całym sercem potrafią oddać się szczęśliwemu dniu, że Nanette bez wątpienia przypomni sobie o rzeczywistości, jeśli zechce. – Dopóki nie przyjadą, chcę jeszcze w pełni nasycić się urokami tej okolicy; mniej bowiem cieszę się piękną przyrodą, gdy widzę ją w towarzystwie ukochanych mi ludzi. Czyste delektowanie się

---

<sup>7</sup> Jest to cytat z dramatu J.W. Goethego *Der Triumph der Empfindsamkeit* (1777).

przyrodą pisane jest samotności, wspomnieniom i nadziei – wtedy nawet tęsknota staje się rozkoszą.

Wreszcie tu są i bardzo miło upływają nam dni. Jakąż poczułam satysfakcję, widząc Nanette przez kilka chwil poruszoną. Ale wkrótce odzyskała swoją dawną zuchwałość i jak zwykle ze wszystkiego żartowała. Jej poglądy, podobnie jak jej wygląd, pozostały niezmienione, pociąga ją i cieszy wszystko, co żywotne, gustowne, żartobliwe; broni swego zdania z nieco większą zapalczywością, lecz z taką samą gracją jak wcześniej. – Uwielbia towarzystwo i nie może bez niego żyć; lecz kaprys często skłania ją do naśmiewania się z innych; czyni to jednak z dowcipem i z taką dozą życzliwości, że skłonność ta staje się nowym jej powabem, nawet jeśli oszpeca przy tym innych. – Często bowiem słyszałam, jak ludzi, co ciągle mówili o cudzych błędach, nazywano błyskotliwymi, choć mnie wydawali się nadzwyczaj niemądrzy. Bo o ileż łatwiej okrasić rozmowę krytyką innych, schlebiając przy tym sekretnej schadenfreude innych i słodkiemu poczuciu wyższości – niż prowadzić rozmowy, co pociągają i bawią bez tej sztuczki. Nie, tylko ci, co potrafią drwić z takim humorem, wigorem i wirtuozerią jak Nanette, tylko ci powinni sobie na to pozwalać!

Byłam dość zaskoczona, gdy w nieznanym mi jeszcze małżonku Nanette rozpoznałam postać dobrze mi znaną. To był Barton, ten, którego ze wszystkich mężczyzn najmniej spodziewałam się zobaczyć u boku Nanette! Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo Nanette napawała się mym zdziwieniem. Wydają się bardzo szczęśliwi; Barton jest wspaniałym człowiekiem, a ja lubię go teraz o wiele bardziej, może dlatego, że zmieniły się nasze stosunki albo moje oczekiwania względem ludzi. Omówiliśmy wszystko, co się między nami wydarzyło. A Eduard!? – O Julie! Jakże prawdziwie, jak żarliwie mnie kochał! – Również to, jak się potem zachowywał, będąc przekonanym o mojej zawodności, zupełnie mi odpowiada. – Jest kompletny, stał się taki, jakim zawsze go sobie życzyłam, zawsze wyobrażałam. – O! Chrońcie go, dobre duchy dali! Chrońcie mojego przyjaciela, abym mogła go raz tylko zobaczyć, raz jeszcze oddychać w jego obecności! –



A zatem, Julie! Czy widzisz, jak wszystko z owego czasu zamętu stało się tak jasne, tak uporządkowane? O! Stale pozwalaj się kierować uczuciu, a ono zawsze wybierze to, co prawdziwe, co pewne! – Kochajmy tę sferę i uśmiechajmy się, gdy część mężczyzn z dumą nam współczuje, myśląc, że się do niej ograniczamy. – Wydaje mi się, że mężczyzna i kobieta są jak muzyka i malarstwo. Mężczyzna musi starać się wszystko rozjaśnić i przedstawić swoją naturę wyraźnie i pięknie, tymczasem kobieta zasłania swe uczucia świętą ciemnością i z dziecięcym zaufaniem wychodzi naprzeciw swojego losu!

Otrzymałam dziś ten osobliwy list od Wilhelma, który, jak być może już Ci napisałam, zostawił mnie jakiś czas temu, by w innym mieście kształcić się w sposób bardziej dla niego wskazany:

Droga Matko!

„Jestem teraz z Tobą w rozłące, bo tego chciałaś, a gdyby tak się nie stało, i sam bym sobie tak często nie mówił, że taka jest Twoja wola, już dawno byłbym wrócił. – Codziennie czuję, że nie mam nikogo na świecie poza Tobą, dla kogo bym żył, że nie mam nic, nic zupełnie na świecie, oprócz mojej miłości do Ciebie, która przecież tak mnie ubogaca. – O! Mam nadzieję, że mogę napisać Ci wszystko, co czuję, bo nie mam przecież nikogo, komu chciałbym się zwierzyć; nie wynika to z pokory, lecz z dumy. Często, gdy chcę innym przekazać moje wrażenia, czuję się, jak gdybym chciał dać banknoty żebrakom czy ignorantom, a oni muszą mnie wyśmiać, bo myślą, że chcę ich wykpić papierem, za który nie mogą kupić chleba. – Popatrz, w takim jestem stanie; Ty, droga matko, jesteś jedyną istotą, do której mogę przynależeć. Pozwól mi służyć Ci na wieki w tej pięknej szacie, którą założyłaś na moje ramiona i która w malowniczych plisach układa się wokół serca, a w nim tak powabnie i wiernie rysuje się Twój obraz, tak dobry, jak tylko możesz sobie wyobrazić. – Tak, me serce, to ma jedyna дума, jedyna

pociecha, a gdyby musiało stracić Twoją miłość, wtedy – tak, wtedy i tak wszystko by przepadło. Ale Ty nigdy nie porzucisz tego, którego stworzyłaś, a więc mogę powiedzieć, że me serce, w którym żyjesz, stanie się mą jedyną pociechą, tak jak ma głowa mą jedyną ostoją. – Matko! Będę wtedy bardziej do Ciebie podobny – cóż za rozkosz przynosi mi ta myśl, bardziej do Ciebie podobny! – Tobie również Twe serce było jedyną pociechą. Będę podobny Twojej głowie o przyjaznym czole, Twej wysokiej, delikatnej twarzy, z przygnębieniem w czarnych oczach, i miłością, słodką i poważną miłością na ustach. – Choć nigdy nie mogłem przeniknąć Twego cierpienia, bo zawsze byłaś kochana przez wszystkich, którzy Cię otaczali i mogłaś wybierać, a jednak nikogo nie było Ci trzeba, bo sama w sobie byłaś tak bogata, to jednak czułem, że cierpiełaś, i jak wielkie musi być Twe serce, że mimo Swych własnych, zapewne zawiąklanych relacji, służyłaś wszystkim Swym przyjaciółom Swą radą i Swą miłością, jak gdybyś sama była całkiem wolna od wszelkich trosk! – Również i ja korzystałem z tej przeczności i o! Błagam cię raz jeszcze! Nigdy nie pozwól jej ustać, nigdy nie pozwól mi być wolnym! Ta wolność jest dla mnie straszna, to wolność pustelnika! – O! Matko! Pewnego dnia z pewnością przyjemnie Ci będzie zobaczyć człowieka, któremu dałaś tak wiele, jak dzięki Tobie i przy Tobie staje się wielki i dobry! – Och, gdybym tylko mógł podzielić się z Tobą błogością uczucia, które teraz tak ciepło i rozkosznie rozplywa się w mym sercu! W tym momencie czuję całym sobą, jak o wiele lepszy, jak bardzo dobry stałem się już dzięki Tobie. Przyjmij moją dozgonną wdzięczność! – Wiąż, która mnie z Tobą wiąże, nie może już zostać zerwana, bo stworzyłaś we mnie tak nieskończenie wiele, co nie może ustać, lecz musi stale wzrastać. Twoja doskonałość sprawiła, że zakiełkowały we mnie wszystkie rodzaje miłości. Szanuję i kocham przyrodę, która mogła wydać na świat stworzenie takie jak Ty, stworzyć taką twórczynię. – O, gdybyś tylko kiedyś zechciała z radością spojrzeć na mnie jak na Twe dzieło! Napisz mi tylko kilka słów, czy masz się dobrze, bo w przeciwnym razie będę musiał natychmiast pędzić do

Ciebie, gdyż strach przed niepewnością by mnie zabił! – A potem napisz mi także, czy podoba Ci się mój list i czego nie chcesz, abym Ci pisał, bym mógł znów napisać do Ciebie ze swobodnym i niestrąpionym sercem, bo pewnie płakałbym wiecznie nad każdym wersem, którym bym Cię strapił!

Wilhelm”.

Wyznam Ci Julie, że nie mogłam przeczytać tego listu nie płacząc. – Jest w nim żarliwość, która niezaprzeczenie pochodzi z serca, jednak, co boli mnie tak nieskończenie – z niespokojnego serca. – Tak bardzo jak Wilhelm zawsze był mi drogi, tak mało, jak teraz zdaję sobie sprawę, uwagi poświęcałam temu, co się w nim działo. – Jego żarliwe oddanie wzięłam za naturalne przywiązanie wdzięcznego dziecka, jego milczenie, cichy smutek w późniejszych czasach, za spokój lub nieczułość. – Zazwyczaj dopiero odległość wyjawia to, co pozostawało ukryte, gdy byliśmy blisko, a litera często łatwiej obwieszcza, co usta wzbraniają się wyznać! W tej chwili nie przypuszczam, że mogłoby to dla niego mieć niekorzystne skutki – Stałam przecież przed nim uwikłana we wszystkie te relacje, które mogą być efektem tylko najpiękniejszych uczuć zrodzonych w sercu, że wskutek tego jego własne serce musiało chyba naturalnie związać się ze mną. Ów wczesny sentyment, szczęśliwie ukierunkowany, ma tę moc, że spowija całe jego życie najpiękniejszym, magicznym zapachem, który urokami wyższego rodzaju przeniknie wszystkie pąki jego życia, zaś wiele szkodliwych rzeczy utrzyma z dala od niego. I wreszcie – gdyby jakaś zewnętrzna lub wewnętrzna okoliczność zburzyła tę niekończącą się prawidłowość, to chwala mu, jeśli zachowa wtedy żarliwość swych uczuć, nawet jeśli miałby zamienić się miejscami z ich przedmiotem!

Rozstaję się z Tobą w pogodzie ducha! – Wszystkie nieprzyjemne wrażenia usunęły się w dal, przyroda mnie ogarnia, odsłania i zasłania świat przed moim spojrzeniem! Czuję to głęboko, to właśnie owa słodka, czysta obecność, prawdziwe życie, które niczego nie chce, i wszystko w sobie

mieści, a którego opisywać nie chcę, bo kto je kiedyś posiadał, ten je zna, i być może nie rozpoznałby go ponownie, gdyby przeczytał jego opis.

## List dziewiętnasty

### Amanda do Julie

Nie pisałam do Ciebie, gdyż byłam poważnie chora, a lekarz przepisał mi jako środek na podreperowanie zdrowia podróż, którą zamierzam rozpocząć w ciągu kilku dni. Chyba nic w tym dziwnego, że wstrząsy, jakich doznała ma dusza, miały wpływ i na me ciało, lecz cokolwiek by nie powiedzieć o niepewności mej kondycji, czuję jednak, że mój duch jest nieopisanie spokojny i wolny, a cały mój nastrój niezwykle podniosły i radosny. – Pojadę do Lozanny, gdyż zalety tamtejszego klimatu i okolicy zdają się obiecywać najmiłą rozkosz, a tajemnicza tęsknota przyciąga mnie znów w owo miejsce, które już znam.

Zakończę ten rozpoczęty już list do Ciebie dopiero w trakcie podróży. Jestem w \*\*\* i z pewnością przeżyłam dziś jeden z najdziwniejszych dni mego życia. Moja dotychczasowa podróż była szczęśliwa, choć rozłąka z tą okolicą i moimi przyjaciółmi głęboko mnie poruszyła; inni również pogrążyli się w najgłębszym smutku, a tak wzruszonej Nanette jeszcze nigdy nie widziałam. Jednak dobroczynny wpływ tej podróży przywrócił mi dawną pogodę ducha i mam nadzieję, że również moi przyjaciele znów pomyślą o mnie z radością. Ale teraz przechodzę do opisu dzisiejszego dnia, którego wrażenia wciąż zajmują całą moją duszę.

Nie chciałam opuszczać tego miejsca bez odwiedzenia pustelni, którą przed ponad stu laty założył pewien eremita w niewielkiej odległości od miasta, a dziś jeszcze zamieszkuje i utrzymuje ją pewien kapucyn. Nawet najbardziej płodna wyobraźnia nie będzie w stanie wymyślić niczego bardziej romantycznego jak tę okolicę, w której znajduje się

pustelnia. Wysokie, strome ściany skalne, które rozstały się chyba za sprawą jakiegoś wszechmocnego Boga, otaczają wąską, głęboką dolinę, która jednak nie ma w sobie nic strasznego, nic przerażającego, gdyż, przyjaźnie otwarta na obie strony, zdaje się kończyć w odległej, śmiejącej się nizinie. Nad głębokim korytem rwącego potoku, od jednej skały do drugiej, do domu pobożnego pustelnika prowadził most. W uroczej chatce wszystko tchnęło spokojem, oddaniem i zadowoleniem; pożyteczne rośliny i zioła kwitły w ogródku przed mieszkaniem, a kilka starannie posadzonych kwiatów, zwłaszcza róż, przydawało tej dziczy nieopisanie wzruszającego powabu. Poczułam, że moją duszę przenika święty wpływ tego miejsca, a gdy spostrzegłam czcigodną postać pustelnika, który przywitał mnie z cichą uprzejmością, ów wpływ stał się jeszcze silniejszy. Spokój w jego rysach, radość w jego czystym, błękitnym niczym niebo oku, nie była nieczułością czy wyzbyciem się wszelkich ludzkich uczuć i pragnień ani nierzeczywistym, chorym uniesieniem – nie! To było szczęśliwe rozproszenie wszystkich życiowych wątpliwości, pewność przed każdą wewnętrzną walką, radosne rozstrzygnięcie najważniejszych dla człowieka pytań, przecucie pięknej przyszłości. – Moi towarzysze zostali u podnóża skały, a ja usiadłam z pustelnikiem na darniowej ławie przed małą chatką, gdzie oplatały nas niewinne kwiaty, owiewało najpogodniejsze górskie powietrze. – Wkrótce pochłonęły nas rozmowy, które prowadzić mogą tylko ludzie pozbawieni fałszu, odlegli od siebie we wszelkich okolicznościach życia poza tymi, które są dla człowieka wspólne i święte. – Mogłam swobodnie odkryć przed nim wszystkie moje idee, moje wątpliwości i nadzieje związane z życiem i śmiercią, wszystkie moje pragnienia i uczucia, a w jego prostych odpowiedziach znalazłam uspokojenie, pewność i radość. Nie sposób mi zwierzyć Ci się po kolei ze wszystkich naszych rozmów, choć cała moja dusza jest nimi jeszcze przepełniona, ale zapiszę tu kilka fragmentów naszych rozmów, w których odnajdziesz najwierniejszy przekaz jego myśli, nawet jeśli nie zawsze będą to jego słowa.

„Istnieje jedna religia”, rzekł pobożny pustelnik, „która poprzedziła wszystkie inne religie i leży u ich podstaw, a kto ją rozpozna, temu otwierają się oczy na jasność, w której dostrzega związek między nimi wszystkimi, i która rzuca światło na wszystkie relacje istot śmiertelnych. – Bóstwo samo objawiło nam, że przyszło nam służyć; był to czas, gdy bogowie obcowali z ludźmi, gdy żyły prawdziwe postacie bogów. Stąd świętość odległej starożytności; im wyżej się wznosisz, tym więcej wielkości, prostoty, boskości; wszystko na to wskazuje. To, co nazywamy mitem, jest tylko odległym, wielokrotnie przełamanym echem dawnej prawdy, nie zostało *wymyślone* przez ludzi, ale *było*, i mam nadzieję, że pewnego dnia zostanie to udowodnione; ta prawda, w którą *wierzył* pobożny świat pierwotny, i o której świat współczesny zapomina, będzie pewnego dnia pewnym, oczywistym wynikiem badań, nauki, mądrości! – Ludzie będą wtedy ze zdumieniem musieli uznać, że Orient był kolebką ludzi, siedzibą bogów, którzy niegdyś zaszczycali ludzi, objawiając im się twarzą w twarz, i że wszystkie religie pochodzą od tej jednej prawdy!”

I dlaczegoż objawienia miałyby być niemożliwe, nie-realne? – Ja sama często słyszałam w mojej duszy głos Boga, donośny, urzekający, błogi przymus, który wciągał mnie w błękitny, nieskończony eter, gdzie głos zawołał do mnie: „Oto jestem! Oto jest prawda!” – Wiem na pewno, że jestem częścią jego istoty. Tak jak eter wnika wszędzie, gdyż tak drobne są jego części, nie cierpiąc na tym, tak wszechobecny duch pozostaje we wszystkim, nie zmieniając się; i tak jak jedno jedyne słońce oświetla cały świat, tak duch świata rozjaśnia wszystkie ciała. Ci, którzy oczami spokojnej mądrości dostrzegają, że ciało i duch się różnią i że istnieje dla człowieka ostateczny rozdział od zwierzęcej natury, ci przechodzą do istoty najwyższej. Jednoczą się z nią również ci, którzy opiewają ją w swych dziełach, postrzegają ją za istotę najwyższą, służą tylko jej, wyrzekają się wszelkich osobistych korzyści i żyją wolni od nienawiści pośród ludzi.

Jednak człowiek nie powinien przeżywać swych dni na ziemi beczynnienie, biernie, jak gdyby postradał zmysły. Człowiek powinien działać; powinien podążać za swoimi naturalnymi skłonnościami, dążyć do spełnienia swoich pragnień i niewinnie cieszyć się przyziemnymi przyjemnościami. A winny stanie się tylko wtedy, gdy swój rozum poświęci całkowicie temu, co ziemskie i nietrwałe, co napełnia go coraz bardziej niepokojem i podłymi, mrocznymi namiętnościami oraz każe mu całkiem zapomnieć o mieszkającym w nim Bogu i jego prawdziwej ojczyźnie. Ten zaś człowiek, co wypełniając swe życiowe obowiązki, z dala od samolubnych pobudek, bez strachliwego niepokojem o powodzenie swych czynów, ma przed oczyma jedynie najwyższą istotę, pozostaje, pośród zgiełku świata, czysty tak jak alpejska róża otoczona skałami i spustoszeniem, nietknięta rozsiewa swoje czyste i słodkie zapachy. Taki praktyczny człowiek, który wypełnia obowiązki swego życia, wyłącznie poprzez swój intelekt, swój rozum i swe zmysły, nie zakłócając przy tym spokoju swej duszy, który dla swej wewnętrznej czystości wyrzeka się wszelkich osobistych korzyści i nie zważa na powodzenie swego działania, osiąga nieskończoną szczęśliwość, podczas gdy ten, który nie zajmuje się niczym, co nosi w sercu ziemskie pragnienia, pozostaje w więzach niewoli.

O! Nadejdzie czas, gdy wszyscy ludzie upadną znów na kolana przed wieczną istotą, która rozumie wszystkie religie! Ja zaś pełna nadziei czuję, że ten czas jest bliski!

„Ciesz się w tym krótkim czasie, który ci pozostał”, powiedział, – patrząc mi w oczy ze wspaniałym wyrazem wzruszenia i współczucia – „ziemią i dniem dzisiejszym. Podążaj za swoimi skłonnościami, jeśli są prawdziwe i naturalne, lecz niestrudzenie czuj w swojej duszy to, co boskie, co czujesz w sobie, i nie pozwól, by rozum twój zapełnił się niepokojem i upadł pod ciężarem ziemskich trosk i radości”.

Było już późno, gdy opuściłam świętego mieszkańca pustelni. Słońce zachodziło skąpane w niewysłowionej cudowności, opromieniając niezemskim, złotym blaskiem

ośnieżone szczyty odległych gór! „Słońce!” – powiedział pobożny brat, nieznacznie podnosząc głos, lecz z niezmiennym, spokojnym wyrazem twarzy, – „ty jesteś mi obrazem bóstwa! Podobnie jak ty, o czysty eterze, przenikający wszelką rzecz w swej wszechobecności! I tak jak kochanek czci obraz swej ukochanej, tak i ja czczę was!”

Pod pretekstem drobnej dolegliwości – bo rzeczywiście nie czułam się całkiem dobrze – poprosiłam moich towarzyszy, by darowali mi na dziś mój udział w rozmowie, i w milczeniu, lecz pełna poważnych, wspaniałych wrażeń wróciłam do domu.

## List dwudziesty

### Amanda do Julie

Właśnie dotarłam do celu mojej podróży w Lozannie, gdzie spędzę kilka miesięcy. Niebo jest mi tak łaskawe, że zsyła mi najpiękniejsze jesienne dni, nie szkodząc ziemi z jej kwitnącymi dziećmi i szykując ją na rychłe odejście ukochanego, słonecznego ciepła. – Czuję się nieopisanie dobrze, nawet jeśli, jak twierdzi moja towarzyszka, nie powinnam. – Pływałam wczoraj po jeziorze i upajałam się cudownie pięknym wieczorem. Po dniu niezwykle gorącym jak na tę porę roku, lśniące oko dnia raz jeszcze spojrzało przez ciemne chmury na rozżarzoną ziemię, by zaraz schować się za górami; ognisty blask połyskiwał już tylko pośród wysokich górskich szczytów. Niczym straszna armia sposobiąca się do wojny nadciągnęły burzowe chmury, zsyłając zuchwałe spojrzenia na dojrzałe, pęczniejące owoce i kolorowe, uśmiechnięte kwiaty, które mogły zgruchotać w jednej chwili. Duchy przestworzy oddychały ciężko, ptaki zamilkły. A wtedy nadszedł przyjazny wieczór i wziął rozżarzoną ziemię w swe lekkie, cieniste ramiona. Przyroda znów nabrała tchu i otuliła się delikatną zasłoną zmierzchu. Jezioro jakby przystało; w blasku swego bóstwa w fale spojrzała Febe; ambrozyjskie tchnienie nocy zaznaczało swą obecność jeno w delikatnych



cieniach i po trzykroć słodszej woni roślin i drzew. Moje serce, bezgranicznie oddane doznaniom przyrody, wezbrało świętą tęsknotą. O wy, złote promienie, pomyślałam, o wy, głosy przestworzy, o wy, przecucia tryskające z lasów, to wy jesteście obrazami innego świata! To wy kusicie ducha, by oderwał się od ziemi – a ty zaś, piękna miłości, czymże jesteś innym, jak nie odbiciem tamtego piękniejszego świata! – O! Umrzeć w błogim uczuciu szczęśliwej miłości, jakąż śmierć mogłaby być piękniejsza? – Dusza wzbłąłaby się wtedy na ognistych obłokach ku niebu jak niegdyś wybrańcy, ulubieńcy bóstw, i nie zaznałaby śmierci!

Otrzymałam ostatnio kilka listów od Antonia, które są tak piękne, że chętnie bym Ci je przekazała, gdybym potrafiła się z nimi rozstać, i nie była teraz zbyt gnuśna, by je przepisać. Wszystko, co do mnie pisze, tchnie najzarliwszą miłością, dużą swobodą umysłu, czystym, naturalnym spojrzeniem na nasz związek. Czuję, że muszę czcić i kochać tego człowieka. I dlaczegoż nie powinnam? – Twierdzenie, że możemy kochać tylko raz, tylko jeden obiekt, jest niesamowitym, szkodliwym wręcz błędem. Spotykamy w życiu liczne istoty, do których przyciąga nas sympatia, i które *moglibyśmy* kochać, gdyby siły losu pozwoliły dojrzeć temu delikatnemu kwiatu, bo samej tej sympatii *nie* można nazwać miłością. Oczywiście ten *rzadziej* jest poruszony, którego własna natura jest *rzadsza*, oczywiście jeden obiekt poruszy nas szybciej, drugi wolniej, i pociągać będzie nas ktoś bardziej, im więcej znajdziemy w obcej istocie cech, które są nam najdroższe. Miłość właśnie *wtedy* jest najpiękniejsza i najdoskonalsza, kiedy zaspokaja i porusza w człowieku to, co najpiękniejsze, najszlachetniejsze. Jednakoż nawet błędy mogą miłość wzbudzić i silniej połączyć ze sobą dwoje ludzi.

O Julie! Jak mam Ci opowiedzieć to, co się stało! – On tu jest. Eduard tu jest! Znów oddycha blisko mnie. – Był w podróży do \*\*\*; po drodze dowiedział się, że jestem tutaj w Lozannie; pospieszył w to miejsce; spotkaliśmy się niespodziewanie – och! Jakże miałabym zdobyć się na śmiałość, by opisać Ci tę chwilę? – Wszystko, wszystko zapo-

mniane, a ja widzę go bardziej godnego miłości, kochającego i kochanego niż kiedykolwiek! Znów żyjemy i jesteśmy szczęśliwsi, w *tamtym* szczęśliwym czasie; lata, które leżą pomiędzy nami, zapadły się głęboko w ziemię, pośród ich gruzów przebijają się kwitnące pędy tamtych czasów, świeże i nieuszkodzone, zaś wszystkie pąki rozbijają się, ukazując najpełniejsze, najpiękniejsze kwiaty. – Cóż to za cudowne chwile! – Pozwól mi milczeć; bo język może wprawdzie opisać szczęście przeszłości i przyszłości, ale błogość chwili wymyka się jego mocy, niczym święta tajemnica, której nie wolno wypowiedzieć.

Muszę do Ciebie napisać, Julie, – dni uciekają – lecz oczekuj ode mnie jeno fragmentów. Me zmysły są pomieszane, przeżywam błogie upojenie! – Często czuję bliskość tych, co są w niebie, w mojej duszy słyszę język przyjaznych, niewidzialnych sił, cicho, lecz pewnie! Rozpływając się bezgranicznie w miłości i harmonii, dostojna muzyka gwiazd i światów rozbrzmiewa w mej duszy, zwiewna zasłona rozstępuje się w podmuchach wiatru, ja zaś bezcieleśnie zanurzam się w nieskończonym morzu miłości, tam, gdzie bytują istoty nieśmiertelne! –

Wczoraj – dlatego dzisiaj piszę do Ciebie, by Ci o tym opowiedzieć – wczoraj pojechaliśmy do Hindelbank, by zobaczyć słynny nagrobek dłuta Nahla<sup>8</sup>. – W trakcie podróży Eduard uczynił nasz związek tematem wszystkich naszych rozmów. Dumnie, płomiennie i namiętnie, jak to on, przez cały czas zarzucał mnie prośbami, bym wnet, bez zwłoki przystała na jego prośby; jednak za każdym razem, gdy wyrażał swoje życzenia, przed moimi oczami pojawiał się obraz Antonia; musiałam do niego napisać; liczyłam na list od niego, więc śmiało się opierałam. – Doszliśmy do nagrobka, a ponieważ dołożono starań i już wcześniej otwarto okiennice – zamknięte nie pozwalają w pełni rozkoszować się jego widokiem – od razu po wejściu zobaczyliśmy, że jest należycie oświetlony

---

<sup>8</sup> Chodzi o płytę nagrobną Marii Magdaleny Langhans, wykonaną przez niemieckiego rzeźbiarza Johanna Augusta Nahla w 1751 roku w Hindelbank.

i mogliśmy w pełni sycić się wrażeniem, jakie sprawia to dzieło sztuki. – Nigdy go wcześniej nie widziałam – spróbowałabym Ci je przedstawić, gdyby nie było tak często opisywane. Tęsknie wzruszona stałam przed tą niebiańską postacią, która za życia uchodziła za jedną z najpiękniejszych w swoim kraju. Bliskość ukochanego mężczyzny, który stał przede mną w rozkwicie życia, napełniła mnie w tych chwilach bolesną radością; moja więź z nim była bardziej żarliwa niż kiedykolwiek, a wspaniałe obrazy i przecucia tego, czym jest życie, śmierć i nieśmiertelność, wprawiały mnie w głębokie, bezimienne oszołomienie, w którym długo stałam w milczeniu. Ukochany głos obudził mnie w końcu tak, jak wezwanie aniołów budzi umarłych. „Droga Amando”, powiedział ów głos, który przeniknął me serce, „popatrz, życie jest ulotne, a największe piękno przemija, czy nadal chcesz zwlekać?” – Nie mogłam nic odpowiedzieć, świat przestał dla mnie istnieć, a ja osunęłam się na jego pierś.

Jesteśmy połączeni. Tutaj, tak jak chciał Eduard, był nasz ślub; tutaj też potwierdzono przed innymi przymierze, które jakże rzadko zawierają tak pięknie sympatia, zaufanie, fantazja i prawda, przymierze, które – głęboko w to wierzę – połączyło dwie tak szczęśliwe dusze w jakże rzadko spotykanym prawdziwym znaczeniu i rzadkiej czystości. – O Julie! A więc to nie była iluzja? To nie przemijające złudzenie młodości? – Nie! Istnieją przecucia, co towarzyszą nam przez życie! – To głosy wyższego ducha, który jest w nas, a oddana mu dusza słyszy je i podąża za nimi! – Muszę płakać, Julie, gdyż zbyt wielkie jest me szczęście.

Jakież dni przeżyłam, jakie wstrząsające sceny! – Chcę Ci je przedstawić, dopóki pozwala mi na to silne poruszenie, w jakim nadal się znajduję. Dopóki jestem sama, czuję się chora, lecz gdy tylko zobaczę Eduarda, nie czuję już bólu.

Zdecydowaliśmy, by w towarzystwie kilku przyjaciół wspiąć się na jedną z najdziwniejszych gór tej okolicy. Wprawdzie już wcześniej odczuwałam objawy choroby, jednak ukryłam je przed innymi, a w obliczu uciech

i dobroczynnego napięcia w związku z wyprawą wkrótce o nich zapomniałam. Zapewniliśmy sobie wszystko, co mogło nam osłodzić trudy wędrówki; nasze towarzystwo było wesołe i jowialne, a wielorakie przyjemności i rozkosze naszego przedsięwzięcia sprawiły, że całkiem zapomnieliśmy o jego trudach, choć te, wyznam Ci, były pokaźne. Często musiałam się strzec, by nie rzucać ciekawskich czy bojaźliwych spojrzeń w przerażającą głębię u mego boku, gdyż, cierpiąc od zawrotów głowy, łatwo mogłam wtedy podążyć za moim spojrzeniem, a wspinięcie się po ostatnich stromych ścieżkach, prowadzących na szczyt, wydawało mi się prawie niemożliwe. Jednak czyniłam to, wyężdżając wszystkie siły. A kiedy w końcu stanęłam na szczycie i zobaczyłam wszystkie góry odsłonięte, wszystkie doliny bez mgły i niezliczone cuda, rozpościerające się wokół mnie, poczułam więcej niżli najobfitszą zapłatę. Żaden język nie jest w stanie wyrazić uczucia zdziwienia, zachwytu i przerażenia, jakie wzbudzał ten widok, i żadna sztuka nie potrafi uchwycić niezmiernego obrazu natury, który rozpościera się tutaj we wszystkich kierunkach. – Eduard i ja przypomnieliśmy sobie teraz żywiej niż kiedykolwiek wszystkie sceny z naszej dawnej relacji, wspólne rozkoszowanie się przyrodą, wszelką samotną i towarzyską uciechą, i widzieliśmy teraz z żarliwym zachwytem, jak los zwracał nam każdą dawną radość, teraz bardziej swobodną, bardziej romantyczną, bardziej ognistą i bardziej zachwycającą.

Kiedy szliśmy z powrotem – o Julie! Jak będę mogła Ci to opisać, jeśli już samo wspomnienie mrozi mi krew w żyłach? – Wybraliśmy inną drogę powrotną, po której bokach jednak wkrótce wyłoniły się, ku naszemu przerażeniu, straszne otchłanie, zaś każdy krok oznaczał śmiertelne niebezpieczeństwo. Nagle zobaczyłam, jak Eduard, który szedł przede mną, pośliznął się i zniknął w potwornej głębi. – Przytomność i życie opuściły mnie w tej jednej okropnej chwili, doszłam do siebie dopiero u podnóża góry, gdzie ocknęłam się siedząc na trawie, z ukochanym przy życiu i u mego boku. Upadając szczęśliwie uchwycił się

głazu, który tkwił tam na tyle trwale, że nie spadł razem z nim, i w ten sposób uszedł z życiem z zaledwie kilkoma niegroźnymi obrażeniami. Mój przewodnik chwycił mnie, gdy upadałam, wystarczająco szybko i z wielkim wysiłkiem zniósł mnie z góry nieprzytomną. – Czuję jednak, że to wspomnienie wywołało we mnie na nowo gwałtowny wstrząs i muszę spieszyć się, by znów wyzdrowieć dzięki obecności przyjaciela.

Były to ostatnie listy, które Amanda napisała do swej przyjaciółki. Gwałtowny lęk w obliczu zagrożenia, w jakim znalazł się jej przyjaciel, wywołał u niej gorączkę, która, przy i tak już chwiejnym zdrowiu, stała się dla niej niebezpieczna, i w ciągu kilku dni doprowadziła do jej śmierci. Umarła w ramionach ukochanego, w błogim uczuciu najwyższego szczęścia, w najpełniejszym rozkwicie swego życia, i nie czując, że umiera. Kilka godzin wcześniej napisała do Eduarda jeszcze te strofy:

Opuszczę cię – lecz wkrótce znów będę widoczna,  
śmierć nie podzieli tych, co ich miłość scementuje  
schoďę do ciebie, szepcze mi tęczówka oczna  
w pędach wiosny moją dłoń ci ofiaruję,  
I struną złotych pieśni będę cię ekscytować  
mój duch do gry tej będzie cię inspirować.  
Przez patrona nie zostaniesz opuszczony,  
Gdy umrzesz, ujrzysz mnie szczęściem wypełniony.

Listy te trafiły w moje ręce i uznałem je za dostatecznie interesujące, aby po kilku wcześniejszych, niezbędnych zmianach, podzielić się nimi ze światem czytelnicznym; niech mi wybaczy, jeśli w swym osądzie byłem zbyt pochopny. Duch Eduarda był głęboko wstrząśnięty; kochał z całą żarliwością swej istoty, jednak od upadku uratowało go zdrowie jego duszy. Zwyczajne, życiowe sprawy rozpostarły wokół niego swe potężne skrzydła i ukończyły jego palący ból; ale szczęście utracił na zawsze; nie pragnął go już zresztą, a głęboka tęsknota, szlachetna żalność przepełniały odtąd jego tak pogodną do tej pory duszę.

Nie dowiedziałem się nic więcej o życiu Antonia; ale Wilhelm wyrósł na prawdziwie wyśmienitego człowieka. Śmierć matki, którą uwielbiał, doprowadziła go na skraj szaleństwa; lecz pamięć o niej pozostała geniuszem jego życia.

*Tłumaczyli Agnieszka Dreinert-Jakosz,  
Kamil Iwaniak, Nina Nowara-Matusik,  
Marek Krisch, Renata Dampc-Jarosz*

## Marie<sup>1</sup>

Anton Renard opanował rzadko spotykaną sztukę gry na kilku instrumentach i zdobył sławę w wielu miejscach Niemiec. Stawiał światu wiele wymagań, wierzył bowiem, że jego talenty dają mu do tego prawo. Lecz miast tego prześladował go zły los, który odsyłał go z kwitkiem i obracał wniwecz najpiękniejsze marzenia. Wraz z młodością odeszła odwaga, by z walki z losem wychodzić zwycięsko. Jedynym jego celem stał się spokój. Z tym, co zostało mu po niewielkim majątku, schronił się w cieniu pewnej wioski, gdzie utrzymanie i zajęcie zapewniało mu małe gospodarstwo. Wkrótce nabrał przekonania, że było to życie stworzone wprost dla niego. Nie znał innych zmartwień, prócz trosk dnia codziennego, żadnej innej zmiany, jeno zmianę pór roku, której doświadczał wraz z całą przyrodą, żadnej innej radości, jak tylko radość z owoców pracy własnych rąk.

Instrumenty odstawił w ciemny kąt i spoglądał na nie rzadko, uśmiechając się przy tym ze smutkiem i traktując je jako pamiątki po swoich dawnych marzeniach oraz wielkich oczekiwaniach. Listy otrzymane od kilku znajomych jeszcze w dawnych czasach pozostawił bez odpowiedzi, i, poza

---

<sup>1</sup> Podstawą tłumaczenia jest wydanie dostępne na stronie: <https://www.projekt-gutenberg.org/brentans/marie/marie.html> [dostęp: 17.12.2020].

kilkoma ulubionymi książkami, nie oddawał się żadnej nowej lekturze. „Na co komu czytanie?“, zwykł mawiać do sąsiada i przyjaciela, miejscowego kaznodziei, jedynej osoby wyższego stanu, z którą się zadawał. „Zaledwie jedno doświadczenie, jakie stać się może udziałem człowieka, waży więcej niż wiele zadrukowanych tomów; odnoszę też wrażenie, że uczucie, które zostało opisane, jest niczym ogień, który wymalowano na obrazie. To przedziwna właściwość naszych czasów: jakże łatwo powierzamy nasze uczucia rozumowi i, zapisując je, oddzielamy niejako od naszego jestestwa, by ponownie rozkoszować się nimi na papierze niczym wytworami obcej osoby. A przecież to pewne, że ciepło, które uskrzydla nas w prawdziwym, aktywnym życiu i uskrzydlać winno, bardzo na tym cierpi i że własnoręcznie pozbawiając nasze serce potrzebnej mu strawy sycimy nią, ową obcą im formą, nasz rozum albo nasze ego“. I stało się tak, że na własne życzenie odwrócił się od całego świata. Żył chwilą i jeno troska o jedyne dziecko kierowała czasem jego trwożną i przelotną myśl w stronę świata i ku przyszłości. Jego córka, Marie, rozkwitała słodko w cieniu samotności. Jedynym pragnieniem ojca było, aby utrzymać w równowadze jej ciało i ducha, nauczyć podejmowania chłodnych, zdecydowanych i roztropnych decyzji we wszelkich możliwych życiowych okolicznościach, usposobić do aktywnego, lecz prostego życia i, na tyle, na ile to możliwe, uchować na wieki z dala od oszukańczych sztuczek, fantazji i uczuć.

Gdy Marie zaczęła dorastać, schował nawet jeszcze głębiej swoje instrumenty (wciąż jeszcze je przechowywał, niczym odtrącony kochanek podobiznę ukochanej), nie chciał bowiem, aby obudziły pragnienia, drzemiące być może na dnie jej serca. „Talenty“ – mawiał – „występują wobec świata z roszczeniami, te zaś prawie zawsze ściągają na człowieka nieszczęście“. Tymczasem nie spostrzegł – on, którego zbyt gwałtowne uczucia sprawiły, że stał się nieufny wobec uczuć drugich osób i który za nic miał doświadczenia innych ludzi, gdyż zbyt wiele kosztowały go jego własne przeżycia –, że uczył Marie myśleć, udowadniając jej, iż myślenie jest



szkodliwe i że ona sama uczyła się czuć, gdy z uczuciem ostrzegał ją przed niebezpieczeństwami, jakie czyhały na ludzi o wrażliwym sercu.

Jednak szczęśliwie złożyło się tak, że zewnętrzne okoliczności zrobiły za niego to, czemu sam chyba nie sprostał. Świeże powietrze, ruch, piękno przyrody oraz spokój wokół i we wnętrzu Marie edukowały ją i wychowywały na pogodną i harmonijną istotę. Jej życie było przejrzystym strumieniem, w którym przeglądały się, szeleszcząc niczym pokryte pąkami gałęzie, subtelne przeczucia młodości. Drzewa, kwiaty, ptaki i przestworza były towarzyszami jej radości, zastępując lekturę, lekcję, bywanie w towarzystwie. Jej fantazja, rozbudzona przez samotność i przyrodę, osnuwała rzeczywistość, delikatnie trzepocząc skrzydłami. Przepelniona młodzieńczą radością, z typową dla siebie łagodnością, Marie starała się ową rzeczywistość jeszcze bardziej upiększyć i było rzeczą naturalną, iż dzięki owym staraniom nawet najbardziej błaha rzecz, jaka znalazła się w jej pobliżu, zyskiwała oblicze radosne i idylliczne. A jednak zdarzały się też takie chwile, gdy nie czuła się w pełni szczęśliwa. Marie otrzymała w darze od natury ową uczuciową wrażliwość, która ochoczo i z lekkością wznosi się na wyższy poziom edukacji; żaden zbieg korzystnych okoliczności nie sprawił jednak, iż ów pąk mógł się rozwinąć. Była to jedyna boleść, jaka trapiła ją chwilami i której źródła nie знаła. Spacerując samotnie, spoglądała w dal, tam, gdzie błękitne obłoki zamykały jej dostęp do świata; często zdawało jej się wtedy, iż przywołuje ją stamtąd tajemniczy głos. Niczym dźwięki dalekiej muzyki, przed oczyma jej duszy przeciągał barwny korowód życia i serca, a mroczne przeświadczenie, że uczucia, które dotąd wciąż jeszcze nieporadnie zamykała w sobie w jednym kawałku, mogą przybrać nieoczekiwane formy i kształty, do głębi wstrząsało jej jestestwem.

Gdy Marie ukończyła siedemnaście lat, wszyscy mieszkańcy wioski uznali zgodnie, iż ze wszystkich urodzinych dziewcząt z okolicy to ona jest najpiękniejsza i to do niej powinien należeć świat. Pewnego letniego wieczoru, gdy

Marie wraz z ojcem spacerowali pośród falujących łąków zbóż, rozkoszując się zapłata za swój trud, jakim był miły dla oka widok dojrzewających plonów, i gdy pełni pogody ducha wypatrywali już spoczynku, ich uwagę przykuło pełne strachu wołanie, po którym wkrótce potem przez pole przegalopowały dwa spłoszone konie, ciągnące za sobą przednią część powozu. Marie i jej ojciec w te pędy ruszyli do miejsca, z którego przybiegły konie, dostrzegając niebawem obok rozbitego wozu młodego mężczyznę, który w trwodze zajmował się młodą kobietą. Przepelnieni współczuciem Marie wraz z ojcem podeszli bliżej, oferując litościwie pomoc, która z radością została przyjęta.

Dama, która mocno zraniła się w ramię, gdy wóz się przewrócił, odniosła też kilka lekkich ran na głowie i здаwała się bardzo cierpieć. Tak delikatnie, jak to tylko było możliwe, przeniesiono ją do domu Antona, gdzie zalecone przez niego lecznicze okłady oraz troskliwa opieka Marie wkrótce uśmierzyły jej ból. Antonie von Lauben, gdyż tak nazywała się obca kobieta, jechała z miasta do oddalonej dosyć daleko wiejskiej posiadłości, zamieszkiwanej przez znajomą rodzinę. Najchętniej najszybciej, jak tylko to byłoby możliwe, kontynuowałaby podróż, lecz wozu nie dało się tak prędko zreperować, ponadto jej sługa odniósł jeszcze poważniejsze rany niż ona; nie pozostało jej zatem nic innego, jak tylko pozostać jeszcze kilka dni u przyjaznych gospodarzy.

W jej powierzchowności, ubiorze i obyciu ujawniały się wszystkie powaby wyższych sfer. Urodziwa, wysoka sylwetka, gładkie lico i swoboda połączona z wykształceniem czyniły ją nieomal nieodpartą. Jej zjawiskowość spowodowała, że Marie przestała być sobą: nie mogła się na Antonie napatrzeć, a jej postać, ton głosu, zachowanie wypełniły ją nieznanymi dotąd obrazami; była pierwszą wyedukowaną istotą, jaką spotkała, i niewątpliwie zarazem najdoskonalszą, jaką tylko mogła sobie wyobrazić. Antonie okazywała Marie uderzającą łaskawość; jej niedoświadczenie, otwartość i pragnienia opromieniały walory Antonie przyjaznym blaskiem, zaś przyjemne poczucie wyższości

miało nie mniejszy wpływ na to, że zajmowała się Marie z prawdziwą serdecznością. Marie nie odrywała od niej wzroku, a wiedza, jaką Antonie ujawniała w rozmowie, opowieści o świecie, którymi ją raczyła, pewność, z jaką mówiła o tak wielu rzeczach, o których Marie nie ośmielała się nawet otrzeć myślą – to wszystko zdawało jej się tak nieosiągalne, a zarazem takie proste!

Tymczasem zgoła inne doznania i uczucia poczęły trapić serce starego Renarda. Po dłuższym czasie spędzonym w towarzystwie gości poznał nieco życie młodego mężczyzny: ów przedstawił się mu jako młody wirtuoz, dobry znajomy młodej damy, podróżujący z nią po części dla jej bezpieczeństwa, po części zaś po to, aby swoją sztuką zapewnić rozrywkę szlacheckiej rodzinie, do której zmierzali. Brandem, gdyż tak się nazywał, miał twarz o ostro zarysowanych rysach, która przykuwała uwagę; był bardziej interesujący niż pociągający, bardziej ciągnęło ku niemu serce niż fantazja. W jego nieco mrocznym spojrzeniu odbijały się zarówno wrażliwość artysty, jak i duma z tego, że nim jest, w rozmowie zaś przejawiał na zmianę to entuzjazm, to przejmujący chłód, to zaś zależało od tego, jaką poruszyło się w nim strunę – przeplatając się ze sobą, były one zresztą ukryte niezbyt głęboko w jego piersi. Osoby tego pokroju robią większe wrażenie na tych, co znają się na ludziach, niż na młodych i niestałych sercach, które nade wszystko cenią piękno ułudy; ich wtajemniczenie w godniejsze zajęcia może nastąpić dopiero za sprawą gry. Brandem nie wzbudził najmniejszego zainteresowania Marie, podczas gdy ona napinała jego uwagę do granic możliwości. Jej młodość, wdzięk, zupełny brak skrępowania przepełniały go zachwytem niczym widok cudownego, idealnie nastrojonego instrumentu, który daje artyście nadzieję, że dzięki niemu usłyszy ponownie, lecz w upiększonej postaci, najśłodsze, harmonijne dźwięki swojej własnej duszy.

Anton czuł, że jego serce, od dawna już zamknięte na wszelkie obce wpływy, w cudowny sposób otwarło się i napełniło ciepłem. Wspomnienie własnej młodości, jej wszystkie radosne nadzieje i oczekiwania, napłynęły ku

niemu niczym gromada różanych obłoków, z rozkoszną przemocą przyciągając go do serca młodego artysty. W mgnieniu oka znaleźli wspólne tematy i pokrewne idee, a prąd sympatii popłynął swobodnie przez otwarte serca. Antonowi, który do tej pory tak uparcie – być może z braku okazji – pielęgnował w sobie nieufność, zdawało się, że w mrocznym i przenikliwym spojrzeniu oraz w poważnej i stanowczej postawie swego młodego gościa znajduje wystarczające usprawiedliwienie dla swojej otwartości. Dlatego, gdy ten po wypadku nad niczym tak nie rozpaczął, jak nad utratą pięknej violi d’amour, która pękła, gdy wóz się przewrócił, nie mógł oprzeć się wzbierającej w sercu radości i, pozbywszy się ostatnich wątpliwości, podszedł do tajemniczej skrzyni i wyciągnął ze swego ukrytego skarbcza podobny instrument. Brandem wpadł w zachwyt i zagrał piękniej niż kiedykolwiek, tak dobrze, że omal sam nie zaczął bić sobie braw; była to rzecz rzadko spotykana i zarazem najśodsza, jaka mogła mu się przytrafić. Gdy skończył, zapytał Antonie, czy nie zechciałaby zaśpiewać z nim w duecie. Antonie zgodziła się, po czym obydwójce zaśpiewali pięknymi i giętkimi głosami o czystym i przyjemnym brzmieniu kilka duetów Mozarta oraz innych wybornych mistrzów. Marie przeniosła się do innego świata. Owe harmonijne dźwięki, które usłyszała po raz pierwszy w życiu, przeszły jej duszę dreszczem, poruszając w niej cudowne, nieznanе dotąd struny, zaś pierwsze promienie sztuki z rozkoszną przemocą obudziły drzemiący w niej pęd ku nauce. Nigdy wcześniej nie była tak niespokojna i tak szczęśliwa jak w tej chwili. Nawet postać Antonie z całym jej wdziękiem, który tak podziwiała, zesza na dalszy plan, gdy pozwoliła się porwać temu wszechogarniającemu upojeniu nowymi, przejmującymi uczuciami i doznaniem.

Tymczasem nic nie stało już na przeszkodzie, aby Antonie mogła kontynuować podróż. Wypłakując morze łez, Marie musiała pożegnać się z nową znajomą. Ta zaś postanowiła odpłacić za okazane jej dobro nagrodą, jaka wydawała jej się najlepszą z możliwych: z wrodzonym sobie wdziękiem

uprosiła starego Renarda, aby na jakiś czas oddał jej córkę pod opiekę, gdy tylko wróci do miasta. Anton obiecał spełnić jej prośbę, gdyż nie lubił składać niepotrzebnych wyjaśnień, nie miał jednak zamiaru dotrzymać obietnicy.

Młody artysta pożegnał się z nim czule i znacząco, Marie zaś wyznał swoje uczucia, obdarzając ją kilkoma głębokimi spojrzzeniami, których sensu nie pojmowała. Po tym rozstaniu Marie znalazła się w przedziwnym stanie ducha. Miała tak wiele zajęć, a czuła się tak bardzo pusta. Wszystko wokół niej było pieśnią i melodią, lecz dźwięki, dyktowane nastrojem jej serca, przenikały przyrodę melancholią. Obraz wielkiego świata cudownie zlał się w jej wyobraźni ze słyszaną muzyką, tworząc z nią jedność. Podczas samotnych spacerów po bukowym lasku i pośród zbóż jej zmysł twórczy nie wznosił się już łagodnie do lotu nad monotonnymi krajobrazami teraźniejszości, lecz ulatywał niepowstrzymanie w dal, niczym ptak, co wyrwał się z klatki, by z niegasnącym wigorem szukać pokarmu, który zdawał się wskazywać mu instynkt. To, czym zajmowała się do tej pory, nie sprawiało już jej radości. Mogła wówczas łatwo poddać się niechęci, a ta zaś może zabarwiłaby mrokiem jej przyszłe życie, gdyby nie zatroszczyła się o nią nadzieja, łaskawa towarzyszka młodości, i nie naszkicowała we mgle jej przyszłych losów sylwetek radosnych postaci. Najśłodsze było jej jednak czekanie na to, że ojciec zechce w końcu ulec żądaniu Antonie i zgodzi się na podróż. Lecz bliżej była sposobność jeszcze inna, którą zamierzała wykorzystać przy najbliższej nadarzającej się okazji. Przynosząc swemu młodemu przyjacielowi instrument, ogarnięty radosnym zamętem serca Anton nie pomyślał bowiem o tym, aby tak starannie, jak czynił to do tej pory, ukryć swoje tajemne skarby przed oczami córki. Marie widziała wszystko i wszystko sobie dobrze zapamiętała, i w jakiś czas potem, gdy ojciec nie udzielił jej zadowalających wyjaśnień, postanowiła, że sama wejdzie w posiadanie jego tajemnicy. Wykorzystała ku temu pierwszy dzień, kiedy Anton musiał oddalić się z domu ze względu na interesy. Jej plan powiódł się i z odnalezioną w skrzyni lutnią ukryła się w pobliskiej

gęstwinie, w nadziei na poznanie nieznanych jej dotąd, boskich rozkoszy.

Wyszukała sobie jedno z najbardziej romantycznych i ustronnych miejsc, jakie znajdowały się w okolicy. Na wysokim i nieco stromym brzegu rwącej i krystalicznej rzeki rozpościerał się łagodnie niewielki, porośnięty mchem pagórek, otoczony kilkoma cienistymi drzewami, które ukrywały go przed wzrokiem ciekawskich i przed promieniami słońca. Gęste zarośla otaczały z jednej strony rwącą rzekę, z drugiej zaś otwarta przestrzeń dawała wyobraźni szerokie pole do najśmielszych popisów. Rzeka płynęła bystro w stronę brzegu, jak gdyby było jej śpieszno, by wpaść w ramiona kochanka, lecz szorstkie i nieczułe skały odpychały ją od siebie; cicho szemrząc w gniewie, opływała więc je bokiem. Tutaj właśnie ukryła się Marie, a jej palce po raz pierwszy poczęły błędzić po strunach, podejmując nieśmiałe próby naśladowania owych słodkich dźwięków, które wciąż jeszcze dobrze pamiętała. Po kilku próbach udało się jej wydobyć z lutni dźwięki podobne, lecz dalekie od ideału, by zaraz potem dołączyć do nich niepewne jeszcze brzmienie własnego, giętkiego głosu. Cóż to za rozkosz, jakaż nieopisana radość kryła się w tych chwilach! Przebudzony talent, po raz pierwszy poddany ćwiczeniom, przeczuwał, wstrząsany słodkim dreszczem, swe własne istnienie; dziecięcy brak doświadczenia skrywał przed nim granice sztuki, by odważnym krokiem wstąpić na ścieżkę wiodącą ku nieskończoności! Marie była odtąd szczęśliwsza, lecz nie radowała się już tak jak kiedyś. Wokół niej rozkwitał nowy świat, lecz był on pełen wspomnień, tęsknoty, pragnienia i melancholii.

Odtąd wszystkie godziny, jakie spędzała w samotności, poświęcała próbom, te zaś w magiczny sposób coraz częściej przenosiły ją do krainy wrózek, w których panowały harmonia i uczucia, aż w końcu, gdy jej postępy były już znaczne, nie mogła już więcej samotnie rozkoszować się swoim szczęściem. Postanowiła wyznać ojcu swoją winę i podzielić się z nim radością. Gdy pewnego pięknego, jesiennego wieczoru Anton odpoczywał po pracy w otoczonej jeszcze

gęsto bukowym listowiem ogrodowej altanie, Marie stanęła nieopodal. Drżącymi rękami i słodkim, lecz trzęsącym się głosem zaczęła grać i śpiewać melodię, którą najlepiej opłnowała. Zaskoczenie Antona nie dało się wyrazić słowami. Pospieszył więc, aby na własne oczy przekonać się, czy jego słuch go nie zwodzi. Gdy zobaczył spoglądającą na niego nieśmiało, lecz w łagodnym upojeniu, pokrytą delikatnym pąsem Marie, w jej rękę zaś lutnię, poczęły nim targać przedziwne pragnienia. Pragnął okazać gniew – lecz jakże mógł nie udobruchać go, jakże nie mógł nie zachwycić widok jego jedyne, ukochanego dziecka, z którego słodkich ust prosto do jego serca płynęły dźwięki, przywołując owego serca najpiękniejsze wspomnienia? Nie! Było to daremne! Nieodparty czar harmonii i wspomnień roztrzaskał otaczającą jego serce skorupę. Jej talent był bezsporny: jakże mógłby zabronić swobodnie się rozwijać się temu boskiemu pierwiastkowi, który oddawał się pod jego opiekę?

Od tej pory sam uczył Marie, jak sprawić, aby jej naturalny i harmonijny głos rozbrzmiewał w czystszych dźwiękach, i jak jej melodie mogły uczynić zadość żądaniom sztuki. Z jaką lekkością, z jaką pasją Marie wkroczyła na wskazaną jej drogę! Jakże słodko i szybko upływały odtąd jej ojcu godziny poza pracą, przeznaczone na odpoczynek! W jak drogiej postaci objawiła mu się w jego ukochanym dziecku na nowo jego własna młodość z jej przecuciami! Zza gęstych chmur jego życia wyjrzało przyjazne słońce, obsypując niebiańskimi barwami wieczorne niebo jego dni. To, przed czym do tej pory tak bardzo uciekał, stało się mu źródłem najwspanialszych rozkoszy.

I tak prawie minęła zima i Marie myślała już, że musi wyzbyć się z serca nadziei na podróż do Antonie, gdy pewnego ranka, kiedy w samotności powtarzała lekcję zadaną jej przez ojca, do domu wkroczył Brandem. Myśl, jaką to wiadomość zapowiadać mógłby jego widok, przeszła jej serce niczym strzałą, oblewając ją żarem radosnego przerażenia. Brandem nie widział jej jeszcze tak ponętnej. Ze zdziwieniem spostrzegł lutnię w jej rękach i po chwili rozmowy poprosił ją o próbkę jej kunsztu. Uczyniła mu zadość z bezpretensjo-

nalną grzecznością i Brandem poczuł, jak decyzja, z którą przybył, z każdą chwilą nabierała życia i mocy.

Wkrótce dołączył do nich Anton, ciesząc się z miłej wizyty, co do celu której Marie zresztą się nie myliła. Młody artysta rzeczywiście otrzymał od Antonie – której przypominał o Marie na wielorakie sposoby – polecenie odwiezienia Marie do miasta. Grzeczny list Antonie do Antona przypominał mu o danej zgodzie. Anton uśmiechnął się, gdy go przeczytał i nie zwlekając, gdyż Marie właśnie oddaliła się, by spełnić domowe obowiązki, wyjaśnił Brandemowi swoją wielką niechęć wobec tej propozycji oraz decyzję, aby trzymać córkę z dala od zgiełku świata i przyzwyczajając do cichego, prostego i skromnego życia. Wzrok Brandema rozjaśnił się; z widocznym wzruszeniem powiedział: „Nie mam nic, łaskawy panie, co może dodać moim słowom wiarygodności i powagi, jak tylko wiarę w siebie i ufność, że zna się pan na ludziach. Lecz obydwie są tak silne, iż głęboko wierzę, że już teraz traktuje mnie pan jak człowieka, który po czteroletniej znajomości jest taki sam, jaki był w chwili poznania. Pańska córka wywarła na mnie wrażenie tak głębokie, że nie mogę przestać o niej myśleć. Naturalna dobroć Marie, jej chwalebna nieskalaność idą w parze z wielkim wdziękiem i powabem – tak zjawiskowej istoty nie ośmieliłem się nawet szukać w świecie – i, jestem tego pewien, poza nią innej z pewnością nie znajdę. Pański plan byłby bez zarzutu, gdyby Marie mogła po wieczność żyć w samotności, z dala od wszelkiego kontaktu ze światem, a mimo to jej wola czynu i talenty mogłyby rozwijać się i kształcić tak, jak tego wymagają. Czy jednak jest to możliwe i jak może pan, patrząc na to z drugiej strony, zagwarantować, że niekorzystne zewnętrzne okoliczności nie wypchną kiedyś pańskiego dziecka w świat, podczas gdy ono nie będzie do tego przygotowane? Niech pan teraz skorzysta z okazji, aby Marie nawiązała stosunki z ludźmi różnorakiego pokroju i powierzy mi jej los. Będę czuwał nad nią niczym anioł stróż i trwał przy niej z czułą miłością. Nie mam w sobie na tyle próżności, by wierzyć, że ona odwzajemnia moje uczucia i żywię ledwie płonną nadzieję



na jej miłość, która uczyniłaby mnie najszcześniejszym. Byłoby niesprawiedliwe i okrutne, gdyby swobodny rozwój tego pięknego umysłu miał trafić na jakieś granice. Niechaj wszystkie jej uczucia rozkwitają w pełnej swobodzie, a cudowny kwiat jej beztroskiego, fantazyjnego ducha nigdy nie przekwitnie pod ciężarem obcego rozumu! Jej wrażliwy zmysł nie pozwoli jej nigdy zejść z drogi prawdziwej cnoty, a jeśliby nawet serce miało podjąć inną decyzję, to troska o wewnętrzny i zewnętrzny spokój jej egzystencji pozostanie na wieki moją największą troską. Nigdy nie nadejdzie taka chwila, która mogłaby zerwać więź mojej najszcześniejszej i najszlachetniejszej miłości do tej anielskiej istoty". Uroczy pąs prawdy zabarwił przy tych słowach poważne oblicze Brandema, a ogień jego uczuć i rosnące wzruszenie ciepło nastroiły ojcowskie serce. „Niech zatem tak będzie”, rzekł Anton serdecznie, a jego wzrok zdradzał przy tym wzruszenie, „powierzam panu moje dziecko; zechce pan jednak pamiętać, że jest ono jedynym szczęściem miłującego je ojca, ostatnią radością serca, które zostało opuszczone”. Omówili jeszcze kilka innych wątpliwości, lecz rezultat ich rozmowy pozostał niezmienny: Marie miała odbyć podróż do Antonie. Usłyszawszy, co w jej sprawie zadecydowano, Marie poczuła, jak nieznany dotąd dreszcz, inny od tego, który przeniknął ją na widok Brandema, rozszedł się po jej wnętrzu. Teraz, gdy spełniało się jej najskrytsze marzenie, gdy pragnąca zaspokojenia fantazja ucichła, gdyż czuła zbliżające się ukojenie, naturalne było, że wizja opuszczenia ojca i wioski stanęła jej wyraźniej przed oczyma i wzbudziła niepokój. Jej fantazję pobudziły teraz rzeczy, które dotąd lekkomyślnie ignorowała. Pewne tajemne, romantyczne miejsce, pewna skryta, błoga chwila, pewne proste, spokojne radości zaczęły ważyć na wadze uczuć, których istnienia nawet nie przeczuwała. O niebezpieczeństwach, które zagrażały spokojowi jej ducha, zranieniach, jakich mogła doznać jej miłość własna, obrażeniach, jakie mogły zranić jej serce, miała jedynie mgliste wyobrażenie i jeśli nawet pamięć o tym, czego dowiedziała się o świecie za sprawą ojca albo Antonie, spowijała jej duszę mrocznym cieniem

przecucia, to zdawało jej się, że z łatwością ich uniknie lub sprosta im, zachowując zimną krew.

Nastał poranek odjazdu. Anton nie mówił wiele do swego umiłowanego dziecka, lecz waga jego słów swą skromną wzniosłością na wieki wyryła w jej duszy obraz żegnającego się z nią ojca. Im mniej od niej żądał, tym więcej obiecywało spełnić jej serce. Poczucie trwogi i niepokoju, którego nie mogły rozproszyć zaufanie do Brandema i podjęta raz decyzja, spowijało duszę Antona niczym mroczne obłoki, zasnuwając także duszę pogodnej dotąd Marie. Łękliwie i milcząco zaplotła ręce na szyi ojca, a następnie z ociąganiem wsiadła do powozu, który wraz z nią potoczył się powoli w dal. Lecz gdy tylko znajomy widok wioski wraz z jej mroczną, kościelną wieżą i sennymi chatami zniknął jej z oczu, a w jego miejsce ukazał się jej nowy świat, wyłoniwszy się niczym z nicości, to chmury rychło się rozpięzchły, na różowiejącym policzku obeschła łza, przyjemna myśl o ponownym spotkaniu rozjaśniła obraz opuszczonego ojca, zaś wizja tego, co miało nastąpić niebawem, napełniła jej serce dreszczem radosnego oczekiwania. Im dalej jechali, tym bardziej pogodna stawała się jej dusza. Był jasny, słoneczny, zimowy dzień. Całą okolicę spowijał delikatny połysk srebra, a zza wiotkiej zasłony mgieł wyłaniały się drzewa i krzewy, mieniając się niczym formy z najczystszeo kryształu. Marie nigdy dotąd nie widziała tak pięknego świata i nie czuła się w nim tak dobrze. Potok jasnego światła wylewał się z jej serca na okolicę i z najśłodszą ufnością, którą dają jedynie brak doświadczenia i pogoda ducha, kroczyła ku światu, który był dla niej pod każdym względem nowy. Jej towarzysz starał się na wszelkie możliwe sposoby sprawić, aby konwersacja była dla niej miła, i by czerpała z niej jak najwięcej korzyści. Zabawiał ją opowieściami o różnych osobach, które miała poznać, powodując już teraz, że zaczęły się w niej kształtować nowe poglądy i pojęcia. Marie skupiła na nim całą swoją uwagę. Widoczne, rzadko komu okazywane zaufanie, jakiego jej ojciec nabrał do Brandema, oraz sposób, w jaki się o owym młodzieńcu wyrażał, sprawiły, że już od dawna żywiła do niego głęboki szacunek i była szczerze

przekonana o jego wartości; w tym dniu zaś narodziło się w niej do niego najcudowniejsze uczucie bezgranicznej i dziecięcej ufności. Gdy z najbardziej wzruszającym brakiem skrępowania i radością, z jaką wyznaje się prawdę, opowiedziała mu o swoim nastroju, poczucie błogości zalało jego serce, a usta już sposobily się, by żarliwie wyznać jej uczucia – lecz w tej samej chwili zwyciężyła wierność własnym zasadom i Brandem powstrzymał się od wyznania. Opanowawszy się na tyle, na ile to było możliwe, rzekł do niej: „Najdroższa Marie, proszę traktuj mnie zawsze jako swego najwierniejszego przyjaciela! Daj mi tę rzecz najsłodsza: obietnicę, iż twoje serce niezależnie od okoliczności zachowa wobec mnie tę cudowną otwartość, którą zatraci w kontakcie ze światem – to zaś stanie się na pewno. Obiecuj mi to jedno, a będę człowiekiem najszczęśliwszym na świecie!”. W przyjacielskim geście Marie podała mu swoją dłoń, a spojrzenie, jakie na niego skierowała, było przy tym tak jasne, pewne i życzliwe, iż nabrał głębokiego przekonania, że ta dusza nigdy nie odpłaci się mu fałszem. Gdy ucałował ukochaną dłoń, z jego piersi dobyło się przepięknie żarem delikatne westchnienie szczęścia.

Było już dosyć późno, gdy przybyli do \*\*\*<sup>2</sup>. Oświetlone, wysokie domy, ruch na ulicach – wszystko to wprawiało Marie w zdumienie. Skoczna muzyka tamburynu wiła się po ulicach, zatrzymując się to przed jednym, to przed drugim domem. Dźwięki wdarły się także do serca Marie. Zdało jej się nagle, że przenika wzrokiem barwną płataninę świata; wszystko, co widziała, było przy tym tak roziskrzzone, tak pociągające! Nie wiedzieć czemu, poczuła niepokój. Wkrótce dotarli do domu Antonie. Ta zaś przyjęła ich z wielką łaskawością i zaprowadziła do jasno oświetlonych pokoi-ków. Pierwsze chwile ponownego spotkania wypełniły się żartami i przyjacielskimi rozmowami.

Obraz Marie wypływałby zapewne już dawno w pamięci Antonie, gdyby jej niezatarte rysy nie stały jako żywo przed

---

<sup>2</sup> Zapis \*\*\* oznacza, że autorka nie wyjawia nazwiska osoby lub nazwy miejscowości.

oczami Brandema. Ten zaś miał sposobność, aby owej młodej damie, której udzielał lekcji śpiewu, oddawać ważne przy-sługi. Był bowiem w posiadaniu pewnej związanej z nią bez-pośrednio tajemnicy. Antonie zaś właściwie nie zauważyła jego słabości do Marie i dlatego ochoczo korzystała z okazji, aby niespostrzeżenie go do siebie przywiązać. Z drugiej strony już od dawna z utęsknieniem czekała na to, aby w jej towarzystwie pojawiła się pokorna istota, którą potrafiłaby wprawić w dobry humor i której mogłaby dać odczuć własną wartość szczególnie w tych chwilach, gdy jej własny nastrój psuły stracone nadzieje i zraniona miłość własna – była przy tym pewna, że to wszystko otrzyma ze strony Marie. Dlatego też powitanie Marie musiało być tak czułe, jak tylko wymagały tego owe względy. Marie ledwie chwilę zdołała wypocząć, gdy Antonie zaproponowała jej, aby jeszcze tego samego wieczoru udały się na bal przebierańców. Zbyt wiele przyjemności obiecywała sobie po wrazeniu, jakie ta iskrząca, nieprzewidywalna zabawa musiała wyrzucić na Marie, aby mogła przesunąć ją na inny dzień. Z uprzejmą natarczywością nakłoniła skonsternowaną Marie, aby ta wybrała sobie jeden z jej strojów; ta zaś w swym wyborze kierowała się skromnością. Długi, czarny welon zakrył częściowo jej jasne pukle, pod nim zaś błyszczało jej jasne, przyjazne oblicze, niczym księżyc w pełni wyłaniający się zza ciemnych chmur. Prosta suknia w tym samym kolorze opływała jej smukłą kibić, marszcząc się delikatnie, podkreślając jej nieskazitelną, subtelną urodę. Była bardzo powabna, lecz nie rzucała się w oczy. Jej ciemne oczy i policzki płonęły z wyczekiwania i nieznaney tęsknoty. To wszystko zdawało jej się snem, lecz był on tak słodki, iż zapragnęła, aby nigdy, przenigdy się nie skończył! Także Antonie wybrała tym razem skromny kostium, gdyż pragnęła pozostać nierozpoznana. Założyły więc maski i ruszyły na bal. Brandem, który z żalem wyznał im, że nie może dzisiaj udać się wraz z nimi, wkrótce za nimi podążył, przebrawszy się uprzednio w strój, który zmienił go nie do poznania.

Jakież dziwne, nieopisane uczucie zmieszania ogarnęło tę młodą istotę, gdy weszła do sali pełnej ludzi! Niczym

na motyliach skrzydłach jej fantazja rozpoczęła lot wokół barwnej chmary ludzi oddającej się najcudaczniejszym zabawom; niezdolna odróżnić ułudy od prawdy przypisała jej znaczenie, które można złożyć jedynie na karb braku doświadczenia. Obserwowała innych, lecz jej samej nie przyszło na myśl, że i ona mogłaby być obserwowana. Zresztą jej strój był zbyt skromny, aby mogła zwrócić na siebie uwagę pośród tak wielu błyszczących i czarownych postaci. Jej próżność pozostała uśpiona, lecz z tym większą siłą miało obudzić się jej uczucie.

Przez kilka godzin Antonie ramię w ramię z Marie przemierzała salę, gdy jej początkowo zabawne incognito zaczęło ją powoli serdecznie nudzić. Zdradziła więc swoją tożsamość kilku znajomym osobom, a gdy nabrała ochoty, aby zatańczyć w korowodzie, poleciła Marie opiece młodego mężczyzny, który właśnie stanął obok. Wyszeptawszy mu do ucha jeszcze kilka słów, przedstawiła go Marie jako Seeberga, po czym opuściła obydwójce tak szybko, jak to miała w zwyczaju, gdy tylko folgowwała swoim pomysłom. Młody mężczyzna wypełniał swoje zadanie w przystępny i przyjemny sposób. Usiadł wraz z Marie w narożniku sali, skąd bez skrępowania i bez przeszkód obserwowali barwną, tętniącą życiem ludzką ciżbę. Z łatwością udało mu się nawiązać z Marie swobodną, ożywioną rozmowę i złągodzić jej nieznaczące zmieszanie, jakie towarzyszyło jej na początku rozmowy. Umiejętnie stwarzał jej okazję do wyrażenia błyskotliwej myśli i celnego sądu. Czyniła to z typową dla siebie, uroczą naiwnością oraz z ową najmiłszą dla ucha nieśmiałością, jaka towarzyszy umysłowi mało obytego, lecz posiadającemu naturalną lotność. Seeberg przysłuchiwał się jej pozbawionym sztuczności, błogo brzmiącym słowom, a ogarniające go przy tym uczucie podobne było do owego subtelnego wzruszenia, jakim napełnia nas czytana po raz pierwszy za młodu idylla Gessnera<sup>3</sup>. Przepojona młodością, radością i muzyką uroczą postać Marie coraz bardziej

---

<sup>3</sup> Salomon Gessner (1730–1788) był szwajcarskim malarzem i pisarzem, najśłynniejszym osiemnastowiecznym autorem idylli.

przystrajała się w jego oczach w cichy wieniec chwały, przybierając się w te wszystkie chlubne wdzięki, które zespolone w jedno stanowiły o ideale jego wymarzonego kobiecego powabu. Tak wiele, tak głębokiej serdeczności uczuć, tak wiele młodzieńczej, żywej fantazji, tak wiele bystrości w parze z dziecięcą ufnością, jaka wydobywała się z tych jakże powabnych ust, te niesamowicie piękne, mądre oczy, i ani śladu arogancji – jakże owo zjawisko mogłoby go nie porazić i nie pociągać? Również dla Marie chwile te były przepelnione rozkoszą, jakiej dotąd nie było jej dane poczuć. Szarmancki i ułożony ton jej towarzysza, jego piękna, pociągająca powierzchowność, romantyczny czar, w jaki spowijał swoje – prawdziwe czy też nie – uczucia wzbudziły w jej sercu nieznane dotąd, nieskończenie słodkie wzruszenie, które wkrótce widocznie zawładnęło całą jej istotą; lecz Marie nie myślała o tym, czy powinna je ukryć, czy może lepiej ujawnić. Rozmowa o pewnych ciekawych sprawach niespodziewanie zeszała na miłość. W tej samej chwili Marie poczuła niepokój. „Miłość”, rzekła z nieśmiałym, lecz nieskończenie rozkosznym spojrzeniem, „zaiste nie wiem, dlaczego ogarnia mnie lęk, gdy to słowo pada z pana ust”. Seeberg, który wyczuł przymilny ton jej wypowiedzi, delikatnie ucałował jej dłoń, Marie zaś, przejęta i upojona nową sytuacją, pożądaniem i mocą rodzącego się uczucia, uczyniła w tej upojonej chwili to, co podyktowało jej serce i, gdy jej młody i pociągający admirator na powrót się wyprostował, złożyła na jego ustach lekki i eteryczny pocałunek. Seeberg spojrział na nią ze zdziwieniem, a jego obycie w świecie sprawiło, że na kilka chwil do jego serca wkradło się zwątpienie. Lecz niewinność, jaką odkrył w jej oczach, słodkie zmieszanie z powodu tego, co uczyniła, a czego nie potrafiła żałować, cała jej istota, z której było przekonanie o braku planu – wszystko to rozwiało jego wątpliwości i zalało serce zachwytem. Wczesne marzenia młodości, jego najśodsze i najbardziej ekscytujące wizje wróciły do niego na skrzydłach fantazji. „Czyż to możliwe?”, wykrzyknął z rozpromienionym spojrzeniem i nieopisanym żarem, „czyż właśnie teraz miłość prowadzi ku mnie ideał,

którego z nieukojoną tęsknotą pożądało me serce?”. Marie nigdy wcześniej nie usłyszała niczego bardziej słodsze­go; nieznane jej dotąd, rozkoszne wzruszenie wycisnęło z jej oczu delikatne łzy; w duchu zaś zdziwiła się, że płacze nad czymś, co napełniało ją przecież nieustającym zachwytem. Oboje przez kilka chwil czuli cudowne, niedające się opisać słowami porywy rodzącego się, wzajemnego oczarowania, gdy nagle stanęła przed nimi Antonie, by, niedbale przepras­zając za długą nieobecność, ściągnąć ich z powrotem na ziemię. Zwracając się poufale do młodego mężczyzny, podziękowała mu za jego troskliwość, Marie zaś poprosiła, aby wraz z nią natychmiast wróciła do domu, gdyż jest ogromnie zmęczona. Tak też uczyniły; Antonie była ziryto­wana i w złym nastroju, a podczas jazdy drzemała. Gdy tylko wysiadły w powozu, poszła do swojego pokoju.

Zostawszy sama Marie pogrzażyła się w słodkich marze­niach, jakie zsyła na człowieka pierwsza miłość i przebu­dzone serce, nie zastanawiając się więcej nad swoim stanem, z którym tworzyła jedność. Obudziła się, mając przed oczyma obraz ukochanego – nie pragnęła żadnego innego szczęścia i nie żywiła żadnego innego życzenia, jak tylko ponownie go zobaczyć. Nie mogła jednak uczynić nic, by je spełnić, więc wkrótce jej uwagę przykuły inne rzeczy. W podziwieniu przyglądała się wijącym się ulicom; im bardziej jednak bawił ją nowy dla niej spektakl miejskiego życia, tym bardziej tęskniła za dobrze jej znanym, czystym, zimowym powietrzem, które tutaj dusiło się w gęstych oparach. Gdy w końcu zmęczona taką rozrywką poczęła skracać sobie czas śpiewem i grą, drzwi do jej pokoju otworzyły się i anielskie zjawisko z wczoraj, czarujące w swojej młodości, weszło do środka, prowadząc pod rękę Antonie. Jakaż była jednak jej konfuzja, gdy Antonie radosnym i żartobliwym tonem przedstawiła jej jegomościa von Seeberga jako swego przyszłego małżonka! Marie rzuciła Seebergowi niespokojne, pytające spojrzenie, gdy ten zbliżył się do niej z przyjemną dla oczu lekkością, wyrażając radość z jej poznania. Jego spokojna reakcja przywróciła jej dużą część własnej swo­body, lecz mimo to w piersi wciąż tkwiło coś dla niej nie-

pojętego, co zdawało się wskazywać na zachwianą harmonię jej wewnętrznego i zewnętrznego życia. Jej najgorętszym pragnieniem było teraz móc porozmawiać o tym z Brandem; z wielką niecierpliwością wypatrywała zatem godziny, o której obiecał przyjść. Gdy pojawił się o ustalonym czasie, Marie została z nim sam na sam, a cała jej dusza otworzyła się przed nim w poufnej rozmowie. Z najdrobniejszymi szczegółami opowiedziała mu o wszystkim, co działo się w jej duszy od wczorajszego dnia, o wszystkim, o czym słyszała, co widziała i co robiła. Brandem, który w swoim przebraniu nie opuścił jej ani na chwilę i nie spuszczał z niej oka, był przyjemnie poruszony tym pierwszym dowodem jej bezgranicznego zaufania, nawet jeśli było ono dla niego bolesne z innego względu. Nie mógł się mylić co do natury jej uczuć; ale ponieważ znał świat, to ufał – wiedział to bowiem z własnego doświadczenia – iż tak nagle, chwilowe oczarowanie wkrótce znajdzie swój kres; był też na tyle silny duchem, aby wielkodusznie pozwolić jej na owo pierwsze, nieskrępowane uczucie i, w imię jej szczęścia, poświęcić, przynajmniej na ten czas, własny spokój. Poprzestał więc na tym, aby poczynić kilka zgodnych z prawdą uwag na temat charakteru Seeberga. Potwierdził więc, że jest on z Antonie prawie zaręczony, że obie rodziny zgodziły się na małżeństwo, które było po ich myśli, pozostawiając Marie decyzję, jak powinna wobec tego się zachować. Seeberg był młodym człowiekiem o wspaniałym wykształceniu, a jego postać łączyła w sobie przystępną, ujmującą powierzchowność z uczuciową nadwrażliwością, wiedzą o pewnych rzeczach i wysublimowanym smakiem. Różne przeżycia, jakich doświadczył w ostatnich latach, nadały jego wyobrażeniom o miłości, szczęściu i życiu romantycznego posmaku, zaś jego późniejsze doświadczenia oraz wielki świat, w którym bywał, często tworzyły wobec nich dziwny kontrast. Był jeszcze w tym wieku, gdy spełnienie pewnych słodkich marzeń młodości nie wydaje się niemożliwe; nabrawszy raz przekonania, że każda rzecz ma znaczenie, nierzadko przenosił swoją egzaltowaną wrażliwość na przepelnione chłodem kręgi społeczeństwa, wskutek czego pewne nic



nieznaczące sprawy nabierały nadzwyczajnego znaczenia. Nie był szczęśliwy. Rozdarty między marzeniem a rzeczywistością często snuł plany, aby zakosztować życia w sposób nadzwyczajny, lecz potem pozwalał zdominować się drobiazgom i znów żył po staremu. Marzył o tym, aby uczynić decydujący krok, obawiając się zarazem poruszenia, jakie mógłby tym wywołać wśród swoich znajomych. I tak, uwikłany w relacje, które decydowały o jego losie, rzucił się w wir życia, nie znajdując w nim upodobania, i żył nieustanną, pustą swawolą, przepełniony palącą tęsknotą za pełną uczuć, interesującą rozrywką. Wieczny niewolnik obcego zdania i własnego uczucia chwycił się każdego rojenia fantazji, w nadziei, że odnajdzie w nim szczęście i wolność. To właśnie ów niespokojny, nieokreślony rys jego usposobienia, połączony ze wspaniałymi talentami, wykształceniem i czarującą powierzchownością pociągał swym nieodpartym urokiem wrażliwe i szczerze serca.

Piękno i talenty Antonie były tym, na co Seeberg najpierw zwrócił uwagę, a owo pozytywne wrażenie dopełniła jej delikatność, zdająca się nie być delikatnością, z jaką potrafiła schlebiać jego ukochanym ideom. Antonie była jedynym dzieckiem rodziny bardziej wytwornej niżli bogatej i zarazem owej rodziny największą nadzieją. Była jednym z tych eleganckich, kobiecych typów, które wciąż tylko gonią za lekkimi, przyjemnymi doznaniem, ukrywając skrajny egoizm pod płaszczykiem nadobnej i miłej powierzchowności. Ponieważ, jak było to powszechnie w zwyczajach, powzięła plan, że będzie szczęśliwa, to jej wybór padł na Seeberga, który uchodził za jedną z najlepszych partii i sprawiał wrażenie łatwego do omotania. Wszystko poszło zgodnie z planem; jej rodzina była zachwycona, zaś krewni Seeberga wierzyli, że posiadanie tak znakomitej małżonki da mu wieczne szczęście. Lecz jak bardzo między tym dwojgiem brakowało harmonii! I jeno przez chwilę ów brak mogły ukryć spryt, młodzieńcza beztroska i wspólny pociąg do przyjemności! Oboje kochali spontaniczne radości życia, lecz podczas gdy Seeberg przypisywał wszystkim uczucie i znaczenie, to Antonie

właśnie je starała się zepchnąć na drugi plan. Podczas gdy Antonie torowała sobie wygodną i pewną drogę przez życie, pełną słonecznego blasku, pozbawioną zagłębień i pagórków, które mogłyby jej przeszkodzić w niezmaconym oddawaniu się rozkoszy zmysłów, na której brzegach stali ludzie spoglądający na nią z podziwem i obsypujący ją kwiatami, Seeberg ukochał ścieżkę romantyczną, z której co rusz to rozpościerał się widok na widniejące w dali ideały, pełną cichych, tajemnych miejsc, zajmowanych na zmianę przez cień i światło, ścieżkę poruszającą i chwytającą za duszę. I podczas gdy nawet jego błędy nabierały niezwykłego, romantycznego posmaku, to błędy Antoni były dokładnie tego rodzaju, iż były owego smaku największą obrazą.

Rodzaj znajomości, jaka połączyła go z Marie, do głębi poruszył Seeberga, zaś pierwsze, romantyczne wrażenie, jakie na nim zrobiła, nie straciło nic na swej sile; w przyjaznym świetle dnia, obleczona w lekki poranny strój, wydała mu się jeszcze bardziej pociągająca. Lecz umiejętność kontrolowania wybuchu uczuć, sprawdzająca się w większości przypadków, jaką pozyskał w kontaktach z ludźmi, rychło pomogła mu odnaleźć się w nowej sytuacji i przybrać w rozmowie z Marie lekki i niewymuszony ton. Ów pamiętny wieczór nie był już wspomniany, majacząc gdzieś niczym słodki, dziwny sen. Seeberg dowiedział się od Antonie, jak wygląda życie Marie, że będzie mógł bez przeszkód co dzień ją widywać, każdego dnia przebywać w jej towarzystwie, zaś bliskość tej podniecającej perspektywy przepłoszyła na dłuższy czas myśli o skutkach, jakie mogła mieć dla niego i dla Marie ich bliższa znajomość. Cudowna natura jego ukochanej, jej cicha, niezaprzeczalna wielkość, napełniły go szacunkiem pomieszanym z oczarowaniem, zaś jej świeże i niesłabnące wyczucie tego wszystkiego, co w życiu radosne, sprawiało, że z każdym młodzieńczym odruchem nieodparcie się do niej przywiązywał. Każdego dnia pokazywał jej nowe rzeczy, zapewniał przyjemną rozrywkę i rozkoszował się największym ziemskim szczęściem, jakim jest bezgraniczne uszczęśliwianie tej, którą się kocha.

Odkąd rozmówiła się z Brandemem – rozmowa bowiem wiele ułatwia – Marie czuła się o wiele lepiej. W swoim braku skrepowania wydawało jej się, że najlepiej będzie zwrócić się właśnie bezpośrednio do Antonie, aby ją zapytać, czy wolno jej być przychylną Seebergowi. Antonie, która owe obopólne upodobanie właśnie wtedy ze szczególnych powodów uważała za właściwe, odpowiedziała jej, iż to, co czuje, to ze wszech miar uprawniona sympatia i że rozkazywanie uczuciom z pewnością nie leży w ludzkiej mocy. Marie uspokoiła się jeszcze bardziej. „Czyż mam zamknąć oczy i uczucia na boskie wrażenia, jakie roztaczają piękno i cudowność?“, myślała. „Czyż związek Antonie może na tym ucierpieć, że nie pragnę niczego więcej, jak tylko go widzieć i bezinteresownie kochać?“ Jeśli nawet mimo to nachodziły ją jeszcze jakieś wątpliwości, to rozpraszała je miłość, a ta, jak wiemy, ma swoją własną filozofię. I tak beztrzesko poddała się głosowi serca, który czynił ją szczęśliwą. Wobec Seeberga zachowywała się z najgłębszą szczerością i intensywnością uczuć, owymi stałymi i przyjaznymi towarzyszami pierwszej miłości. Z cichą rozkoszą dostrzegała w swoim znakomicie wykształconym przyjacielu ową wyższą kulturę, której brak sama odczuwała aż nadto, a dzięki owej różnicy jej sposób bycia zyskał nowy blask. Marie poznawała świat właśnie w tym wieku, gdy wydaje się on nam najbardziej promienny, gdy rozłąka z nim często boleśnie napina fantazję, wzmaga tęsknotę i mąci pogodne dni młodości. Podczas gdy inni chwyтали ledwie cień radości, oszukani tracili szczęście z tysiąca powodów, ona rozkoszowała się życiem z serdecznością, która zachwycała wszystkich wokół. Przejazdźki, spektakle, spotkania w towarzystwie – wszystko to miało dla niej cudowny, słodki powab, gdyż wszędzie towarzyszył jej ukochany i na każdym kroku rozkoszowała się każdą rzeczą za jego pośrednictwem i wraz z nim. Miłość, nowe doświadczenia, młodość i beztrzeska połączyły siły, aby zmienić jej ten czas w niebo na ziemi. Harmonijne światło opływało świat przed jej oczami, każda rzecz przystrajała się w barwy miłości, a sprawy najbardziej przyziemne i nijakie zyskiwały dzięki niej tajemne, słodkie znaczenie.

Tymczasem wierny Brandem przypatrywał się temu trwającemu zauroczeniu z gorzką rezygnacją i bolesną troską, wzmagającą się z każdym dniem; lecz z drugiej strony widział też, że natura Marie, pośród tych wszystkich niebezpiecznych układów i subtelnych pokus, które zachęcały, by pójść za ich przykładem, trwała niezłomnie przy swojej wrodzonej cnocie oraz prawdzie. I nawet jeśli zazdrościł Seebergowi, to pocieszała go myśl, iż jest jedynym zaufanym tej nieskażonej duszy. Czasami, gdy przypominał sobie obietnicę daną jej ojcu, do jego serca wkradała się groza, lecz gdy potem Marie przyjmowała go z niezmienną serdecznością i radością, gdy opisywała mu całe swoje szczęście, przeżycia i wątpliwości, na każdym kroku pozostając wierna swojej naturze, wtedy znowu nabierał nadziei i nowej wiary. A tymczasem robił wszystko, co możliwe, aby przeżyła ten czas z jak największym zyskiem. Jej talent do śpiewu i gry na instrumentach nabierał pod jego kierunkiem rzadkiej doskonałości, jej umysł z każdym dniem zyskiwał na dojrzałości; także jej inne jeszcze talenty rozwijały się pod jego opieką swobodnie i harmonijnie. Pewnego dnia musiał jednak udać się w podróż, do której skłoniły go sprawy rodzinne, a która miała trwać kilka tygodni. Myśl, że miałby zostawić Marie samą w tej sytuacji, była dla niego w rzeczy samej nie do zniesienia, lecz złożył owo uniesienie na karb zazdrości, której w żadnym razie nie zamierzał ulec. Wahał się więc przez chwilę, aż w końcu postanowił napisać do starego Antona, aby ten na jakiś czas zabrał do siebie córkę. Tymczasem mijały dni. Odpowiedź nie nadeszła, a że Brandem nie mógł już dłużej czekać, wyjechał trapiiony mrocznymi przeczuciami.

Wkrótce po jego odjeździe Marie otrzymała długo wyczekiwany list. Od pewnego czasu daremnie wypatrywała wiadomości od ojca, które zawsze przyjmowała z ogromną radością i na które z równie wielką odpowiadała. List przyszedł od jej starego przyjaciela, kaznodziei. Znalazło się w nim życzenie, aby tak szybko, jak to tylko możliwe, wróciła do domu, gdyż jej ojciec jest śmiertelnie chory. Zbudziwszy się w końcu ze swego długiego i słodkiego snu, Marie po

raz pierwszy poczuła, jak blednie złoty blask spowijający jej życie. Teraźniejszość i przyszłość legły na nią ciężarem. W wielkim pośpiechu przygotowała się do podróży, z żarem i ściśniętym sercem pożegnała się z Seebergiem i Antonie, po czym w głębokim odrętwieniu opuściła miejsce, gdzie zaznała tyle radości.

Cóż to była za podróż dla Marie! W jej głowie kłębiło się mrowie dziwacznych, mrocznych rojeń i nie była w stanie zyskać jasności co do swego stanu. Im bardziej zbliżała się do wioski, tym żywiej rysował się jej przed oczami obraz ojca, który, ach! być może właśnie konał. Gdy znalazła się blisko domu, przywitała ją martwa cisza. Jesienne, wieczorne wiatry hulały z przejmującym jękiem między rosnącymi w ogrodzie bukami. Przy wejściu, milcząc z żałością, powitał ją kaznodzieja. Jego list nie udał się w drogę; Antona już nie było na tym świecie; zmęczonego życiem od kilku dni przykrywała już matczyzna ziemia. Marie wpadła w rozpacz i zupełnie się załamała. Kaznodzieja całą noc podtrzymywał ją na duchu, delikatnie pocieszał i zapewniał o swoim wsparciu, przekazując nauki i ostatnią wolę jej zmarłego ojca. Rankiem odwiedziła jego grób. Dzień był jasny, lecz nie pogodny. Zimny, ostry blask oświeślał jasno i wyraźnie rzeczy w oddali, niczym światło rozumu, gdy przemienie rozkoszny czar młodości, a rzeczywistości nie pozłacają już rozkoszne szaleństwa. Ciemny las był pogrążony w czerni i żałobie. Jego koron nie wieńczył już żaden chwiejny promień, a ku górom nie wznosił się żaden słodki zapach. Zewsząd wydobywało się milczenie, jeno nad polami rozbrzmiewała chwilami samotna pieśń jesiennego ptaka. Mogiła Antona leżała w samotności, tylko kilka melancholijnych sosen rzucało na ziemię mały cień; samotny, czarny ptak wzbił się spłoszony do lotu. Serce Marie zamarło. Groza śmierci ścisnęła jej duszę. Widziała przed sobą życie swego ojca niczym rozpostarty obraz, na którego rewersie widniał narysowany czarnymi pociągnięciami pędzla grób. Jej serce skapituloowało, wyrzekło się wszystkiego. „Ach, cóż to jest, cóż to jest” – wykrzyknęła boleśnie – „że z tak bezgraniczną tęsknotą pragniemy podążyć za naszymi bliskimi na drugą stronę?”

I tak minęło kilka dni; natura odkryła, że serce Marie po raz pierwszy zamknęło się na radość, zaś melancholijna tęsknota wydłużała godziny, które niegdyś przemijały tak szybko, wypełnione młodzieńczymi tęsknotami i rojeniami fantazji. Tymczasem czas wnet odświeżył obrazy minionych dni, które tym wyraźniej stawały jej przed oczami, im bardziej różniły się od samotności i smutku obecnych. Podobnie jak oko widzące niewyraźnie i nieostro to, co blisko niego, tak i serce nie potrafi się pojąć, co z nim się dzieje, gdy jest blisko swego szczęścia. Dopiero z oddalenia słodka obraz nabiera ostrości, a magiczna woń przeszłości zatapia w idealizującym świetle przyjemne sceny, kłębiące się wokół nas w terażniejszości. Wtedy dopiero oddalenie potwierdza moc doznanych przeżyć. Niektóre z nich, zajmujące nas w terażniejszości, przemijają wraz z podmuchem oddalenia, starte niczym wilgotne farby; inne tkwią mocno w duszy, myślimy o nich bezwiednie, najdrobniejsze podobieństwo przywołuje ich żywy obraz, rankiem wstają wraz z nami i wplatają się w nasze marzenia. Teraz dopiero Marie pojęła, jak drogi jest jej Seeberg. Samotność i oddalenie zmieniły pamięć o nim w fascynację, sympatię w namiętność, a jego obraz stał się obrazem Boga.

Niegdyś jedno z najbardziej romantycznych miejsc w okolicy było właśnie tym miejscem, w którym puszczała wodze fantazji. To właśnie tam, gdzie dawno temu jej dusza, rozpościerając gwałtownie skrzydła, odważyła się skosztować sztuki muzykowania. Wspomnienie owej godziny wdarło się do jej serca ze słodką przemocą i ogarnęło ją nagle, niewyraźne jeszcze przecucie, że właśnie owa chwila zapowiadała w sposób mroczny, lecz radosny wpływ i rolę, jaką sztuka odegra w jej życiu. Rozmyślając wciąż o swojej wizji, wpatrywała się w nurt rzeki, a nieustanna gra umykających i powracających fal przyniosła jej błogie zapomnienie; lecz nagle za nią rozległ się szelest gałęzi; gwałtownie się odwracając, ogarnięta słodkim przerażeniem rozpoznała w nadchodzącej postaci Seeberga. Jakże namiętne było ich ponowne spotkanie! Tutaj, gdzie byli w pełni wolni i nikt im nie przeszkadzał, gdzie romantyczność okolicy, nastrojowy

czar sielskości, doniosłość samotności wyostrzały i pobudzały zmysły, nie myśleli o tym, aby ukrywać swoje uczucia. Z dziecinną dokładnością opowiadali o nich ze wszystkimi szczegółami, wyznając sobie, że to właśnie jest miłość – wraz z tym jednym słowem runęły wszelkie społeczne bariery, a uświęcona konieczność zdawała się usprawiedliwiać ich uczucie.

Seeberg nie mógł znieść rozstania z Marie, zaś Antonie, która zaniedbywała go już od dłuższego czasu, gdyż jej myśli zajmował inny plan, dając mu po tysiackroć bardziej wyczuwalny niż namacalny powód do narzekań, stawiała się jego sercu coraz bardziej obca, co sprawiło, że brak harmonii w ich związku stawał się mu coraz to bardziej dotkliwy. Tymczasem związek ów był już na zaawansowanym etapie, a obie rodziny, w tym cały krąg ich znajomych, sądziły, że są już zdecydowani; Seeberg zaś wierzył, iż z czasem pojawią się korzystne okoliczności, które ułatwią mu zerwanie z Antonie. Tymczasem odkrył mniej radykalny sposób, aby spełnić swoje najśodsze marzenie i ułożyć sobie życie z Marie; dlatego właśnie pospieszył do niej, by przedstawić jej swój plan. Zaproponował jej więc, że wyjadą do jednego z jego niezamieszkanym majątków, położonego w znacznym oddaleniu, by żyć w nim wolnością miłości i szczęściem. Marie poczuła się zaskoczona. Dziwnie poruszona nową dla niej sytuacją po raz pierwszy poczuła konieczność podjęcia przełomowej decyzji i przyjęcia jednej z ról na scenie życia, które do tej pory odgrywali inni, występując w prawdziwych lub zmyślonych spektaklach, a którym przypatrywała się z przyjemnym zainteresowaniem. Przed oczami stanęły jej pewne obrazy, które do tej pory tak łatwo ignorowała. Jakże by ją uspokoił kwadrans rozmowy z Brandemem! Lecz ten wierny przyjaciel był daleko i nie znała nawet jego miejsca pobytu. Śmierć jej ojca zerwała wszelkie więzy, które łączyły ją z ludzką wspólnotą; w swoich decyzjach nie musiała już uwzględniać osób trzecich; a któż na całym świecie mógłby być jej bliższy niż ukochany, który teraz podawał jej rękę, obiecując cudowne życie? A mimo to miała wątpliwości. Wobec jej skrupułów Seeberg począł czynić jej delikatne

wyrzuty: „Gdy w barwnej płataninie życia” – rzekł do niej – „gdy tysiące ludzi przechodzą obok siebie obojętnie, dwie spokrewnione, wrażliwe dusze, znajdują do siebie drogę, to czyż nie mają się kochać? Czyż mają poświęcić swoje szczęście, najdroższą rzecz, jaką obdarza ich natura, pustej grze pozorów, chłodnym społecznym kalkulacjom, jakimi odznaczają się ich czasy?”. Łatwo domyślić się, na którą stronę przechyliła się szala. Siła młodego, pierwszego uczucia oraz pragnienie, by czym prędzej w pełni rozkoszować się życiem, zbyt mocno sprzyjały argumentom Seeberga, aby Marie mogła długo im się opierać. Podjęła decyzję. „Niechże zatem tak będzie”, rzekła z najśłodszym wyrazem twarzy, jaki wywołać może tylko największa wewnętrzna harmonia, „być twoją ukochaną to przecież moje jedyne szczęście. Jestem, kim chcę być i to czyni mnie szczęśliwą”.

Odjechali. Marie znów była szczęśliwa. Czuła, że najpiękniejszy czas w jej życiu jeszcze nie minął. W śmiejącej się do niej formie nowego życia odnalazła wszystkie swoje wcześniejsze uczucia z młodości. Cieszyć się życiem wraz z ukochanym w wolnym świecie, w radosnym braku skrupowania, widzieć, jak najdrobniejsza nawet rzecz nabiera znaczenia, bo on jest blisko, odczuwać każdą przykrość pomniejszoną o połowę, każdą radość zaś podwójnie – czegoż więcej mogło brakować jej szczęściu?

Przybyli do małej wioski, położonej w ustronnej, mrocznej okolicy. Czekał tam na nich stary dom, w którym od dawna już nikt nie mieszkał, gdzie z radosną odwagą odkryli brak wygód, których zresztą nie potrzebowali. Od teraz barwne radości życia rzadko zapraszały Marie do tańca, a w ich miejsce wkradła się niejedna troska; lecz dla niej były to troski drogie i zdawało jej się, iż radości wyższej natury, jakie odczuwają dusze harmonijnie ze sobą zespolone, przybierają na sile. Z pasją przyzwyczajała się do cichego życia wypełnionego pracą. Czas skracała im często muzyka, zaś słodkie upojenie pierwszą miłością, niesione lekko na skrzydłach pieśni, silniej przenikało serca kochanków. Także Seeberg rozkoszował się pogodnym, spokojnym szczęściem, jakiego rzadko dotąd w życiu doświadczał. Ciche, proste



radości nowego życia kontrastowały z jego dawnymi rozrywkami z korzyścią dla tych pierwszych, a samozadowolenie z dokonania własnego wyboru, wolnego od wpływu innych, utrzymywało go w radosnym, podniosłym nastroju. Pewnego popołudnia przez bramę prowadzącą do posiadłości przejechał dobrze zbudowany, młody jeździec w towarzystwie sługi. Ciekawość, kim mógłby być ów nieznajomy, została wkrótce zaspokojona, gdyż gość prędko wbiegł po schodach i wszedł do pokoju: była to Antonie! Stała przed nimi olśniewająco zjawiskowa, zachowując swobodę i kurtuazję, by po krótkiej rozmowie wyjaśnić powód swojego przybycia: „Seeberg” – rzekła, akcentując znacząco i pewnie wypowiedziane słowa – „kochałam cię, jak nie pokocham już chyba żadnego mężczyzny. Jeśli sprawiałam wrażenie chłodnej, to czyniłam to wbrew samej sobie i tylko po to, aby pozwolić ci bez przeszkód i swobodnie rozkoszować się twoją nową miłością. Lecz słodkie słówka nadziei zwodziły mnie, iż twoje serce kiedyś do mnie wróci. Teraz wyrzekam się tej oszustki, a moim jedynym życzeniem jest, abyś był szczęśliwy, zaś mym jedynym utrapieniem, że tak długo byłam przeszkodą na drodze do twego szczęścia. Nie oskarżam cię – czyż twoją winą było, że nie potrafiłam utrzymać przy sobie twojej miłości? Jedyny powód, jaki mnie tu sprowadza, to uzgodnienie z tobą sposobu, w jaki najłatwiej będzie rozwiązać nasz związek oraz zapewnienie cię, iż ja pierwsza mogę dać ku temu sposobność, nawet przed całym światem, i uczynię to, jeśli będzie to konieczne, abyś był zadowolony”. Seeberg popadł w konfuzję. Jego zdradziecki pociąg do osobliwych rzeczy wypełnił owo oświadczenie, jakże schlebiające jego miłości własnej, tajemnym czarem, wskutek czego obraz Antonie odzyskał w jego sercu swoje dawna prawa. Nie mógł i nie chciał podjąć decyzji, zaś Antonie, która osiągnęła swój cel, opuściła go z zapewnieniem, iż będzie działała w jego interesie na własną rękę.

Seeberg był tymczasem dla Antonie jedynie środkiem, za pomocą którego mogła zaspokoić swoje ambicje i stworzyć dla siebie wygodne i przyjemne warunki do życia: będąc kochaną, móc w efekcie z wielkim spokojem znieść stratę

jego serca. Zupełnie obce były jej tajemne rozkosze i udręki wrażliwych dusz, które dążą ku czemuś wyższemu i uczą się na swoich błędach; posiadała za to ową użyteczną mądrość, co pokłada dla świata tak wyborne zasługi, i nie namyślając się wiele, z każdego wydarzenia potrafiła wyciągnąć dla siebie korzyści. Gdy spostrzegła sympatię Seeberga dla Marie, w tym samym czasie w jej kręgu pojawił się pewien młody książę, skupiający na sobie niczym wschodząca gwiazda całą uwagę otoczenia. Antonie, która w krótkim czasie znalazła w nim swojego wielbiciela, i dzięki temu dostrzegła jeszcze inną możliwość realizacji swoich zamierzeń, było to ze wszech miar na rękę; tym sposobem zyskała czas, aby w skrytości urzeczywistnić swoje plany względem młodego i żywiołowego książęcego syna, nie wyrzekając się całkowicie Seeberga. Tymczasem wraz z odjazdem księcia owa cudowna wizja odeszła w dal, zaś obraz Seeberga oraz jej dawne ideały tym wyraźniej stanęły jej przed oczami, i nawet jeśli nie miłość przywołała jego wspomnienie, to było to umiarkowane zainteresowanie jego osobą, u którego źródeł leżało raczej przyzwyczajenie niż sympatia, a które w efekcie oddalenia i piętrzących się przeszkód zyskało na sile. Sprytnie przejrzała charakter Seeberga; dopasowała do niego swój występ, zaś jego sukces udowodnił, iż wybornie znała się na ludziach.

Od owego dnia szczęście obydwu kochanków nie było już takie jak dawniej. Porażający czar romantyzmu zacierał się coraz bardziej w duszy Seeberga, który z zachmurzonym czołem patrzył na to, jak mu się wydawało, jak jego wysnione szczęście pospolicieje, przeistaczając się w spokojne rozkoszowanie się zwyczajnym życiem. Jego uczucia, których nie podtrzymywały i wzmacniały zasady, straciły ostatecznie blask w obliczu przyjemniejszych wizji. Seeberg czuł też, że nie do końca rozstał się z kręgami, które opuścił, a ich opinie i sądy wciąż miały na niego duży wpływ. Wiele jeszcze myśli kłębiło się chaotycznie w jego wnętrzu i zdawało się niemożliwe rozstrzygnięcie, czy struny jego duszy, wydające przecież tak wiele precudnych dźwięków, rozbrzmia anielską harmonią czy też raczej przeraźliwym

falszem. Kultura i fantazja, uczucie i mądrość kształtowały na zmianę jego charakter i wiele jeszcze spraw w jego wnętrzu wymagało uporządkowania, musiał jeszcze pewnych rzeczy doświadczyć, ocenić, które ważą więcej i nauczyć się je od siebie oddzielać, nim dane mu było zyskać spokojny, pewny sposób bycia człowieka harmonijnego i pogodzonego z samym sobą.

Marie nie umknęło, jak bardzo po owej wizycie jej przyjaciel był poruszony. Wprawdzie odnosił się do niej z całą tą delikatnością, na jaką potrafił się zdobyć – wciąż mówił jej, jak go uszczęśliwia, lecz mówił to często i gładko, zaczęła więc w to wątpić. Jakże wiele zmieniło się od tego czasu, gdy głupio życzyła sobie chwilami, aby jej powiedział, że ją kocha, podczas gdy sam jeszcze nie wiedział, czy kocha ją bardzo. Przeminięły owe wzruszające porywy serca, w które nie ingerował kalkulujący rozum. Teraz, w pewnych ponurych chwilach spędzanych samotnie, w jej sercu odżywała pamięć o dawnym życiu, a melancholijne wspomnienia nasycaly ciepłymi barwami sceny z upływającej spokojnie młodości. Teraz zdawała się pojmwować owo mroczne przecucie, które tak często ją ogarniało, gdy podczas samotnych spacerów przejęta niepokojem spoglądała w milczeniu w błękitną, niknącą dal. Lecz nawet teraz, gdy przygniatał ją największy możliwy ciężar – chłód ze strony ukochanego – jej pogodny, energiczny duch nie tracił wigoru i nawet wspominając owe sielankowe i spokojne dni, jakże pociągająco się prezentujące w welonie przeszłości, ostatnim jej uczuciem było wewnętrzne zadowolenie, że nie pozostała na wieki w tym stanie beczynności. Postanowiła sobie, że z chłodną rozważą będzie obserwować swego przyjaciela baczniej niż zwykle i uczyni wszystko, co w swojej mocy, aby podźwignąć go z nieszczęścia, gdy tylko pozna jego źródło. Na nowo zaczęła radować się tym, że może ćwiczyć swego ducha w scenach z prawdziwego życia, na nowo postanowiła, że los, który sobie wybrała, będzie znosić ze swobodnym opanowaniem.

Nie trwało długo, gdy zyskała upragnioną jasność. Moment otwartości i braku uwagi z jego strony pozwolił

spojrzeć jej głęboko w duszę Seeberga i nie zwlekać z podjęciem decyzji. „Czyż to za ledwie to? Ledwie to?“, dopytywała samą siebie z niejaką boleścią. Jej duszę zalała fala uczuć: zdziwienia, niechęci, dumy i słodkich fantazji, lecz fala owa szybko opadła, a wielkie napięcie, w którym się znajdowała, ułatwiło jej realizację planu. Niechaj za moją sprawą będzie na nowo szczęśliwy, myślała. Podążyłam za nim, gdyż go pokochałam, a ponieważ go kocham, to go opuszczę. Krótka nieobecność Seeberga ułatwiła jej wykonanie planu.

Nie robiąc wiele zamieszania i nie żądając wiele, zatroszczyła się o swoje najpilniejsze potrzeby, ze skrupulatną dokładnością wydała służbie niezbędne polecenia i nie bez niepokoju, lecz także nie bez ufności we własne siły, opuściła dom Seeberga, nie wtajemniczając w swój plan żadnej osoby. Na pożegnanie napisała list. „Nie myśl” – pisała w nim – „że kocham Cię mniej i dlatego Cię opuszczam. Wiem, że byłoby to dla Ciebie bolesne, gdybyś stracił to miejsce w moim sercu i nawet jeśli Twoje zewnętrzne życie nic beze mnie nie straci, to przecież Twoje życie wewnętrzne straciłoby na tym bardzo, bardzo wiele, gdybym opuściła je na dobre. Nie, mój przyjacielu, cokolwiek mnie czeka, wspomnienie naszej miłości będzie do mnie powracało, niosąc się po rozproszonych scenach mego życia niczym echo pieśni skowronka podczas burzy. Tobie zawdzięczam to, że przebudziłam się do płomiennej gry uczuć, Tobie zawdzięczam moje najpiękniejsze chwile. Będę Cię zawsze mile wspominać, zaś mroczny cień pewnych słabości, samych w sobie uroczych, spowijający Twoje walory, nie przysłoni mi Ciebie. Lecz teraz, w chwili rozstania, zaklinam Cię, abys wyrzekł się szaleństwa, które służalczo każe słuchać Ci obcego zdania i nauczył się bardziej ufać sobie. Czyż Twoje czułe serce, Twój wykształcony umysł, Twoje wysublimowane wyczucie piękna, objawiającego się w sztuce i w przyrodzie, nie dają Ci więcej przywilejów niż tym wszystkim mało znaczącym ludziom, których sąd tak wiele dla Ciebie znaczy? Z radością opuściłeś niegdyś ów migotliwy świat, który nieraz nazywałeś pustym i marnym, ze względu na mnie, czy też raczej ze względu na Twoją

miłość. Tej miłości już nie ma, a ja wciąż jestem tą samą, jaką byłam, lecz Ciebie opuściła Twoja wiarołomna fantazja. Przywołaj ów nastrój. Ach, nawet jeśli pękły struny naszej miłości w Twym sercu, to przecież na świecie jest jeszcze dosyć dźwięków, przy których Twoje uczucie rozplynie się w zachwycającej harmonii! Och, poszukaj ich, Seebergu! Znów mnie pokochasz, wiem to! Z oddali moja osoba utraci to wszystko, co doskwierało Ci w terażniejszości, a gdy już zniknie z rzeczywistości, iluzja przywróci Ci to w słodszej formie. Nasze myśli będą spotykać się radośniej, niż nasze spojrzenia. Znów mnie pokochasz – a wtedy spełnią się moje marzenia!”

Przeczytawszy list, który otrzymał po powrocie z krótkiej podróży, Seeberg poczuł się do głębi wstrząśnięty. Subtelna wyrozumiałość, z jaką Marie informowała go o rozstaniu, życzliwość, jaką tchnął list, wyczucie, z jakim pomijała Antonie – dobrze wiedział, że nie umknęło jej uwadze, jaki wpływ na jego chwiejny charakter miała jej postać – wszystko to kazało mu odczuć jej utratę po tysiącokrotnie mocniej. Próby odkrycia miejsca pobytu Marie nie powiodły się i groźba, że całkowicie zniknie z jego życia, była bardzo realna. Jakże pusty był mu teraz jego dom, ogród i jego otoczenie! Jakże zimne, puste i martwe jego własne serce! Brakowało mu ponad wszystko jej głębokiego zaangażowania i z czasem pojął, że przyzwyczajenie to silniejsza więź niż pragnienie odmiany oraz że w życiu rzadko bywa tak, że serce może żywić nadzieję na spełnienie swoich pragnień.

Większość rzeczy, których pragniemy, wydarza się, lecz nie w tym czasie, gdy tego chcemy. Co jeszcze przed rokiem uczyniłoby młodego fantastę tak bardzo szczęśliwym, czego wówczas życzył sobie tak gorąco – list Antonie, w którym donosiła mu, iż udało jej się zyskać zrozumienie i pełną zgodę obu rodzin na zakończenie ich związku oraz że cieszy ją niewymownie, iż nie musi już być przeszkodą na drodze do jego szczęścia – jawiło się teraz i było dla niego – w każdym względzie! – druzgocące! Sytuacja Antonie uległa w ostatnim czasie zmianie. Z przyjemnością przyjmowała wizyty nowego adoratora, do którego przy-

ciągała ją sympatia, korzyść własna i ambicja, i to o wiele silniej niż do Seeberga, wprowadzając w czyn faktycznie to, czego wpiery stworzyła pozory. Seeberg niebawem dowiedział się od kilku dawnych przyjaciół, jak rzeczy mają się naprawdę i porównał wysublimowanie Antonie z ową naturalnie delikatną wrażliwością pewnej pięknej duszy. Jego tęsknota za Marie wróciła, dręcząc go jeszcze bardziej; jego pragnienia kierowały się często ku przeszłości, by z żalnością wspominać owe słodkie chwile, które spędzał w odosobnieniu razem z Marie. Zarazem jednak mocniej i głośniejsz odezwały się w nim inne pragnienia, leżące w jego lepszej naturze. Chęć bycia użytecznym, formowania swego szlachetniejszego „ja”, przemówiła wyraźniej, ponagляjąc go nieodparcie, by zapłacił rzeczywistości swój trybut. Bardziej skupił się na własnym wnętrzu i starał się zapanować nad doznaniem, które do tej pory tak długo panowało nad nim. Podróżował, obserwował, kształcił wyczucie smaku i sztuki, zawiązywał więzy i zrywał je, a pamięć o Marie słała w nim niepostrzeżenie. Często jednak podziwiał, im dłużej był w świecie, jej przenikliwość, za pomocą której, przy tak nikłym doświadczeniu, jakby natchniona przez siłę wyższą, często wydawała trafne sądy o tak wielu życiowych sprawach lub celnie przewidywała ich dalszy bieg. Wiele rzeczy stało się teraz dla niego jasnych i wiele, bardzo wiele spraw straciło swój błyszczący powab, którym mieniły się z daleka. Oszustwa pozorów wyraźniej stanęły mu przed oczami; opinia ludzi, to zmienne, dziwaczne coś, stała się mu obojętniejsza, zaś jego własne fantazje miały mu jedynie służyć po to, aby upiększać teraźniejszość na wszelkie możliwe sposoby. Wybrał w końcu jako swoje stałe miejsce zamieszkania pewien majątek ziemski, położony niedaleko niewielkiego miasta i tutaj właśnie starał się, nie zważając na rangę i tytuły, z całych sił pomagać ludziom.

Tymczasem dla Marie los był łaskawy. Gdy na zawsze opuściła wioskę i Seeberga, natychmiast powiązała swoje plany z pewnym miastem, które, jak wiedziała, było godne polecenia ze względu na wysmienicie urządzony teatr. Bez dalszych przeszkód, trapiąca wprawdzie pewnymi smutnymi

wspomnieniami, lecz z drugiej strony rozweselona kojąca świadomością siebie, przybyła właśnie w to miejsce, a jej pierwszym zmartwieniem było zdobycie angażu w teatrze. Plan ten się powiódł: jej wielki śpiewaczy talent przyniósł jej wkrótce ogólną aprobatę, jej aktorskie umiejętności także niebawem cudownie się rozwinęły i wkrótce wiodła życie niezależne i stabilne. Jako istota wolna, żyjąca życiem, które zawdzięczała samej sobie, czuła się, jeśli nawet nie szczęśliwsza, to spokojniejsza, i to bardziej niż dotąd.

Prawie każdy człowiek w młodości wyobraża sobie, jakie życie chciałby wieść. Jeśli obdarzy go nim przyjazny los, to nawet jeszcze wtedy nachodzą go chwile pragnienia i chwile zwątpienia, lecz skryte zadowolenie świadczy przecież zawsze o tym, że jego największe marzenie się spełniło. Właśnie w takim stanie znajdowała się Marie. Prosty bieg jej wcześniejszego życia dał jej czas do namysłu nad sobą i związania swoich marzeń z czymś konkretnym. Kontakt ze światem oświecił, a nie oślepił jej naturalnie rzutkiego umysłu, jej fantazja była pobudzona, lecz nie otumaniona, jej uczucie było wysmakowane, lecz nie wybrakowane. W samotności, jaka odtąd jej towarzyszyła, nauczyła się dojrzałej myśleć o wielu rzeczach, wiele spraw porównywać, wobec wielu zachowywać niezależność, zyskując rzadki jak na swój wiek poziom aktywności i praktycznej mądrości. Była teraz zupełnie taka, jaką być pragnęła. Życie było jej miłym i przyjaznym darem, którym pragnęła się rozkoszować nade wszystko słowem i czynem, bez których przecież wszystkie zamierzenia pozostają bezowocne na wieki, a wszelka moc myśli zanika. Wspomnienie miłości Seeberga niczym słodki sen nawiedzało wprawdzie jeszcze jej duszę, lecz żywiej do jej serca wracał obraz wiernego Brandema. Dopiero teraz poczuła z całą pewnością, co dla niej uczynił, jak bardzo zatroszczył się o jej szczęście, a pragnienie, aby dowiedzieć się czegoś o jego losach, odzywało się w niej z każdym dniem coraz silniej i wyraźniej.

Ach, jak wiele wycierpiała od tego czasu ta szlachetna, skromna, lecz jakże silnie odczuwająca dusza! Sprawy rodzinne, jego szczerą troska o rodzinę, na dłużej niż przy-

puszczał, oddzieliły go od Marie, wymuszając jego obecność w wielu miejscach. Ledwie po powrocie dowiedział się o wyjeździe Marie i śmierci jej ojca, dręczony złymi przeżyciami wnet udał się w podróż do jej rodzinnej wioski. Lecz to, co czuł, gdy nie zastał już Marie, a od miejscowego kaznodziei dowiedział się jedynie tyle, że młody i wytworny pan odjechał z nią wkrótce tuż po śmierci ojca, prawdopodobnie do szlachetnej damy z miasta, nie dało się opisać. Dobrze wiedząc, że tam jej nie było oraz dowiedziawszy się o nieobecności Seeberga, Brandem pojął wszystko i nagle poczuł, że jego nadzieje obracają się wniwecz. Ogarnęła go złość, zjadliwy ból i gniew na samego siebie. „Ach, jakież ze mnie głupiec, kompletny głupiec!” – wykrzyknął – „przypisywałem sobie wszechwiedzę, będąc jednocześnie jakże krótkowzrocznym! Dlaczego od razu nie wyznałem jej mojej miłości? Dlaczego działałem podług planu, w skrytości wobec tej, która była tak otwarta? Spokój tej pięknej duszy zapewne na zawsze już jest stracony, a ja, czyż dotrzymałem obietnicy danej czulemu ojcu, który odszedł z tego świata, być może przejęty niepokojem i żalem?” Zadrećzał się tak wyrzutami i oskarżał o to, co było jeno sprawą sukcesu, który nigdy nie leży w naszej mocy. Jego naturalna skłonność do melancholii pogłębiła się, nienawidził ludzi, nie zaprzestając czynić im dobro, wreszcie ze słodko-gorzkiem uczuciem zamieszkał w małym gospodarstwie, gdzie po raz pierwszy spotkał Marie. Wiódł tutaj samotnicze i posepne życie, zaś nocami mieszkańcy sąsiednich wiosek nie raz słyszeli, wstrząsani skrytą grozą, żalosaną muzykę rozbrzmiewającą na grobie Antona. Po jakimś czasie duch Brandema, wzmocniony samotnością, podniósł się niepostrzeżenie, wspierając się na czystych zasadach, do których doszedł samodzielnie. Na powrót swobodnie spoglądał na życie, stwierdzając, że zbyt wiele odczuwał, a zbyt mało działał. Czuł wewnętrzny przymus czynu, zaś składająca się zaledwie z kilku domów wioska, której zadowoleni mieszkańcy w obliczu nowych wiadomości i nowej rozrywki utraciliby zapewne jedynie swoją szczęśliwą obojętność, już mu nie wystarczała. Postanowił więc przede wszystkim odkryć miejsce pobytu



Marie. Myśl o tej niezepsutej, czystej duszy pokrzepiła go na nowo, zaś owe złociste dni, które przeżył, rozkoszując się jej nieograniczonym zaufaniem, przebiły niczym snop światła mrok jego życia, zatapiając w swym radosnym blasku wszystko wokół: przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Był teraz daleki od tego, by z powodu kilku smutnych dni, które przychodzą w życiu tak czy siak, przegapić te radosne i żałować tego, co niegdyś czyniło go tak szczęśliwym. Jego relacja z Marie, w której był jej przyjacielem, nie mogła przecież ucierpieć wskutek zmian zewnętrznych okoliczności, a być może, że teraz był jej bardziej potrzebny niż kiedykolwiek. Na nowo wracając do życia i nabierając nadziei, wyjechał do Antonie, aby od niej dowiedzieć się, w miarę możliwości, czegoś więcej o losie Marie; lecz Antonie była nieobecna i nikt nie mógł mu udzielić wystarczających informacji. Miasto, w którym mieszkał do tej pory, wskutek różnorodnych konstelacji stało mu się wstrętne; z radością więc podążył za możliwością, która otworzyła się przed nim na dworze księcia sąsiedniego kraju – otrzymał bowiem stamtąd powołanie – i wkrótce wyjechał. Wieczorem w dniu jego przybycia dawano spektakl, a gdy usłyszał, że będzie wystawiana *Burza*, pospieszył czym prędzej do teatru. Gdy na scenie pojawiła się Miranda, jego serce zamarło. Jej brak doświadczenia, słodkie rozterki pierwszej miłości – wszystko to wróciło do niego, porwało go z rozkoszną siłą. W gwałtownym zachwycie przeżywał raz jeszcze owe cudowne godziny, gdy przypatrywał się, słuchał, obserwował Marie w jej anielskiej niewinności. To nie artystka, która czyniła zadość rozumowi swoją rozważną, wspaniałą grą i roznieciła ogień jego uczuć, lecz ów żywy, zachwycający wytwór boskiej wyobraźni, Miranda we własnej osobie. Stopniowo zaczęła znikać także ona, a jej miejsce zajęła Marie. Z każdą chwilą stawała mu żywiej przed oczyma, z każdym ruchem była bardziej nią – i była nią naprawdę! W jakże rozkosznym upojeniu czekał na koniec sztuki! Magia sztuki i zaskoczenie spotkaniem wyniosły jego uczucia na wyżyny romantyczności. Gdy tylko spektakl się skończył, Brandem pośpieszył do dziewczyny. Marie, dowiedziawszy

się już wcześniej o jego przybyciu, przyjęła go z najśłodsza szczerością i dziecięcym zachwytem. Jego szlachetna, prawa i szczerza natura, to rzadkie i piękne zjawisko, stawała się jej tym bardziej droższa, im dłużej bywała w świecie; Marie czuła się z nim związana najczulszymi więzami szacunku i zaufania. Cóż to za rozkosz, cóż za przyjemność dla serca, móc z największą otwartością przedstawić mu wiernie te wszystkie sceny, które rozegrały się od ich rozstania, drobiazgowo i bez skrępowania opisać mu wszystkie odczucia, dzielić z nim nowe wrażenia i doświadczenia oraz wspólnie je udoskonalać!

Mieszkali odtąd w jednym miejscu. Brandem baczniej przypatrywał się Marie, której duch był już w pełni rozbudzony i z subtelną samodzielnością podążał za jej świetlanymi wizjami. Widział, jak we wszelkich życiowych okolicznościach zachowywała jasny, czysty, otwarty umysł, jak z delikatną stanowczością trwała przy pewnych zasadach, jak jej uczucie do niego wciąż było takie samo, a jego aprobata ważyła więcej w jej sercu niż poklask błyszczącego towarzystwa, do którego przyciągały innych jej młodość i serdeczność. Łagodny, harmonijny duch delikatną pieszczotą wydobywał z ich dusz najśłodsze akordy, a trwała więź szacunku, zaufania i przyjaźni umacniała niebiańskie współbrzmienie.

Tłumaczyła *Nina Nowara-Matusik*



## Indeks osobowy

- Amelung Heinz 30, 89  
Arnim Achim von 7, 19–22, 27–31,  
71, 91, 92  
Arnim Bettina von 29, 91, 94  
Augart Julia 7, 18, 21, 30, 90
- Basedow Johann Bernhard** 56  
Becker Karina 9  
Becker-Cantarino Barbara 53, 55,  
57, 59, 93, 95  
Behrens Jürgen von 21, 93  
Berend Eduard 91  
Berlinger Joseph 72  
Biedrzynski Effi 93  
Boccaccio Giovanni 20, 22  
Bovenschen Silvia 59, 93  
Boxberger Robert 30, 90  
Böhme Wolfgang 94  
Braun Julius W. 37, 96  
Bremer Bettina 89  
Brentano Clemens 7–9, 17–31, 33,  
44, 50, 89–93, 96  
Brinker-Gabler Gisela von 16, 17,  
90, 93  
Buschmeier Matthias 78, 93  
Bürger Christa 8, 16, 93  
Bürger Gottfried August 49
- Chmielowski Piotr 78  
Corneille Pierre 20, 33, 47  
Creuzer Georg Friedrich 21
- Dampc-Jarosz Renata 9, 13, 20, 72,  
87, 90, 95  
Dechant Anja 18, 67, 68, 90  
Dörr Volker C. 57, 62, 93
- Fambach Oscar 43, 94  
Feilchenfeldt Konrad 21, 93  
Fetting Friederike 90  
Fichte Johann Gottlieb 17, 64, 65,  
66  
Fink Gonthier-Louis 54, 94  
Fischer Caroline Auguste 72  
Fleischmann Uta 13, 15, 17, 21,  
22, 90  
Forster-Huber Therese 13  
Fortmüller Heinz-Joachim 30, 93  
Frindte Julia 94  
Frühwald Wolfgang 21, 91, 93, 94
- Gajek Bernhard 94  
Gallas Helga 68, 97  
Gałęcki Jerzy 82, 95  
Gellert Christian Fürchtegott 57,  
61, 93  
Genette Gérard 74  
Gersdorff Dagmar von 15, 18, 23,  
29, 33, 67, 89, 91  
Gessner Salomon 290  
Gnüg Hiltrud 94  
Goethe Johann Wolfgang von 7, 8,  
16, 27, 33, 37, 39–50, 52, 55, 57, 62,  
69, 70, 77, 79, 80, 82, 91–97, 260

- Goniewski Konstanty 188  
 Görres Joseph 21  
 Göschen Georg Joachim 35  
 Grabska Elżbieta 79, 96  
 Grochowina Nicole 18, 91  
 Gruber Sabine 14, 90, 94  
 Guttermann Sophie 57
- Haberland Helga** 94  
**Haberstok Monika** 8, 43, 94  
**Hahn Barbara** 7, 94  
**Hammerstein Katharina von** 9, 16, 17, 19, 38, 43, 72, 89–92  
**Hang Adelheid** 67, 91  
**Hannemann Britta** 20, 91  
**Herder Johann Gottfried** 17, 80  
**Hippel Theodor** 64, 65  
**Hohendahl Peter Uwe** 54, 55, 94  
**Hooek-Demarle Marie-Claire** 94  
**Horn Gisela** 91  
**Horn Katrin** 19, 22, 91, 92  
**Hölderlin Friedrich** 45  
**Humboldt Wilhelm von** 41
- Imhoff Amalie von** 8, 40, 49
- Jaroszyński Piotr** 79, 94  
**Jean Paul** 17  
**Jost Erdmut** 59, 94
- Kant Immanuel** 55–58, 62, 82, 87, 95  
**Kastinger Riley Helene M.** 7, 15, 21, 22, 55, 66, 91  
**Kaszyński Stefan H.** 43, 96  
**Kauffmann Kai** 78, 93  
**Keller Gottfried** 76  
**Kipp Johann Friedrich** 17, 18, 24, 30, 67, 68  
**Kleßmann Eckart** 13, 95  
**Konersmann Ralf** 88, 95  
**Körner Christian Gottfried** 47  
**Kühn Peter** 95
- La Roche Sophie von** 9, 19, 52–70, 93, 94, 96  
**Langer Ernst Theodor** 45  
**Langhans Maria Magdalena** 271  
**Lämmer Manfred** 52, 95  
**Lessing Gotthold Ephraim** 45  
**Lindner Friedrich Ludwig** 67, 68  
**Litwiniuk Jerzy** 43  
**Loster-Schneider Gudrun** 59, 95  
**Ludwig Karola** 17, 90
- Martin Judith E.** 72, 95  
**Maurer Michael** 61, 95  
**Mendelssohn Moses** 14  
**Mereau Friedrich Ernst Carl** 14, 15, 33, 34, 35, 67  
**Mereau Gustav** 17  
**Mereau Hulda** 18  
**Michaelis Johann David** 14  
**Migge Walther** 30, 91  
**Minor Jakob** 34  
**Moens Herman** 89  
**Monteskusz, właśc. Charles Louis de Secondat, baron de La Brède et de Montesquieu** 20  
**Morrien Rita** 52, 95  
**Möhrmann Renate** 16, 94
- Nahl Johann August** 271  
**Namowicz Tadeusz** 73, 95  
**Nicolai Christoph Friedrich** 45  
**Niemayer Anton** 33  
**Novalis, właśc. Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg** 72  
**Nowara-Matusik Nina** 9, 83, 88, 96
- Oellers Norbert** 9, 25, 32, 34, 37, 50, 51, 72, 95  
**Otto Christian** 17
- Pehnt Wolfgang** 94  
**Piechota Marek** 73, 97  
**Pierer Johann Friedrich** 14, 30

- Pikulik Lothar 87, 95  
 Platon 78, 87  
 Poprzęcka Maria 79, 96  
 Priebe Claudia 17, 92  
 Prokopiuk Jerzy 81, 96
- Ramm Elke** 95  
 Reichardt Johann Friedrich 43  
 Reimer Georg Andreas 22  
 Reinhardt Karl Friedrich 37, 43  
 Reinhardt-Becker Elke 84, 95  
 Richardson Samuel 52  
 Ridderhoff Kuno 52, 96  
 Rissel Heribert 56, 96  
 Ritter Heidi 55, 96  
 Rousseau Jean-Jacques 20, 52, 53,  
 55, 56, 59, 78, 88, 96, 131  
 Runge Anita 8, 92, 96
- Sabova Lucia 92  
 Safona 43  
 Savigny Friedrich Carl von 21  
 Schaub Gerhard 24, 96  
 Schelling Friedrich Wilhelm Joseph  
 von 17  
 Schiller Friedrich von 7–9, 15, 17,  
 18, 20, 25–28, 30–35, 37, 38, 39,  
 40, 42–45, 47–49, 72, 80, 81, 87,  
 88, 96, 188  
 Schindel Carl Wilhelm Otto August  
 von 29, 92  
 Schlaffer Hannelore 17, 96  
 Schlegel August Wilhelm von 17,  
 Schlegel Dorothea 13, 17, 20  
 Schlegel Friedrich von 17, 18, 35,  
 42  
 Schlegel-Schelling Caroline 13, 17,  
 20, 32  
 Schmeling Manfred 54, 94  
 Schmid Wilhelm 57, 96  
 Schmidt Georg Philipp 18, 39  
 Schmidt-Funke Julia A. 22, 92  
 Schmidts Ludwig 53  
 Schneider Angelika 89
- Scholz-Lübbering Hannelore 83,  
 96  
 Schröder Hannelore 64, 93  
 Schubart Carl 14  
 Schubart Gotthelf 14  
 Schubart Henriette 14, 20, 29  
 Schultz Hans Jürgen 9, 68, 92  
 Schulz Gerhard 71, 97  
 Schwarz Gisela 16, 17, 19, 22, 29,  
 47, 92  
 Schwarz Helga 92  
 Seiffert Hans Werner 30, 54, 91  
 Shaftesbury Anthony Ashley 79,  
 96  
 Siemek Marek J. 49  
 Soden Julius von 16  
 Staal Marguérite-Jeanne 47  
 Staël Anne Louise Germaine  
 de 47, 48, 72  
 Stefańska Elżbieta 79, 96  
 Stein Charlotte von 8  
 Steinbrügge Liselotte 92  
 Stephan Inge 55, 79, 80, 96, 97  
 Stern Carola 13, 97  
 Stern Ludwig 90  
 Strzałkowski Julian 73, 97  
 Susman Margarete 97  
 Szewczyk Grażyna B. 87, 95  
 Szumiec Anna 73, 97
- Tatarkiewicz Władysław 77, 78,  
 79, 97  
 Teichmann Albert 15, 92  
 Tieck Friedrich 17  
 Tieck Ludwig 8, 17, 73, 83  
 Tieck-Bernardi-Knorring Sophie 8  
 Touaillon Christine 16, 97  
 Treder Ute 68, 97
- Unger Friederike Helene 79
- Varnhagen von Ense Karl August  
 29

Wackenroder Wilhelm Heinrich  
von 72, 73, 83

Wägenbaur Birgit 97

Weecke Burkhard 89

Weigel Sigrid 9, 55, 68, 92, 96

Westphal Siegrid 94

Wied Friedrich Alexander von 56

Wieland Christoph Martin 52, 54,  
56, 58, 61, 63, 80

Wilhelms Kerstin 55, 96

Wolzogen Caroline von 8, 40

Wöffen Angela 17, 90

Zahn Manfred 65

Zeller Bernhard 30, 91





Na okładce wykorzystano – za zgodą i dzięki uprzejmości Princeton University Art Museum – *Portrait of Sarah Harrop (Mrs. Bates) as a Muse, 1780–81* autorstwa Angeliki Kauffmann

Redakcja Katarzyna Więckowska

Projekt okładki i stron działowych Emilia Dajnowicz

Łamanie Marek Zagniński

Redaktor inicjujący Przemysław Pieniążek

Nota copyrightowa obowiązująca do 31.12.2021:

Copyright © 2021 by

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Wszelkie prawa zastrzeżone

Sprzymyamy otwartej nauce. Od 1.01.2022

publikacja dostępna na licencji


Creative Commons


Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach

4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



Wersja elektroniczna zostanie opublikowana w formule wolnego dostępu w Repozytorium Uniwersytetu Śląskiego [www.rebus.us.edu.pl](http://www.rebus.us.edu.pl).

 <https://orcid.org/0000-0002-5071-5034>

 <https://orcid.org/0000-0002-7088-0395> <https://doi.org/10.31261/PN.4015>

Sophie Mereau-Brentano : „Dyletantka” na weimarskim parniasie / redakcja Renata Dampc-Jarosz, Nina Nowara-Matusik. - Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2020. - (Niemiecka Literatura Kobiet ; 3)

**ISBN 978-83-226-3969-6**  
(wersja drukowana)

**ISBN 978-83-226-3970-2**  
(wersja elektroniczna)

**ISSN 2719-8170**

Wydawca

**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**

**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**

[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)

e-mail:[wydawnictwo@us.edu.pl](mailto:wydawnictwo@us.edu.pl)

Druk i oprawa:

Volumina.pl Daniel Krzanowski

ul. Księcia Witolda 7–9

71-063 Szczecin

Wydanie I. Liczba arkuszy drukarskich: 20,0 + wklejka. Liczba arkuszy wydawniczych: 16,5. Publikację wydrukowano na papierze offset. kl III, 90 g. PN 4015. Cena 34,90 zł (w tym VAT).

*W kolejnych tomach  
ukazą się utwory:*

Rahel Varnhagen

Therese Forster-Huber

Luise Mühlbach

Fanny Lewald

Idy Hahn-Hahn

Lou Andres-Salomé

Ricardy Huch

...



ISSN 2719-8170

Cena 34,90 zł (w tym VAT)

ISBN 978-83-226-3970-2



9 788322 639702

Więcej o książce

